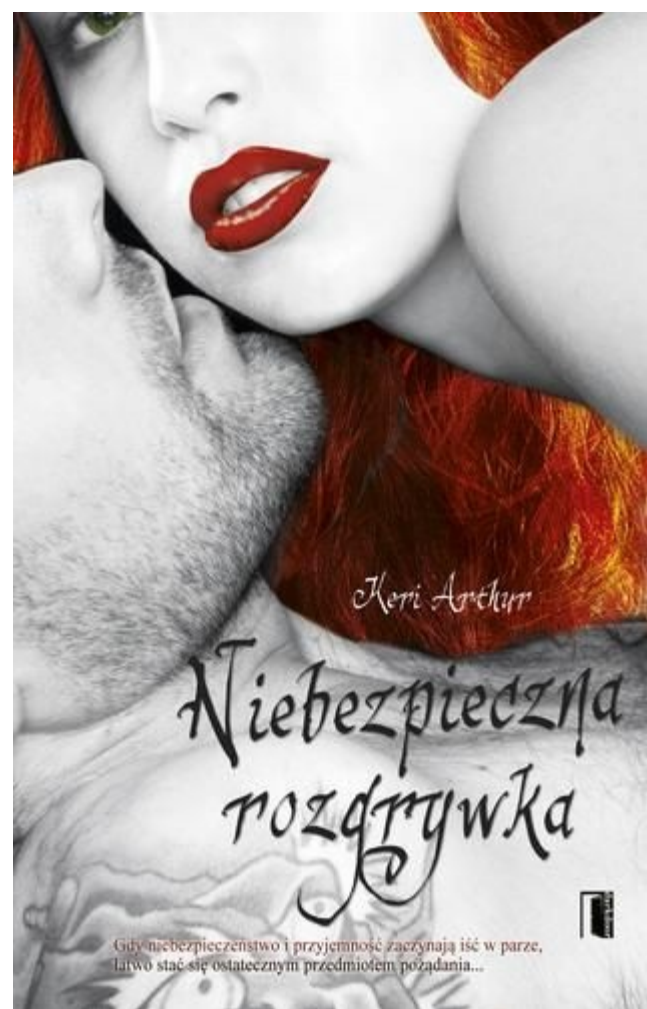


Kerri Archer

Niebezpieczna rozdrzywka

Gdy niebezpieczeństwo i przyjemność zaczynają iść w parze,
łatwo stać się ostatecznym przedmiotem pożądania...





Kerri Archur

Niebezpieczna rozgrywka

Gdy niebezpieczeństwo i przyjemność zaczynają iść w parze,
łatwo stać się ostatecznym przedmiotem pożądania...



ARTHUR KERI

ZEW NOCY 04

NIEBEZPIECZNA

ROZGRYWKA

Gdy niebezpieczeństwo i przyjemność zaczynają iść w parze, łatwo stać się ostatecznym przedmiotem pożądania...

W podziemnym półświatku Melbourne istnieją nocne kluby, które zaspokajają wszelkie fantazje i pragnienia swoich bywalców. Jednak dla Riley Jenson jeden z nich stał się przedmiotem obsesji.

Riley, rzadkie połączenie wampira i wilkołaka, nie przyszła szukać w nim spełnienia swoich fantazji, lecz po to, żeby dopaść nieznanego mordercę, który wykorzystuje to modne miejsce spotkań jako swój teren łowiecki.

Riley od razu znajduje jedyną przepustkę, która jest w stanie zaprowadzić ją do doskonale strzeżonego klubu: Jin - barman o boskim ciele, który może dać jej klucz do zdemaskowania zabójcy niepodobnego do żadnego, z którym dotychczas miał okazję zmierzyć się Departament.

Prześladowana przez byłego współpracownika, który zszedł na złą drogę i nieustannie rozpraszana przez swojego eks-kochanka, Riley zagłębia się z Jinem w świat rozkoszy. Gdy niebezpieczeństwo i przyjemność zaczynają iść w parze, szokująca tajemnica wychodzi powoli na światło dzienne – Riley staje się ostatecznym przedmiotem pożądania...

2

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stałam w cieniu i przyglądałam się martwemu mężczyźnie.

Noc była zimna. Strugi deszczu lały się z nieba nieprzerwanie.

Woda spływała strumieniem po długim nosie wampira,

przeskakiwała w stronę jego kwadratowej szczęki, by w końcu

połączyć się z rwącym nurtem płynącym po jego żółtym

deszczowcu. Kałuża wokół jego bosych stóp sięgała już kostek i

powoli zaczynała się piąć w górę po jego owłosionych nogach.

Jak większość nowo narodzonych ten osobnik był dość chudy

i wymizerowany. Wyglądem przypominał worek kości. Mimo to

jego skóra miała różowawy odcień, co znaczyło, że odżywiał się dobrze i często. Tylko oczy miał zapadnięte. Przestraszone.

Wcale mnie to nie zaskoczyło. Przez skłonność zarówno Hollywood, jak i literatury do idealizowania wampiryzmu zbyt wielu ludziom wydaje się, że przemiana w wampira natychmiast zagwarantuje im siłę, seks i wszelkie bogactwa, o jakich mogliby zamarzyć. Dopiero po fakcie zaczynali zdawać sobie sprawę z tego, że bycie nieumarłym wcale nie jest taką frajdą, jak by się mogło wydawać. Sen

3

o fortunie, powodzeniu u płci przeciwnej oraz popularności *mogł* się spełnić, ale tylko pod warunkiem że przetrwają kilka pierwszych straszliwych lat, kiedy to wampir jest owładnięty wyłącznie żądzą krwi. Oczywiście, jeśli im się *uda*, na własnej skórze przekonają się, czym jest wieczna samotność - już nigdy nie poczują na sobie ciepła promieni słonecznych, nie będą mogli cieszyć się smakiem jedzenia, a całkiem spory procent populacji zacznie się ich bać i skaże na ostracyzm. To wszystko stanowiło część bycia wampirem.

Owszem, istniały prawa zabraniające dyskryminacji wampirów i innych gatunków nie ludzi, ale był to stosunkowo niedawny postęp. I chociaż istnieli fani wampirów, oni również zaliczali się do nowych zjawisk i stanowili niewielką część ludności. Nienawiść do wampirów i strach przed nimi istniały od

wieków. Nie miałam wątpliwości, że trzeba będzie stuleci, by zmienić ludzkie przyzwyczajenia. O ile to w ogóle było możliwe.

A krwawe zabójstwa dokonywane przez wampirów, takie jak to, w niczym nie pomagały.

W ciągu ostatniego miesiąca zaginęło w sumie dwanaście osób, a my byliśmy niemal pewni, że ten wampir odpowiadał za co najmniej dziewięć zniknięć. Były jednak znaczne różnice między dziewiątką tego osobnika a pozostałą trójką, co sugerowało, że mamy do czynienia z jeszcze jednym szaleńcem, przebywającym na wolności. Dziewięć osób zginęło w wyniku krwiożerczego głodu. Reszta została skrupulatnie rozplątana nożem od szyi po kolana i pozbawiona wnętrzności - nie było to coś, co byliby zdolni zrobić nowo narodzeni. Kiedy przed nosem

4

pojawiała im się okazja do pożywienia, pożywiali się. Nie było w tym nic schludnego ani skrupulatnego.

Na plecach trzech kobiet znajdowały się ledwie zagojone blizny. Brakowało im również małych palców u lewych dłoni, a na martwych ustach zastygły im dziwne, niemal pełne satysfakcji uśmiechy. Kobiety padające ofiarą szału wampira nigdy nie umierały z *takim* uśmiechem na twarzy, co mogły potwierdzić dusze zmarłej dziewiątki, gdyby nadal były wśród nas.

A ja miałam nadzieję, że były gdzieś daleko. Ostatnimi czasy widywałam ich zbyt wiele - i z całą pewnością nie chciałam, by

stało się to zwyczajem.

Jednak zmaganie się z dwójką psychopatów w połączeniu z rutynowymi patrolami znacznie nadwyrężyło siły departamentu, a to znaczyło, że wszyscy musieli wziąć dodatkową zmianę. To tłumaczyło fakt, dlaczego Rhoan i ja ścigaliśmy mordercze pijawki w taką paskudną noc po całym dniu pracy nad odkryciem śladów tego osobnika, którego Jack - nasz szef i wampir stojący na czele całej jednostki strażników w Departamencie Innych Ras - określił uroczym mianem Rzeźnika.

Ziewnęłam i oparłam się ramieniem o betonową ścianę odgradzającą niewielki zaułek, w którym się ukrywałam. Ściana olbrzymiej fabryki, która zdominowała sporą część starego West Footscray, chroniła mnie przed wiatrem, ale nie przed zacinającym deszczem.

Jeśli wampir odczuwał jakikolwiek dyskomfort, stojąc podczas burzy na środku ulicy, to zdecydowanie tego po sobie nie pokazywał. Jednak z drugiej strony martwi rzadko kiedy przejmowali się takimi rzeczami.

5

Może i w moich żyłach płynęła domieszka wampirzej krwi, ale z całą pewnością *nie byłam* martwa i nienawidziłam tego.

Zima w Melbourne nigdy nie była przyjemna, ale w tym roku spadło tyle deszczu, że zaczęłam już zapominać, jak wygląda słońce. Większość wilkołaków była odporna na zimno, ale ja

byłam mieszańcem i najwidoczniej brakowało mi *tego* genu.

Stopy miałam zimne jak lód. Straciłam czucie w kilku palcach. I to mimo że miałam na sobie dwie pary grubych wełnianych skarpet włożonych do butów na gumowej podeszwie. Jednak bez względu na to, co twierdził producent, nie były nieprzemakalne.

Równie dobrze mogłam włożyć szpilki. Moje stopy byłyby wtedy w niewiele lepszym stanie, a przynajmniej czułabym się bardziej jak w domu. Gdyby Rzeźnik mnie tu dopadł, mogłam udawać, że jestem tylko przemoczoną do suchej nitki, zdesperowaną prostytutką. Jack jednak przekonał mnie, że szpilki i moja praca nie idą ze sobą w parze.

Szczerze mówiąc, wydawało mi się, że trochę obawiał się moich butów. Nie z powodu koloru - który często bywał szokujący i skandaliczny - lecz z powodu wymyślnych, drewnianych obcasów. Drewno i wampiry - to nigdy nie było zbyt dobre połączenie.

Postawiłam kołnierz swojej skórzanej kurtki i starałam się ignorować grube krople wody spływające mi po kręgosłupie.

Bardziej niż o solidnej parze butów marzyłam o gorącej kąpieli, ogromnym kubku kawy i kanapce z wołowiną. Najlepiej z cebulką i keczupem. Ślina napłynęła mi do ust na samą myśl o jedzeniu. Oczywiście, biorąc pod uwagę fakt, że byliśmy w samym środku tego opustoszałego miasta

pełnego fabryk, żadna z tych rzeczy na pewno nie wydarzy się w najbliższej przyszłości.

Odgarnęłam wilgotne włosy z oczu i po raz setny powiedziałam sobie w duchu, że chciałabym już mieć to za sobą. Bez względu na to, czym *to* było.

Śledzenie go należało do moich obowiązków jako strażnika, ale to nie znaczyło, że musiałam się z tego powodu cieszyć.

Nigdy nie miałam zbyt dużego wyboru, jeśli chodzi o wstąpienie w szeregi strażników. A to wszystko przez eksperymentalne leki, które kilku szaleńców siłą wprowadziło do mojego organizmu.

Rezultat był taki, że zaczęły się rozwijać moje paranormalne talenty. Mogłam albo zostać w departamencie, gdzie istniała możliwość monitorowania moich talentów przez cały czas, albo zostać skierowana do wojska wraz z innymi nieszczęśnikami, którzy otrzymali podobną dawkę ARC1-23. Nie chciałam być strażnikiem, ale jeszcze bardziej nie chciałam, by wysłano mnie do armii. Wystarczyło mi zło, które znałam na co dzień.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Na co czekał ten martwy worek mięsa? Nie mógł mnie poczuć - znajdowałam się wystarczająco daleko, by nie był w stanie wyczuć bicia mojego serca i szumu krwi płynącej w żyłach. Nie obejrzał się przez ramię, więc niemożliwe, by dostrzegł mnie za pomocą podczerwieni. Poza tym pij awki nie miały zbyt dobrego zmysłu węchu.

Dlaczego zatem stał w kałuży w samym środku tej zapylonej

dziury, czekając na Bóg wie kogo?

Część mnie chciała zastrzelić drania i mieć już za sobą całą tę
przeprawę. Musieliśmy jednak śledzić tego młodego wampira, by
odkryć, czy nie kryje

7

w swojej norze żadnych paskudnych niespodzianek. Na
przykład innych ofiar albo nawet swojego stwórcy.

Nowo narodzony wampir nie mógł dokonać dziewięciu
zabójstw i nie zostać złapanym czy zabitym. A już na pewno nie
bez czyjejs pomocy.

Wampir nagle wyszedł z kałuży i zaczął schodzić w dół po
niewielkim nachyleniu. Jego bose stopy uderzały hałaśliwie o
zrujnowaną drogę. Ciemność otaczała go ze wszystkich stron, ale
nie przejął się tym, by objąć siebie cieniem. Biorąc pod uwagę
bladą skórę jego owłosionych nóg i żółty płaszcz przeciw-
deszczowy, było to dość dziwne. Jednak z drugiej strony,
tkwiliśmy teraz na totalnym zadupiu. Pewnie uznał, że nic mu tu
nie grozi.

Opuściłam swoją kryjówkę w zaułku. Wiatr uderzył we mnie z
pełną siłą, spychając na bok o kilka kroków, zanim udało mi się
odzyskać równowagę. Przebiegłam przez ulicę i znów
zatrzymałam się w cieniu. Krople deszczu uderzały o moje plecy,
a woda sącząca się za kołnierz przypominała strumień i sprawiła,
że zrobiło mi się jeszcze zimniej. Musiałam zapomnieć o kawie i

kanapce. W tej chwili najbardziej w świecie pragnęłam się ogrzać.

Uruchomiłam niewielki mikroport, wszczepiony w płatek ucha cztery miesiące temu. Spełniał podwójną funkcję - komunikatora i urządzenia namierzającego. Jack nalegał, żebym go zatrzymała. Kazał wyposażyć w nie wszystkich strażników. Chciał móc namierzyć swoich ludzi wszędzie i w każdej chwili, nawet jeśli nie byli na służbie.

Trąciło mi to trochę *Big brotherem*, mimo że rozumiałam jego motywy. Strażnicy nie rośli przecież

8

na drzewach. Znalezienie wampirów z odpowiednim połączeniem instynktu zabójcy i moralnej wrażliwości było trudne. Pewnie dlatego wielu strażników z departamentu nadal nie otrząsnęło się w pełni po stracie jedenastu członków, którzy zginęli dziesięć miesięcy temu.

Te środki zapobiegawcze wprowadzono jednak za późno nie tylko dla owej jedenastki, ale także dla kogoś jeszcze. Dla Gautiera. Nie żeby był martwy, choć bardzo bym sobie tego życzyła. Cztery miesiące temu był najlepszym strażnikiem departamentu. Teraz stał się groźnym przestępcą poszukiwanym listem gończym. Na razie uciekał przed każdym pościgiem i wymykał się z każdej pułapki. To znaczyło, że nadal był gdzieś w pobliżu, czekając, obserwując i planując swoją zemstę.

Na mnie.

Dostałam gęziej skórki i mogłam przysiąc, że przez sekundę poczułam w nozdrzach jego martwy zapach. Nie potrafiłam powiedzieć, czy była to prawda, czy moja wyobraźnia, bo powiał silny wiatr i ulotne wrażenie zniknęło.

Nawet jeśli był to jedynie wymysł mojej fantazji, musiałam podwoić ostrożność. Gautier nigdy nie działał według tych samych zasad co reszta. Co gorsza, lubił bawić się ze swoimi ofiarami. Lubiał być świadkiem czyjegoś bólu i strachu, zanim kogoś zabił. Mógł uważać mnie za swoją myszkę, lecz nie wypróbował na mnie jeszcze żadnej swojej sztuczki. Coś jednak mówiło mi, że dzisiejszej nocy to się zmieni.

Skrzywiłam się i starałam zignorować to odczucie.

Jasnowidzenie mogłoby być użyteczne, gdyby przybrało zdatną do użytku formę - czegoś na kształt przejrzystych wizji przyszłości i nadchodzących

9

wydarzeń. Ale nie. Najwidoczniej prosiłam los o zbyt wiele.

Zamiast tego odnosiłam dziwne wrażenie, że nadchodzi fatum, i było ono frustrująco niejasne, jeśli idzie o wszystkie szczegóły.

Wytrenowanie czegoś takiego było właściwie niemożliwe. Nie żeby powstrzymywało to Jacka od zmuszania ludzi do podjęcia chociaż jednej próby.

To, czy ulotność tych wizji ulegnie zmianie, gdy talent lepiej

się rozwinię, pozostawało zagadką. W duchu pragnęłam, by mój talent wrócił do stanu uśpienia. Wiedziałam, że Gautier gdzieś tu jest. Wiedziałam, że na mnie poluje. Nie potrzebowałam jakiegoś lipnego talentu, który co rusz wysyłał mi przerażające niby-ostrzeżenia.

Mimo to, nawet jeśli Gautier nie kręcił się dziś w pobliżu, nie mogłam przestać rozglądać się dokoła i przeszukiwać wzrokiem wszystkich cieni.

- Kochany braciszku, nienawidzę tej pieprzonej roboty.

W moim uchu rozbrzmiał cichy śmiech Rhoana. Samo usłyszenie tego dźwięku sprawiło, że poczułam się lepiej.

Bezpieczniej.

- Noce takie jak ta potrafią nieźle dać w kość, prawda?

- To się nadaje na niedopowiedzenie roku. - Wyjrzałam szybko za róg i zobaczyłam, że wampir skręca w lewo.

Przekradłam się w jego stronę na palcach, trzymając się blisko ściany i omijając kałuże. Chociaż patrząc, w jakim stanie są moje buty, to i tak nie miało już znaczenia. - Czuję się zmuszona do tego, by przypomnieć ci, że pisałam się na nocną zmianę.

Rhoan zachichotał cicho.

10

- A ja czuję się zmuszony do tego, by przypomnieć ci, że nikt nie przypisał ci nocnej zmiany, tylko kazał ją wziąć. Dlatego możesz narzekać, ile tylko chcesz, ale to i tak niczego nie zmieni.

Miał absolutną rację.

- Gdzie jesteś?

- Po zachodniej stronie, blisko starej fabryki ciastek.

Czyli właściwie naprzeciwko mnie. Wampir znajdował się w połowie drogi między nami. Schwytaliśmy go w pułapkę.

Mieliśmy nadzieję, że nigdzie nam nie ucieknie.

Zbliżając się do rogu, zatrzymałam się i ostrożnie rozejrzałam dookoła. Wiatr chłostał moją twarz, a deszcz zmieniał się na mojej skórze w drobiny lodu. Wampir zatrzymał się przy końcu budynku i rozglądał na wszystkie strony. Cofnęłam się gwałtownie, gdy jego spojrzenie powędrowało w moją stronę.

Ledwie ważyłam się oddychać, choć zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie mógł mnie zobaczyć. Miałam nie tylko wampirze geny, ale posiadałam również wiele ich umiejętności.

Na przykład zdolność otulenia się mrokiem nocy, widzenia w podczerwieni i szybszą niż mrugnięcie okiem prędkość.

Rozległo się skrzypienie drzwi. Zaryzykowałam kolejne szybkie zerknięcie. Metalowe drzwi stały uchylone, a wampira nie było w zasięgu wzroku.

Czyżby zaproszenie do pułapki?

Nie wiedziałam, jednak byłam pewna, że nie mam zamiaru podejmować ryzyka i przekonywać się o tym na własnej skórze.

A przynajmniej nie w pojedynkę.

- Rhoan, wampir wszedł do budynku numer cztery. Tylne

wejście po twojej prawej stronie.

11

- Zaczekaj na mnie, zanim tam wejdiesz.

- Jestem lekkomyślna, ale *nie* głupia.

Znów zachichotał. Wyślizgnęłam się z za rogu i podkrađłam do drzwi. Wiatr szarpnął metalowymi płytami tak, że uderzyły z hukiem w ceglana ścianę. Echo uderzenia rozeszło się przez noc.

Był to dość osobliwy, samotny odgłos.

Zamarłam w miejscu, skoncentrowałam i użyłam wyostrzonego wilczego słuchu, by przebić się przez hałasy, jakie powodował wiatr. Jego wycie było jednak zbyt silne i zagłuszało wszystko dokoła.

Nie wyczułam też niczego oprócz lodu, starości i porzucenia.

O ile istniały takie zapachy, które nie były wcale wymysłem mojej nadmiernej wyobraźni.

Mimo to w środku mnie narastało uczucie niepokoju. Potarłam ramiona z nadzieją, że mój brat szybko tu dotrze.

- W porządku - odezwał się w końcu Rhoan. Niespodziewany dźwięk jego głosu w moim uchu sprawił, że podskoczyłam w miejscu. - Jestem po frontowej stronie budynku. Główne drzwi są zamknięte, ale widzę kilka wybitych okien. Wchodzę do środka.

- Czujesz kogoś jeszcze oprócz naszego wampira?

- Nie. - Umilkł na chwilę. - A ty?

- Nie. Ale jest tu coś, albo ktoś, co emanuje złem. Rhoan nie

podważał mojej pewności. W ciągu lat

moja zdolność wyczuwania problemów uratowała nas przed niemal taką samą liczbą kłopotliwych sytuacji, co nas w nie wpakowała. Różnica polegała jednak na tym, że teraz mój rozwijający się talent jasnowidza dawał nam ostrzeżenia o rodzaju kłopotów, w jakie mieliśmy się właśnie wpakować.

Dzięki temu

12

nie musieliśmy się przekonywać o tym na własnej skórze. Co zapewne było jakimś plusem, obojętne jak frustrującym.

- W takim razie posłuż się laserem - powiedział. - Przeworny zawsze ubezpieczony.

Sięgnęłam do kieszeni kurtki i wzięłam broń do ręki. To był najnowszy wynalazek, jeśli chodzi o lasery - broń rozmiarów dłoni zawierała w sobie wystarczająco dużo mocy, by zrobić dziurę nawet w najgrubszym ceglany murze. Nie muszę chyba mówić, że użycie jej na ludziach i nieludziach kończyło się w dość paskudny sposób.

- Jack obedrze nas ze skóry, jeśli potniemy tego wampira na kawałki, nie wypytawszy go wcześniej o jego stwórcę. - Stwórca miał obowiązek dbać o swoje potomstwo, a pozwalając na to, by ten dzieciak stał się przestępcą, właściwie podpisał na siebie wyrok śmierci.

- Wolę stawić czoło jego wściekłości, niż mieć martwą siostrę.

Uśmiechnęłam się.

- Po prostu przeraża cię perspektywa robienia sobie samemu prania.

- Namówię Liandra, żeby prał moje ciuchy. To za twoją poranną pogodą ducha będę tęsknił najbardziej.

- Jestem wesoła, kiedy robisz mi rano kawę - odparłam cierpkim tonem. - I nie byłabym taka pewna, że Liander zajmie się twoim praniem. Gdy rozmawiałeś z nim ostatni raz, brzmiał, jakby był wkurzony.

- No cóż, nie powinien był narzucać mi tych idiotycznych ograniczeń.

- Rozmawialiśmy o tym samym już cztery miesiące temu, pamiętasz? - Rozejrzałam się dookoła.

13

Nie dostrzegłam nic prócz ciemności. Zamrugałam, przechodząc na podczerwień. Nadal nic oprócz zaśmieconej pustej ulicy. - Jestem gotowa wejść do środka.

- Ja również - urwał. - I rzeczywiście, dyskutowaliśmy już o tym wcześniej.

- Rozmawiałeś z nim tak, jak ci mówiłam?

- Tak jakby.

To znaczyło, że zignorował wszystkie moje rady i zadowolił się opcją dobrego seksu. Nic dziwnego, że Liander miał na drugi dzień na twarzy uśmiech szeroki na milę.

I nic dziwnego, że znów zaczął się czuć jak tymczasowy turysta.

- Czy znów muszę ci przypominać, jak trudno w dzisiejszych czasach znaleźć dobrego mężczyznę?

- A czy ja znów muszę ci przypominać, że jesteś tu, by schwytać wampira, a nie pouczać swojego starszego i bardziej doświadczonego brata?

Wyszczерzyłam zęby w uśmiechu. Przyszedł na świat całe pięć minut przede mną.

- Wkraczam do akcji.

- Ja również.

Minęłam chyłkiem róg ulicy, trzymając się blisko muru, i przeskanowałam wzrokiem pobliskie otoczenie. Pomieszczenie było ogromne i miało szeroką platformę wbudowaną w podłogę. Wyglądało jak zaplecze magazynu, gdzie ciężarówki podjeżdżały do rampy, na którą wypakowywano towary. Widziałam stąd dwoje drzwi. Jedne znajdowały się tuż po mojej lewej stronie. Bujały się lekko, co znaczyło, że ktoś niedawno przez nie przechodził.

14

Dlaczego więc ślad zapachu prowadził prosto przed siebie?

Nie byłam pewna, ale nie miałam zamiaru ufać tym oczywistym dowodom. Nie w miejscu, które aż cuchnęło pułapką. Pobiegłam w prawo, trzymając się ściany, i poszłam za

słabym odorem śmierci w górę, po rampie i dalej przez wejście.

Powitał mnie widok długiego korytarza pełnego drzwi.

Powietrze w tym miejscu było stęchłe. Pachniało niemalże zgnilizną, zupełnie jakby coś rozkładało się w tym miejscu od dłuższego czasu.

Zmarszczyłam nos, mając cholerną nadzieję, że były to tylko gnijące odpadki, choć mój nos podpowiedział mi, że przynajmniej część tych zapachów pochodziła z czegoś innego.

Najwidoczniej nowo narodzony wampir i - prawdopodobnie - jego stwórca załatwili razem więcej osób, niż to zostało zgłoszone w raporcie.

Szłam dalej, otwierając drzwi i starając się zignorować bardziej namacalne oznaki rozkładu i śmierci w każdym z mijanych pokoiów. Nowo narodzony wampir nie mógł pracować w pojedynkę, przynajmniej to było oczywiste. Naliczyłam dziesięć całych zwłok oraz cały asortyment różnych części ciała - kończyn, głów i organów - porozrzucanych po pokojach. Nawet młody wampir ogarnięty krwiożerczym szałem nie mógł pochłonąć aż *takiej* ilości krwi.

W końcu doszłam do kolejnych, obrotowych drzwi. Odór śmierci był tu silniejszy, co znaczyło, że wampir jest blisko.

Bardzo blisko. Tuż za drzwiami. Czyżby chciał zastawić na mnie pułapkę? Jeśli tak, mógł najpierw wziąć prysznic. Naturalny zapach, jaki

wydzielał, zdradzał jego kryjówkę każdemu, kto posiadał przyzwoity węch.

Odsunęłam się nieco i kopniakiem otworzyłam drzwi. Gdy uderzyły z hukiem o ścianę, wparowałam do środka, jednym płynnym ruchem namierzając wampira laserem.

Był młodszy, niż przypuszczałam - wyglądał bardziej na nastolatka niż na kogoś po dwudziestce. Z tak bliska żyły pod jego bladą skórą były doskonale widoczne. Miały zdrowy odcień błękitu, charakterystyczny dla dobrze odżywionego wampira.

Jego nieoczekiwany wybuch śmiechu przyprawił mnie o gęsią skórkę. Nie chodziło o niski, mrozący krew w żyłach dźwięk, tylko o to, że przypominał mi śmiech kogoś innego.

Śmiech Gautiera.

Czy to znaczyło, że nasz zbuntowany strażnik był stwórcą tego dzieciaka? To tłumaczyłoby, dlaczego udało mu się uciec przed departamentem.

Ledwie ta myśl pojawiła się w mojej głowie, gdy poczułam na skórze ukłucie niepokoju.

On tu był. Gautier tu był.

Kurwa mać.

Ogarnęła mnie panika, ale zdławiłam ją bezlitośnie. Poddanie się atakowi paniki byłoby Gautierowi na rękę. Kochał budzić w kimś strach. Karmił się tym.

Nie mogłam jednak zająć się Gautierem i jednocześnie trzymać nowo narodzonego na oku. Pokonałam już niejednego wampira, ale Gautier był najskuteczniejszą maszyną do zabijania, jaką kiedykolwiek stworzył departament. Pewnego razu, kiedy walczyliśmy, stłukł mnie na kwaśne jabłko.

Nie byłam pewna, czy Rhoan i ja moglibyśmy go pokonać.

- Rhoan, mamy problem.

16

- Tylko mi nie mów, że go zgubiliśmy. Nie mam zamiaru spędzić kolejnej nocy w taką pogodę.

- Nie zgubiliśmy. Ale mamy na głowie większy problem. -

Większy i znajdujący się coraz bliżej. Zimny dreszcz przebiegł mi po krzyżu, ale zwalczyłam pokusę obejrzenia się przez ramię.

Moje zmysły powiedziały mi, że ciemność, która była Gautierem, przemieszcza się naprzód z dalekiego krańca pokoju.

- Większy? W jakim sensie?

Uległam pokusie i zerknęłam przez ramię.

- Wiem, że tu jesteś, Gautier.

Zaledwie zdążyłam to powiedzieć, a nowo narodzony wampir zaatakował. Rzucił się na mnie niczym jastrzęb, przypominając skłębioną płataninę kościstych rąk i nóg. Cofnęłam się pod wpływem siły jego ataku. Jakimś cudem udało mi się wepchnąć rękę pomiędzy nasze ciała. Jego kły drasnęły więc moją dłoń, a nie szyję, po czym wbiły się głęboko. Z bólu pociemniało mi w

oczach. Syknęłam, ale to jego chciwe mlaskanie docierało do mnie mocniej niż ból. Nie miałam zamiaru zostać ostatnim posiłkiem *żadnego* wampira. Uderzyłam go w głowę kolbą lasera najmocniej, jak umiałam. Siła ciosu oderwała jego zęby od mojego ciała. Musiałam się trochę wysilić, ale udało mi się od niego uwolnić. Wylądował na plecach i przejechał po podłodze kilka metrów, aż w końcu znalazł się blisko nadal pogrążonego w cieniu Gautiera.

17

- Zabij go - powiedział Rhoan. - Gautier jest prawdopodobnie jego stwórcą. Jeśli okaże się inaczej, będziemy się tym martwić później.

Wypuściłam powietrze z płuc, mając cholerną nadzieję, że się nie mylił - w przeciwnym razie Jack będzie potwornie wkurzony.

Uniosłam laser i wypaliłam, przeciągając jego jaskrawozieloną wiązką od lewej do prawej po kościstej szyi wampira. Promień przeciął skórę i kości z łatwością noża wjeżdżającego w masło.

W powietrzu rozniósł się zapach palonego mięsa.

Mój żołądek wywinął fikołka, ale zignorowałam to,

koncentrując się na niewidzialnym Gautierze. Jego obecność wydawała się bardziej mroczna i złowieszcza niż zazwyczaj - to było coś, o czym sądziłam, że nigdy nie będzie możliwe, aż do teraz.

- Gautier, możesz już przestać się ukrywać. Ten okropny odór

zgnilizny zawsze zdradza twoją obecność.

Jego cichy chichot, który rozległ się w nocnym powietrzu, zirytował mnie. Wyłonił się z cienia skrywającego jego postać i podszedł do mnie wolnym krokiem. Gautier był jeszcze wyższy i chudszy od wampira leżącego na podłodze. Jego skóra była równie blada. Jednak w przeciwieństwie do nowo narodzonego nie miała tego chorobliwego jasnego odcienia. On również sprawiał wrażenie dobrze odżywionego.

Przypomniałam sobie smród panujący w korytarzu, rozkładające się zwłoki i części ciała porozrzucane po pokojach. Po skórze przebiegł mi zimny dreszcz. Najwidoczniej Gautier całkiem przestał się kontrolować.

- Jestem na podeście, po lewej, nad twoją głową - odezwał się Rhoan. - Gdy podejdzie bliżej, strzelamy.

18

Ta opcja była mi na rękę. Jack chciałby najpierw przesłuchać tego chorego psychopatę i odkryć resztę makabrycznych gier, w jakie bawił się po opuszczeniu departamentu, ale jeśli chodziło o Gautiera, z radością sprzeciwiłabym się wszystkim rozkazom. Choć poważnie wątpiłam, że tak łatwo odda się w nasze ręce. Jakby dla podkreślenia tej myśli zatrzymał się tuż przed ciałem nowo narodzonego wampira - kusząco blisko wymaganej odległości, na jaką strzelał laser - i znów zachichotał. Ten złowieszczy dźwięk przyprawił mnie o gęsią skórę. Fakt, że

Gautier był w dobrym humorze, nie wróżył niczego dobrego.

- Jaka szkoda, że zabiłaś mojego małego przyjaciela -

powiedział rozbawionym głosem. - Nie wiesz, że departament
lubi najpierw przesłuchiwać nowo narodzonych, żeby wydobyć z
nich nazwisko ich stwórcy?

- Oboje dobrze wiemy, kto jest jego stwórcą, Gautier -

odparłam. Ręka aż świerzbiała mnie, żeby pociągnąć za spust,
choć wiedziałam, że byłoby to całkiem bezużyteczne. - Chociaż
nie mam pojęcia, dlaczego postanowiłeś zadowolić się tak
kiepskim osobnikiem.

- Ciężko znaleźć w dzisiejszych czasach dobrego pomocnika.

Zwłaszcza gdy jest się krwiożerczym socjopatą.

- Czy twoje pojawienie się tutaj oznacza, że poszedłeś
wreszcie po rozum do głowy i zdecydowałeś się poddać?

Uniósł kpiąco brew.

- Naprawdę wydaje ci się, że aż tak ułatwię wam sprawę?

19

Cóż, nie. Ale nadzieja nie boli. Może któregoś dnia los
odmieni karty i sprawi mi prezent, zamiast bez przerwy utrudniać
mi pracę.

- W co ty pogrywasz, Gautier?

- W dość groźną grę. Groźną dla ciebie i dla tego
pomysłowego gościa, który torturował resztę.

Ogarnęło mnie coś zbliżonego do strachu. Skąd Gautier

wiedział o innych morderstwach? Czyżby był w nie zamieszany?

Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby tak było - w końcu przyciągał do siebie innych psycholi, więc miałby sens fakt, że doskonale odnajduje się w towarzystwie innych psychopatów. Nie należał do zbyt bystrych osobników, nawet jeśli od urodzenia był maszyną do zabijania.

- Znasz osobę, która stoi za tym wszystkim?

- Oczywiście. I szczerze podziwiam jego metody. Mogłam się o to założyć.

- Zайдę go od drugiej strony - powiedział Rhoan. - Staraj się podtrzymać rozmowę.

- Zapomniałeś już, że departament specjalizuje się w chwytaniu kryminalistów innego pochodzenia niż ludzkie? Że my, strażnicy, jesteśmy jednocześnie sędziami, ławą przysięgłych i katami? Odnajdziemy człowieka, który stoi za tymi zabójstwami, i zetrzemy z powierzchni ziemi. - Rzuciłam mu złośliwy uśmiezek, którym przykryłam blef. Gautier przerażał mnie nie na żarty i wcale nie wstydziałam się do tego przyznać. Nigdy jednak nie przyznam się do tego przed nim. - I wiesz co, śmierzdielu? Ty zostałeś już osądzony i uznany za zupełnie zbędnego. Bez względu na to, czy jesteś w to zamieszany czy nie, jesteś już trupem.

20

Jego uśmiech nieco zbladł. Wokół mnie zawirowało poczucie

zagrożenia.

- Miło jest wiedzieć, że ostatnie wydarzenia nie pozbawiły cię
zuchwałości. To coś, co zawsze chciałem zrobić własnoręcznie.

- Tak, tak, jesteś wielkim, złym wampirem, którego wszyscy
się boimy. Już kiedyś słyszałam tę śpiewkę. Powiedz lepiej do
razu, z czym tu przyszedłeś.

- Cóż za niecierpliwość. Podoba mi się to. - Umilkł,
przenosząc spojrzenie na piętro ponad nami. W tej chwili
wiedziałam już, że on zdaje sobie sprawę z obecności Rhoana na
górze, i moje wnętrzości zmieniły się w bryłę lodu.

Sprawy zaczęły przybierać naprawdę niepomyślny obrót.

- Ale najpierw - ciągnął gładkim głosem - powiedz swojemu
partnerowi, że jeśli zrobi jeszcze jeden krok, dziecko umrze.

Dobry Boże... Dziecko? O czym on, do cholery, mówi?

Obliziałam wyschnięte usta, starając się kontrolować strach
ściskający mnie za brzuch. To było coś, czego ten chory świr
pragnął. Prędzej szlag mnie trafi, niż dam mu tę satysfakcję.

- Co ty wygadujesz, Gautier? - spytał ochrypłym głosem
Rhoan. Wyszedł z cienia i podszedł bliżej barierki. Ucieszyłam
się na widok jednego z laserów, który trzymał blisko siebie.
Byłam w stanie zapewnić bratu osłonę, gdyby Gautier nagle
wyciągnął broń.

W końcu dłonie miał schowane za plecami z jakiegoś powodu,
a Gautier *niczego* nie robił ot tak sobie.

- Mówię o dziecku, które wisi nad waszymi głowami.

21

- To chyba najstarszy trik, jaki znam. - I taki, który z powodzeniem stosowałam na swoim bracie. - Jestem zaskoczona, że nie wymyśliłeś niczego bardziej pomysłowego.

Rzucił mi kolejny ze swoich ponurych uśmiechów.

- Och, nie mam nic przeciwko wykorzystywaniu starych sztuczek. Mimo to lubię dodawać do nich coś od siebie. Weźmy na przykład starą jak świat zabawę w pieniądze albo życie.

O czym on mówił, do diabła?

- Czyżby przebywanie na wolności całkiem pozbawiło cię mózgu? Bo w tej chwili to, co mówisz, nie ma absolutnie żadnego sensu.

- To naprawdę proste. Chodzi o możliwość wyboru. Czego pragniesz bardziej: schwytać mnie czy uratować życie wiszącemu nad nami dziecku?

- Jakiemu dziecku? - spytałam ponownie.

Zamarłam, gdy wyjął jedną rękę zza pleców, ale jedynymi czynnościami, jakie wykonał, było swobodne przechylenie się w bok i wciśnięcie kontaktu. Zapaliło się światło, rzucając nierówne plamy jasności w pogrążonym w półmroku pokoju. Nie żeby którekolwiek z nas w ogóle go potrzebowało. Zrobił to tylko, by podkreślić dramatyzm sytuacji.

- Kurwa mać - zaklął pod nosem Rhoan.

Nie spojrzalam w góre, choć bardzo tego chciałam. Stałam bliżej Gautiera i to ja miałam szansę na trafienie go laserem, gdyby tylko ruszył się z miejsca.

- Mów - rzuciłam ponurym głosem.

- Nad nami wisi mała dziewczynka ze sznurem wokół szyi.

Stoi na palcach na cienkiej desce.

22

- Żywa czy martwa? - Gdyby była martwa, mogłam oskarżyć

Gautiera o morderstwo i zabić go bez względu na to, co chował za plecami.

- Żywa. - Rhoan umilkł na chwilę. - Krew w jej żyłach nadal płynie. Słyszę bicie jej serca. Ledwie się trzyma.

Rhoan miał więcej wampirzych genów niż ja. Musiał pić krew podczas pełni księżyca i dzięki temu był lepiej dostrojony do rytmu pulsu. Mimo to świadomość, że dziecko było żywe, wcale nie poprawiła mi nastroju i nie zmniejszyła napięcia.

To, że żyła, wcale nie oznaczało, że Gautier zamierzał pozostawić ją w takim stanie. I pozwolić, byśmy jej pomogli.

- To, jak długo jej serce będzie bić, zależy wyłącznie od ciebie.

- Gautier wyjął drugą rękę zza pleców i pokazał wreszcie, co w niej ukrywał. Największy pieprzony karabin maszynowy, jaki w życiu widziałam. - Jeden ruch, Riley, i twój partner nie żyje. Ten karabin posiada wiązkę lasera o dalekim zasięgu, która tnie ciało mniej więcej w taki sam sposób jak beton. Z kompletną pogardą.

- Jeśli zmierzasz do jakiejś sensownej uwagi, to lepiej się pośpiesz - warknął Rhoan.

Gautier uśmiechnął się leniwie. Najwidoczniej zaplanował sobie całą tę sytuację i nie miał zamiaru niczego przyspieszać.

- Czy wiesz coś o wieszaniu?

- Nie. Ale jeśli chcesz zgłosić się na ochotnika, to z rozkoszą na tobie poeksperymentuję.

Równie dobrze mogłam nic nie mówić. Wielki Gautier był w swoim żywiole i nie sposób było go teraz zatrzymać.

23

Mimo że bardzo chciałam pomóc dziewczynce, wierzyłam również w to, co powiedział o swojej broni.

Nie miałam zamiaru ryzykować życia swojego brata, nawet jeśli pojawiła się mała szansa na schwytanie Gautiera.

- Powieszenie przez upadek lub jego brak, co tyczy się akurat wiszącego nad nami dzieciaka, zazwyczaj objawia się śmiercią przez uduszenie. A dokładnie asfiksją z powodu braku tlenu.

Dziewczynka szarpała się przez pierwsze trzy minuty, a potem znalazła się w takim stanie, w jakim widzicie ją teraz. Mimo to zanotowano przypadki osób, które zostały reanimowane z sukcesem nawet po upływie pół godziny. - Spojrzał na zegarek na swoim nadgarstku.

- Co daje wam dokładnie dziewiętnaście minut.

- Jesteś draniem, Gautier - rzuciłam jadowitym tonem, a on się

tylko roześmiał.

- Cóż, myślałem, że akurat to wszyscy wiedzą od dawna.

- Jaki jest sens tej całej zagadki? - spytał Rhoan stanowczym głosem. Był to pewien znak, że jego opanowanie szybko się kończy.

- Jak już mówiłem, to wszystko kwestia wyboru.

- Gautier zamilkł, uśmiechając się jak ktoś, kto wie, że mysz wpadła w jego zasadzkę. - Opcja pierwsza jest taka: gracie zgodnie z moimi zasadami, a dziecku nic się nie stanie. Opcja druga: zaatakujecie mnie, a dziecko umrze.

- Zapomniałeś o trzeciej: zabijemy cię i uratujemy dziecko.

- Nie ma opcji numer trzy. Jeśli się ruszysz, Rhoan zginie. Jeśli to Rhoan ruszy się jako pierwszy, giniesz ty. Tak czy inaczej ja wygrywam.

24

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jesteśmy członkami tej samej sfory. Mógł sobie myśleć, że Rhoan jest wilkołakiem, który stał się wampirem, ale to nie miało znaczenia. Wiedział, że prawdziwa śmierć bliskiego członka sfory mogła psychicznie okaleczyć każdego wilkołaka i uczynić go niezdolnym do normalnego funkcjonowania na wiele tygodni, a nawet miesięcy.

Nas ta sprawa tyczyła się w szczególności, ponieważ Rhoan był nie tylko jedynym członkiem mojej sfory, ale także moim bratem bliźniakiem. Byliśmy połówkami jednej całości, a prawda była

taka, że nie miałam najmniejszej ochoty przekonywać się, czy którekolwiek z nas będzie umiało żyć bez drugiego.

Stanowiliśmy dla siebie ważną część życia.

Skrzyżowałam ręce na piersi. To znaczyło, że laser nie był już wycelowany w stojącego przede mną potwora i że stałam się bardziej bezbronna. Nie martwiłam się jednak tym, że może mnie postrzelić. Byłam od tego daleko. Gautier ściągnął nas tu nie bez powodu i również nie po to, by nas zabić.

- W co chcesz z nami zagrać?

- Miałem nadzieję, że o to zapytasz. Mimo iż uwielbiam przysłuchiwać się odgłosowi życia przelatującego przez palce, ta gra ma w sobie możliwości, by zaoferować nam o wiele więcej.

- Na litość boską, wyrzuć to z siebie wreszcie - warknął Rhoan.

Uśmiech Gautiera zbladł. Poczucie niebezpieczeństwa czającego się gdzieś obok mnie wzmocniło się gwałtownie. Oblał mnie zimny pot.

- W przeszłości Jack często mówił o tym, jakim to Rhoan jest świetnym strażnikiem, i o tym, że od ciebie

25

oczekuje tego samego, gdy w końcu poddałaś się i wstąpiłaś w ich szeregi. Jedynym uczciwym rozwiązaniem będzie zatem przeprowadzenie małego testu, który udowodni, kto jest lepszym strażnikiem. A testem jest oczywiście powstrzymanie szaleńca

odpowiedzialnego za wszystkie ostatnio popełnione morderstwa.

- Czuję się w obowiązku przypomnieć ci, że: a - nie jesteś już strażnikiem, i b - wspomniałeś przed chwilą, że znasz tego świra.

Nie uważasz, że to ci daje fory już na samym początku?

Gautier wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nigdy nie mówiłem, że ta gra będzie dla *was* łatwa.

Jeśli błysk w jego oczach był jakąkolwiek podpowiedzią, to podejrzewałam, że będzie się starał utrudnić grę jeszcze bardziej.

Nie żeby to była jakaś niespodzianka.

- Więc mamy wziąć udział w twojej zabawie i razem dopaść Rzeźnika. Co w zamian dostanie zwycięzca, oczywiście oprócz możliwości zlikwidowania wyżej wymienionego mordercy?

- Cóż, oboje będziecie mieć satysfakcję z tego, że mnie pokonaliście.

- Prawdziwi z nas farciarze. Skinął twierdząco głową.

- Oczywiście opuszczę też stan.

A mnie wyrosną skrzydła i zacznę latać.

- A co, jeśli ty wygrasz?

- Wtedy rozpoczniemy nową grę. Będę ścigał ciebie i wszystkich tych, na których ci zależy. A ty będziesz robić wszystko, żeby tylko przeżyć.

Dokładnie to samo obiecał mi cztery miesiące temu.

26

- Nie mogę ręczyć za Rhoana, ale jeśli teraz odejdziesz,

przyjmę wyzwanie.

Warto było spróbować, choćby tylko po to, by uratować dziecko.

- Odejdź, a ja również się zgodzę - syknął Rhoan jadowitym tonem.

Gautier uśmiechnął się.

- Wiedziałem, że się dogadamy. W takim razie, do zobaczenia na polu bitwy - powiedział i zasalutował nam karabinem.

A potem jednym strzałem usunął deskę spod nóg dziecka.

27

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie! - Okrzyk niedowierzania wyrwał mi się z gardła, gdy odskoczyłam na bok, by uniknąć zderzenia ze spadającymi połówkami deski.

Śmiech Gautiera rozbrzmiewał nawet wtedy, gdy owinał się cieniem i zniknął mi z oczu.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam drobne ciało zwisające niemal nad moją głową. Dostrzegłam bose i brudne stopy dziewczynki. Były takie małe i delikatne. Z jakiegoś powodu wydawało mi się, że to będzie nastolatka, ale okazało się, że dziewczynka jest niewiele starsza od berbecia.

Drań. Pieprzony, przesiąknięty złem do szpiku kości drań.

- Rhoan, dasz radę przestrzelić linę z miejsca, w którym jesteś?

- Tak. Przygotuj się do złapania małej. Wepchnęłam laser do kieszeni i ustawiłam tuż pod nią.

- Jestem gotowa.

Niebieskawy promień wgryzł się w półmrok, przecinając sznur i rozwalając okno nad moją głową i za plecami. Szkło eksplodowało, spadając na ziemię niczym zabójczy deszcz.

Pochwyciłam dziewczynkę

28

w ramiona. Jej bezwładna mała rączka zdzieliła mnie w nos, gdy przykucnęłam nad nią i swoim ciałem starałam się osłonić przed latającymi w powietrzu odłamkami szkła.

Ostre jak żyłki fragmenty szyby wbiły się w moje plecy, ale skórzany płaszcz ochronił mnie przed gorszymi obrażeniami.

Oczekałam, aż ostatni kawałek spadł na ziemię, a potem ostrożnie położyłam dziewczynkę na ziemi.

Nadal żyła. Jej puls trzepotał gwałtownie pod moimi palcami.

Ale była taka mała, taka delikatna... taka zimna.

Usłyszałam głuchy grzmot, a potem kroki. Uniosłam wzrok, ale przez łzy ledwie widziałam podchodzącego do mnie Rhoana.

- Zajmę się nią - powiedziałam. - Ty biegnij za Gautierem.

- Bądź czujna. - W jego głosie pobrzmiwała furia, nad którą sama desperacko próbowałam zapanować. - Istnieje możliwość, że stworzył jeszcze kilku innych wampirów. Mogą się tu kryć w

jakichś zakamarkach.

Jeśli tak było, to żadnego z nich nie wyczuwałam. Kiwnęłam jednak twierdząco głową i gdy Rhoan oddalił się, spojrzałam w dół na dziewczynkę, dostrzegając jej sine usta. Powodem tego mógł być brak tlenu albo utrata krwi, ale prawdopodobnie była to kombinacja obu tych rzeczy. Zwłaszcza że na jej szyi znajdowały się ślady po kłach. Jeśli miała przeżyć, musiałam jak najszybciej sprowadzić pomoc. Zrzuciłam z siebie płaszcz i sweter i otuliłam nimi jej wyziębione malutkie ciało i nogi. Nie było to dużo, ale przynajmniej moje ubranie było cieplejsze od

29

cienkiej koszulki nocnej, którą miała na sobie. Później wyjęłam komórkę i zadzwoniłam po karetkę. Mobilne ambulanse zapewniające intensywną opiekę medyczną były przeznaczone do ratowania nagłych przypadków na ulicy. W tej chwili była to największa szansa dziewczynki na przeżycie. Możliwe, że jedyna.

Powiedzieli, że przyjadą za pięć minut.

Miałam nadzieję, że dziecko *wytrzyma* jeszcze pięć minut.

Delikatnie odgarnęłam z jej twarzy splątane kosmyki brązowych włosów. Zimno ścinające skórę jej policzków było doskonale wyczuwalne pod opuszkami moich palców. Chryste, dlaczego departament nie otrzymał żadnego raportu o zaginionym dziecku? Dla gliniarzy przekazywanie sobie

meldunków o porwaniach i zaginięciach było rutynowym postępowaniem, zwłaszcza że wampirzy przestępcy często wybierali na swoje ofiary młode i bezbronnie istoty. Ogromna liczba raportów nie dotyczyła wampirów, ale departament zawsze sprawdzał je dwa razy bardziej wnikliwie, na wypadek jednego czy dwóch procentów, kiedy wampiry jednak były w coś zamieszane.

Możliwe jednak, że do tego porwania doszło całkiem niedawno. Możliwe, że biedni rodzice małej dziewczynki nie mieli w ogóle pojęcia, że ich dziecko zaginęło.

Boże, cóż za wspaniały sposób na powitanie nowego dnia - oficer policji stojący na progu waszego domu i informujący was, że wasze dziecko zostało porwane i zabite.

Przygryzłam wargę, starając się zwalczyć wściekłość i łzy.

Gdzieś głęboko w duszy wiedziałam, że zbiera mi się na płacz, nie tylko z powodu tej okropnej

30

sytuacji, ale również dlatego, że sama nie mogłam mieć dzieci.

Nigdy nie poczuję, jak nowe życie rośnie mi pod sercem. Moje wampirze geny pokonały w tym przypadku wilkołacze i sprawiły, że stałam się zwykłym mułem - nie tylko mój organizm był jałowy, ale także moje łono nie podtrzymałoby rosnącego w nim życia. Oczywiście nadal istniała nadzieja na macierzyństwo dzięki surogatce, ponieważ część komórek jajowych, które

zamroziłam, została przebadana i najwidoczniej ciągle nadawała się do użytku. To była jednak opcja, na którą miałam nadzieję nigdy się nie zdecydować.

Reszta mojego ciała nadal stanowiła pole bitwy. Nikt nie był w stanie powiedzieć mi, jak moje wampirze geny wpłyną na moją przyszłość. Mogłam stać się bardziej wampirem, tak jak Rhoan, lub nie. Do tego dochodził element niepewności - zmieniający strukturę komórek eksperymentalny lek ARO-23 znajdujący się w moim krwiobiegu.

- Gautier już dawno zniknął - rozległ się w ciemności głos Rhoana. Stało się to tak nagle, że podskoczyłam w miejscu.

Zajęłam się pomaganiem dziewczynce, a to był z mojej strony błąd, który mógł nas kosztować życie, gdyby okazało się, że Gautier przyprowadził ze sobą kogoś jeszcze.

Rhoan zatrzymał się przy mnie, a potem zdjął kurtkę i mi ją podał. Owinęłam nią ciało dziewczynki. Skórę miała niewiele cieplejszą niż chwilę wcześniej, pomimo tego, że przykryłam ją swetrem i płaszczem. Możliwe, że straciła zbyt dużo krwi.

- Dlaczego to zrobił? - spytał cicho Rhoan. - To nie miało żadnego sensu.

31

Starłam łzę spływającą mi po policzku i spojrzałam na niego.

- Gautier jest psychopatą, a tacy nie potrzebują żadnych powodów, żeby coś zrobić.

- Tyle że Gautier nie jest przeciętnym psycholem i *niczego* nie robi bez powodu.

- Radość płynąca z zabijania jest jedynym powodem, jakiego *kiedykolwiek* potrzebował.

- A mimo to nie zabił tej małej. Nie była dla niego wyjściem awaryjnym, Gautier jest wystarczająco przekonany o swoich zdolnościach, by uwierzyć, że może nam zwać bez żadnego problemu. - Kiwnął głową w stronę dziewczynki. - Pozwolił nam ją uratować, podczas gdy w jego naturze leży bardziej podarowanie nam cienia nadziei, a potem brutalne pozbawienie nas złudzeń. Tutaj chodzi o coś całkiem innego.

Zmarszczyłam brwi.

- W jego naturze leży również pragnienie udowodnienia wszystkim, że jest lepszy niż reszta. Dlaczego to nie może być akurat to? Dlaczego zawsze musi chodzić o coś innego?

- Ponieważ Gautier to morderca. W jego przypadku ściągnięcie nas tutaj, zaproponowanie udziału w jego grze, a potem pozwolenie nam, byśmy uratowali tę dziewczynkę, nie ma żadnego sensu.

Której, szczerze mówiąc, jeszcze nie zdołaliśmy ocalić.

Spojrzałam na zegarek. Zostały jeszcze dwie minuty do przyjazdu karetki. Na litość boską, miałam nadzieję, że się pośpieszą. Powietrze robiło się coraz zimniejsze, a śmierć zdawała się wyzierać ze spowijającego wszystko dokoła mroku.

Śmierć realna i wieczna, a nie taka, która chodziła pod postacią wampira.

32

- Skoro nie wierzysz, że jego gra może być prawdziwa, to jak ci się zdaje, co może knuć?

- Och, na razie wydaje mi się, że gra jest prawdziwa. Ale uważam, że ma to służyć jedynie odwróceniu naszej uwagi.

- Przecież powiedział, że zna prawdziwego mordercę.

- Co może, ale nie musi być kłamstwem.

- To wcale nie brzmiało jak kłamstwo.

- Możliwe. Ale czy naprawdę jesteś w stanie wyobrazić sobie Gautiera, który pozwala panoszyć się do woli jakiemuś innemu świrowi na placu zabaw, który uznaje wyłącznie za *swóp*.

- No cóż, nie bardzo. Nie wygląda mi na typa, który potrafiłby się czymś dzielić.

- Dokładnie. Zatem co on, do cholery, knuje?

- Dopóki nie złapiemy drania, to pytanie pozostaje bez odpowiedzi.

I nadal jest źródłem niepokoju.

Rhoan przestąpił z nogi na nogę, spoglądając w stronę drzwi, przez które weszłam. Bez wątplenia wyczuł smród odpadków i rozkładu, choć nie był tu tak silny jak w korytarzu.

- Jack tu jest.

I, dzięki Bogu, nie był sam. Odsunęłam się na bok, gdy ekipa

ratunkowa z karetki zajęła się dziewczynką, i obserwowałam wszystko przez kilka sekund, by upewnić samą siebie, że dziecko nadal żyje. Potem odwróciłam się i podeszłam do schodów. Jack przykucnął obok młodego wampira, którego zabiłam.

Zatrzymałam się przy nim, próbując zignorować odór śmierci.

Nie czułam żadnych wyrzutów sumienia z powodu zabicia nowo narodzonego - nie po

33

tym, jak poświęciłam tyle czasu na wyśledzenie go. Nie po tym, jak musiałam obejrzeć krwawe żniwo będące skutkiem krwiożerczego szału jego i jego pana. Jack uniósł wzrok.

- Odczytałaś jego myśli, zanim go zabiłaś? Pokręciłam przecząco głową.

- Nie musiałam. To Gautier jest jego stwórcą.

- Skąd to wiesz, skoro nie wdarłaś się do jego umysłu?

- Ponieważ sam Gautier to potwierdził.

- Był tutaj? I pozwoliliście mu uciec?

W głosie Jacka słychać było gniewną nutę. Uniosłam dłoń w obronnym geście.

- My na nic mu nie pozwoliliśmy. Pozostawił nas z możliwością uratowania lub zabrania czyjegoś życia.

Wybraliśmy to pierwsze.

- I to był zły wybór. - Omiótł mnie wzrokiem. - Łagodna część twojej osobowości któregoś dnia cię zabije, Riley.

- Ocalenie życia dziecka nigdy nie jest złym wyborem, Jack.

Nie mogłabym żyć ze sobą, gdybym postąpiła inaczej.

- A teraz, mimo że uratowałaś tę dziewczynkę, wielu ludzi może stracić życie.

W sposób oczywisty starał się wzbudzić we mnie poczucie winy, i jakimś cudem mu się to udało. Prawda była taka, że wielu mogło zginąć z powodu wyboru, którego dziś dokonaliśmy. Ale jaką decyzję miałabym podjąć? Inna nie wchodziła w grę, jeśli chciałam zachować spokój ducha. Oczywiście, faktu uratowania życia dziecku nigdy nie można było

34

określić jako zły wybór, bez względu na to, jaką cenę przyjdzie potem zapłacić.

Byłam jednak pewna, że Jack nie zgodziłby się z moim sentymentalnym podejściem. Pomimo że był względnie przyzwoitym facetem, nadal był wampirem, a one wszystkie miały dziwaczny stosunek do takiego skarbu jak życie.

- Udało nam się uciąć miłą pogawędkę z tym czubkiem. -

Rozmasowywałam ramiona, które ścierpły mi z zimna. Wnętrze magazynu robiło się tak lodowate, że równie dobrze mogłabym stać w nim nago. - Powiedział, że zna Rzeźnika.

Brwi Jacka podjechały w górę.

- Podał wam tę informację?

- Nie - powiedział Rhoan, podchodząc do mnie i stając obok. -

W zamian za to zaoferował nam udział w pewnym konkursie.

- Jakiego rodzaju?

- Będziemy bawić się w jego grę pod tytułem „kto pierwszy namierzy i zabije seryjnego mordercę, zwycięży”.

- Gautier chyba zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest już strażnikiem, prawda?

- O tak - mruknęłam cierpkim głosem. - Myślę, że odkryjesz, jak bardzo się tym upaja, gdy tylko zajrzysz do pomieszczeń na zapleczu.

- Po co w takim razie miałby proponować coś takiego?

Zwłaszcza że to przynosi większe korzyści departamentowi niż jemu.

- Możliwe, że jedyne, czego chce, jest czerpanie satysfakcji z faktu bycia lepszym od nas. - Wzruszyłam ramionami. -

Wspominał, jak zachwycałeś się

35

Rhoanem i jego talentem oraz tym, jak dobrym byłabym strażnikiem. Chce udowodnić i sobie, i nam, że to nieprawda.

- Jasne, akurat. - Jack prychnął pod nosem i spojrzał na

Rhoana. - Wierzycie mu?

- Ani trochę. Może i zna tożsamość naszego zabójcy, ale obawiam się, że za propozycją konkursu kryje się jakiś o wiele mroczniejszy powód. Gautier jest mordercą i długo żył w przeświadczeniu o własnej wyższości. Nie potrzebuje żadnej

zgadywanki, żeby to udowodnić. Nigdy nie potrzebował.

- Dokładnie. Co oznacza, że będziemy musieli go zabić, zanim wcieli swoje plany w życie.

Jakbyśmy nie próbowali tego zrobić przez kilka ostatnich miesięcy. Gautier był najlepszym strażnikiem, jakiego departament kiedykolwiek stworzył - oczekiwanie, że podrzędni lub świeżo przeszkoleni strażnicy będą w stanie dopaść go i zabić, było irracjonalne.

- Gautier nie jest głupi - odparłam. - Dobrze wie, że wisi nad nim wyrok śmierci. Nie zamierza niczego nam ułatwiać.

- Nie. Ale jeśli któreś z was dostanie szansę, to chcę, żebyście ją wykorzystali. - Obrzucił nas ponurym spojrzeniem zielonych oczu. - Bez względu na to, co lub kto wejdzie wam w drogę.

Rhoan skinął głową. Ja nie zareagowałam na jego słowa w żaden sposób. Jeśli chodziło o rzeczy, z którymi mogłam poradzić sobie w życiu jako strażnik, zabicie wyrwanego spod kontroli nowo narodzonego wampira było nieprzyjemnym, ale całkiem znośnym przeżyciem. Odebranie życia komuś, kto znalazł się

36

między mną a Gautierem, było czymś *kompletnie* innym.

Zabijałam już, temu nie mogłam zaprzeczyć, ale robiłam to albo w obronie własnej, albo w obronie mojej sfory, którą w moim przypadku był Rhoan.

Pewnie ktoś uznałby, że strzelenie Davernowi prosto w głowę było czynem popełnionym z zimną krwią, jednak z drugiej strony, on nie tylko torturował mojego brata, ale był też mózgiem całej tej operacji z klonowaniem i krzyżowaniem gatunków, która przyczyniła się do śmierci tak wielu osób. Nie wspominając już o ARO-23, który został wprowadzony do mojego organizmu.

Jak mawiała moja mama: „Igraj dalej z ogniem, a zobaczysz, że się poparzysz”. Davern igrał ze mną i z Rhoanem odrobinę zbyt często i w końcu poniósł tego konsekwencje.

- Riley? Słyszałaś, co mówię? Spojrzałam na niego.

- Słyszałam. -No i?

- Nie będę zabijać dla ciebie z zimną krwią, Jack.

- Nawet jeśli to będzie Gautier?

- Gautiera zabiłabym w minutę, gdyby tylko nadarzyła się taka okazja. Ale nie mam zamiaru narażać życia innych ludzi, żeby do niego dotrzeć.

- Nadal do końca walczysz z nieuchronnym, prawda?

- I nadal cieszę się, że tak cię to bawi. Zachichotał cicho.

- Może wróćcie do domu i spróbujecie się ogrzać, co?

Zgłoście się o dziewiątej, a my przekonamy się, na czym stoimy.

37

Rhoan odwrócił się i ruszył w stronę drzwi, ale ja najpierw podeszłam do karetki, żeby sprawdzić, jak czuje się dziewczynka. Nadal miała bardzo blade policzki, a lekarze

uwijali się wokół niej jak w ukropie. Zimny dreszcz przebiegł mi po krzyżu. Śmierć wydawała się podchodzić zbyt blisko, a ja w głębi duszy wiedziałam, że gdybym rozszerzyła mentalne granice swojego postrzegania, poznałabym jej los. Wyczułabym śmierć czyhającą gdzieś pośród ciemności.

Zadrżałam i odwróciłam się. Mimo wszystko była jeszcze nadzieja. Musiałam w to wierzyć.

Jeden z lekarzy spojrział na mnie, gdy się poruszyłam, i rzucił mi sweter i płaszcz.

- Dorwij drania, który to zrobił.

- Załatwione. - Odeszłam. Nie pozostało nic więcej do powiedzenia. Teraz wystarczyło tylko schwytać Gautiera i rozwalić mu ten jego zepsuty łeb.

Dogoniłam Rhoana, rzucając mu kurtkę i zakładając własną.

W chwili, w której wyszliśmy z magazynu, pogoda dała o sobie znać. Wiatr był tak zimny i tak silny, że zaparło mi dech. Rhoan otoczył mnie ramieniem, tulił do siebie i ogrzewał ciepłem swojego ciała, gdy wracaliśmy do domu w siąpiącym z nieba deszczu.

Niestety, żadne z nas nie miało samochodu, do którego moglibyśmy wsiąść, ponieważ nowo narodzone wampiry rzadko kiedy z nich korzystały. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale podejrzewałam, że miało to coś wspólnego z zalewem nowych wrażeń, których doświadczał taki wampir. Trudno było skon-

centrować się na przyziemnych rzeczach, takich jak prowadzenie auta, kiedy nagle cały świat przeistaczał się w plac zabaw pełen żądz krwi i łatwych celów.

38

Co oznaczało, że jeśli wampir przyszedł tu pieszo, to my również musieliśmy to zrobić. Nie żebym miała samochód pod ręką - nadal nie wymieniłam tego, którym wjechałam w drzewo cztery miesiące temu - ale Rhoan tak, i miło byłoby znaleźć się teraz w jego starym fordzie i odjechać do domu w ciepłe i poczuciu bezpieczeństwa.

Na szczęście dla mojego zmrożonego na kość ciała znaleźliśmy w końcu taksówkę.

- Idź - powiedział Rhoan, gdy taryfa zatrzymała się przed naszym mieszkaniem. - Mam ochotę spędzić kilka godzin w Blue Moon.

Blue Moon był jednym z pięciu klubów dla wilkołaków w Melbourne i tym, który upodobaliśmy sobie najbardziej.

Przyglądałam mu się przez chwilę, a potem powiedziałam:

- Powinieneś zadzwonić do Liandra.

- Do cholery, Riley, nie pouczaj mnie. Nie teraz. Po prostu chcę się dobrze bawić i właśnie to zamierzam dzisiaj zrobić.

Liander byłby bardziej niż skłonny zaspokoić jego potrzeby i oboje z Rhoanem o tym wiedzieliśmy. Zastanawiałam się, dlaczego był taki uparty i nie chciał zaangażować się w związek z

Liandrem. Jednak cień gniewu widoczny w jego szarych oczach sugerował, że nie był to najlepszy moment na poruszanie tego tematu.

Mimo to musiał zdawać sobie sprawę, że naraża się na utratę mężczyzny, który jest prawdopodobnie jego drugą połową.

Musiał nią być - nikt inny nie byłby w stanie poradzić sobie z życiem, jakie ostatnio prowadził Rhoan.

39

- Uważaj na siebie - powiedziałam tylko i pochyliłam się, by pocałować go w policzek, a potem wygramoliłam się z taksówki.

Pomachał mi, gdy pojazd ruszył dalej. Uśmiechnęłam się i wspierałam się po schodach do naszego mieszkania.

Jack nie był zadowolony, że nadal tu mieszkaliśmy. Po pierwszej groźbie Gautiera nalegał, żebyśmy zmienili je na jakieś w bezpieczniejszym budynku. Tylko że to wcale Gautiera nie powstrzymało. Nie miałam pojęcia, jak dostał się do środka, zwłaszcza że wampiry nie mogły przekroczyć progu czyjegoś domu bez zaproszenia, ale zostawił nam prostą wiadomość:

„Najlepsze morderstwo to takie, które daje satysfakcję jeszcze przed jego popełnieniem. Polowanie jeszcze się nie rozpoczęło”.

Kiedy po tym wróciliśmy do domu, nie obniżaliśmy wcale czujności, ale Gautier udowodnił swoją rację. Mógł nas dopaść wszędzie i o każdej porze, więc ukrywanie się nie miało sensu.

Otworzyłam stare, wykonane z drewna i szkła drzwi i

zaczęłam wspinać się po schodach. Ten wiekowy ceglany budynek był pierwotnie magazynem, ale przez ostatnie pięćdziesiąt lat funkcjonował jako osiedle mieszkaniowe. I mimo że zarówno budynek, jak i mieszkania były podniszczone, podobnie zresztą jak cały obszar mieszkalny dzielnicy Sunshine, to w pobliżu znajdował się węzeł komunikacji miejskiej i miasto. Mieszkania były większe niż te powstające obecnie. Nie wspominając już o tym, jakie były tanie.

Oczywiście stary sknera, który był właścicielem budynku, nienawidził *wszystkich* gatunków nie ludzi, ale dyskryminacja była wbrew prawu. Nie znaczyło to

40

wcale, że musiał tolerować nas jako najemców - ludzie zawsze potrafili znaleźć sposób na obejście prawa, jeśli tego chcieli - ale goszczenie w budynku wilkołaków oznaczało również brak problemów ze szczurami. A na terenach, gdzie szczury były prawdziwą plagą, obecność wilkołaka zdecydowanie się opłacała.

Dlaczego jednak te małe dranie o paciorkowatych oczach tak nas nienawidziły, pozostawało tajemnicą. Na pewno nie chodziło o to, że mieliśmy w zwyczaju je zjadać. Smakowały tak samo okropnie, jak wyglądały.

Rhoan i ja mieszkaliśmy na szóstym - zarazem najwyższym - piętrze, gdzie nie było windy, tylko schody. Wbiegłam po nich

szybko, co było jedyną formą ćwiczeń, jakie wykonywałam oprócz treningu, do którego zmuszali nas w departamencie, a potem otworzyłam drzwi klatki i ruszyłam korytarzem w stronę naszego mieszkania. Musiałam przyznać, że w tym momencie nie myślałam o bezpieczeństwie. Chciałam już znaleźć się w środku, wziąć gorący prysznic i wlać w siebie kilka galonów kawy orzechowej. Listę dopełniała tabliczka mojej ukochanej czekolady Black Forest.

Jedną z wielu pozytywnych rzeczy w byciu wilkołakiem jest to, że nasz metabolizm jest szybki i wydajny. Możemy jeść dosłownie wszystko i nigdy nie przybieramy na wadze.

Otworzyłam drzwi, zrzuciłam płaszcz, cisnęłam klucze na stolik i zaczęłam rozbierać się w drodze do łazienki.

Ciszę przeciął czyjś cichy śmiech.

Serce zamarło mi w piersi i na jedną przerażającą sekundę pomyślałam, że właśnie zrobiłam błąd, który

41

będzie mnie kosztował życie. Wtedy rozpoznałam głos, a moje serce podskoczyło dziwnie. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, jaki wypłynął mi na usta, gdy się odwróciłam.

Quinn O'Conor, starożytny wampir, biznesmen, milioner i jeden z dwóch moich stałych partnerów, stał przy oknie z rękami skrzyżowanymi na piersi. Opierał się swobodnie o jedną z szyb, którymi obsadzona była cała zewnętrzna ściana naszego salonu.

Jeśli chodziło o okienne dekoracje, Quinn doskonale się na jedną nadawał.

Dziś miał na sobie koszulę w odcieniu marynarskiego granatu, która podkreślała szerokość jego ramion, oraz ciemne dżinsy przyciągające wzrok do smukłych, atletycznie zbudowanych nóg.

Jego włosy, dawniej sięgające ramion, teraz krótsze, były mroczne jak noc i tak grube, gęste i jedwabiste, że aż mnie ręce świerzbiły, by przeczesać je palcami. W przeciwieństwie do większości wampirów Quinn mógł znieść długotrwałą ekspozycję na słońce, więc jego skóra znacznie różniła się od skóry pozostałych. Nabyła ciepłego, niemal złotawego połysku. Stwierdzenie, że był przystojny, byłoby niedomówieniem roku.

Przysięgam, nawet anioły zazdrościłyby mu tej twarzy, której w żaden sposób nie można było nazwać zniewieściałą.

Jednak to jego obsydianowe oczy zaskakiwały mnie najbardziej. W tej chwili były przepelnione żarem, który natychmiast zaczął odganiać chłód mojej skóry. Jak zawsze, kiedy spotykały się nasze spojrzenia, coś między nami zaiskrzyło. Świadomość, która wprawiła moje serce w nerwowy trzepot i wywołała gęsią skórę. Była obecna od pierwszego naszego spotkania i z każdym miesiącem zdawała się przybierać na sile.

mnie samą po cudownej kolacji. Nie miałam pojęcia, dlaczego pozostawał taki odporny na wszystkie moje zakusy, których celem było zaciągnięcie go do łóżka lub gdziekolwiek indziej.

Podejrzewałam jednak, że to wszystko stanowiło część jakiegoś większego planu.

Teraz musiałam jedynie dowiedzieć się, co to za plan. Nie było to łatwe, zwłaszcza że Quinn miał ponad tysiąc dwieście lat praktyki w utrzymywaniu sekretów.

- Cóż za miła niespodzianka - powiedziałam, nie przestając zdzierać z siebie mokrych ciuchów. Rzuciłam je na podłogę i podeszłam do Quinna.

Jego oczy rozświetliło pożądanie, które zawirowało wokół nas

- kuszący aromat, który jeszcze bardziej przyspieszył przepływ krwi w moim ciele. Jeśli to miała być jakakolwiek wskazówka, to byłam pewna, że dzisiejszej nocy Quinn będzie bardziej skłonny do współpracy niż wcześniej.

- Słyszałem, że za nimi przepadasz - odparł, uśmiechając się kusząco i dotykając lekko moich ramion. Pochylił się i pocałował mnie w czoło.

Nie był to akurat taki pocałunek, na jaki liczyłam.

Wyswobodziłam się z jego uścisku, rozpięłam stanik i rzuciłam w kierunku leżącej na podłodze koszulki. Jeśli chodziło o celność, to była dość kiepska, ale w tym momencie wcale o nią nie dbałam.

- Niespodzianką jest to, że pojawiaasz się nieproszony w moim mieszkaniu czy może masz na myśli coś bardziej interesującego?

43

Uśmiechnął się. Jego ciepłe palce musnęły mój policzek i obrysowały kontur ust. Rozchyliłam wargi, przygryzając lekko opuszek. Pożądanie rozbłysło jasnym płomieniem w jego oczach, a słodki aromat żądzzy zaostrzył się, aż w końcu poczułam, jakby miażdżył mnie jego ciężar. To byłby wspaniały sposób na odejście z tego świata.

- Pomyślałem, że może masz ochotę wyjść ze mną na kolację - powiedział, a irlandzki akcent w jego głębokim głosie stał się jeszcze bardziej wyczuwalny.

- I co? Ja będę jadła posiłek, a ty mnie? - Uniosłam kpiąco brew, uśmiechając się kusząco. - Jeśli chcesz, możemy to zrobić teraz.

Mówiąc to, przebiegłam dłońmi po twardych mięśniach jego klatki piersiowej i brzucha, żałując, że nie jest nagi, bo wtedy poczułabym dotyk jego nagiej skóry. Gdy dotarłam do guzików jego spodni, wsunęłam w nie palec, pocierając nim o wybrzuszenie napierające na materiał. Wystarczyło tylko je rozpiąć, a wtedy byłby mój.

Zanim jednak udało mi się wcielić myśl w czyn, chwycił moje dłonie i podniósł do ust. Pocałunek, który złożył na końcach moich palców był lekki, niemal bezosobowy, jednak w sposobie,

w jaki na mnie patrzył, nie było nic bezosobowego. Ten wampir pragnął mnie tak samo, jak ja pragnęłam jego, i szlag mnie trafiał, bo nie wiedziałam, dlaczego mi się opiera. To nie było tak, że oboje byliśmy nowicjuszami w seksie.

I na pewno nie było tak, że byliśmy dla siebie obcy.

Spółkowaliśmy od miesięcy jak króliki. No cóż, przynajmniej do momentu, w którym rozpoczęła się gra pod tytułem „jak najskuteczniej zdenerwować Riley”.

44

- Jesteś mokra i wyziębiona - stwierdził rzeczowym tonem.

- Skórę może i mam zimną i jestem też mokra, ale wierz mi, jestem gorąca tam, gdzie ma to największe znaczenie. -

Zmniejszyłam dystans między nami i napałam lekko piersiami na jego ciało. Dotyk jedwabnej koszuli był tak przyjemny dla moich sutków, że potarłam nimi tam i z powrotem, ciesząc się gładkością i chłodem materiału. - Chciałbyś się przekonać, jak gorąca i mokra jestem?

- Tak naprawdę to chciałbym - powiedział, pochylając się i muskając moje usta szybkim pocałunkiem - żebyś wzięła prysznic i ubrała się, żebyśmy mogli zrobić rezerwację.

- To znaczy, że nie zabawimy się przed wyjściem? -Nie.

- Cholera.

Uśmiechnął się, a moje serce znów zrobiło dziwnego fikołka.

Przez lata poznałam całe mnóstwo przystojnych mężczyzn, z

których wielu miało wspaniałe uśmiechy, ale Quinn stanowił pierwszą ligę.

- A jeśli obiecuję, że będzie warto?

- Warto będzie wyjść na tę kolację, jeśli ty zostaniesz deserem.

- Niewykluczone. Możliwe, że wcale nie zabieram cię na kolację, tylko do miejsca, gdzie nikt nie będzie nam przerywał i gdzie będę mógł rznąć cię do nieprzytomności. Ale jeśli nie zaczniesz się przygotowywać, nigdy się tego nie dowiesz.

Uznałam swoją tymczasową klęskę i cofnęłam się.

- W takim razie domyślam się, że nie masz ochoty również na wspólny prysznic, prawda?

45

- Z rozkoszą wziąłbym z tobą prysznic, ale obawiam się, że to byłby nadzwyczaj *długi* prysznic.

- Co w tym złego? .

- Absolutnie nic. - Rzucił mi kolejny zabójczy uśmiech. -

Doprowadź się do porządku, kobieto.

Zrobiłam, co kazał. Normalnie zwlekałam z wyjściem z kabiny, ciesząc się ukłuciami gorących biczów wodnych na skórze, ale teraz śpieszyłam się jak diabli. W rekordowym czasie wyskoczyłam ze środka i wytarłam do sucha ręcznikiem.

Wymaszerowałam nago z łazienki i ruszyłam prosto do sypialni.

Quinn stał zwrócony plecami do mnie i wpatrywał się w miriady miejskich światełek widocznych przez okno. Nasze spojrzenia

spotkały się ze sobą jak ćmy przyciągnięte do siebie mocą płomienia.

Zatrzymałam się i przez kilka sekund nie robiłam nic oprócz wpatrywania się w niego. Dla mnie był to rzadki moment.

Wilkołaki nieczęsto zastygają w bezruchu. Zdaniem Rhoana chodziło o rozpierająca każdą bestię energię, która ledwie dawała się kontrolować. Jednak w tym przypadku chęć poruszenia się minęła, pochłonięta przez siłę stojącego przede mną wampira, zagubiona w budzącym skrajne emocje wirze pożądania i czegoś jeszcze - czegoś, co zahaczało o determinację i było o wiele potężniejsze.

Omiótł wzrokiem moje ciało, co stało się zmysłową i niezdolnie powolną torturą, która sprawiła, że pot pojawił się na mojej skórze. Z całych sił walczyłam, by nie przebiec przez pokój i rzucić w jego ramiona.

Wtedy na jego ustach pojawił się uśmiech, a ja wiedziałam, że odczytał emocje ukryte za moimi myślami, o ile nie same myśli.

Quinna cechowała niezwykła

46

empatia, był też silnym telepatą, i chociaż moje tarcze ochronne wokół umysłu były na tyle mocne, by powstrzymać większość wampirów przed wdarciem się do niego, to w *tym* wampirze czaiło się coś, co sprawiało, że moje zmysły szalały, a tarcze stawały się bezużyteczne.

Nie chodziło tylko o więź, jaką utworzyliśmy, by ułatwić sobie komunikację w pomieszczeniach, w których rozlokowano wygłuszacze. Chodziło o coś więcej - zawsze chodziło o więcej, nawet przed tym, zanim zaczęliśmy dzielić się krwią.

Quinn był jednak wampirem, a nie wilkołakiem, i bez względu na to, jak bardzo moje ciało wyrywało się do niego i chciało zdradzić ideał posiadania domu z białym płotem i gromadki dzieci, bez względu na głębię łączącej nas więzi, nie mogłam ignorować faktu, że oboje pochodziliśmy z dwóch różnych światów. Nigdy nie zdecydowałabym się na związek na wyłączność, tak jak tego pragnął, a on nigdy nie byłby w stanie ofiarować mi tego, czego chciałam. Może i nie mogłam zajść w ciążę, ale moje jajeczka nadal nadawały się do zapłodnienia.

Jednak Quinn nigdy nie da mi dzieci. Był przecież nieumarły. On sam nie zniósłby świadomości, że ktoś inny podarował mi to, czego sam nie mógł. Nienawidził faktu, że miewałam innych kochanków, że ciągle chodziłam do klubów i zabawiałam się, z kim tylko chciałam, pomimo że była to nieodzowna część mojej natury. Nie zrezygnowałabym z tego dla nikogo oprócz swojej bratniej duszy.

I chociaż łączyła mnie z Quinnem głęboka więź, on nie był wilkołakiem i nigdy nie zostanie moją drugą połówką.

Znów popatrzył na światła, uwalniając mnie z marazmu, ale pozostawiając wciąż napaloną, obolałą i coraz bardziej sfrustrowaną. Nie wiedziałam, w co Quinn ze mną pogrywa, ale prędzej szlag mnie trafi, niż będę to nadal tolerować. Miał za sobą setki lat praktyki w dochowrywaniu tajemnic, ale ja byłam wilkołakiem i seksualność stanowiła integralną część mojej osobowości. Seks był dla nas tak samo ważny jak krew dla wampirów, a jeśli Quinn spodziewał się, że będę postępowała zgodnie z jego planem, to wkrótce czekało go niemiłe zaskoczenie.

Ruszyłam do sypialni i garderoby, która nie była tak skąpa, jak kilka miesięcy wcześniej. Rhoan poszedł na kolejne szalone zakupy i jak zwykle wrócił z masą ubrań dla mnie. Najwidoczniej uznał, że nie będę mu zrzedzić nad uchem, jeśli podzieli się ze mną swoimi łupami. Musiałam przyznać, że miał o wiele lepsze wycucie stylu niż ja, nawet jeśli jego słabość do jaskrawych kolorów sprawiała, że czasem krzywiłam się z wrażenia.

- Jaką włożyć sukienkę? Zwykłą, elegancką czy ekskluzywną?

- krzyknęłam, robiąc przegląd wieszaków.

- Przede wszystkim wygodną - odparł. W jego głosie słychać było cień rozbawienia.

Cholera. Trudno było uwodzić kogoś w wygodnych ciuchach.

Po kilku minutach wahania chwyciłam zwykłą parę dzinsów i gruby, wełniany sweter. Skoro nie było mi dane być seksowną, to

równie dobrze mogłam ubrać się ciepło. Wzięłam majtki i skarpetki, ale zrezygnowałam ze stanika. Księżycowa

48

gorączka - tydzień, który poprzedzał pełnię - zbliżała się wielkimi krokami. To był czas, kiedy moc księżyca płynęła w naszych żyłach z rosnącą siłą, a żądza seksu stawała się czymś, czego nie mogliśmy - a raczej nie ośmielaliśmy się - ignorować. Gorączka nie miała nade mną takiej władzy, jak nad resztą wilkołaków czystej krwi, ale co parę miesięcy odczuwałam zewnętrzne symptomy. Mój biust stawał się pełniejszy i nadmiernie wrażliwy. A ja robiłam się bardziej napalona niż suka w rui. Którą tak naprawdę byłam.

Ubrałam się, wyciągnęłam parę butów spod zakurzonego łóżka, a potem wróciłam do salonu. Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów i powiedział:

- Idealnie.

- Wiem. - Zwalczyłam chęć przybrania seksownej pozy.

Jednak trudno to było zrobić w dżinsach i bezkształtnym swetrze.

Złapałam klucze do mieszkania i portfel i wepchnęłam do kieszeni. - No to mów. Dokąd idziemy?

- To niespodzianka. - Eskortował mnie do drzwi i dalej po schodach. Na dworze wciąż wiał silny wiatr, który wyrwał drzwi z mojego uścisku, a te z hukiem uderzyły o ścianę.

Noc nadal była lodowata, ale przynajmniej przestało padać.

Przy krawężniku czekała biała limuzyna. Szofer stał w pobliżu tylnych drzwi i otworzył je, gdy tylko podeszliśmy. Kiedy już znaleźliśmy się w środku, kierowca usiadł na swoim miejscu, odpalił silnik i ruszył przed siebie. Najwidoczniej to był jeden z punktów planu, choć nie miałam pojęcia, na czym on polega.

49

Zignorowałam pas bezpieczeństwa i wślizgnęłam na siedzenie z miękkiej skóry, manewrując tak, że niemal usiadłam Quinnowi na kolanach.

- Nigdy wcześniej nie kochałam się w limuzynie -

powiedziałam cicho, gładząc go w prowokujący sposób po nodze.

- Może w takim razie dojdzie do kolejnego spotkania - odparł, zatrzymując moją dłoń, zanim ta dotarła do bardziej interesujących fragmentów jego ciała.

- Wiesz co? Jeśli masz zamiar pogrążyć mnie we frustracji, to doskonale ci się to udaje.

Rozbawienie zamigotało w jego obsydianowych oczach.

- To świetnie.

- Nie, to niedobrze. Pamiętaj, że jestem wilkołakiem i że zbliża się pełnia.

- Nigdy o tym nie zapomniałem.

- Pytanie za milion dolarów brzmi: czy masz zamiar coś z tym zrobić?

Na sekundę pożądanie i potrzeba, którą odczuwałam, przesłoniły udręczoną, mroczną głębię jego oczu. Moje hormony zawirowały jak na karuzeli, choć nie miałam pojęcia dlaczego, bo jedyną odpowiedzią, jaką od niego uzyskałam, było:

- Cierpliwości.

- Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną. Zaśmiał się cicho, a potem otoczył ramieniem i przytulił do siebie. Taka intymność bez seksu była doświadczeniem, do którego nie byłam przyzwyczajona. Czułam się jednocześnie dziwnie nieswojo i wspaniale. Oparłam się o niego, kładąc głowę na

50

jego ramieniu i ciesząc się z bliskości, mimo że pragnęłam czegoś więcej.

Jechaliśmy przed siebie dobre dziesięć minut, zanim zdałam sobie sprawę, że zmierzamy ku lotnisku Essendon. Poczułam podekscytowanie. Ostatnimi czasy nieczęsto zdarzało mi się opuszczać Melbourne. Mimo iż nasz codzienny ubiór sugerował, że cel podróży nie jest zbyt egzotyczny, to lotnisko oznaczało, że polecimy w zupełnie odmienne miejsce.

Upłynęło kilka minut, zanim kierowca spuścił szybę oddzielającą nas od szoferki i powiedział:

- Sir, wydaje mi się, że ktoś nas śledzi.

- Ten sam samochód co wcześniej?

- Tak. Biały saab z dwójką ludzi.

- Zatrzymaj się przy Airport West i sprawdź, czy uda nam się go zgubić w którejś z tamtejszych bocznych uliczek.

Wysunęłam się z jego objęć i wyprostowałam.

- Od jak dawna jesteś obserwowany?

- Ktoś siedzi nam na ogonie od momentu przyjazdu dziś rano na lotnisko. Myślałem, że udało nam się ich zgubić.

- Prawdopodobnie podrzucili nam pluskwę. - Momentalnie poczułam, jak ogarnia mnie strach. Jediną osobą, która mogła zrobić coś takiego, był Gautier. Nie miałam wątpliwości, że częścią jego planu było zabicie wszystkich drogich mi osób, zanim dopadnie mnie. Jeśli *wiedział* o Quinnie i *siedział* w śledzącym nas aucie, to Rhoan miał rację i Gautier pogrywał w coś, co sięgało znacznie głębiej, niż chciał przyznać. - Czy było ciemno, kiedy przyleciałeś do Melbourne?

51

Quinn zmarszczył brwi.

- Zapadł zmierzch. Dlaczego pytasz? Opowiedziałam mu o wieczornych wydarzeniach

i propozycji Gautiera.

- Uwierzyłaś mu? - spytał. W jego głosie słychać było cień niedowierzania.

- Sama już nie wiem, co mam o tym myśleć.

- To dlaczego pytasz o czas mojego przylotu? - Chwycił mnie

za ramię i przytrzymał, żebym nie spadła z siedzenia, podczas gdy kierowca wziął ostry zakręt w lewo i przyśpieszył.

- Bo jeśli przyleciałeś o zmierzchu, to potwierdza fakt, że to nie mógł być Gautier.

Gautier mógł być najlepszym żyjącym strażnikiem, ale nadal był wampirem, przez co nie był w stanie obejść standardowych ograniczeń, z którymi mierzyły się wszystkie wampiry. A ponieważ był klonem, był za młody, żeby znieść *jakąkolwiek* dawkę światła słonecznego.

- Nie zaryzykowałby wyjścia na zewnątrz w ciągu dnia, ale na pewno mógł zatrudnić ludzi, którzy zrobiliby to za niego.

- Uwierz mi, Gautier nie współpracuje z innymi ludźmi.

- Wszystkie wampiry działają z innymi, gdy zachodzi taka potrzeba. Nawet Samotny Strażnik miał pomocnika.

Ogarnęło mnie rozbawienie.

- Samotny Strażnik? To postać z kiepskiego serialu telewizyjnego, a nie z prawdziwego życia.

- Jestem jego fanem - powiedział dość sztywnym głosem, ale wesołe iskierki migotały w jego oczach.

52

- *Wiem.* - W końcu spędzaliśmy nudne wieczory na oglądaniu tego beznadziejnego show. A przynajmniej do momentu, w którym skutecznie udawało mi się rozproszyć jego uwagę.

- Ty, szczeniaczku, dostaniesz klapsa, jeśli nie okażesz

szacunku klasykom.

- Obiecujesz?

Pokręcił głową, jak gdyby był zdegustowany, ale efekt popsuł uśmiech błakający się na jego ustach.

- Kiedy obiecałeś mi wieczór pełen ekscytacji, nie spodziewałam się czegoś *takiego* - rzuciłam cierpkim tonem, a on uśmiechnął się, pochylił i złożył na moich ustach pocałunek.

Byłam pewna, że chciał uczynić z niego krótką i słodką pieszczotę, podobną do innych pocałunków, jakie dziś wymieniliśmy, ale moje hormony miały już *tego* serdecznie dość.

Gdy nasze usta spotkały się, przeczesalam dłonią jedwabiste pasma jego włosów i chwyciłam je lekko w garść z tyłu, żeby powstrzymać go przed odsunięciem się ode mnie. Później pogłębiłam pocałunek, nie śpiesząc się i eksplorując dokładnie aksamitne wnętrze jego ust. Kiedy go puściłam, oboje ciężko dyszeliliśmy.

- Wilczyca potrafi się mścić - powiedział ściszone głosem, owiewając moje usta gorącym oddechem.

- Ale tylko częściowo. Wezmę resztę, kiedy tylko dowiemy się, kto za nami jedzie.

- Wygląda na to, że moje plany na dzisiejszy wieczór właśnie wzięły w łeb.

- Całkowicie. - Pocałowałam go po raz kolejny, tym razem delikatniej. - Do roboty.

- Harry, wjedź w następną uliczkę i zatrzymaj się, żebyśmy mogli wysiąść. Potem pojedź do końca ulicy i zablokuj drogę.

Kierowca przytaknął, zupełnie niespieszony.

Napięcie ogarnęło moje kończyny, gdy limuzyna przyśpieszyła. Ci, którzy nas szpiegowali, musieli wiedzieć, że zostali zauważeni. Fakt, że wjechaliśmy na osiedle przemysłowe, musiał im to uświadomić. A już na pewno to nagłe zwiększenie prędkości.

Kierowca wcisnął auto w wąski zakręt i zatrzymał się.

Wygramoliliśmy się ze środka. Ledwie udało nam się zamknąć drzwi, gdy ruszył z powrotem. Światła przeszły ciemność, oświetlając główną drogę i zbliżając się coraz bardziej. Otuliłam się cieniem i podbiegłam do uchylonych drzwi najbliższego magazynu. Quinn dołączył do mnie, wciskając się w mój pogrążony w mroku kącik. Jego twarde ciało naparło na moje.

Serce podskoczyło mi w piersi, a puls gwałtownie przyśpieszył.

Niebezpieczeństwo było dla wilkołaków potężnym afrodyzjakiem, a dzika, nieoswojona część mnie zbuntowała się.

Poczułam przyływ podniecenia, które napędzały jego bliskość i twarde członek wbijający się w moją pachwinę. I niebezpieczeństwo związane z tym, co mieliśmy zaraz zrobić.

Zamknęłam oczy, starając się zignorować potrzeby ciała i skoncentrować na zbliżającym się samochodzie. Ryk silnika był

blisko, tak blisko.

Ale Quinn był jeszcze bliżej.

Uniosłam twarz i natrafiłam ustami na jego usta, które zmiażdżyły moje w namiętym, wyglodniałym pocałunku. Dał mi teraz wszystko, czego zabrakło w samochodzie. To było wspaniałe.

54

Opony zapiszczały na jezdni, a zza rogu wyjechał drugi samochód. Silnik zakaszłał, a auto przyśpieszyło. Quinn natychmiast się ode mnie odsunął. - Idziemy.

Głos miał szorstki, a ja zastanawiałam się, czy jego źródłem było ogarniające go napięcie, jak podczas polowania, czy też wściekłość, że tak silnie zareagował na moją bliskość. Nie należał do mężczyzn, którzy lubią tracić kontrolę nad sytuacją. Nad *żadną* sytuacją.

W ułamku sekundy zerwał się z miejsca i pobiegł za samochodem z prędkością wiatru. Podążyłam za nim, trzymając się lewej strony drogi i ledwie za nim nadążając, mimo że również mogłam pochwalić się wampirzą szybkością.

Samochód przyśpieszył na kolejnym zakręcie. Siedzieliśmy mu na ogonie. Kierowca limuzyny stanął kawałek dalej w poprzek drogi, tak jak mu polecono.

Saab zatrzymał się. Przystanęłam i zobaczyłam, że Quinn zrobił to samo. W aucie nie było widać żadnego ruchu. Nie

mogłam dostrzec zarysu sylwetek kierowcy ani pasażera z powodu przyciemnianych szyb. Samochód stał w bezruchu.

Zerknęłam na Quinna, odczuwając lekki nacisk na swoje psychiczne osłony. Otworzyłam drzwi, które stworzyliśmy w naszych umysłach, i powiedziałam:

Me wyczuwam zmysłami żadnych reakcji.

W podczerwieni również niczego nie widać.

Przeszłam na nią na krótką chwilę. Miał rację. W wozie nie pojawił się nawet cień czerwonego poblasku, który oznaczał temperaturę krwi.

Czy to możliwe, że osłaniają ich jakieś tarcze?

55

Prawdopodobnie, choć nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem. Podejźmy ostrożnie do auta.

Wypuściłam powietrze z płuc i skinęłam głową. Im bardziej zbliżałam się do pojazdu, tym większe czułam napięcie. W środku nadal nie dało się wyczuć żadnego poruszenia i żadnego znaku czy zapachu żywych istot.

Musieli gdzieś tu być. Widocznie się ukrywali. Dwie osoby nie mogły zniknąć ot tak sobie, bez otwierania drzwi.

Obeszłam samochód, żałując, że nie mam przy sobie lasera.

To zadanie byłoby o wiele bardziej wykonalne, gdybym trzymała broń w dłoni.

To tylko pokazało, jak daleko byłam na drodze do pełnego

zaakceptowania faktu, że zostałam strażnikiem. Jakiś czas temu przysięgłam, że nigdy nie wybiorę dla siebie żadnej broni, a już na pewno nie będę jej używać.

Jak dużo czasu upłynie, zanim w końcu się poddam i zabiję z innego powodu niż obrona własna czy ochrona swojej sfory?

Ciarki przebiegły mi po plecach. Zignorowałam je i wyciągnęłam rękę w stronę klamki. Okno było lekko uchylone, co pozwalało zerknąć do środka. Nawet z tak bliska wyglądało na to, że nikogo tam nie ma. Rzuciłam Quinnowi szybkie spojrzenie ponad dachem i otworzyłam gwałtownie drzwi, odsuwając się błyskawicznie, by znaleźć się poza zasięgiem potencjalnej broni. Okazało się jednak, że wcale nie musiałam tego robić.

Samochód był całkiem pusty.

56

ROZDZIAŁ TRZECI

To niemożliwe. - Podeszłam bliżej i machnęłam ręką w miejscu, w którym powinien znajdować się pasażer. Moja dłoń nie napotkała żadnego oporu. Nie siedziała tu zatem żadna niewidzialna istota.

- Najwidoczniej nie, bo samochód jest pusty. - Otworzył tylne drzwi i pomacał w środku. Jego dłoń, tak jak i moja, natrafiła wyłącznie na pustkę.

Zatrzasnął drzwi, a echo rozniosło się pośród wietrznej nocy.

Nie powiedział ani słowa, tylko stał z dłońmi opartymi na

biodrach i przyglądał się pobliskim budynkom i cieniom. Po chwili podszedł do limuzyny.

W czasie, kiedy rozmawiał z kierowcą, ja chwyciłam za wideotelefon i wykręciłam numer departamentu. Jack bez wątpienia nadal przebywał w magazynie, ale Salliane, wampirzyca, która zajęła moje miejsce oficera łącznikowego i głównej asystentki Jacka, ciągle była na posterunku.

- Sal, tu Riley Jenson - powiedziałam, gdy na ekranie ukazała się jej twarz. - Chcę, żebyś wyświadczyła mi przysługę.

57

- To zależy. - W jej ochryłym głosie pobrzmiwała rezerwa. Jak zwykle, kiedy ze mną rozmawiała.

- Od tego, czy będziesz w końcu posługiwać się moim prawdziwym imieniem czy nie.

Przewróciłam oczami. Wampiry, nawet te, które się myły, bywały czasem cholernie wkurzające. Jeśli zaś chodziło o wojnę podjazdową - która pierwsza odpuści, to tym razem musiałam ustąpić. Nie miałam jednak pojęcia, jaki ta laska miała ze mną problem. A Jack nie okazał się w tej kwestii szczególnie pomocny

- wciąż powtarzał, że to wytwór mojej wyobraźni.

Co tylko potwierdzało moją teorię: był napalony na swoją małą łączniczkę o karmelowych włosach.

- Salliane, chcę, żebyś wyświadczyła mi przysługę.

- O co chodzi tym razem?

Błysk w jej brązowych oczach był doskonale widoczny, nawet przez wideotelefon. Spodobało jej się to, że postanowiłam się wycofać. Ciesz się chwilą, krowo, bo to pewne, że już nigdy się nie powtórzy.

- Muszę sprawdzić numer pewnej tablicy rejestracyjnej. -

Podalam jej wszystkie szczegóły.

- To związane ze strażnikami? -Tak.

- Powiadomię o tym Jacka.

Nie tylko krowa, ale też wredna suka.

- Jak chcesz. Tylko sprawdź ten numer.

- Nie rozłączaj się.

Czekałam, przyglądając się Quinnowi, który obserwował niewielką uliczkę na prawo od limuzyny. Sal odezwała się chwilę później.

- Jest zarejestrowana na Karen Herbert.

- Sprawdzisz mi akta tej pani?

58

- Jesteś pewna, że to sprawa dla departamentu?

- Tak - odparłam, życząc sobie w duchu, żeby ta głupia suka wykonała polecenie. Powstrzymałam się jednak od wygłoszenia tej jakże mądrej uwagi.

- Sprawdzę, co się da, i oddzwonię do ciebie później.

- Dzięki.

Rozłączyłam się i natychmiast wykręciłam numer Jacka, ale odezwała się poczta głosowa. Pewnie ta krowa wisiała na jego łączach. Zostawiłam mu wiadomość, w której wyjaśniłam, dlaczego poprosiłam o sprawdzenie numeru rejestracyjnego i akt, a potem rozłączyłam się i podeszłam do Quinna.

- Samochód należy do Karen Herbert. Mam nadzieję, że to nie jedna z twoich gderliwych eksdziewczyn.

- Nigdy o niej nie słyszałem.

Nie sądziłam, że wydobyć z niego odpowiedzi będzie takie proste. Zerknęłam w stronę alejki, której nie przestawał się przyglądać. Coś podrażniło moje zmysły - czyjaś obecność i zarazem nieobecność. Co zupełnie nie miało sensu.

Zmarszczyłam brwi i znów spojrzałam na Quinna.

- W takim razie, kto znowu chce cię zabić? Słyszac to, uśmiechnął się.

- Jestem utytułowanym, odnoszącym sukcesy

i często bezwzględnym biznesmenem, a w dodatku wampirem. Te dwie rzeczy zapewniają mi więcej wrogów niż reszcie ludzi.

- Zawężenie pola poszukiwań znacznie ułatwiłoby nam sprawę.

Spojrzał na mnie podobnymi do kamieni, obsydianowymi oczami, w których nie było żadnej iskry

życia ani ciepła. Podejrzewał kogoś. Tego sama zdążyłam się domyślić. Nie miał jednak zamiaru niczego mi mówić i zachodziłam w głowę dlaczego. Może i miał mnóstwo sekretów, które chciał zachować wyłącznie dla siebie, ale ten *nie powinien* do nich należeć. Miałam prawo wiedzieć, choćby z tego względu, że byłam w to zamieszana.

Zamiast tego Quinn powiedział tylko:

- Coś ukrywa się w tamtej uliczce.

Znów udało mu się sprawić, że przestałam skupiać na nim całą swoją uwagę, na czym bez wątpienia mu zależało. Moje zmysły rozszerzyły zakres wyczuwania, a wrażenie bycia obserwowaną przez niemożliwą do zidentyfikowania istotę pogłębiło się, aż w końcu mój żołądek wykonał nerwowe salto.

- Co to takiego? - szepnęłam, a on odpowiedział tym samym.

- Coś, czego nie czułem od stuleci. Uniosłam pytająco brew.

- Możesz jaśniej? Pokręcił przecząco głową.

- Zaczekaj tutaj.

Chwyciłam go za ramię, zatrzymując w miejscu.

- Nie możesz tam pójść całkiem sam.

- Owszem, muszę. Nie będę mógł nic mówić, jeśli pójdziesz tam ze mną.

- Dlaczego nie?

Musnął dłonią moją twarz. Jego palce w porównaniu z moją wyziębioną skórą były niesamowicie gorące.

- Zaufaj mi i zaczekaj tu na mnie.

Ufałam mu. I bałam się o niego. A poza tym we dwójkę
zawsze było różnie, nawet w walce.

60

Wiedziałam o tym doskonale po dzieciństwie pełnym
niepowodzeń.

Skrzyżowałam ręce na piersiach i patrzyłam, jak odchodzi w
stronę alejki. Cień owinał się wokół niego łagodnie niczym
kochanka, sprawiając, że zniknął z zasięgu mojego wzroku. Nie
był nawet widoczny w podczerwieni. Dużo wysiłku kosztowało
mnie pozostanie przy samochodzie i czekanie, jak mnie o to
poprosił. A także to, bym uwierzyła mu, że wie, co robi.

A przynajmniej miałam nadzieję, że wie. Nie można było
przeżyć ponad tysiąca dwustu lat bez posiadania choćby odrobiny
zdrowego rozsądku. Nie wspominając już o nabyciu jakichś
użytecznych metod walki.

Po chwili wiatr znów ustał i zrobiło się jeszcze zimniej. W
ciągu kilku minut zaczęło padać - nie tak mocno, jak wcześniej,
ale deszcz to zawsze deszcz.

Zadrżałam i rozmasowałam ramiona, rozdarta między chęcią
zajrzenia do alejki i sprawdzenia, dlaczego trwa to tak długo, a
pragnieniem schowania się w limuzynie przed deszczem. Już
prawie zdecydowałam się na to pierwsze, gdy Quinn wyszedł z
zaulka.

Był cały i zdrowy, więc poczułam natychmiastową ulgę.

Trwało to jednak tylko parę sekund, bo jego gniew uderzył we mnie z siłą fali tsunami i przedarł przez moje osłony. Z trudem wciągnęłam powietrze do płuc.

- Quinn - udało mi się jakimś cudem wydyszeć. Fala emocji błyskawicznie się zatrzymała.

- Wybacz.

Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze.

Nogi i ręce miałam jak z waty. Czułam się jak słaba, jakbym dopiero co przyjęła na siebie kilka

61

potężnych ciosów. Pod wieloma względami tak właśnie było - tyle że zamiast fizycznych, ciosy były empatyczne.

Co dziwne, przytrafiało mi się to wyłącznie z *tym* wampirem.

- Co się stało?

- Nic wielkiego.

Jego głos był odległy, jakby nieobecny, a spojrzenie - choć skierowane na mnie - nieprzytomne, jak gdyby widział nie mnie ani otoczenie, ale coś całkiem innego. Coś, co było wewnątrz.

- Jak to nic wielkiego? Kto był w zaułku? Czego chciał?

- Niczego, co dotyczyłoby ciebie. Skrzyżowałam ręce na piersiach i rzuciłam mu mordercze spojrzenie.

- A więc znowu wracamy do tych starych bredni, co?

Zamrugał zaskoczony, a w jego ciemnych oczach

znowu pojawił się błysk.

- To całkiem inny rodzaj bredni, wierz mi.

- Z rozkoszą, Quinn, ale wygląda na to, że za każdym razem, gdy zadaję jakieś trudne pytanie, takie jak „gdzie się urodziłeś?” albo „co, do cholery, było w tej uliczce?”, ty znowu wyjeżdżasz z tą starą śpiewką. Cóż, to za mało, jeśli chcesz być dla mnie kimś więcej niż tylko facetem od pieprzenia.

Jego spojrzenie stwardniało.

- Są rzeczy, których nie mogę wyjaśnić. Istnieją obietnice, które złożyłem dawno temu i które mnie wiążą, mimo że chciałbym, by było inaczej.

- To znaczy?

- Nie wolno mi zdradzić ci, kto był w tej uliczce ani tego, co zamierzam teraz zrobić.

62

- Dlaczego? Myślałam, że jedynymi osobami, które mogły cokolwiek ci rozkazać, są wampiry starsze od ciebie. A cokolwiek czaiło się tam za rogiem, z pewnością wampirem nie było.

Nie było też czymś, co potrafiłabym rozpoznać.

- Nie. - Zawahał się, podchodząc bliżej i wyciągając w moją stronę dłoń.

Odsunęłam się od niego o krok.

- Prosiłam cię tylko o jedno - o mówienie prawdy. I wygląda

na to, że tego również nie jesteś skłonny mi dać.

- To nie moja historia i nie ja powinienem ci ją opowiedzieć -

powiedział głosem, w którym aż kipiał gniew. - Nie mam też

czasu sterczeć tutaj i kłócić się z tobą. Muszę już iść.

- W takim razie chodźmy.

- Ty nie. Ja. Możesz wziąć drugi samochód...

- Do diabła z tobą! Westchnął.

- Riley, błagam. Nie chcę zmuszać cię do robienia tego, co

rozsądne.

- Rozsądne będzie wytłumaczenie mi, co tu się, do cholery,

dzieje!

Zawahał się, a potem powiedział:

- Te istoty w samochodzie nie były ludźmi.

- Zdążyłam się domyślić. Ludzie nie pojawiają się znienacka i

nie rozpływają w powietrzu.

- Nie należały również do żadnego z gatunku nie ludzi.

- To czym, u licha, były?

Jak jeszcze można było nazwać humanoidalne istoty?

63

- Demonami.

Zamrugałam kompletnie zaskoczona, nie mając pewności, czy

się nie przesłyszałam.

- Co takiego?

- Demony. Stworzenia zamieszkujące otchłanie samego

piekła. - Zrobił pauzę. - Te tutaj były niskie rangą. Idealne do śledzenia i zastraszania, ale niezbyt dobre w zabijaniu czegoś innego niż ludzie. Jestem zaskoczony, że w ogóle zostały wysłane, by mnie szpiegować.

Gapiałam się na niego, zastanawiając, czy przypadkiem ktoś w tej uliczce nie trzasnął go mocno w głowę i nie poluzował kilku komórek odpowiedzialnych za logiczne myślenie.

- Demony nie istnieją.

- Anioły też nie? - Prychnął pod nosem. - Chyba rzeczywiście żyłaś dotychczas w błogiej nieświadomości.

Podeszłam bliżej i położyłam mu rękę na ramieniu.

- Lepiej będzie, jeśli usiądziesz... Z irytacją strząsnął moją dłoń.

- Nie jestem stuknięty. Demony to istoty zrodzone z mroku i wrogości. Jeśli ta dwójka porusza się swobodnie po mieście, to musimy dowiedzieć się, kto ją wezwał i dlaczego.

- W takim razie proponuję wsadzić tyłki z powrotem do samochodu i rozpocząć śledztwo.

- Taki mam zamiar. A ty jedziesz do domu.

- Myślałam, że już to przerobiliśmy. Odpowiedź nadal brzmi „nie”.

Przyglądał mi się przez kilka sekund. Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach. Nagle w jego oczach

pojawiło się coś bardzo starego, zabójczego i zdecydowanie *nie*ludzkiego, co znacznie wykraczało poza granice bycia wampirem. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego.

- Nie każ mi cię do tego zmuszać, Riley. Otworzyłam usta, żeby rzucić jakąś ciętą ripostę, ale zamknęłam je po sekundzie. Jaki był sens mówienia „nie”, skoro istniało spore prawdopodobieństwo, że mógł mnie *zmusić*? Wymieniliśmy się kiedyś krwią i jeśli była choć jedna rzecz, co do której miałam pewność, to fakt, że niosło to za sobą więcej konsekwencji, niż mi powiedział. A ja naprawdę nie chciałam przekonywać się na własnej skórze, czy mógł zmusić mnie do podporządkowania się jego rozkazowi czy nie.

Bo gdybym odkryła, że może to zrobić, oznaczałoby to koniec naszego związku. Nie mogłam być z mężczyzną, który miał możliwość posługiwania się psychiczną siłą swojego umysłu, by wymuszać na mnie różne rzeczy.

- Jak chcesz. - Machnęłam z rozdrażnieniem w stronę samochodu. - W takim razie odpieprz się ode mnie i przez jakiś czas nie zadawaj sobie trudu, by spotykać się ze mną.

- Riley, proszę. Uwierz mi, że nie mam w tej kwestii żadnego wyboru. - Znów wyciągnął rękę w moją stronę, a ja znów uchyliłam się przed jego dotykiem.

- Nie dotykaj mnie - warknęłam. - Jestem na ciebie wściekła i

jestem w stanie zrobić coś, czego oboje możemy żałować. Idź sobie.

Zrobił, jak mu kazałam.

I nie obejrzał się na mnie ani razu.

65

Ja z kolei klęłam pod nosem jak szewc, obserwując, jak tylne światła limuzyny znikają w ciemności. Część mnie nie chciała uwierzyć, że naprawdę odjechał.

Któregoś dnia ta głupia, romantyczna cząstka mnie nauczy się wreszcie, że nie można mieć wszystkiego. Albo to, albo będę musiała w końcu przestać mówić pewne rzeczy, jeśli myślę całkiem co innego.

Tupnęłam ze złością o ziemię, a potem odwróciłam się na pięcie i spiorunowałam wzrokiem zaułek. W dalszym ciągu nie widziałam ani nie wyczuwałam niczego w tej mrocznej, skąpanej w deszczu ciemności, a mimo to byłam świadoma czyjejś obecności. Coś drażniło zewnętrzne krańce mojego zmysłowego postrzegania i przypominało swędzące miejsce, które nie bardzo byłam w stanie dosięgnąć, by je podrapać. Musiałam to koniecznie sprawdzić. Bez względu na to, co Quinn zobaczył i z czym dyskutował, to coś nadal tu było. I choć mógł sobie myśleć, że to coś nie będzie chciało ze mną porozmawiać, to czy rzeczywiście powinnam mu wierzyć, że nie okłamał mnie w tej kwestii?

Możliwe, że to kolejna sztuczka, która miała trzymać mnie z dala od wszelkich użytecznych informacji.

A co, jeśli zastosował ją po to, żeby mnie chronić?

Zadrżałam i znów szybko potarłam pokryte gęsią skórą ramiona. Moje ubranie nasiąkało deszczem, ale przynajmniej miałam na sobie wełniany sweter. Zatem większa część mojego ciała była ogrzana, choć nieco mokra.

Jednak to nie deszcz spowodował, że zrobiło mi się zimno.

Sprawiła to myśl o stawieniu czoła temu, co czaiło się w zaułku.

Byłam pewna, że coś czekało

66

tam na kogoś lub na coś. A biorąc pod uwagę fakt, że to ja byłam jedynym kimś lub czymś w okolicy, domyśliłam się, że prawdopodobnie wypatrywało właśnie mnie.

Przygryzłam lekko dolną wargę, zastanawiając się nad opcjami, jakie mi pozostały, a potem zmusiłam się do oderwania stóp od ziemi. Szczęście sprzyja odważnym. Oraz kompletnym idiotom. Zaklasyfikowanie do tej drugiej grupy pasowało do mnie w przeszłości, teraz zresztą prawdopodobnie też. Nie miało to jednak znaczenia, ponieważ musiałam dowiedzieć się, z czym - lub z kim - rozmawiał Quinn.

Im bliżej znajdowałam się zaułka, tym większe odczuwałam zimno. Nie chodziło wcale o lodowate nocne powietrze czy o to, że byłam przemoczona do suchej nitki. Ten szczególny rodzaj

chłodu brał się z wewnątrz, z miejsca, gdzie tkwiła moja prawdziwa wilcza dusza, która teraz wypłynęła na powierzchnię i sprawiała, że stawiałam kroki z coraz większą niechęcią.

Cokolwiek kryło się w mroku, moja wilcza połowa bała się tego. A skoro robiła to moja kierująca się instynktem część, to ja również powinnam.

Gdy zbliżyłam się do wylotu uliczki, mglisty opar zaczął gromadzić się w ciemności, wyciągając niematerialne palce w moim kierunku. Odsunęłam się bez namysłu. Szybko i ze strachu, choć nie wiedziałam przed czym.

Kłęb mgły zawahał się, a potem zaczął cofać. Wypuściłam powietrze z płuc. W taki sposób nigdy nie uzyskam odpowiedzi. Musiałam wyjść mgle naprzeciw, musiałam iść dalej. Musiałam.

67

Oblizawałam spierzchnięte wargi, zastanawiając się, dlaczego, do diabła, boję się tak nieszkodliwej rzeczy, jak *mgła*, i zrobiłam krok do przodu. Efemeryczne palce znów wyłoniły się z mroku i podpełzły w moją stronę. Tym razem zignorowałam ich obecność i parłam dalej. Ich dotyk był niemal badawczy i jednocześnie stanowczy, jak gdyby chciały zatrzymać mnie w miejscu.

Spodziewałam się, że opar będzie zimny i lepki i do pewnego stopnia taki się okazał. Mimo to palił mnie w skórę, niczym kropla soku z cytryny wylana na otwartą ranę. Im dalej chciałam zajść, tam ostrzejszy stawał się piekący ból.

To właśnie on, bardziej niż strach, zmusił mnie do zatrzymania się.

Mimo to moje zmysły nadal nie były w stanie niczego wyczuć.

Miałam tylko niejasne wrażenie, że coś tu jest i obserwuje mnie z ukrycia.

- Kim jesteś? - spytałam nieco zachrypniętym głosem. Mgła przede mną poruszyła się delikatnie.

Z alejki, zza kłębu mgły nie usłyszałam żadnej odpowiedzi.

Spróbowałam ponownie.

- Wiem, że tu jesteś. Czuję twoją obecność. *Mały wilk ma odwagę.*

Głos należał do mężczyzny i dobiegał jednocześnie zewsząd i znikąd. Zawisł w powietrzu i rozległ się prosto w moim umyśle.

Był łagodny i ostry zarazem.

Dziwna sprawa.

- Mały wilk jest śmiertelnie przerażony, ale chciałby również poznać odpowiedzi na kilka pytań.

Nie widziałam nic złego w powiedzeniu mu prawdy. Poza tym intuicja podpowiedziała mi, że wszystko inne byłoby niebezpieczne.

68

W powietrzu dało się wyczuć rozbawienie, podobnie jak w słowach, które rozległy się po chwili. *Teraz rozumiem, dlaczego mu się podobasz.*

- Quinnowi? O tak. On uwielbia rozstawiać mnie po kątach i próbuje zmuszać mnie do robienia rzeczy, których wcale nie chcę robić.

Urodziliśmy się jako obrońcy, wilczku, a takiego instynktu trudno się pozbyć. Uniosłam brew.

- To znaczy, że Quinn ma z tobą coś wspólnego? Bardziej na zasadzie szef-pracodawca czy inaczej?

To pytanie, na które nie wolno mi udzielić odpowiedzi.

- Dlaczego nie?

Ponieważ zadajesz je niewłaściwej osobie.

- Cóż, pytanie o to Quinna również odpada. On też niczego mi nie mówi.

Wampiry żyją wiele lat. Powściągliwość w odkrywaniu tajemnic sprawia im swego rodzaju przyjemność.

- Wybacz, ale cierpliwość nigdy nie była moim atutem.

Znów otoczyła mnie fala wesołości, ale tym razem towarzyszyło jej dziwne uczucie aprobaty. Nie miałam jednak pojęcia dlaczego.

- Okej, skoro moje pierwsze pytanie było złe, to może powiesz mi, kim jesteś?

Co, kto, gdzie - podstawowe pytania zadawane na przesłuchaniu w departamencie. Tyle że tam rzadko kiedy formułowano je w tak uprzejmy sposób.

Istota rozważała odpowiedź bardzo długo. A może strach i

zmęczenie sprawiły, że tak to właśnie odczułam.

Jestem najwyższym kapłanem Aedh.

69

- Nigdy wcześniej o nich nie słyszałam.

Nie dziwi mnie to. Niewiele istot żyjących w tych czasach miało okazję nas poznać.

W tych czasach? Miał na myśli stulecie? A może dłużej? Coś w sposobie, w jaki to powiedział, sugerowało, że chodziło o to drugie.

- I przybyłeś tu, by porozmawiać z Quinnem? *Porozmawiać?*

Nie.

- W takim razie po co?

Tylko on może ci to wyjaśnić, oczywiście, o ile będzie chciał.

- Powiedział, że rozkazano mu niczego nie ujawniać. *Biorąc*

pod uwagę fakt, że Aedh umarł dawno temu,

ta zasada już go nie zobowiązuje. Chyba że on chce, by było inaczej.

Nie miałam pojęcia, dlaczego tak mnie to zaskoczyło. W końcu Quinn miał zwyczaj zatrzymywania tajemnic tylko dla siebie i posługiwania się czystymi lub nieczystymi zagraniami, dzięki którym mógł uniknąć odpowiedzi na pytania dotyczące swojej przeszłości.

- Jak ten wasz Aedh mógł umrzeć, skoro nadal jesteś jego najwyższym kapłanem?

Znów zawirowało wokół mnie rozbawienie, lecz tym razem podszyte było smutkiem. *Jestem wszystkim, co z niego pozostało.*

- W takim razie, co łączy Gminna z tobą i z Aedh?

Szkolił się kiedyś, by zostać jednym z nas.

Quinn szkolił się kiedyś na kapłana? Uśmiechnęłam się na tę myśl. To tłumaczyłoby jego nieco staroświeckie poglądy na temat seksu.

- A ty byłeś jego nauczycielem, tak? Me, *nie byłem nim.*

- To co was łączy?

70

Tylko on może to wyjaśnić. Nie rozpalaj swojej ciekawości, mały wilku. Może się okazać, że odpowiedzi na twoje pytania wcale nie przypadną ci do gustu.

To, że jakaś odpowiedź miałaby mi się nie spodobać, jeszcze nigdy nie powstrzymało mnie przed zadawaniem pytań. Miałam dziwne przeczucie, że o tym wiedział. I że celowo starał się sprowokować mnie do działania, które mogłam sobie później wyrzucać.

- Powiedziałeś mu o tych stworzeniach w samochodzie?

Kazałeś ścigać osobę, która je wezwała?

Ja tylko informuję. Nie mogę już wydawać rozkazów. Więc

dlaczego Quinn był taki wściekły? Dlaczego był przekonany, że ktoś wydał mu rozkaz?

- Czy stworzenia w samochodzie naprawdę były demonami,

tak jak powiedział?

Ton twojej wypowiedzi sugeruje, że nie wierzysz w istnienie demonów.

- Szczerze? Ani trochę.

Roześmiał się. Ten niespodziewany dźwięk przyprawił mnie o gęsią skórkę. Cofnęłam się o krok, zanim uświadomiłam sobie, co robię, po czym stanęłam w miejscu. Do tej chwili nie wyczuwałam żadnego zagrożenia, które mogło być z istoty ukrywającej się we mgle, ale poczułam się, jakbym balansowała na krawędzi bezdennej otchłani. I że stworzenie to stało tuż za mną, gotowe zepchnąć mnie w dół.

Uwierzysz w demony, zanim to się skończy, mały wilku. I odkryjesz, że nie wszystkie są stworami zrodzonymi z mitów i magii, lecz także z krwi i kości.

Mówiąc to, istota, a wraz z nią mgła, rozwiała się na wietrze.

71

Tak szybko i tak nagle, jak stworzenia w samochodzie.

Gdy zostałam sama, świadomość późnej pory i paskudnej pogody dotarła do mnie ze zdwojoną mocą. Deszcz nasilił się, przez co przemokłam do suchej nitki i dygotałam jak nowo narodzony szczeniak. Nie byłam jednak do końca pewna, czy dreszcze były skutkiem przemarznięcia.

Otarłam dłonią twarz, żeby pozbyć się z niej kropli, co i tak okazało się daremne. Odwróciłam się i rozchlapując wodę

dookoła, poszłam do samochodu Karen Herbert.

Dzięki Bogu kluczyki nadal tkwiły w stacyjce. Może demony nie mogły podnosić przedmiotów, pozostając w bezcielesnej postaci ducha. Kto to wiedział? Z pewnością nie ja. Nadal nie miałam pojęcia, jak mam się odnieść do tych wszystkich rewelacji.

Wgramoliłam się do środka i włączyłam ogrzewanie na pełną moc. Nie odpaliłam jednak silnika, ponieważ nie byłam pewna, dokąd mam jechać. Część mnie chciała wrócić do domu, ogrzać się, wypić kubek gorącej kawy i zjeść całą tabliczkę czekolady, na którą od dawna miałam ochotę.

Jednak inna część pragnęła zaspokoić bardziej cielesne pragnienia. Zbliżała się pełnia, a ja całą sobą odczuwałam wpływ księżycowej gorączki. Quinnowi może i podobało się pogrywanie w swoje własne gierki, ale ja nie miałam zamiaru siedzieć beczynn timer, żeby odkryć, jaki ma w tym cel. Miałam podstawowe potrzeby, które musiałam zaspokoić, tak samo jak on.

Dlaczego więc nie odjeżdżałam teraz z piskiem opon w stronę jednego z klubów dla wilkołaków?

72

Prędzej szlag mnie trafi, niż się dowiem. Pragnęłam dzisiaj jego, a nie jakiegoś przypadkowo poznanego faceta.

Prawdopodobnie o to właśnie chodziło w całej tej grze pod

tytułem „jak wpędzić Riley we frustrację?”. Chciał, żebym pragnęła jego i tylko jego.

Co nieuchronnie zmierzało do związku na wyłączność, choć doskonale wiedział, że wyłączność nie była tym, czego oczekiwałabym po romansie z wampirem. Zwłaszcza że nigdy nie będzie w stanie spełnić marzenia o czymś, czego pragnęłam już od bardzo dawna.

O dzieciach. Własnej rodzinie.

Uderzyłam z gniewem w kierownicę, rozdarta między pożądaniami, jakie do niego czułam, a tym, żeby wcale go nie odczuwać. Między nasyceniem żądzą a podjęciem wspólnej podróży, nawet jeśli jej cel nie był miejscem, do którego chciałam się udać.

W końcu uparta część mnie zwyciężyła. Bez względu na to, czego chciałam lub nie, jednej rzeczy nie mogłam przeskoczyć.

Byłam wilkołakiem, a seks stanowił część naszej natury i duszy.

Cokolwiek by się stało w moim życiu, to było coś, czego nigdy nie umiałabym zmienić.

Jedyna rzecz, której *nie chciałam* zmienić.

Mimo to nie ruszyłam prosto do klubu. To Gminna pragnęłam teraz najbardziej, ale on nie był jedynym mężczyzną w moim życiu. A skoro nie chciałam zadawać się z nieznanymi, pozostawała mi tylko jedna możliwość.

Sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do Kellena.

- Tu Sinclair. - Głos miał ochrypliwy i zabarwiony zmęczeniem.

Uniosłam brwi ze zdumienia.

73

Wiedziałam, że ostatnio ciężko pracuje, próbując przenieść swój biznes do Melbourne, żebyśmy mogli spędzać więcej czasu razem, ale w tej chwili brzmiał, jakby nie spał od miesięcy.

- Kellen? To ja.

- Riley? - spytał, a zmęczenie w jego głosie nagle zostało zastąpione ciepłem, od którego moje serce wykonało salto.

Pragnęłam Quinna bardziej, niż powinnam, ale nie mogłam zaprzeczyć coraz silniejszej więzi łączącej mnie i tego wilkołaka.

Może i nie była tak mocna, jak ta pomiędzy mną a Quinnem, ale przecież spędzaliśmy ze sobą znacznie mniej czasu.

W nagłym przypiływie wściekłości uświadomiłam sobie, że Quinn robił, co mógł, by utrzymać ten stan rzeczy. A ja nie walczyłam z tym tak, jak powinnam, mimo swoich wcześniejszych zapewnień, że z oboma będę spotykać się jednakowo.

Co było naprawdę dziwne z mojej strony.

- Spodziewałem się usłyszeć cię dopiero za kilka dni -

powiedział cicho. - Myślałem, że wyszłaś gdzieś z Quinnem.

Sposób, w jaki wypowiedział jego imię, świadczył dobitnie, co o tym sądził, ale z drugiej strony obaj nie utrzymywali ze sobą zbyt przyjaznych stosunków na długo przed tym, nim pojawiłam

się na scenie.

- Ma pewną sprawę, którą musiał się zająć. Pomyślałam zatem, że zadzwonię do ciebie.

Co zabrzmiało, jakby był drugi w kolejce. I pod pewnymi względami tak właśnie wyglądała prawda. Nawet jeśli Kellen był bliższy spełnieniu wszystkich moich marzeń, niż Quinn kiedykolwiek będzie.

74

Milczał przez chwilę, ale ja niemal wyczuwałam irytację, którą bez wątpienia starał się kontrolować. Kellen nie znosił być drugi tak samo mocno jak Quinn.

- Nie jestem dziś w nastroju na chodzenie po klubach - powiedział w końcu. - Pracowałem przez ostatnie czterdzieści osiem godzin, a faceci od przeprowadzki dopiero co się wynieśli. Moje mieszkanie wygląda jak pobojuwisko, a ja do jutrzejszego poranka muszę zorganizować swoje biuro.

Przed kilkoma miesiącami Kellen kupił stary pięciogwiazdkowy hotel na Spencer Street, znajdujący się tylko kilka przecznic dalej od stacji kolejowej Southern Cross. Od tamtego czasu był zajęty renowacją tego miejsca. Gdy zajrzałam tam ostatni raz - jakieś dwa tygodnie temu - cztery piętra adaptowane na biura zostały ukończone, ale piąte, na którym mieszkał, wyglądało jak pole bitwy. Skoro jednak wprowadzał się, to znaczyło, że wreszcie udało mu się je skończyć.

- Nie chodziło mi o klub. Pomyślałam, że kupię jakieś dobre wino i złożę ci wizytę.

Zapadło kolejne milczenie.

- Zostaniesz na noc?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, czy zamierzasz wielbić moje ciało w sposób, w jaki na to zasługuje.

Wybuchł niskim, gardłowym śmiechem, który przyprawił mnie o szybsze bicie serca.

- Przecież ostatnim razem obiecywałem to samo.

- Na chwilę przed tym, nim zasnęłaś.

- Riley, spędziliśmy razem dziesięć godzin.

75

- A nie mogłeś dobić do jedenastu? - drażniłam się z nim. -

Twoja wytrzymałość pozostawia wiele do życzenia, wilczku.

- Cóż, wątpię, bym w obecnym stanie dał radę wytrzymać nawet dziesięć godzin, ale obiecuję należyte pieszczoty całego ciała i dobry seks. Czy to wystarczy?

- W zupełności. - Zerknęłam na zegarek. - Będę u ciebie za dwadzieścia minut.

- Pośpiesz się.

Tak też zrobiłam. Podjechałam pod budynek z szarego piaskowca dokładnie po siedemnastu minutach i zaparkowałam

pożyczony samochód obok jego nowego lśniącego mercedesa.

Auto było czterodrzwiowe. Wyglądało na to, że Kellen lubił mieć sporo miejsca na tylnym siedzeniu. Skorzystaliśmy z tej przestrzeni, kiedy nadarzyło się kilka okazji.

Oczekiwanie sprawiło, że poczułam mrowienie na skórze, gdy wychodziłam z samochodu. Tego żaru nie mogło ugasić nawet zimne nocne powietrze. Wspięłam się po schodach, a potem zerknęłam w kamerę ochrony.

- Wchodź od razu na górę - powiedział, gdy frontowe drzwi zabrzęczały.

Weszłam do środka i ruszyłam w stronę czekającej windy, a następnie pojechałam na piętro. Gdy winda stanęła i rozsunęła się ze świstem, przeszłam przez recepcję, lecz zanim zdążyłam nacisnąć dzwonek, metalowe drzwi otworzyły się. Stał w nich Kellen.

Był smukłym, umięśnionym i opalonym wilkiem, choć jego ubarwienie było bardziej czekoladowe niż błotniste, jak to bywało w przypadku brązowowłosej sfory. Twarz o ostrych, regularnych rysach zdobiły

76

oczy w najpiękniejszym odcieniu zieleni usianej drobinkami złota. W tej chwili przepełniał je głód, który odczułam wszystkimi zmysłami i który sprawiał, że krew zagotowała mi się w żyłach.

Zatrzymałam się i dotknęłam dłonią jego pokrytą zarostem twarz, choć jedyne, czego pragnęłam, to zaciągnąć się jego lekko pikantnym zapachem i wdychać go głęboko do płuc, podczas gdy on obejmowałby mnie ramionami i wychodził na spotkanie mojemu ciału.

- Wyglądasz okropnie - rzuciłam miękko.

- Bo tak się właśnie czuję. - Chwycił moją rękę i przyciągnął do swoich ust, lekko całując. - Myślisz, że dasz sobie z tym radę?

- Okropny wygląd bardzo ci pasuje. Jest taki seksowny.

- Cieszę się, że tak myślisz - powiedział, odsuwając się o krok i wciągając mnie do mieszkania. Zatrzasnął drzwi z hukiem i wziął mnie w swoje ramiona. Jego ciało w porównaniu z moim było twarde i gorące. Rozpalone spojrzenie przeszywało mnie na wskroś.

- Bardzo tego potrzebowałem - dodał, a potem jego usta znalazły się na moich, miażdżąc je w pocałunku. Nasze spragnione pieszczoty języki splotły się ze sobą.

Ten pocałunek sprawił, że serce waliło mi w piersi jak młot, a całe ciało miałam boleśnie napięte. Sprawił, że dusza w moim wnętrzu drgnęła niczym szarpnięta struna. Podniósł temperaturę między nami do tego stopnia, że nie mogłam już myśleć ani oddychać. Mogłam tylko pragnąć.

I pragnęłam go.

Bardzo.

Popchnął mnie na ścianę, przebiegając dłońmi po całym moim ciele. Jego gorące palce parzyły mnie w skórę, gdy zdierał ze mnie ubranie. Ściągnęłam mu z ramion koszulę i odpięłam spodnie. Dotykaliśmy się i pieściliśmy do momentu, w którym szalejące pożądanie nie wybuchło między nami jak wulkan.

Chwilę później Kellen podniósł mnie z podłogi i wszedł we mnie.

Głośny jęk rozkoszy, który wyrwał się z jego gardła, był dźwiękiem, który sama powtórzyłam sekundę później. Kellen zaczął się poruszać. Nie było w tym nic delikatnego. Jego ciało uderzało w moje ciało, usta szturmem podbijały moje usta, a w moim wnętrzu odezwało się bolesne napięcie. Dreszcz rozkoszy narastał, aż straciłam dech. Chwyciłam się jego ramion i opłotłam nogami w pasie, zapewniając mu jeszcze większy dostęp.

Rozkosz wzmagala się, w miarę jak pchnięcia Kellena stawały się coraz intensywniejsze, aż w końcu gwałtowny, nadzwyczaj cudowny orgazm dosięgnął nas oboje i napełnił satysfakcją.

Gdy dreszcze w końcu ustały, roześmiał się cicho i oparł swoje czoło o moje.

- I to by było na tyle, jeśli chodzi o wielbienie twojego ciała i uwiedzenie zmysłów.

Ja również wybuchnęłam śmiechem i pogładziłam jego gorący, szorstki od zarostu policzek.

- Przed nami cała noc. Chcesz mi powiedzieć, że nie dasz rady

wielbić mnie przez cały ten czas, który nam pozostał?

Jego uśmiech był zarazem bezczelny i czarujący. Ten rodzaj uroku mógł sprawić, że wszystkim dziewczynom miękły kolana, a majtki w sekundę lądowały na podłodze. Nie żebym miała teraz jakieś na sobie.

78

- Trudne zadanie - rzucił przyciszonym głosem.

- Ale chyba jestem w stanie mu podołać.

Popatrzyłam na jego ciało, a potem rzuciłam mu zalotny uśmiech.

- Wydaje mi się, że tak.

- W takim razie nie traćmy ani chwili dłużej.

- Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą do sypialni przez zagracony pudłami salon.

Zdecydowanie nie tracił czasu.

I potrafił wielbić moje ciało jak żaden inny.

Brzęczenie wyrwało mnie z głębokiego snu. Wysunęłam rękę spod kołdry i przez chwilę szukałam po omacku swojego telefonu. Znalazłam go za piątym podejściem i wciągnęłam pod pościel. Kellen objął mnie ramieniem w pasie i przyciągnął do swojego ciepłego ciała.

Wtuliłam się w niego, wcisnęłam guzik i spytałam:

-He?

- Boże, uwielbiam twój sposób wysławiania się, kiedy się

budzisz.

A ja nienawidziłam tego, że Rhoan potrafił być taki wesolutki w momencie, w którym ja otwierałam oczy po przespanej nocy. To nie było normalne. A przynajmniej nie przed wypiciem kilku filiżanek kawy.

- Jeśli dzwonisz do mnie tylko po to, żeby gadać o bzdurach, to powiem Liandrowi, co robiłeś zeszłej nocy, a potem stanę obok i popatrzę sobie, jak między wami iskrzy.

- Prawdziwa z ciebie suka.

- Jestem wilczycą i kobietą. Bycie suką wchodzi w zakres moich obowiązków. Jaką ty masz wymówkę?

79

- Mieszkam z suką. Parsknęłam śmiechem.

- Czego chcesz, mądralo?

- O której miałaś zdać raport?

- Niech to szlag.

Najwidoczniej byłam już spóźniona, bo w przeciwnym razie Rhoan nie zadawałby mi takich pytań. Strząsnęłam prześcieradło z głowy i rzuciłam zaspane spojrzenie w stronę budzika.

Dziewiąta czternaście.

O tak, byłam bardzo spóźniona.

- Jack chciałby wiedzieć, kiedy zaszczycisz nas swoją obecnością.

- Jestem u Kellena. - Departament znajdował się stosunkowo

blisko jego mieszkania, więc przynajmniej nie musiałam zmagać się z korkami. - Najpierw muszę jednak wziąć prysznic i ubrać się, więc dajcie mi jakieś pół godziny.

- Lepiej się nie spóźnij. Jack jest w paskudnym nastroju.

Cudownie. To znaczyło, że coś poszło nie tak i nie miało znaczenia, czy szło o jego życie prywatne - choć tak naprawdę nie byłam pewna, czy on *miał* jakiegokolwiek życie prywatne - czy o zawodowe. I tak my za to zapłacimy.

- Będę na czas. Rozłączyłam się.

- Praca wzywa? - spytał Kellen.

- Taa. Chcą mnie widzieć najszybciej, jak to tylko możliwe.

- Chcesz się napić kawy przed wyjściem? Odwróciłam się do niego i pocałowałam.

- Byłoby fantastycznie.

80

Jego zielone oczy rozbłysły w świetle poranka, wyczyniając różne dziwaczne rzeczy z moimi hormonami.

- Fantastycznie byłoby wtedy, gdybyś została ze mną w łóżku

- powiedział.

- Ale nie mogę.

- Wiem. - Klepnął mnie lekko w pośladki.

- Wskakuj pod prysznic. Ja zrobię śniadanie.

Ruszyłam do łazienki. Po wykąpaniu się i przebraniu w rekordowym czasie - co udało mi się już po raz drugi w ciągu

dwudziestu czterech godzin - wypiliśmy filiżankę kawy i zjadłam tost. Pocałowałam Kellena na pożegnanie i zeszłam na dół do swojego pożyczanego samochodu.

Dotarłam na miejsce kilka minut przed wyznaczonym czasem.

Zanim zaparkowałam auto, przeszłam przez wszystkie skanery i zabezpieczenia, zjechałam na dół na podziemne trzecie piętro i weszłam do starego pokoju konferencyjnego, który stał się tymczasową kwaterą dziennej jednostki departamentu, upłynęło kolejne dziesięć minut. Jack odwrócił się, gdy tylko wkroczyłam do środka. Jego zielone oczy ciskały gromy. O tak, zeszłej nocy coś się nie powiodło. Spóźnianie się, jeśli o mnie chodzi, było dość częste. Nigdy wcześniej nie stanowiło to dla niego problemu, więc wątpiłam, że teraz jest inaczej.

Mimo to otworzyłam usta, żeby przeprosić za spóźnienie, ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Jack stanął przede mną i ryknął donośnym głosem:

- Gdzieś ty się wczoraj, do cholery, podziewała?!
- Uprawiałam najlepszy seks w swoim życiu.
- Umilkłam na chwilę, a potem dodałam: - Najwyraźniej tobie się nie poszczęściło.

81

- Mieszkam z suką. Parsknęłam śmiechem.
- Czego chcesz, mądralo?
- O której miałaś zdać raport?

- Niech to szlag.

Najwidoczniej byłam już spóźniona, bo w przeciwnym razie

Rhoan nie zadawałby mi takich pytań. Strząsnęłam prześcieradło

z głowy i rzuciłam zaspane spojrzenie w stronę budzika.

Dziewiąta czternaście.

O tak, byłam bardzo spóźniona.

- Jack chciałby wiedzieć, kiedy zaszczybisz nas swoją

obecnością.

- Jestem u Kellena. - Departament znajdował się stosunkowo

blisko jego mieszkania, więc przynajmniej nie musiałam zмагаć

się z korkami. - Najpierw muszę jednak wziąć prysznic i ubrać

się, więc dajcie mi jakieś pół godziny.

- Lepiej się nie spóźnij. Jack jest w paskudnym nastroju.

Cudownie. To znaczyło, że coś poszło nie tak i nie miało

znaczenia, czy szło o jego życie prywatne - choć tak naprawdę nie

byłam pewna, czy on *miał* jakiegokolwiek życie prywatne - czy o

zawodowe. I tak my za to zapłacimy.

- Będę na czas. Rozłączyłam się.

- Praca wzywa? - spytał Kellen.

- Taa. Chcą mnie widzieć najszybciej, jak to tylko możliwe.

- Chcesz się napić kawy przed wyjściem? Odwróciłam się do

niego i pocałowałam.

- Byłoby fantastycznie.

Jego zielone oczy rozbłysły w świetle poranka, wyczyniając różne dziwaczne rzeczy z moimi hormonami.

- Fantastycznie byłoby wtedy, gdybyś została ze mną w łóżku

- powiedział.

- Ale nie mogę.

- Wiem. - Klepnął mnie lekko w pośladki.

- Wskakuj pod prysznic. Ja zrobię śniadanie.

Ruszyłam do łazienki. Po wykąpaniu się i przebraniu w rekordowym czasie - co udało mi się już po raz drugi w ciągu dwudziestu czterech godzin - wypłam filiżankę kawy i zjadłam tost. Pocałowałam Kellena na pożegnanie i zeszłam na dół do swojego pożyczonego samochodu.

Dotarłam na miejsce kilka minut przed wyznaczonym czasem.

Zanim zaparkowałam auto, przeszłam przez wszystkie skanery i zabezpieczenia, zjechałam na dół na podziemne trzecie piętro i weszłam do starego pokoju konferencyjnego, który stał się tymczasową kwaterą dziennej jednostki departamentu, upłynęło kolejne dziesięć minut. Jack odwrócił się, gdy tylko wkroczyłam do środka. Jego zielone oczy ciskały gromy. O tak, zeszłej nocy coś się nie powiodło. Spóźnianie się, jeśli o mnie chodzi, było dość częste. Nigdy wcześniej nie stanowiło to dla niego problemu, więc wątpiłam, że teraz jest inaczej.

Mimo to otworzyłam usta, żeby przeprosić za spóźnienie, ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Jack stanął przede mną i

ryknął donośnym głosem:

- Gdzieś ty się wczoraj, do cholery, podziewała?!
- Uprawiałam najlepszy seks w swoim życiu.
- Umilkłam na chwilę, a potem dodałam: - Najwyraźniej tobie się nie poszczęściło.

83

Za plecami usłyszałam zduszony śmiech. To był Rhoan. Nie zareagowałam, tylko napotkałam przekrwione spojrzenie zielonych oczu Jacka i przyjął go ze spokojem, którego tak naprawdę wcale nie czułam. Nie widywałam go zbyt często w nastroju do prawienia tyrad, ale mimo wszystko dochodziło do takich sytuacji. Jeśli istniała jedna rzecz, której nauczyłam się w ciągu niemal ośmiu lat pracy jako oficer łącznikowy i jego osobista asystentka, to z pewnością była to świadomość, że lepiej rozładować napięcie humorem, niż rewanżować się równie kąśliwą ripostą. A dokładnie tego domagały się teraz moje instynkty.

- Niestety - odparł. - Moja asystentka dręczyła mnie przez cały wieczór, ponieważ ktoś bez pozwolenia wykorzystał tajne informacje departamentu.

A więc miałam rację. Krowa o karmelowych włosach wisiła mu na ramieniu.

- Szefie, gdybyś przeleciał tę laskę i skończył z tym, to jestem pewna, że nasze życie stałoby się o wiele prostsze.

Zamrugnął zaskoczony, a bijący z niego gniew ulotnił się tak samo szybko, jak się pojawił. Jack wybuchnął krótkim, ostrym śmiechem, w którym nadal pobrzmiwał cień napięcia, jakie w nim wyczuwałam.

- Może i masz rację.

- Jeśli chodzi o udzielanie porad w sprawach seksu, słuchanie wilkołaka zawsze wychodzi na dobre. Nie mamy zbyt wielu zahamowań, które zaciemniałyby nasze poglądy.

- Możliwe.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem odsunął na bok.

Przemaszerowałam szybko przez niemal pusty pokój. Rhoan i ja nadal byliśmy jedynymi oficjalnymi

84

członkami naszej dziennej jednostki. Kade powinien już do tej pory zostać przeniesiony z wojska, ale niekończąca się papierkowa robota wszystko wstrzymywała. Iktar, upiorna jaszczurka, która odegrała znaczną rolę w tym, by położyć kres imperium Daverna zajmującego się klonowaniem i krzyżowaniem gatunków, przechodziła właśnie szkolenie i z tego względu nie mogła zostać strażnikiem przez następne dziesięć miesięcy. Berna odrzuciła „ofertę” Jacka i wróciła do domu. Dia i Liander pracowali oficjalnie jako „konsultanci”, a nie strażnicy. Przycupnęłam na brzegu biurka swojego brata.

- Jak się czuje dziewczynka? - spytałam.

- Zmarła wczoraj na oddziale intensywnej terapii. Nie

odnaleźliśmy jeszcze jej rodziców.

Poczułam gniew i dojmujące poczucie winy. Ze wszystkich sił staraliśmy się ją ocalić, ale wszystko poszło na marne. A Gautier nadal przebywał na wolności, gotowy odebrać życie kolejnym niewinnym ludziom. Potarłam dłonią zmęczone oczy.

- Sprawdzaliście w rejestrze osób zaginionych?

- Tak. Niczego nie znaleźliśmy.

- Policja się tym zajmie - wtrącił Jack zniecierpliwionym głosem. - Może dla odmiany skoncentrujemy się na naszej pracy, co?

Spojrzałam na niego.

- Mówiłeś coś o informacjach wyprowadzanych bez pozwolenia z departamentu.

Udawać naiwną, dopóki prawda nie ujrzy światła dziennego - tak brzmiało moje motto. Do licha, nie miałam pojęcia, co wiedział. Znajac Sal, nie była to sama prawda, lecz raczej jej upiększona wersja, która

85

miała za zadanie postawić mnie w złym świetle. Zachodziłam w głowę, dlaczego uznała za konieczne zrobić coś takiego - przecież nie zagrażałam jej ambicji zaciągnięcia Jacka do łóżka. Lubiłam go i jako osobę, i jako szefa, ale nigdy nie traktowałam jak potencjalnego seksualnego partnera.

Jack nalał sobie kawę z automatu i połknął ją jednym haustem.

Jeśli robił to przez kilka ostatnich godzin, to wyjaśniałoby, dlaczego był taki podminowany.

- Dlaczego wykorzystywałaś środki departamentu, by śledzić ten samochód? - spytał.

- Bo siedział na ogonie mnie i Quinnowi. Tak przy okazji, stoi teraz na dole, na parkingu. Zostawiłam ci wiadomość, w której wszystko wyłożyłam.

- Ach - odezwał się Rhoan. - Więc to tłumaczy twój pełen satysfakcji uśmiezek, który miałaś na twarzy, gdy tu wparowałaś.

Spojrzałam na niego.

- Nie, nie tłumaczy.

- Dlaczego nie, skoro z nim byłaś?

- Nie spędziłam z nim zbyt wiele czasu.

- To z kim w takim razie?

- Mówiłam ci o tym rano. Z Kellenem. Uznał, że nie ma to jak dobry seks, więc zostałam u niego na noc. Wiedziałbyś o tym, gdybyś sam wrócił wczoraj do domu.

- Suka.

Nie byłam przekonana, czy ta uwaga dotyczyła mojego komentarza o seksie czy ostrej riposty, ale uznałam, że chodziło o to pierwsze.

- Hej, masz przy sobie faceta, który zdecydowanie chciałby

być teraz z tobą, tylko jesteś zbyt wielkim tchórzem, żeby się z nim spotkać.

86

- Dzieciaki, błagam. Skoncentrujcie się na sprawie, a nie na swoich wczorajszych podbojach.

Próbowałam powstrzymać się od uśmiechu i sprawiać wrażenie całkowicie skupionej na problemie. Sądząc po spojrzeniu, jakie Jack rzucił w moją stronę, niezupełnie mi się to udawało.

- Quinn ma wystarczająco dużo środków, by samemu móc śledzić samochód - ciągnął Jack. - I prawdopodobnie szybciej niż my dotrze do potrzebnych nam informacji. Nie możesz posługiwać się departamentem jak swoim własnym centrum informacji.

- Dlaczego nie? Robię to od siedmiu lat jako twoja osobista asystentka. - Przerwałam na chwilę, a potem, choć pewnie nie powinnam tego robić, dodałam: - Czy Sal sprawdziła akta właścicielki auta?

- Tak, ale nie znalazła niczego nadzwyczajnego.

- Czy ktoś powiadomił właścicielkę o zaginięciu auta? Albo jego kradzieży?

- Nie. Nie odpowiada na telefony. Sprawdzimy to dzisiaj. -

Przesunął dłonią po swojej łysej głowie. - A teraz powiedz mi, co, u diabła, wyprawialiście zeszłej nocy?

- Jak już mówiłam, ktoś nas szpiegował. Zorganizowaliśmy małą pułapkę w bocznej uliczce, żeby ich wykurzyć, ale kiedy podeszliśmy do samochodu, okazało się, że jest pusty.

- Uciekli, zanim zdążyliście dobiec na miejsce?

- Nikt nie uciekł z tego auta. Wszystkie drzwi były zamknięte.

Oni po prostu zniknęli.

Jack zmarszczył brwi.

- To niemożliwe.

87

- No cóż, niemożliwe dla człowieka lub jakieś innej istoty paranormalnej, ale wszystko wskazuje na to, że te stworzenia były niskiej rangi demonami.

- Demonami? - Brwi Jacka podjechały w górę. - Co skłoniło cię do takiego wniosku?

- Quinn mi o tym powiedział.

- Quinn powiedział ci, że to były demony? - spytał z niedowierzaniem w głosie Rhoan. - Na litość boską, czemu miałby robić coś takiego?

- Bo jest przekonany, że to prawda. - Przeniosłam spojrzenie na Jacka. - Co wiesz o organizacji zwanej Aedh?

Na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Nazwa brzmi znajomo, ale tylko tyle. Dlaczego pytasz?

- Quinn spotkał kogoś, kto uważa się za wysokiego kapłana

Aedh. Wysłał Quinna na poszukiwania osoby, która sprowadziła

te demony.

Pionowa zmarszczka na czole Jacka pogłębiła się.

- Quinn nie jest typem faceta, któremu można rozkazywać.

- Myślisz, że nie wiem? - Próbowałam rozkazywać mu niezliczoną ilość razy, a ten przeklęty wampir i tak nie robił niczego. Jednak *nierobienie* tego, czego chciałam, często prowadziło do wspaniałego seksu, więc nie bardzo mogłam narzekać. - Moje następne pytanie brzmi: czy demony istnieją *naprawdę*?

- Jeśli *tak*, to dlaczego włóczą się po Melbourne i śledzą Quinna? - dodał Rhoan.

Jack odetchnął głęboko i zaczął przemierzać pokój. Nie nachodził się zbyt, ponieważ pomieszczenie było jedną z mniejszych sal konferencyjnych

88

w departamencie i zostało zaprojektowane tak, by zmieścić maksymalnie dwanaście osób przy stole. Gdy wniesiono tu biurka dla Kadea i Iktara, zrobiło się całkiem przytulnie. Nie miałam nic przeciwko spoufalaniu się z Kadeem, ale na samą myśl o Iktarze przeszły mnie ciarki.

- Demony istnieją - odparł Jack - ale żeby przywołać jakiegoś, potrzeba wystarczająco silnego maga wyspecjalizowanego w magii krwi. Nigdy nie słyszałem, by któremuś udało się wywołać dwóch lub więcej.

- Magia krwi? - Uniosłam pytająco brew. - Chcesz

powiedzieć, że to nie fikcja?

- Nie. Magia krwi to niezwykle stara odmiana magii, która wykorzystuje krew maga do zwiększania mocy zaklęć. Jednak od lat nie słyszałem o nikim, kto by się tym zajmował. - Odwrócił się. Jego twarz o kanciastych rysach pogrążyła się w myślach. - Jeśli po mieście krąży jakiś mag, to musimy dowiedzieć się dlaczego.

- Zwłaszcza że Quinn jest w to zamieszany...

- Quinn jest w stanie doskonale o sobie zadbać - przerwał mi Jack. - Jeżeli okaże się, że rzeczywiście w mieście pojawił się mag, to nie jest to wasz problem. Wasza dwójka musi skupić się na schwytaniu osoby stojącej za rytualnymi morderstwami.

Byłam osobą o wielu talentach, więc uznałam, że mogę poradzić sobie z obiema tymi sprawami. I zajmę się nimi, choćby z tego względu, że prędzej szlag mnie trafi, niż pozwolę Quinnowi uciec bez żadnych wyjaśnień, dlaczego poczuł się taki zobligowany do ścigania osoby przywołującej demony.

Przemilczałam jednak swoje zamiary. Kolejny wybuch wściekłości Jacka nie był czymś, co znów chciałabym oglądać.

89

- Dlaczego nie można połączyć ze sobą obu tych zagadek?

Chodzi mi o to, że skoro mag potrzebuje krwi do wywołania tych bestii, to czy nie ma sensu moja teoria, że lepiej posłużyć się

ofiara, niż wykorzystać własną krew?

- Zaklęcia mają większą moc, jeśli wykorzystana się krew

konkretnego maga. Jeśli dobrze rozumiem, chodzi o wskaźnik ryzyka.

- Im więcej krwi, tym wyższe ryzyko i większa moc - wtrącił

Rhoan. - To ma sens.

- To może mieć sens, ale wcale nie świadczy, że wypatroszeni ludzie nie stanowią części wysiłków maga w sprowadzeniu demona.

- Nie, ale wątpię w to - odparł Jack. - Miałem okazję oglądać rytuały odprawiane za pomocą magii krwi, a te morderstwa po prostu mi do tego nie pasują.

Czy to znaczyło, że mieliśmy do czynienia z *trójkę* czubków grasujących po mieście? Wspaniale. Dokładnie tego ja i Rhoan potrzebowaliśmy w trakcie księżycowej gorączki. Nie byliśmy jedynymi strażnikami departamentu, ale *tylko* my mogliśmy poruszać się za dnia.

- Okej, wychodzi na to, że te sprawy nie są ze sobą powiązane.

Czy zbliżyliśmy się choć trochę do osoby odpowiedzialnej za morderstwa?

Twarz Jacka wykrzywił grymas.

- Nie bardzo. Uniosłam pytająco brwi.

- Więc seksualna frustracja nie jest jedynym powodem tego gniewnego wybuchu, tak? - spytałam, drażniąc się z nim.

Był na tyle przyzwoity, żeby okazać skrępowanie. Właśnie dlatego tak go lubiłam - zachowywał się jak zwykły człowiek, a nie jak wampir. A przynajmniej w większości przypadków.

- Cóż, jestem pewien, że to miało z tym coś wspólnego. Bycie nagabywanym przez osobistą asystentkę nigdy nie jest przyjemne.

- Więc teraz doceniasz moją postawę „zróbmy to najszybciej, jak się da, i spadajmy”, prawda?

- Tak. Choć muszę przyznać, że jest całkiem niezła.

Wyszczерzyłam zęby w uśmiechu.

- Ona jest na ciebie napalona, szefie. Nie mam pojęcia, dlaczego się wycofujesz, skoro tak ci się podoba.

- Łączenie pracy z przyjemnością nie jest dobrym pomysłem.

- W takim razie dziewczyna będzie robić wszystko, żebyś tylko o niej myślał.

- Łącznie z odsłanianiem większej ilości ciała? - wypalił

Rhoan. - Super.

Podniosłam długopis i rzuciłam nim w Rhoana.

- Ty grasz po drugiej stronie boiska, pamiętasz?

- Co nigdy nie powstrzymało mnie od podziwiania kobiecych walorów.

Przeniosłam spojrzenie na Jacka.

- Co jeszcze poszło źle oprócz tego, że Sal dręczyła cię z

powodu mojej prośby dotyczącej niezaaprobowanej przez ciebie rewizji akt?

- Wszystko. - Westchnął i sięgnął po kolejną kawę z automatu.
- Dostaliśmy raport o kolejnym ciele. Rhoan, chcę, żebyś się tym zajął.

Jack chwycił dwie teczki z dokumentami leżące na automacie i rzucił je w stronę mojego brata.

91

- To zostało znalezione w pobliżu fabryki Forda w Campbellfield.

Rhoan zmarszczył brwi.

- W pobliżu? Pozostałe ciała odnaleziono w środku opuszczonych zakładów, a nie w pobliżu tych, które działają.
 - Wiem, ale musimy to sprawdzić.
 - Może wyślemy tam policję?
 - Jeśli to jeden z naszych, nie chcę, żeby zniszczyli mi miejsce zbrodni. Peri Knowles czeka na górze i dotrzyma ci towarzystwa. Ta ofiara jest prawdopodobnie całkiem nowa, więc Peri będzie w stanie wyczuć pozostałości po magii i powiedzieć nam coś więcej o ludziach stojących za tymi morderstwami.
- Peri? Zerknęłam na brata, a on wzruszył ramionami.
- Najwidoczniej to nazwisko było mu zupełnie obce. Rhoan uderzył teczką w udo i wstał.
- Zgłoszę się, jak tylko dotrę na miejsce.

Gdy wyszedł z sali, Jack podał mi drugą teczkę.

- Chcę, żebyś ucięła sobą pogawędkę z tym mężczyzną.

Facet nazywał się Bob Dunleavy. Po szybkim

prze-kartkowaniu zawartości jego dossier oraz zdjęć okazało się,

że jest drobnym przestępcą, który zaliczył sporo odsiadek, co ani

trochę nie powstrzymało go od bycia złodziejem.

- Nie wygląda mi na kogoś ważnego - powiedziałam. -

Dlaczego mam z nim porozmawiać?

- Ponieważ w zamian za lżejszą karę więzienia Dunleavy

przez lata dzielił się pewnymi użytecznymi wiadomościami.

Zadzwoił wczoraj, że desperacko potrzebuje pomocy i że

wymieni się informacjami, które wyciągnął od swojej

dziewczyny. I to takimi, które dotyczą naszej obecnej sprawy.

- Skoro dzwonił wczoraj, to dlaczego mówisz mi o tym

dopiero teraz?

92

- Bo wczoraj nie miałem w biurze nikogo wolnego, kto

mógłby się tym zająć. A jeśli nie zdejmiesz swojego tyłka z tego

biurka i nie zaczniesz działać, będę musiał dać ci niezłego

kopniaka na start.

- Jesteś taki uroczy, kiedy targa tobą seksualna frustracja -

rzuciłam cierpkim tonem, machając teczką w powietrzu. -

Potrzebuję samochodu, żeby móc pogadać z tym całym

Dunleavym.

- Wgniotłaś ostatnie auto.

- To nie moja wina.

- Właściciel samochodu nie zgadza się z twoim stwierdzeniem.

To oczywiste. Ten idiota nie miał ubezpieczenia, więc musiał teraz zapłacić za zniszczone przeze mnie auto ze swojej kieszeni.

- Dojazd do Springvale transportem publicznym zajmie mi co najmniej godzinę.

- Wiem, dlatego poprosiłem Salliane, żeby przydzieliła ci kolejny samochód. Tylko postaraj się nie zrobić wgnieceń. I nie skasować.

Powstrzymałam się od komentarza, że ostatnim razem wcale żadnego nie rozbiłam, a potem zeskoczyłam z biurka.

- Zgłoszę się, jak tylko porozmawiam z Dunleavym.

- W porządku. Alex zajmuje się nowo narodzonym wampirem, więc istnieje szansa, że odkryjemy, co knuje Gautier.

93

Ściągnęłam brwi.

- Przecież on nie żyje. Jakim cudem ona może zająć się kimś, kto jest martwy?

- On jest wampirem. O ile nie zdecydujesz się usmażyć nas na słońcu, podstawowe funkcje naszego mózgu, wliczając w to zdolność do regeneracji, są zdolne przetrwać jeszcze wiele godzin. Niektóre ze starszych i silniejszych wampirów są w

stanie przeżyć nawet złamanie karku. To oznacza, że w umyśle pozostaje wystarczająco dużo świadomości, którą można odczytać.

Uznałam to za kompletnie pokręcone i przerażające. Nie złamałam jednak wampirowi szyi. Ja ją właściwie odciąłam.

- Myślałam, że przetrącenie wampirowi karku, to drugi pewny sposób na zlikwidowanie go.

- Bo tak jest. Choć w przypadku bardzo wiekowych wampirów sprawa wygląda inaczej. Jeśli taki wampir jest w wystarczająco bezpiecznej pozycji, to w końcu zregeneruje organizm. Młode i bardzo młode osobniki po prostu dłużej umierają.

- Czy ktoś tak stary, jak Quinn, byłby w stanie się zregenerować?

- Nie. Dyrektor Hunter to potrafi. Quinn jest prawdopodobnie na granicy wymaganego wieku, więc miałby pięćdziesiąt procent szans na przetrwanie.

Im dłużej pracowałam z wampirami, tym więcej się o nich dowiadywałam. Te dranie potrafiły ukrywać wiele tajemnic.

- Jakie jeszcze inne pikantne sekreciki ukrywacie przed światem?

- Nie ma ich za wiele, możesz być pewna.

94

- Taa, akurat uwierzę w szczerą, która kryje się za tym

stwierdzeniem.

Zamiast odpowiedzieć, Jack spojrział na zegarek.

Zrozumiałam aluzję i szybko wymaszerowałam z biura, żeby odebrać od krowy o karmelowych włosach kluczyki do nowego auta.

Bob Dunleavy mieszkał w niewielkim domu - lub też miejskiej posiadłości, jak to lubili określać agenci nieruchomości - kilka przecznic od posterunku policji w Springvale. Może chłopcy w niebieskim chcieli mieć na niego oko. A może Dunleavy uznał, że przestaną zwracać na niego uwagę, jeśli zamieszka tuż pod ich nosem. Sądząc po jego aktach, ta metoda na razie wcale nie działała.

Uśmiechając się lekko, położyłam ręce na kierownicy i przyjrzałam budynkom stojącym naprzeciwko. Sprawdzałam nie tylko, czy Dunleavy jest w domu, ale szukałam również skrawków informacji o nim samym.

Sądząc po miejscu, w którym mieszkał, Dunleavy był niechlujem. To pewnie tłumaczyło sporą liczbę zatrzymań - trudniej było złapać schludnego złodzieja niż bałaganiarza.

Ta część Springvale była starą dzielnicą. Stojące dokoła bloki były tak wielkie, że mogłyby pomieścić w sobie trzy mniejsze budynki. Większość dawnych zabudowań na tej ulicy została już wyburzona, żeby ustąpić miejsca mniejszym kuzynom. Znaki „Na sprzedaż” dominujące we frontowych ogródkach pozost-

stałych dwóch sugerowały, że niedługo cały ten obszar zostanie przekształcony w dzielnicę mieszkaniową.

95

Dom Dunlewyego mieścił się na tyłach. Stał blisko ogrodzenia i znajdujących się za nim torów kolejowych. Było go widać z drogi dzięki temu, że stał z przodu podjazdu, a nie na uboczu, jak reszta. Sąsiedzi Dunleavy'ego musieli nienawidzić tego faktu.

Podczas gdy ich mieszkania były czyste i zadbane, jego stanowiło uosobienie niechlujstwa. Nie było mowy o tym, by mógł w jakiś sposób załagodzić panujące między nimi napięcia.

Dwa frontowe okna zostały wybite, a otwory po szybach zasłonięte rozmokłymi tekturowymi kartonami, które podtrzymywały w miejscu paski czarnej taśmy klejącej.

Obszarpane zasłony zwisały smutno po obu stronach okien.

Pożółkły ze starości i były pełne dziur. Drugie okno zaklejono kawałkami gazet. Na podziurawionych drzwiach frontowych łuszczyła się farba. Nawet ceglane ściany wyglądały fatalnie.

Zupełnie jakby stuletni kurz pokrywał ich powierzchnię.

Nie dostrzegłam, by ktoś poruszał się w środku, mimo że w domach obok zobaczyłam oznaki codziennej krzątania. To nie miało jednak znaczenia. Większość swojej pracy Dunleavy wykonywał nocami, więc teraz prawdopodobnie odsypiał.

Chwyciłam płaszcz i wyszłam z samochodu. Uderzył mnie wiatr, szarpiąc za włosy i chłoszcząc odsłoniętą skórę. Szybko

naciągnęłam okrycie i przeklełam w duchu zimową pogodę.

Miałam szczęście, że jeszcze nie padało.

Po zamknięciu drzwiczek auta wepchnęłam dłonie do kieszeni płaszcza i przeszłam na drugą stronę drogi. Zasłona w oknie pierwszego domu drgnęła. Za szybą mignęła twarz starej kobiety o ściągniętych,

96

ostrych rysach. Uśmiechnęłam się do niej, dając znak, że mam świadomość bycia podglądaną, a ona szybko opuściła zasłonę na miejsce.

Może to, że Dunleavy'ego tak często łapała policja, nie było spowodowane jego nieostrożnością, tylko zbyt gadatliwymi sąsiadami.

Minęłam drugi dom. Wiadomości nadawane o jedenastej rano napływały z radia albo telewizora. Zapach przypalonego tosta unosił się w powietrzu. Wciągnęłam nosem tę woń, a mój żołądek przypomniał mi skwapliwie, że zjadłam bardzo skąpe śniadanie.

Zapisałam sobie w pamięci, żeby skoczyć po hamburgera w drodze powrotnej do departamentu.

Przed garażem Dunleavy'ego stała zaparkowana niewielka furgonetka. Zajrzałam do środka i odkryłam sterty gazet, puste opakowania po jedzeniu na wynos i kilka starannie poukładanych toreb w plastikowym pudle przyczepionym do boku pół-ciężarówki. Nie miałam wątpliwości, że znajdowały się w

nich narzędzia pracy Dunleavy'ego. Wspięłam się po kruszących

się ze starości schodach i wyciągnęłam rękę, żeby zapukać.

Zamarłam w miejscu, gdy otoczyła mnie chmura znajomego zapachu.

Krew. Gęsta i bardzo, bardzo świeża.

Wraz z nią w powietrzu rozszedł się odór śmierci i ekskrementów, które znałam aż *za* dobrze.

Dunleavy - czy ktokolwiek, kto był w środku - nie żył.

A dookoła unosił się zapach Gautiera, który był tu chwilę przede mną.

97

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez moment stałam w bezruchu. Ledwie starczyło mi odwagi, by oddychać. Wsłuchiwałam się w wiatr, sortując zapachy, które ze sobą niósł. W tym mieszkaniu nie wyczuwałam żadnych oznak życia - ani nawet jego braku.

Gautier co prawda był tu niedawno, ale nie czułam już jego obecności. Wiedziałabym, gdyby było inaczej.

I choć smród ekskrementów zdecydowanie należał do niego, wyłapałam coś więcej. A konkretnie mówiąc, jakiś ludzki zapach.

Tyle że Gautier nigdy nie był człowiekiem.

To znaczyło, że prawdopodobnie ktoś w tym domu narobił w gacie. Każdy, kto miał choć trochę oleju w głowie, śmiertelnie przeraziłby się Gautiera, który był niczym więcej jak tylko

potworem.

Odsunęłam się od drzwi. Zamek znajdował się na swoim miejscu i nic nie wskazywało na to, że otworzono go siłą. Jeśli Gautier rzeczywiście odwiedził to miejsce, nie wszedł frontowymi drzwiami, żeby dorwać Dunleavy'ego. Choć tak naprawdę mógł się tu znaleźć tylko, jeżeli Dunleavy osobiście zaprosił go do środka. Jeśli istniała jakaś reguła dotycząca

98

wampirów, to był nią z pewnością fakt, że nie mogły przekroczyć progu czyjegoś domu bez zaproszenia.

- Zadzwoiłam już po policję.

Nie wiedziałam, co podskoczyło wyżej - ja czy moje serce.

Odwrociłam się, sięgając po broń, której nie miałam. Przede wszystkim dlatego, że zeszłego wieczoru zostawiłam ją obok wieszaka na płaszcze i zapomniałam wziąć, kiedy w pośpiechu wybiegałam od Kellena. Jack nieźle by mnie opieprzył, gdyby się o tym dowiedział.

Na szczęście wcale jej nie potrzebowałam. Głos należał do kobiety o ostrych rysach twarzy, mieszkającej w pierwszym budynku. Wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić swoje walące serce i zignorować fakt, że właściwie *każdy* mógł mnie tak niemile zaskoczyć. Boże, nadal byłam takim żółtodziobem, że stanowiłam zagrożenie dla siebie samej.

- Słucham? - spytałam odrobinę ostrzej, niż zamierzałam.

- Wezwałam policję.

Wspaniale. Właśnie tego potrzebowałam jako dodatek do potencjalnego morderstwa.

- A nazywa się pani...?

- *Panna Radcliffe*. - Otuliła się szczelniej robionym na drutach szalem, gdy owionął nas kolejny podmuch zimnego wiatru.

- *Panno Radcliffe*, jestem strażnikiem. - Gdy na jej twarzy nie

pojawiły się żadne oznaki zrozumienia, dodałam: - Z

Departamentu Innych Ras. - Wyjęłam swoją odznakę i

pokazałam jej. - Przyjechałam tutaj, żeby porozmawiać z panem

Dunleavym, więc nie ma potrzeby zgłaszać tego na...

99

- Nie teraz - przerwała mi, a na jej twarzy odmalowała się

irytacja. - Wcześniej. Kiedy usłyszałam ten okropny hałas.

- Kiedy to było? I o jakim rodzaju hałasu pani mówi?

- O siódmej trzydzięci albo ósmej, nie pamiętam dokładnie.

A ten hałas... - pociągnęła nosem - ...brzmiało to, jakby ktoś

rzucał dookoła przedmiotami i rozbijał wszystko na kawałki.

- Żadnych krzyków? Żadnych odgłosów kłótni?

- Nie. Tym razem zachowywali się wyjątkowo cicho.

Oczywiście poza rozniesieniem przedmiotów w drobny mak.

- Oni, czyli kto?

- On i ta jego mała, brudna wywłoka.

Uniosłam pytająco brwi i, nie wiedzieć jak, zwalczyłam

uśmiech cisnący się na usta, wywołany jawną dezaprobatą w głosie starszej kobiety.

Znów pociągnęła nosem i jakimś cudem udało jej się zawrzeć w tym dźwięku pogardę.

- Jeśli woli pani tak ją nazywać.

- Jak ona wygląda?

Ta informacja nie była mi koniecznie potrzebna, ale nie wiedziałam, jak dobry wzrok miała ta starsza kobieta. Może widziała Gautiera i nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Chuda z wielkimi cyckami. Ciemne włosy, ciemna skóra.

W takim razie nie był to Gautier. Podmuch wiatru zawirował wokół nas. Jego zapach szybko się ulatniał. Jeśli chciałam odkryć, co takiego knuł, to musiałam wejść do środka. To oznaczało szybkie splawienie tej starej kwoki, a to *zdecydowanie* nie było łatwe.

100

- Pani Radcliffe, muszę porozmawiać z panem Dunleavym...

- Nie wiem, czy warto - przerwała mi. - Hałas ustał jakąś godzinę temu. Od tamtego momentu panuje tam martwa cisza.

Słowo „martwy” miało tutaj kluczowe znaczenie.

- Pani Radcliffe, proszę wejść do środka i schronić się przed wiatrem. Przyjdę do pani później, kiedy już sprawdzę, co się stało.

- Taa, już to gdzieś słyszałam - mruknęła, po czym wróciła do

swojego domu. Nie miałam wątpliwości, że będzie podglądać mnie zza firanki i obserwować każdy mój ruch.

Odwróciłam się w stronę domu Dunleavyego i uważnie przyjrzałam oknom. Żadne z nich nie zostało otworzone siłą ani wybite, choć z drugiej strony nie było potrzeby włamywać się przez nie, kiedy wystarczyło tylko popchnąć mocniej kartonową dyktę zastępującą szyby. Istniała możliwość, że nikt tego nie próbował ze względu na wiecznie podglądającą, przesiadującą w oknie sąsiadkę.

Wejście do garażu również wyglądało na nienaruszone.

Ktokolwiek zabił Dunleavy'ego - czy tego, kto był w domu - musiał dostać się do środka albo przez boczne okno, albo tylne drzwi. Dotarłam do końca werandy i wyjrzałam za róg. Nie było tu żadnych okien, wybitych czy nie. Tylko zaniedbany trawnik i ogrodzenie, które wydawało się znajdować zbyt blisko krańca domu. Zeszłam z werandy i ruszyłam wzdłuż muru. Ziemia pod moimi stopami jakby wibrowała. Wiatr zakotłował się wokół mnie. Zatrzymałam się, zastanawiając, co tu się, u diabła, dzieje.

101

Serce zaczęło mi walić w piersi. Potem roześmiałam się z powodu swojej własnej głupoty, gdy przyczyna drgań ukazała się moim oczom. Cholerny pociąg.

Dlaczego tak się denerwowałam? Może i byłam zielona, jeśli chodziło o bycie strażnikiem, ale zawsze reprezentowałam typ

człowieka, który najpierw strzela, a potem pyta. A mimo to pozwoliłam się wystraszyć starszej kobiecie i pociągowi.

Dlaczego?

To przez krew.

Odpowiedź nadeszła niemal w tej samej sekundzie, w której zadałam sobie to pytanie. Co prawda byłam wilkołakiem, kochałam polować i zabijałam, by chronić siebie i sforę, ale nigdy nie polubiłam smaku świeżej krwi. To była jedyna rzecz, której nie dzieliliśmy z Rhoanem. On nie tylko uwielbiał polowania, on ubóstwiał rozdzierać na kawałki i mordować. Ja nigdy, nawet jeśli czasami w tym uczestniczyłam.

Rozkoszowanie się smakiem krwistego befsztyku nie było takie samo, jak wbijanie zębów w świeże mięso. Nawet wtedy, gdy to mięso należało tylko do królika - w dzisiejszych czasach jedynych zwierząt, na które wilkołaki mogły legalnie polować.

Steki kupowało się w paczkach, a potem wystarczyło je przyrządzić. Steki nie walczyły o życie, gdy już zatopiło się w nich zęby.

Mimo to gdzieś w głębi mnie czaił się strach, że któregoś dnia to pokocham. Że któregoś dnia moje wampirze geny wezmą górę i będę delectować się smakiem ciepłej krwi napływającej mi do ust podczas wgrzyzania się w czyjeś ciało.

Wstrząsnął mną dreszcz. W rzeczywistości sprawa wyglądała tak, że nie miałam innego wyboru. Moje

przeznaczenie nabierało prędkości i nikt tak naprawdę nie wiedział, jaką niosło ze sobą przyszłość. Byłam dhampirem i to, czym wkrótce się stanę, zostało już zapisane w moim DNA. W tej chwili byłam bardziej wilkołakiem niż wampirem, ale nie mogłam określić, czy ta tendencja się utrzyma. Zwłaszcza że w moim organizmie znajdowały się eksperymentalne leki, które przez kilka ostatnich lat wmuszali we mnie psychopaci podający się za moich kochanków.

To, że zostałam strażnikiem, że pozostawałam w bliskim kontakcie ze śmiercią, zniszczeniem i krwią mogło równie dobrze stanowić pierwsze kroki na ścieżce do zaakceptowania tej sytuacji. Faktem było, że im więcej śmierci stawało się częścią codziennego życia, tym łatwiej przyjmowało się ją do wiadomości. Mogłam z tym walczyć, ale jak długo?

Czy nadejdzie taki czas, kiedy będę zachwycać się polowaniem *i* jego następstwami tak bardzo, jak mój brat? Tak jak Gautier?

Boże, miałam nadzieję, że nie. Bez wątpienia los rzucił mi ostatnio kłody pod nogi.

Zadrzałam i rozmasowałam ramiona, gdy ostatni z wagonów pociągu przejechał obok, a potem ruszyłam dalej. Bez względu na wszystko musiałam sprawdzić, co zaszło w tym domu.

Zatrzymałam się na końcu budynku i wyjrzałam za róg. W

zasięgu wzroku nie było nikogo. Pochyliłam się i przemknęłam w stronę nienaruszonych okien. Na betonie obok schodów widniała dziwna ciemna plama substancji podobnej do sadzy. Dunleavy najwidoczniej coś tu ostatnio spalił, choć nie miałam pojęcia, dlaczego wybrał sobie miejsce tak blisko domu.

103

Tylne drzwi były szeroko otwarte, a zapach krwi wyczuwało się silniej niż gdziekolwiek indziej. Zignorowałam dziką część mnie, która rozkoszowała się jej zapachem, i ostrożnie weszłam po schodach.

Niewielka pralnia widoczna za drzwiami była pogrążona w

półmroku i ciszy. Drzwiczki pralki były otwarte, a wanna do połowy pełna ubrań. Zerknęłam na nie, zauważając ciemny kombinezon, z którego unosił się zapach smaru i paliwa. Ubrania robocze. A konkretniej - złodziejskie. Minęłam pralnię i zatrzymałam się w następnych drzwiach, wężąc w powietrzu i nasłuchując. Zapach krwi napływał z prawej strony, z pomieszczenia, które wyglądało na sypialnię, a smród ekskrementów z prawej. Biorąc pod uwagę, że zobaczyłam przewrócony telewizor i krzesło, oczywiste było, że w salonie musiało dojść do jakiejś konfrontacji.

Tylko dlaczego zapach Gautiera wydobywał się głównie z sypialni? Z informacji, które posiadałam, wynikało, że Gautier nie był homoseksualistą. Właściwie zawsze wydawał mi się całkiem aseksualny. Nigdy nie wyczułam od niego żadnych podświadomych seksualnych sygnałów. Nigdy nie widziałam go z żadną kobietą i nie słyszałam, by mówił o nich w jakimkolwiek erotycznym podtekście. Mimo to seks był nieodłączną częścią życia wampira. Orgazmy stanowiły nagrodę za zgodę na upuszczenie sobie odrobiny krwi, a po doświadczeniach z Quinnem, mogłam jedynie powiedzieć, że jeden taki orgazm był zdecydowanie wart pozbycia się porcji tej czerwonej substancji. Nie miałam jednak zamiaru dopuszczać w pobliże swojej szyi żadnego innego wampira. Większość miała tendencję do niemycia się, a już sam odór skutecznie powstrzymywał mnie od

nawiązywania innych kontaktów.

104

Jednak Gautier był wampirem stworzonym w laboratorium, a nie podczas krwawej ceremonii. Może w trakcie powoływania do życia jego popęd seksualny został zlikwidowany. A może zastąpiony żądzą krwi. Nikt nie wątpił w to, że podniecało go zabijanie.

W ciszy rozległ się czyjś jęk, tak przepełniony bólem, że wszystkie włoski na karku stanęły mi dęba. Przeszłam do hallu. Zawodzenie dochodziło z sypialni, mimo że nie wyczuwałam w tym pomieszczeniu żadnych oznak życia. Ale jeżeli Dunleavy był człowiekiem, to wcale mnie to nie dziwiło. Ludzie nie pojawiali się na moim radarze w ten sam sposób, co nie ludzie, choć mogłam odczytać ich myśli, gdy byłam wystarczająco blisko. Zerknęłam przez ramię na salon. W sypialni rozległ się kolejny jęk. Moje zmysły czuwały w gotowości na jakąkolwiek oznakę ruchu czy dźwięk.

Jedynymi odgłosami, jakie słyszałam, był mój oddech i skrzypienie desek pod stopami.

W sypialni znalazłam Dunleavy'ego.

Leżał rozciągnięty na łóżku z rozrzuconymi rękami i nogami i twarzą w pościeli. Nie miałam jednak wątpliwości, że to był on.

Wzrost, kolor włosów i profil zgadzały się ze zdjęciami, które widziałam w teczce. Nie poruszał się i chyba nie oddychał, a białe

prześcieradła wokół niego były przesiąknięte krwią. Ta krew nie pochodziła jednak z ran. A konkretnie, nie ze zwykłej rany, takiej jak postrzałowa czy kłuta.

Dunleavy został obdarty ze skóry.

105

Od karku po pięty. I to niezbyt wprawnie. W pewien sposób przypominało to dzieło praktykanta w rzeźni, który dopiero uczył się zręcznie ciąć mięso.

Żołądek podszedł mi do gardła. Zamknęłam oczy, robiąc płytkie wdechy przez usta, a nie przez nos. Nie pomogło to jednak za wiele. Odór śmierci i skrzepłej krwi był tak silny, że niemalże czułam je na języku, a widok zmasakrowanej masy ścięgien i mięśni utrwalił mi się przed oczami jak na kliszy.

W ciągu kilku ostatnich miesięcy widywałam mnóstwo makabrycznych rzeczy, wliczając w to wczorajsze okaleczenie niewinnej dziewczynki. Niektóre z tych śmierci były zasłużone, a niektóre opłakiwałam w milczeniu. Jednak obdarcie ze skóry człowieka, jakby był jakimś zwierzęciem, przebijało wszystko inne. A fakt, że zabójca udrapował jego skórę na oparciu łóżka niczym cienki zakrwawiony koc, tylko pogarszało sprawę.

Wyjęłam wideotelefon z kieszeni i wezwałam zarówno ekipę ratunkową, jak i zespół medycyny sądowej z departamentu.

Potem włączyłam tryb nagrywania i odstawiłam aparat na komodę. Ignorując skręcający się w supeł żołądek, weszłam do

pokoju.

- Panie Dunleavy? - Włożyłam rękawiczkę i przycisnęłam palec do jego szyi. Nie wyczułam pulsu. Podniosłam jego nadgarstek i spróbowałam ponownie. Znowu nic. Zastanawiałam się, czy rzeczywiście usłyszałam te jęki, czy był to jedynie twór mojej wyobraźni. Coś, co wykraczało poza fizyczność i zaczynało o duchowość.

Dostałam gęsiej skórki. Próbowałam zignorować dziwne przeczucie, że chodzi tu o coś znacznie więcej.

106

Złożyłam raport o śmierci Dunleavy'ego i jej czasie ze względu na nagranie. Gdy opuściłam jego dłoń na łóżko, smużka czegoś, co wyglądało na parę, zaczęła unosić się z jego ciała.

Zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, a w pokoju nagle się ochłodziło, zupełnie jakby pojawienie się mgiełki wyszło z powietrza całe ciepło.

Nagle uświadomiłam sobie, że to wcale nie była mgła. To była dusza Dunleavy'ego.

Już nie pierwszy raz przyglądałam się czemuś takiemu, choć miałam nadzieję, że pierwszy był zarazem *ostatnim* i że to było zaburzenie, a nie osobliwy skutek rozwoju moich niedawno obudzonych talentów. Nie chciałam oglądać ani upiorów, ani dusz zmarłych ludzi, ani niczego w tym stylu. Jaki był pożytek z umiejętności widzenia martwych ludzi? Zwłaszcza że naprawdę

byli *martwi*, a nie tylko nie-umarli, jak wampiry? Jakim cudem martwi mogli stanowić jakąś pomocną wskazówkę, skoro nie byli już częścią fizycznego świata?

Gdy z zakrwawionego ciała Dunleavy'ego uniosła się ostatnia smużka mgły i dołączyła do reszty, ciało mężczyzny zapadło się w głąb siebie i dało się słyszeć kolejny jęk - tym razem tak cichy, że ledwie słyszalny.

Przypominał jakieś słowo. *Dahaki*.

Zamrugałam zaskoczona, zastanawiając się, czy przypadkiem się nie przesłyszałam. I czym, u diabła, było *Dahaki*?

Spojrzałam na ekran telefonu z nadzieją, że znajdował się wystarczająco blisko, by zarejestrować dźwięk. Wzięłam się w garść i zerknęłam na poszarpane mięśnie pleców Dunleavy'ego.

107

Z niektórych części jego ciała warstwy skóry zostały zerwane za jednym zamachem, pozostawiając po sobie nietknięte mięśnie.

W pozostałych miejscach skóra i mięso były potwornie zmasakrowane. Wszędzie znajdowało się mnóstwo krwi, ponieważ skóra stanowi warstwę ochronną dla ciała - otacza je i osłania, a czerwona maź płynie w bogato ukrwionych naczyniach tuż pod jej powierzchnią. Właśnie dlatego najzwyklejsze ranki krwawią najmocniej. Jednak do osiągnięcia takiego stanu konieczne były umiejętności i ostry jak brzytwa nóż. Dlaczego Gautier miałby zawracać sobie głowę czymś takim, skoro był

jedną z najefektywniejszych maszyn do zabijania, jakie

kiedykolwiek stworzył departament?

Oprócz zapachu Dunleavy'ego w pokoju unosiły się dwie inne wonie. Jedna należała do Gautiera. Druga była bardziej kobieca i kwiatowa i bez wątplenia należała do dziewczyny Dunleavy'ego, o której wspominała starsza sąsiadka.

Jeśli to rzeczywiście była robota Gautiera, to gdzie nauczył się tak zręcznie pozbawiać ciała skóry? Co prawda plecy mężczyzny były zmasakrowane, ale sposób wykonania nadal wykroczał poza amatorszczyznę. A Gautier z pewnością był amatorem. Co prawda grasował na wolności od kilku miesięcy, ale czy to wystarczyło, by zgłębić wszystkie tajniki obdzierania ze skóry bez opieki odpowiedniego nauczyciela?

A jeśli nawet ćwiczył, to gdzie podziały się ciała?

Wtedy przypomniałam sobie o fragmentach zwłok, które znalazłam w fabryce. Może gdybym poświęciła trochę czasu na ich posortowanie, to znalazłabym skóry, całe i porwane.

108

Możliwe, że kawałki ciał nie były pozostałością po krwiożerczym szale, jaki ogarnął nowo narodzonego wampira, tylko po wysiłkach Gautiera, które podjął, by nauczyć się nowych makabrycznych umiejętności.

Zadrżałam, rozcierając ścierpnięte ramiona.

Jednak jeszcze bardziej niepokojąca była świadomość, że

Gautier najwidoczniej opuścił dom po nadejściu świtu. Kobieta wspomniała, że hałasy ustały godzinę temu, co oznaczało, że cisza zapadła dawno po tym, jak wzeszło słońce. Skrzepnięta, gęsta krew pokrywająca prześcieradła i ciało Dunleavy'ego pasowała do obliczeń.

Gautier był młodym wampirem. Nie powinien przebywać na zewnątrz, dopóki nie zajdzie słońce, a mimo to wszystko wskazywało, że tak właśnie było. Miałam paskudne przeczucie, że niedługo doświadczymy na własnej skórze, jakie rozpęta się piekło.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powoli powietrze.

Omiotłam spojrzeniem ciało Dunleavy'ego. Nie dostrzegłam żadnych śladów walki - nie miał związanych rąk ani nóg, a żaden przedmiot czy mebel w pokoju nie został przewrócony ani zniszczony.

To prawdopodobnie oznaczało, że Gautier posłużył się kontrolą umysłu, by zaciągnąć tu Dunleavy'ego. Użył jej również na jego dziewczynie, bo sąsiadka powiedziała, że nie słyszała żadnych krzyków. Kto w takim razie zdewastował to miejsce?

Gautier był wystarczająco silny, by kontrolować działania dwójki ludzi. Chyba że wcale nie *chciał* tego robić.

Ta myśl zmroziła mnie do szpiku kości. Gautier niczego nie robił bez powodu. Garderoba pełna była zarówno męskich, jak i damskich ubrań, co znaczyło, że

kobieta Dunleavy'ego albo mieszkała, albo spędzała cholernie dużo czasu w jego mieszkaniu. Pokój był jednak skąpo umeblowany. Dunleavy był typem faceta, który nie wydawał za dużo pieniędzy na meble, ponieważ wszystko w pomieszczeniu sprawiało wrażenie gratów kupionych na garażowej wyprzedaży. Możliwości były dwie. Albo nie powodziło mu się zbyt dobrze w złodziejskim fachu, albo wydawał zarobioną forszę na inne rzeczy. Może salon krył w sobie odpowiedzi na moje pytania.

Gdy odwracałam się, by opuścić pokój, poczułam na karku ukłucie intuicji. W powietrzu rozniósł się zapach piżma.

- Riley Jenson? - spytał nieznajomy męski głos. - Nazywam się Cole Reece. Jestem z ekipy sprzątającej departamentu.

Jego ostrożność wywołała uśmiech na mojej twarzy.

Najwidoczniej Cole był człowiekiem, który pracował z wieloma porywczymi - lub raczej zbyt szybko reagującymi - strażnikami.

- Jestem tutaj.

W korytarzu dało się słyszeć kroki. Trzy rodzaje i na dodatek wszystkie należały do mężczyzn. Odgłosy ciężko stawianych stóp zdradziły ich szybciej niż intensywny zapach. Moim oczom ukazał się wysoki mężczyzna o twarzy poranej bruzdami i w wieku, którego nie dało się określić. Jego siwe włosy połyskiwały srebrzyście w jaskrawym świetle wpadającym przez okno. Jego piżmowy, pikantny zapach otoczył mnie niczym chmura, był

równie odświeżający jak morska bryza w tym mało przyjemnie pachnącym pokoju. Moje hormony odtańczyły taniec radości.

Nie żeby to było takie trudne, zwłaszcza że księżycowa gorączka miała niedługo osiągnąć swoje apogeum.

Jego zapach podpowiedział mi, że był wilkiem, lecz nie

110

wilkołakiem. Każdy gatunek posiadał swoją własną charakterystyczną woń - swego rodzaju bazę, na podstawie której tworzyły się jednostkowe zapachy. Osobnicy płci męskiej wydzielali ostrzejszą woń podstawową niż inne gatunki. A może po prostu tak wydawało się nam, samicom, bo byłyśmy do nich lepiej dostrojone. Wilkołaki spędzały mnóstwo czasu na upajaniu się seksem, ale krył się za tym poważny powód - bez względu na to, co myśleli sobie przedstawiciele innych ras.

Pragnienie odnalezienia swojej drugiej połówki było zapisane w naszym DNA. Mało który wilkołak był skłonny do ustatkowania się przed osiągnięciem tego celu. A zabawianie się z przedstawicielami innych gatunków zdecydowanie do niego nie prowadziło. Oczywiście oprócz świetnej zabawy. Jednak żaden wilkołak nie mógł w nieskończoność zadowalać się samą zabawą.

Choć mój brat chyba uważał inaczej.

Zmiennokształtny omiół pokój spojrzeniem, które na moment zatrzymało się na ciele Dunleavy'ego, a potem spoczęło na mnie.

Zaskoczenie przezwyciężyło na chwilę ostrożność w jego

jasnobłękitnych oczach.

- Agent Jensen? Skinęłam głową.

- Nie spodziewałeś się mnie tutaj, prawda? Nieoczekiwany

uśmiech wywołujący wokół jego

oczu kurze łapki sprawił, że jego twarz, na której

111

odcisnęło się piętno czasu, zaczęła wyglądać o wiele

atrakcyjniej, niż mi się z początku wydawało.

- Ani trochę. Nie miałem pojęcia, że w naszych szeregach

pojawił się nowy strażnik.

Pozostali mężczyźni stali w przejściu za jego plecami. Jeden z

nich zaklął cicho pod nosem, gdy dostrzegł Dunleavy'ego. Drugi

nie zareagował wcale. Byli zmiennokształtnymi, tak jak Cole. Od

jednego bił zapach kota, drugi był jakimś gatunkiem ptaka. Żaden

z nich nie wywołał u mnie dreszczyku podniecenia. To był dobry

znak. Podczas księżycowej gorączki nie było nic gorszego niż

uganianie się za wszystkim, co ma fiuta. A już zwłaszcza wtedy,

gdy miałam robotę na karku.

Cole wskazał podbródkiem na ciało.

- Co się stało?

- Został obdarty ze skóry.

Cole przyglądał mi się przez chwilę, a iskra rozbawienia

widoczna w jego oczach zniknęła.

- Przez ciebie?

- Pewnie. A potem odtańczyliśmy tango w korytarzu.

Uniósł brew, jakby nie całkiem wierzył w moje słowa. Skoro jednak pracował ze strażnikami od jakiegoś czasu, to doskonale zdawał sobie sprawę, do czego byli zdolni.

A skoro w końcu wstąpiłam w ich szeregi, to pewnie miał prawo być nieufny.

- Niektórzy strażnicy lubią torturować.

- Jestem wilkołakiem - odparowałam cierpkim tonem. -

Wydaje mi się, że umiałabym wymyślić lepszy sposób na wydobycie informacji z podejrzanego niż poddanie go torturom.

112

Otaksował mnie wzrokiem od stóp do głów, lecz, ku mojemu rozczarowaniu, zrobił to w sposób całkowicie pozbawiony podtekstu seksualnego.

- Bez wątpienia.

Jeśli dwa niewinnie brzmiące słowa były w stanie posłużyć za komentarz, to *jego* zdecydowanie się do tego nadawały. Może i nie nazwał mnie otwarcie dziwką, jednak ton jego głosu dobitnie to sugerował. Gdybym przybrała teraz wilczą postać, futro na moim grzbiecie zjeżyłoby się z wściekłości.

Zdusiłam narastającą falę gniewu i tonem tak obojętnym, na jaki było mnie w tej chwili stać, powiedziałam:

- Wiesz co, wilkołaki wystarczająco często muszą użerać się z

nieprzyjaznym nastawieniem innych ludzi, więc nie potrzebujemy, by to samo robili przedstawiciele naszego własnego gatunku.

Cole przestąpił próg, pozwalając wejść do środka pozostałym mężczyznom.

- Nie należę do waszego gatunku. Jestem zmiennokształtnym.

Dzięki Bogu.

Te niewypowiedziane słowa zawisły między nami w powietrzu i świeciły jak neon. Rozluźniłam zaciśnięte palce.

- Jesteś wilkiem, a więc jesteś z nami spokrewniony, obojętne, czy ci się to podoba czy nie. Zmiennokształtni wszystkich gatunków mają rozwinięty popęd seksualny, więc nie próbuj zgrywać przede mną lepszego niż jesteś.

Spojrzałam na wideotelefon, nagle przypominając sobie, że nadal jest włączony. Wspaniale. Właśnie

113

powstał trwały zapis mojego nieprofesjonalnego przewrażliwienia. W departamencie nikogo to jednak nie zaskoczy.

Odetchnęłam głęboko i zabrałam aparat. Dwaj asystenci Colea ustawiali właśnie własne urządzenia nagrywające, więc nie musiałam już używać swojego. Znalazłam się kilka kroków bliżej Colea, a jego zapach, ciepły i kuszący, otoczył mnie.

- Jeśli masz zamiar sprawdzić resztę domu - powiedział, a jego nozdrza zafalowały, jakby właśnie wyczuł woń, która

jednocześnie przyciągała i odstręczała - muszę najpierw

rozstawić przenośne aparaty nagrywające.

- W takim razie pośpiesz się. - Minęłam go i wyszłam na

korytarz. Jeśli czyjeś kroki mogły wyrażać wściekłość, to moje

zdecydowanie to robiły.

Do cholery, nie chciałam czuć pociągu do mężczyzny, który

nienawidził tego, czym byłam. Miałam tego po dziurki w nosie z

Quinnem. Oczywiście księżycowej gorączki wcale to nie

obchodziło. Widziała tylko faceta o pobrużdżonej twarzy,

będącego niczym cukierek, którego musiałam spróbować.

Na szczęście dla mnie księżycowa gorączka jeszcze się na

dobre nie zaczęła.

Kiedy tylko doszłam do salonu, zatrzymałam się i

uwieczniłam jego wnętrze na nagraniu. W tym pokoju rozegrała

się bitwa, ponieważ meble były powywracane, telewizor i

szklany stolik do kawy roztrzaskane, a książki i magazyny

rozrzucone dookoła. Jeśli Dunleavy walczył o życie, to dlaczego

na jego ciele nie było żadnych śladów? A może nie dostrzegłam

ich, bo znajdowały się po drugiej stronie jego ciała, tej, na której

leżał?

114

Czy byłabym w stanie dostrzec siniaki na skórze, która została

zdartą?

Smród ekskrementów był tutaj silniejszy niż gdziekolwiek

indziej. Jednak pochodzenie miał zdecydowanie bardziej ludzkie niż woń, którą kojarzyłam z Gautierem. Mimo to jego charakterystyczny zapach unosił się w powietrzu, choć nie tak silny ani świeży. Przyglądałam się uważnie podłodze, szukając jego źródła, i wtedy dostrzegłam stopę.

A konkretnie - kobiecą stopę. Nawet z tej odległości mogłam dostrzec różowy lakier na jej paznokciach. Reszta ciała została przykryta przez wywróconą sofę oraz kilka porwanych książek i gazet.

Obejrzałam się przez ramię. Cole klęczał obok otwartej torby, ustawiając urządzenie nagrywające. Nie miałam jednak pojęcia, dlaczego nazywali je przenośnym, skoro tak naprawdę nigdzie się nie ruszało, a jedynie zwisało z sufitu i rejestrowało obraz w pomieszczeniu.

- W drugim pokoju są kolejne zwłoki. Pośpiesz się z tym cholerstwem.

- Strażnikom nie wolno mieszać się do śledztwa -odparł pełnym zniecierpliwienia głosem.

- Mam gdzieś, co mogą, a czego nie strażnicy. -W tym stwierdzeniu kryło się więcej prawdy, niż mogłoby mu się wydawać. Jeśli Jack by to usłyszał, dostałby szału. Nie żeby go to w ogóle zdziwiło. - Może przestaniesz się martwić tym, co mi wolno, a czego nie, i pośpieszysz się odrobinę, co?

- Gdybyś zamknęła tę cholerną jadaczkę i pozwoliła mi

skoncentrować się, to może by mi się to udało.

115

Jakimś cudem zdołałam powstrzymać cisnący się na usta uśmiech. Spojrzałam na zrujnowany pokój. Mój wzrok przykuł jakiś błysk w lewym rogu pomieszczenia, w pobliżu tylnego okna. Słońce wynurzyło się na chwilę zza chmur, a w jego promieniach coś czerwonego zamigotało na szybie. Nie przypominało tego połysku, jaki posiadało zwykłe szkło. Okazało się, że nawet szyba była spryskana krwią.

Marszcząc czoło, ostrożnie przedarłam się przez bałagan na podłodze. Do moich uszu doleciało stłumione przekleństwo, co oznaczało, że Cole nie złożył jeszcze sprzętu. Włączyłam tryb nagrywania w telefonie i przyklęłam w pogrążonym w cieniu rogu pokoju.

W warstwie kurzu, która nagromadziła się za przewróconym teraz telewizorem, leżał pierścień. Zarejestrowałam jego pozycję telefonem, a potem ostrożnie podniosłam. Był gruby, zrobiony ze srebra i najwidoczniej wart sporo pieniędzy. Nie był to przedmiot, który złodziej mógłby bezmyślnie porzucić. Skąd on się tu wziął? Czyżby należał do Gautiera? W przeszłości nigdy nie zauważyłam, by nosił pierścienie czy inną biżuterię. Jednak z drugiej strony, aż do dzisiaj nie miałam pojęcia o jego smykałce do obdzierania ludzi ze skóry, więc wszystko było możliwe. W pierwszej kolejności założyłam, że pierścień mógł należeć do

Dunleavy'ego - tyle że zaprojektowano go z myślą o mężczyźnie, który ma wąskie palce. Palce Dunleavy'ego przypominały grube tłuste parówki. Gdyby go ukradł, z pewnością lepiej zadbałby o swój łup.

Ten pierścień mógł zatem pasować na palec Gautiera. Czy należał do niego? I czy jego zgubienie było

116

przypadkowe czy zamierzone? Jeśli idzie o tego psychopatę wszystko było możliwe.

Gdy podniosłam go do światła, na powierzchni ciężkiego pierścienia ukazał się grawerunek. Przedstawiał smoka z trzema głowami, ostrymi pazurami i wężowym cielskiem.

Krwistoczerwone rubiny połyskiwały w jego oczach.

Samo patrzenie na niego sprawiło, że po plecach przebiegły mi ciarki, choć nie wiedziałam dlaczego.

- Nie wolno ci ruszać dowodów z miejsca zbrodni. Ostry głos

Colea sprawił, że podskoczyłam

w miejscu. Próbowалаm to zatuszować, obracając pierścień w dłoni, by przyrzeć się jego wewnętrznej stronie.

- Nie martw się, nagrałam już jego pozycję.

- Nie o to chodzi.

- Nie. Chodzi o to, że wkroczyłam na twoje terytorium i wcale

ci się to nie podoba. - Popatrzyłam na niego. - Lepiej zacznij się

do tego przyzwyczajać, bo w nadchodzących miesiącach będę

znacznie utrudniać ci życie.

Zesztywniał odrobinę. Żaden wilk nie lubił, gdy rzucało mu się wyzwanie, zwłaszcza kiedy było sformułowane w tak niejednoznaczny sposób jak moje.

- Gdy ekipa techniczna pojawia się na miejscu zbrodni, to ona przejmuje dowodzenie, a *nie* płatni zabójcy.

Jego głos przepełniała zimna pogarda. Bijąca z niego wściekłość zawirowała wokół mnie. Ci, którzy mieli skłonność do oceniania w sposób stereotypowy wszystkich, nie tylko indywidualnych jednostek, potwornie mnie wkurzali. Miałam już dość roboty ze stawaniem w obronie swojego pochodzenia. Nie musiałam

117

walczyć również o swoją pracę. Zwłaszcza że było to zajęcie, które niespecjalnie pragnęłam wykonywać.

- Cóż, *ten* płatny zabójca nigdy nie stosował się do zasad.

Spytaj Jacka.

- Zamierzam to zrobić.

Pokręciłam głową zdegustowana i zerknęłam na pierścień. Na wewnętrznej stronie metalowej powierzchni widniał napis, jednak okazało się, że inskrypcja była w języku, którego nie znałam. Tak naprawdę przypominało to ciąg dziwacznych małych symboli.

Zrobiłam mu zdjęcie i wstałam. Cole docisnął przenośną

nagrywarke do sufitu, zaczekał chwilę, aż przyssawka pewnie przymocuje ją do jego powierzchni, i wcisnął guzik nagrywania. Aparat ożył, a jedna z soczewek ukrytych za czarnymi, szklanymi kulami zatoczyła koło po pokoju, zanim zatrzymała się na naszej dwójce. Od tego momentu wszystkie posunięcia i rozmowy były nagrywane.

- Co znowu? - spytał, spoglądając na mnie w końcu.

Pokazałam mu pierścień.

- Poznajesz ten język?

Wziął pierścień i przyjrzał mu się uważnie.

- Wygląda na perski, ale nie jestem pewien. Uniosłam pytająco brew.

- Tyle że Persji jako państwa już nie ma.

- Owszem, ale stare perskie pismo klinowe istnieje do dziś i wygląda właśnie tak jak to.

- Skąd to wiesz?

- Studiuję starożytne języki w wolnym czasie. To chyba jakiś żart.

118

- Chcesz powiedzieć, że te wszystkie małe znaczki to słowa?

- Tak.

- Czy mógłbyś to przetłumaczyć i przesłać mi wyniki?

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem podszedł do drzwi i wyjął plastikową torebkę ze swojego zestawu.

- Sprawdzę, co da się zrobić.

Zdusiłam rozdrażnienie i wskazałam palcem na ciało.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że ją przeszukam?

Zerknął na jednostkę nagrywającą.

- Przeskanuj wszystkie elementy po północnej stronie pokoju.

- Skanuję.

Spojrzałam zdumiona na jednostkę.

- Nie miałam pojęcia, że te przedmioty potrafią mówić.

Uniósł brew, jakby był zaskoczony faktem, że strażnik przyznawał się do niewiedzy. Dupek.

Mimo to nie potrafiłam zdobyć się na nic innego prócz irytacji. Ulotna iskra w jego jasnoniebieskich oczach była zbyt atrakcyjna dla moich zmysłów, by ją zignorować, a kiedy te zaczęły już się kimś interesować, zdrowy rozsądek uchodził przez okno.

- To najnowsza technologia - odparł. - Słyszałem, że laboratorium pracuje nad jednostkami, które potrafią się poruszać.

- No cóż, jestem pewna, że te udoskonalenia wywrócą twoje życie do góry nogami.

119

- Wyobrażam sobie, co muszą robić z twoim.

- To tylko dowodzi, że niektórzy członkowie ekipy nie mają zbyt dobrze rozwiniętej wyobraźni.

Jednostka zapiszczała.

- Teren zabezpieczony.

- W takim razie zobaczymy na to, kemosabe. Obrzucił mnie

takim spojrzeniem, jakbym

była wariatką. Najwidoczniej nie był zagorzałym fanem

Samotnego Strażnika. Zwalczyłam ochotę na uśmiechnięcie się,

gdy przemaszerował przez pokój i zatrzymał się obok sofy

przykrywającej ciało kobiety. Przez kilka sekund przyglądał się

podłodze, a potem zerknął na mnie przez ramię.

- Można ją podnieść. Chcesz złapać za drugi koniec?

- Dla ciebie wszystko.

Potraktował mnie spojrzeniem, które z pewnością uciszyłoby

każdego z choć odrobiną zdrowego rozsądku. Tyle że ja nie

byłam byle kim. Znów powstrzymując się od uśmiechu, ostrożnie

podeszłam bliżej. Odór ekskrementów był tutaj obezwładniający.

Zmarszczyłam nos i zastanawiałam się, jakim cudem Cole znosił

to wszystko. Musiał radzić sobie z zapachami o wiele gorszymi

niż ten tutaj, co z pewnością przeradzało się w prawdziwy

koszmar, kiedy było się wilkołakiem z niezwykle wyostrzonym

zmysłem węchu. Nie umiałam sobie wyobrazić, bym sama mogła

zajmować się tym dzień po dniu, miesiąc po miesiącu.

Jednak z drugiej strony nie potrafiłam wyobrazić sobie tego,

że pracuję jako strażnik do końca swojego życia. W tej chwili

była to jednak jedyna opcja, jaka wchodziła w grę.

Po tym, jak podnieśliśmy sofę, przyczyna tego odrażającego smrodu stała się oczywista. Kobieta była naga i leżała na plecach. Ręce miała pod sobą, a nogi szeroko rozrzucone na boki. Siniaki na jej udach sugerowały, że została zgwałcona, a reszta sińców na

120

ciele podpowiadała mi, że walczyła z napastnikiem najmocniej, jak się dało.

Ktokolwiek ją zgwałcił, rozerwał jej szyję i wyssał z niej całe życie. To go jednak nie usatysfakcjonowało, bo odwrócił ją i załatwił prosto na nią. Dowód tego znajdował się między jej piersiami, wodnisty i śmierdzący tak, że aż zatykało nos.

- Wampirze gównu - oznajmił Cole. - Niewiele stworzeń produkuje ekskrementy, które się rozpuszczają.

Uniosłam głowę i odkryłam, że się we mnie wpatruje.

- Co znowu?

Wskazał ręką na brązowy płyn.

- To odpadki, jakie produkuje metabolizm wampira. W tym przypadku nowo narodzonego. U starszych wampirów kolor jest bledszy, a konsystencja mniej zwarta. Nowo narodzone wampiry nadal „otrząsają się” ze swojej ludzkości i produkują coś, co prawie nie przypomina typowych ekskrementów.

- Wygląda na to, że każdego cholernego dnia uczę się o wampirach czegoś nowego.

Choć ich produkty przemiany materii nie były czymś, o czym chciałabym myśleć, a tym bardziej wiedzieć.

- Nigdy wcześniej nie spotkałem strażnika, który byłby tak wściekły, jak ty. - Przekrzywił nieco głowę.

121

Na jego twarzy malowała się ciekawość i zaskoczenie. -

Zupełnie jakby ta śmierć obrażała cię w jakiś sposób.

- A czy ciebie nie obraża bezsensowna śmierć? Nie rusza cię to, że jakiś skończony drań nasrał na nią po tym, jak ją zgwałcił i zamordował?

Wzruszył ramionami.

- Widywałem gorsze rzeczy, które byłyby w stanie mnie obrazić.

Prychnęłam pod nosem.

- I to tobie wydaje się, że *jestem* bezwzględny, wyrachowany potworem.

- Bezwzględny, wyrachowany zabójcą - poprawił. - To różnica.

Niewielka, to mogłam zagwarantować. Spojrzałam na kobietę i dopiero teraz zobaczyłam, że miała ciemne włosy i skórę. To musiała być dziewczyna Dunleavy'ego, pod warunkiem że starsza sąsiadka nie pomyliła się w opisie.

Skoro Gautier odpowiadał za śmierć Dunleavy'ego, to kto w takim razie zajął się dziewczyną?

Zerknęłam na jej poszarpaną szyję i ekskrementy na klatce piersiowej. Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Ogarnęło mnie jakieś złe przeczucie. Odwróciłam się, przyglądając odłamkom szkła i meblom porozrzucanym po pokoju. W końcu znalazłam to, czego szukałam, odwrócone do góry nogami w kominku. Wstałam i podeszłam do niego.

Podniosłam ramkę ze zdjęciem i zobaczyłam na nim ciemnowłosą kobietę i dziecko. Przymknęłam na chwilę oczy, po raz kolejny przeklinając niesprawiedliwość losu.

- Skąd to zainteresowanie ramką? - spytał Cole.

122

- Nie ramką, tylko fotografią. - Odwróciłam ją i pokazałam mu. - Widzisz to dziecko na zdjęciu? Znaleźliśmy je wczoraj.

Zmarło dzisiaj rano.

- Więc ktokolwiek to zrobił, chciał dziecka?

- Nie, wydaje mi się, że stanowiło tylko przynętę. -

Przejechałam dłonią po zmęczonych powiekach. To dlatego młody wampir stał tak długo na deszczu. Gautier chciał się upewnić, że pójdziemy za nim. Wiedział, że będziemy chcieli uratować dziewczynkę i że spróbujemy namierzyć jej rodziców. Co oznaczało, że prawdopodobnie chciał, byśmy znaleźli te ofiary. I pierścień.

Pytanie tylko - dlaczego?

Popatrzyłam na kobietę i zmarszczka na moim czole się

pogłębiła.

- Od jak dawna ona nie żyje? Cole spojrzał na ciało.

- Nie widać jeszcze śladów stężenia pośmiertnego, więc od niecałych trzech godzin. - Napotkał mój wzrok. - Dlaczego pytasz?

- Bo czas się nie zgadza. Te dwa morderstwa są świeże, a dziewczynka została porwana znacznie wcześniej. - Zabiliśmy protegowanego Gautiera zeszłej nocy, więc to on mógł za tym stać. Choć zawsze istniała możliwość, że Gautier miał w swojej norze więcej niż jednego nowo narodzonego wampira.

Pozostawało jednak pytanie, jakim sposobem nowo narodzony wy dostał się stąd, gdy słońce było już na niebie?

Gautier był młodym wampirem, ale mimo to jego tolerancja na słońce była odrobinę większa od tej, jaką miały nowo narodzone osobniki, które przemienił. Najkrótsza nawet ekspozycja

123

na promienie słoneczne naraziłaby ich na natychmiastową śmierć.

- Może została porwana po to, by kupić ich milczenie? - spytał Cole.

Może. Dunleavy zadzwonił wczoraj i zdesperowany błagał o pomoc. To pewnie był powód. Gdyby Jack zareagował wcześniej, gdyby departament miał więcej pracowników, to możliwe, że dziewczynka nadal by żyła. A także jej matka i sam

Dunleavy.

Zastanawiałam się, co takiego wiedzieli. Najwidoczniej było to coś o ogromnym znaczeniu, bo śmierć zdecydowanie ich zaskoczyła. Jednak w jaki sposób informacje, które posiadali, łączyły się z Gautierem? I co wspólnego miał Gautier z Rzeźnikiem?

Bo to wszystko wyglądało tak, jakby wiązało się ze sobą, bez względu na to, co mówił Jack. I bez względu na to, co sugerował tak zwany konkurs urządzony przez samego Gautiera.

Spojrzałam na zdjęcie. To było lepsze od patrzenia na prawdziwą kobietę leżącą na podłodze.

- Chyba pójdę ponownie przesłuchać sąsiadkę. Dowiem się, czy nie dostrzegła czegoś wcześniej. Tylko, błagam, pohamuj entuzjazm, dopóki nie znajdę się za drzwiami.

- Trudne zadanie, ale chyba mu podołam. - Uśmiech błąkał się po jego ustach, sprawiając, że jego pocięta zmarszczkami twarz i jasnoblękitne oczy nagle stały się ciepłe i zapraszające.

- Jestem pewna, że jesteś w stanie sprostać wielu rzeczom. -

Nagle przypomniałam sobie o obecności sprzętu nagrywającego i stłumiłam chęć dodania czegoś więcej. Na przykład: „Czy jesteś w stanie

124

sprostać mnie?”. Cole był zmiennokształtnym i bez wątpienia musiał wyczuć moje zainteresowanie. Jeśli nie było

odwzajemnione, to nie miałam zamiaru naciskać dalej. - Nie

masz nic przeciwko temu, żebym to wzięła?

- Nie. - Zawahał się. - Wyślę ci kopię transkrypcji z

pierścienia, kiedy tylko go zwrócisz.

- Wraz z pełną dokumentacją na temat kobiety, jeśli można.

Kiwnął głową. Odwróciłam się i ruszyłam do drzwi. Poczułam

na sobie jego gorące spojrzenie, które wwiercało się nie w moje

plecy, lecz w pośladki. Zwalczyłam pokusę, by zakręcić

zmysłowo biodrami, i wyszłam szybko, nim znów

wpakowałabym się w kłopoty.

Pani Radcliffe potwierdziła, że to rzeczywiście było dziecko

dziewczyny Dunleavy'ego.

- Kiedy widziała ją pani po raz ostatni? - spytałam, marszcząc

nos z powodu obezwładniającego zapachu gotującej się kapusty,

który napłynął z wnętrza domu.

- Wczoraj, gdy ta kobieta zabierała dziecko do przedszkola. -

Pociągnęła głośno nosem. - Jej ojciec musiał je potem odebrać.

Dzieli się prawami rodzicielskimi do opieki nad dzieckiem.

- Może zna pani jego nazwisko?

- Robert Worthington. Mieszka w Prahan czy jakiejś podobnej

ekskluzywnej dzielnicy. Dzieciak ma na imię Ellana.

- A nazwisko dziewczyny Dunleavy'ego? Pamięta je pani?

Prychnęła ze zdenerwowaniem.

- Trudi Stone. Pracuje na pół etatu jako kelnerka i striptizerka w jednym z klubów dla mężczyzn.
- Widziała pani jeszcze kogoś, kto wchodził lub wychodził z mieszkania?
- Nie. - Pociągnęła nosem. - Ale palił coś za domem, kiedy ustał hałas. Potwornie śmierdziało.

Przypomniałam sobie plamę sadzy na tyłach domu. Możliwe, że to było wszystko, co zostało po nowo narodzonym wampirze.

Pod względem czasu to by pasowało, nawet jeśli nie miało żadnego sensu. Dlaczego Gautier nie uchronił swojego tworu przed wpływem promieni słonecznych? A może po prostu chodziło o to, że młody wampir spełnił swoje zadanie i Gautier już go nie potrzebował? Pozwolenie, by usmażył się na słońcu, było pewnym sposobem na pozbycie się wszystkich dowodów, które departament mógłby wykorzystać.

- Pani Radcliffe, była pani niezwykle pomocna. Dziękuję za poświęcony mi czas.

- Zawsze z radością pomagam policji. Przewyciężyłam chęć uśmiechnięcia się, ale nie mogłam nic poradzić na to, że współczułam lokalnemu posterunkowi policji. Przez kilka następnych dni będą z pewnością bombardowani „pomocnymi” zgłoszeniami przemiłej sąsiadki.

Wycofałam się w stronę samochodu. Dotarłam tam dosłownie

na sekundę przed tym, jak z nieba lunął deszcz. Podczas gdy strumienie wody zalewały przednią szybę, rzuciłam zdjęcie na siedzenie pasażera, wyjęłam telefon i zadzwoniłam do departamentu.

Odebrała krowa o karmelowych włosach.

- Sal, tu Riley Jenson. Chcę, żebyś sprawdziła mi czyjeś akta.

126

- Nie jestem twoją osobistą służącą - odparła chłodno. - Poza tym obowiązują procedury, których należy przestrzegać.

- Nie interesują mnie procedury. Potrzebuję tych informacji.

Natychmiast.

- Takie zgłoszenia muszą zostać zaakceptowane przez...

- Nie mam czasu na takie bzdury, Sal. Albo to zrobisz, albo szepnę Jackowi na ucho, że jego osobista asystentka jest na niego napalona jak suka w rui.

- Szybko podałam jej nazwisko Trudi i adres Dunleavy'ego. -

Dziewczyna pracuje na pół etatu jako kelnerka i striptizerka w klubie nocnym. Muszę wiedzieć, gdzie znajduje się ten lokal.

- Jesteś cholernie upierdliwa. - Oprócz rozdrażnienia w głosie usłyszałam przez telefon ciche stukanie w klawiaturę.

- Mimo to Jack mnie słucha. - Czasami. Oczekałam parę sekund i spytałam: - Znalazłaś coś?

- Tak. Zaraz wyślę ci jej dossier.

- Razem z adresem miejsca pracy? Salliane umilkła na chwilę.

- Pracuje jako kelnerka w Cattle Club. Nie ma żadnej

wzmianki o striptizie.

Oznaczało to, że była to pewnie dorywcza praca w jednym z podziemnych kasyn.

- Gdzie jest Cattle Club? Nigdy o nim nie słyszałam.

- Od razu widać, że nie jesteś imprezowiczką

- rzuciła nieco zjadliwie. - To najnowsze gorące miejsce spotkań.

- Dla wilkołaków czy wampirów, którzy są napaleni na swojego szefa?

127

- Dla ludzi, ciemnoto. Coś jeszcze?

- Ugryź mnie w dupę, wilkołaczko. Rozłączyła się, a ja wyszczerzyłam zęby

w uśmiechu. Jeśli dalej będę ją wkurzać, to z pewnością wpakuję się w kłopoty. Dobrze o tym wiedziałam, ale sprawiało mi to niesamowitą frajdę. Była tak spięta, że z pewnością jej twarz popękałaby w paru miejscach, gdyby się uśmiechnęła.

Mimo wszystko - była skuteczna. Ledwie zdążyłam się rozłączyć, gdy dostałam wiadomość o Trudi Stone. Przeglądałam jej akta przez kilka sekund, ale nie znalazłam w nich żadnych informacji o kryminalnej przeszłości ani niczego nadzwyczajnego.

Była tam wzmianka o jej córce i o eksmężu. Wpisałam

notatkę, w której prosiłam o poinformowanie ojca o śmierci dziewczynki. Potem wklepałam nazwę klubu do systemu nawigacji i po chwili otrzymałam wskazówki co do adresu i kierunku trasy.

Lokal znajdował się w osławionej dzielnicy nocnych klubów na King Street. Ta część miasta przeznaczona dla ludzi była odpowiednikiem klubów dla wilkołaków - tyle że bez darmowego seksu, który najwidoczniej był jednak dostępny, jeśli ktoś miał gotówkę i nie przeszkadzał mu szybki numer w zaułku czy pobliskim samochodzie. Część mnie zastanawiała się, czy Trudi stanowiła ogniwo tego wszystkiego. Nie byłabym zaskoczona, gdyby okazało się, że tak. Na fotografii w aktach wyglądała na zmęczoną. Jej ponury wyraz twarzy przypominał ten prostytutek, które od dawna pracowały w tej branży.

Czy informacje, za które została zabita, pochodziły od klienta czy z innego źródła? Czy Cattle Club

128

mógł stanowić jakiś trop, czy po prostu był kasynem ze striptizem, o którym nic nie wiedzieliśmy?

Jedynym sposobem, by się tego dowiedzieć, było wejście do środka i przeprowadzenie rekonesansu. Mimo wczesnej pory - popołudnia - klub z pewnością był otwarty. Większość przybytków znajdujących się na King Street miała całodobową licencję i serwowała jedzenie, alkohol, a także gwarantowała

spędzenie miło czasu każdemu, kto wchodził do środka.

Wpadanie tutaj w przerwie obiadowej nie było niczym
niezwykłym. Problem polegał jednak na tym, że nie mogłam tu
wejść w takim zwyczajnym, codziennym ubraniu. A
przynajmniej nie bez pokazania swojej odznaki. Intuicja mówiła
mi, że lepiej tego nie robić, dopóki się nie rozejrzę.

Gdy uruchamiałam silnik, pomyślałam, że jasnowidztwo było
naprawdę do bani. Strugi deszczu wciąż spływały z nieba, a wiatr
zacinający na King Street był lodowaty. Czepiał się pól mojego
długiego, wełnianego płaszcza. Zanim dotarłam do drzwi, moje
nogi prawie zsiniały z zimna. W zestawieniu z moimi rudymi
włosami nie wyglądało to za dobrze.

- Wyglądasz na zmarzniętą - stwierdził błyskotliwie facet
stojący przy drzwiach.

- Mam nadzieję, że macie tu kawę, bo inaczej zrobi się
paskudnie - powiedziałam, szcękając zębami. Boże, jak ja
musiałam poświęcać się dla tej pracy.

Bramkarz roześmiał się. Jego białe zęby odcinały się na
ciemnym tle jego skóry.

- Świeża kawa jest parzona co godzinę i tak gęsta, że łyżeczka
stoi w niej na sztorc.

- To dobrze, prawda?

129

- Zapewniam, że szybko cię rozgrzeje.

- Cóż, zdecydowanie potrzebuję rozgrzania. Zmierzył mnie

wzrokiem od stóp do głów. Jego

spojrzenie zatrzymało się odrobinę dłużej na wypukłościach

przebijających przez mój ciemnozielony kaszmirowy sweter.

- Trudno mi to ocenić, skoro masz na sobie płaszcz.

- Uśmiechnął się, a jego brązowe oczy zamigotały.

- W środku jest szatnia, gdybyś chciała się go pozbyć.

- Na pewno z niej skorzystam. Dzięki.

Kiwnął głową i zamknął za mną drzwi. Zatrzymałam się,

czekając chwilę, aż moje oczy przystosują się do panującego tu

półmroku. Potem oddałam płaszcz i zeszłam po schodach do

głównej sali.

Była urządzona w stylu retro i większa, niż się spodziewałam.

Dobrze oświetlony bar w podstawowych kolorach zajmował

znaczłą część pomieszczenia. Stały przy nim staroświeckie

srebrne stołki. Funkowe dyskotekowe kule migotały, rozsiewając

na ogromnym parkiecie mnóstwo tęczyowych błysków. W

półmroku, który zalegał pod ścianami, ustawiono kanapy i

oldskulowe stoliki oraz oddzielone ściankami boksy. Muzyka,

która rozbrzmiewała, to była mieszanka techno i dance. Nic w

moim guście, ale dało się to zignorować. Możliwe, że ścisza ją

w ciągu dnia.

Przyjrzałam się uważnie ceniom. W środku znajdowało się

mnóstwo osób - kolejka oczekujących na wejście tylko to

potwierdzała - ale sam rozmiar pomieszczenia dawał wrażenie przestrzeni, której brakowało wielu klubom. Jeśli o mnie chodzi, to lubiłam, gdy wokół było tłoczno. Uczucie skóry ocierającej się

130

o skórę sprawiało przyjemność moim wilkołaczym zmysłom.

Podeszłam do baru i opadłam na jeden ze stołków. Barman podszedł do mnie z drugiego końca lady. Uprzejmy uśmiech błąkał się na jego twarzy o azjatyckich rysach.

- Co mogę dla ciebie zrobić, moja piękna?

- Facet przy drzwiach powiedział mi, że serwujecie tu wystarczająco mocną kawę, by mogła mnie rozgrzać. - Uniosłam znacząco brew, uśmiechając się zachęcająco. - Przyszłam tu sprawdzić, czy spełnia wszystkie moje oczekiwania.

Rozbawienie zaiskrzyło w jego ciemnych oczach i sprawiło, że zmysłowe usta wygięły się w uśmiechu. Moje hormony zatrzymały się na chwilę i wszystko zarejestrowały.

- Zimno dziś, prawda?

- Cholernie zimno. - Omiotłam spojrzeniem jego plecy, kiedy odwrócił się, podszedł do ekspresu i wziął do ręki mój kubek.

Świetne ramiona. Niezły tyłek. Szkoda, że to nie był klub dla wilkołaków. Szybko odepchnęłam od siebie tę myśl. Przyszłam tu, żeby pracować, a nie po to, by ulegać podszeptom zdradzieckich hormonów.

- Mleko? Cukier?

Zrozumienie czaiło się w głębi jego ciemnobrązowych oczu.

Doskonale wiedział, że mu się przyglądałam, i ani trochę go to nie speszyło. Możliwe, że nawet uznał to za komplement.

- Mleko i jedna łyżeczka cukru.

Skinął głową, napełnił kubek i podszedł do mnie. Musiałam przyznać, że z przodu wyglądał tak samo

131

dobrze jak z tyłu. Przesunął kubek w moją stronę po podświetlonej na czerwono ladzie, ale machnął ręką, gdy chciałam zapłacić.

- Jeśli masz zamiar spędzić tutaj kilka godzin, otworzę ci rachunek i zapłacisz przy wyjściu.

- Dzięki. - Objęłam kubek dłońmi, chcąc je rozgrzać. Jeden łyk upewnił mnie, że bramkarz nie kłamał. Kawa przypominała konsystencją szlam, ale była gęsta, mocna i zaskakująco smaczna.

- No i jak? Rzeczywiście zasłużyła sobie na reputację, jaką się cieszy? - spytał barman, obserwując wyraz mojej twarzy z rosnącym rozbawieniem.

- Wystarczy, że powiem: jeszcze nigdy w życiu nie piłam czegoś takiego. Ale z pewnością jej właściwości rozgrzewające są niezrównane. - Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam rękę. -

Jestem Riley.

-Jin.

Jego palce były w porównaniu z moimi bardzo ciepłe. Uścisk dłoni pokrytej zgrubieniami był zdecydowany i mocny. Z pewnością nie była to dłoń osoby, która zarabiała na życie pracą barmana.

- Często tu jesteś?

Wzruszył ramionami. Chwycił ściereczkę do kieliszków i zaczął wycierać nią szkło.

- Kilka razy w tygodniu. Dobrze płacą.

- Ach. - Upiłam łyk kawy. - Pewnie dlatego nigdy wcześniej cię tu nie widziałam.

- W takim razie musisz tu często wpadać. Kiedy podnosił kolejną szklanę, coś zabłysnęło

na jego lewej ręce. Wyglądało to na jakiś pierścień. Na szczęście tkwił na jego palcu wskazującym, a nie

132

na serdecznym. Nie znośłam flirtować z żonatymi. To była wyłącznie strata czasu.

- Od czasu do czasu. - Uśmiechnęłam się. - Zwróciłam na siebie uwagę czarującego barmana.

- Traktujemy wszystkich po przyjacielsku. - Przyglądał mi się przez chwilę. W jego oczach widać było żywe zainteresowanie. -

To dlatego zjawiałaś się tu dzisiaj?

- Właściwie to nie. Wpadłam tu, by zobaczyć się ze starą znajomą, która dorabia sobie w tym klubie.

- Jak się nazywa?

- Trudi Stone. - Przyglądałam mu się uważnie, ale nie

dostrzegłam u niego żadnej reakcji na dźwięk jej nazwiska. Nie

byłam jednak w stanie powiedzieć, dlaczego się jej

spodziewałam.

- Zaczekaj tutaj, a ja sprawdzę w grafiku, czy dziś pracuje. -

Przeszedł na środek baru i obsłużył innego klienta, który patrzył

na mnie w bardzo wymowny sposób, a potem zniknął w

niewielkim biurze. Wyszedł z niego po kilku sekundach. -

Według rozpiski będzie w pracy dopiero jutro wieczorem.

- Cholera. Byłam pewna, że mówiła, że chce się spotkać

dzisiaj. - Odstawiłam kubek i skrzyżowałam ręce nad ladą,

pochylając się nieco do przodu tak, by zapewnić mu lepszy widok

na mój biust. W końcu był seksownym facetem, więc równie

dobrze mogłam się tym nacieszyć, skoro już przesłuchiwałam go

po to, by uzyskać informacje. Na pewno nie odważyłabym się

czytać jego myśli. Nie wtedy, gdy dokoła roiło się od kamer.

Moje zdolności telepatyczne były dość silnie rozwinięte, ale

istniało ryzyko, że ktoś nas obserwuje. Wystarczyła jedna osoba,

która zwróciłaby

133

uwagę na chwilowy bezruch barmana, gdy ja szperałam w

jego umyśle, by wszystko ułożyło się nie tak. Lepiej było zrobić

to na osobności. - A kiedy ty masz następną zmianę?

Jego wzrok przeniósł się na moje piersi, potem znów na twarz.

Jego stworzone do całowania usta wygięły się w rozbawionym uśmiechu.

- A kiedy chcesz, żebym ją miał?

- Co powiesz na dzisiejszy wieczór?

- Cała przyjemność po mojej stronie. Uniosłam brwi.

- Lepiej, żeby była po mojej. Zaśmiał się cicho.

- Gwarantuję, że będzie. Ale potrzebuję numeru twojego telefonu.

- Jeśli masz tu gdzieś długopis, to i numer się znajdzie.

Wyjął spod lady długopis i kawałek kartki i przesunął je w moją stronę lewą ręką. Po raz pierwszy pierścień na jego palcu był w pełni widoczny.

Na płaskiej srebrnej powierzchni widniał trój-głowy smok z zakrzywionymi pazurami i krwistoczerwonymi oczami.

Wyglądał identycznie jak ten, który znalazłam w kłębach kurzu w mieszkaniu Dunleavy'ego.

134

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ładny pierścień - mruknęłam po chwili milczenia, a potem, jak gdyby nigdy nic, podniosłam długopis i zapisałam mu swój numer telefonu.

- Ten stary kawałek złomu? - Zakręcił palcami pod światło tak, że ogniste oczy smoka zapłonęły czerwienią. - To tylko

klubowy sygnet. Niewiele wart, ale zwracają na niego uwagę

ładne dziewczyny.

Gdyby kłamał, potrafiłabym to wyczuć. To jednak nic nie

znaczyło. Był człowiekiem.

- Taki trik na rozpoczęcie rozmowy?

- Nie zaszkodzi mieć jeden w zanadrzu. - Wziął skrawek

papieru i schował go do kieszeni koszuli. - O której chciałabyś się

spotkać?

Podniosłam kubek z kawą i upiłam łyk.

- A o której kończysz?

- O siódmej.

- W takim razie dziewiąta ci pasuje?

- Idealnie. Pójdziemy gdzieś na kawę czy po prostu

wyjdziemy na kolację?

- Na kolację. Na Rathdown Street jest taka włoska knajpka.

Mała i przytulna. Nazywa się Ricens.

Kiwnął głową z aprobatą.

- Dobry wybór.

135

- Zawsze dokonuję dobrych wyborów. - Mój głos przypominał

niskie zmysłowe mruczenie, a w jego oczach pojawiło się

podniecenie. Rzuciłam mu leniwy uśmiech. - A czy tymczasem

mógłbyś sprawdzić, czy restauracja na górze jest jeszcze otwarta?

- Nigdy jej nie zamykają. Jeśli pójdziesz tam teraz, zadzwonię

do szefa kuchni i powiem mu, żeby się tobą zajął.

- Dzięki. - Ześlizgnęłam się ze stołka, wzięłam kubek i ruszyłam w kierunku schodów w pełni świadoma wygłodniałego wzroku Jina śledzącego każdy mój ruch.

Szef kuchni rzeczywiście się mną zajął, serwując mi cienko pokrojony stek, masę ziemniaków i warzywa. Godzinę później wyszłam stamtąd zadowolona i z pełnym żołądkiem.

Gdy znalazłam się z powrotem w samochodzie, wyjęłam telefon, wcisnęłam guzik umożliwiający widok drugiej osoby na ekranie i wykręciłam numer departamentu. Tym razem zamiast krowy o karmelowych włosach odebrał Jack.

- Witaj, szefie. Tu Riley.

- Dobry Boże, odmeldowałaś się. Cuda jednak się zdarzają.

Uśmiechnęłam się.

- Potrafię być miła, jeśli zechcę.

- Co nie zdarza się zbyt często. Co stało się w mieszkaniu Dunleavy'ego?

Streściłam mu pokrótce przebieg wydarzeń, dodając do tego swoje przemyślenia na temat Gautiera, szczegóły dotyczące pierścienia i tożsamość matki zmarłej dziewczynki.

136

- Nie rozumiem tylko, jakim cudem Gautier może przebywać na dworze po świcie.

- Nie mam pojęcia. Nie powinien tego umieć.

- No cóż, wygląda na to, że jest odwrotnie. Musimy

dowiedzieć się, jak to robi, i to szybko.

Jack odchrząknął.

- Szkoda, że obie ofiary były już martwe, gdy dotarłaś na miejsce zbrodni. Mogłabyś wtedy odczytać ich myśli i poznać informacje, jakie przekazali.

Teraz nadeszła moja kolej, by powiedzieć mu o tym, co widziałam - i poczułam - w sypialni.

- Cóż, Dunleavy był jeszcze żywy, kiedy się tam znalazłam.

Tak jakby.

- Zdefiniuj, co znaczy „tak jakby”.

- Jęczał, gdy weszłam do środka. Kiedy tylko podeszłam do łóżka, jego ciało jakby zapadło się do środka, a ja zobaczyłam jego duszę. - Zawahałam się. - Przysięgam, że słyszałam, jak mówi „Dahaki”.

- Dahaki?

- Tak. Nie jestem pewna, czy to po prostu powietrze uszło mu z płuc, czyjego dusza naprawdę chciała się ze mną porozumieć.

Lub czy byłam równie szalona jak moja opowieść.

- Biorąc pod uwagę raporty sugerujące, że twój talent jasnowidzenia rozwija się silnie w obszarach mózgu, w których normalnie nie mógłby się pojawić, ośmielam się twierdzić, iż istnieje na to szansa. To bardzo interesujące.

- Raczej chore i pokręcone.

- Możliwe. Ale umiejętność rozmawiania z umarłymi z

pewnością da nam przewagę nad świrami, na których polujemy.

137

- Tylko wtedy, gdy będę przy tym, jak umierają, Jack.

- Lub gdy ich dusze będą w pobliżu.

Po mojej skórze przebiegł zimny dreszcz. Me *chciałam* nawet

myśleć o duchach unoszących się gdzieś w powietrzu i

czekających na możliwość ucięcia sobie pogawędki.

- Poprosiłam Colea, żeby przesłał mi kopię tłumaczenia napisu

z wewnętrznej strony pierścienia, ale jeśli chcesz obejrzeć go już

teraz, to prześlę ci nagranie wykonane telefonem.

- Każę Salliane je sprawdzić. Zlecę również zbadanie tego

wzoru na pierścieniu i zobaczymy, co z tego wyjdzie. A co z

Trudi Stone? Jakies posunięcia w naszym śledztwie?

A więc krowa naskarżyła. Znów.

- Zajrzałam do klubu, w którym pracowała, i pogadałam sobie

z pewnym azjatyckim gościem. Miał na palcu pierścień z takim

samym wzorem, jaki znalazłam u Dunleavy'ego.

- To mógł być przypadek.

- Mógł, chociaż w to wątpię. Umówiłam się z nim wieczorem

na randkę. Później pobawię się trochę w czytanie jego myśli.

Zastanawiałam się jednak, czy mógłbyś włamać się do akt Cattle

Club i sprawdzić jego papiery.

- Jak się nazywa?

- Ma na imię Jin. Urodził się tutaj, bo nie ma u niego choćby śladu obcego akcentu.

- Człowiek czy nie?

- Człowiek.

- W takim razie uważaj. Nie dopuść do tego, by zaczął podejrzewać, że sama jesteś czymś więcej.

138

- Szefie, wydaje mi się, że jedyną rzeczą, na jaką zwracał uwagę, to że jestem napaloną laską.

- W takim razie niech myśli tak dalej.

- Się robi. - Uruchomiłam silnik, żeby móc później włączyć ogrzewanie. Przez chwilę czułam się jak w zimnym grobowcu i nie wiedziałam, czy to wina chłodu czy niepokoju. - Jak przebiega śledztwo Rhoana?

- Wszystko wskazuje na to, że to zwykle zabójstwa popełnione w szale żądzy krwi. Jeden z chłopaków z nocnej jednostki się tym zajmie.

Byłam pewna, że chłopaki z nocnej jednostki - większość miała po sto lat - już nie mogły się tego doczekać.

- Jadę do domu, żeby odpocząć przed wieczorem. Wyślę ci raport mailem.

- W porządku. I błagam, nie dręcz już mojej asystentki.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

- Potrzebowałam informacji.

- Nie każe ci przestać dzwonić w sprawie informacji, tylko kiedy już to robisz, proszę, byś nie zachowywała się jak suka.
- W razie gdybyś nie zauważył, to *jestem* suką. Z urodzenia i wychowania. Przeleć ją, Jack, i miej to już z głowy.
- Przypuszczam, że polecenie ci pilnowania własnego nosa i tak na nic się nie zda, prawda?

Zachichotałam.

- Dokładnie.
- Wilkołaki - mruknął. - Wyślij raport, jak tylko wrócisz z randki.

139

- Załatwione, szefie.

Rozłączyłam się i pojechałam do domu.

Stałam owinięta ręcznikiem przed szafą, próbując zdecydować się, co na siebie założę, gdy Rhoan w końcu wrócił do domu.

- Hej, siostrzyczko - przywitał się, rzucając się niezgrabnie na moje wielkie stare łóżko. - Co jest? Masz gorącą randkę?

- Gorącą randkę, która może doprowadzić do postępu w śledztwie. - Wyjęłam małą czarną i pokazałam mu. - Jack powiedział mi, że twoje dochodzenie okazało się zwykłym morderstwem. Jesteś pewien?

- Ta kiecka jest zbyt formalna. Musisz założyć coś, co każe mu myśleć wyłącznie o twoim ciele i tym, co chciałby z nim zrobić, i

przez to nie zwróci uwagi na pytania, jakie mu zadajesz. - Wstał z łóżka i podszedł do mnie. - I rzeczywiście, ta sprawa nie jest połączona z naszym śledztwem dotyczącym Rzeźnika. Peri sądzi, że mamy do czynienia z grupą nowo narodzonych wampirów, które współpracują ze sobą, by żerować na innych.

- Jakby *tego* jeszcze było mało - mruknęłam. - Dlaczego pijawki nie są w stanie kontrolować swojego potomstwa?

- Większość tak robi. Tylko garstka grasuje po okolicy całkiem spuszczone ze smyczy.

- To o jedną garstkę za dużo, gdy jesteś jedną z ich ofiar.

Rhoan wzruszył ramionami i sięgnął w głąb szafy, wyciągając sukienkę z lejącego materiału w kolorze

140

limonki, odsłaniającą plecy, z rozcięciami po bokach i bardzo głębokim dekoltem.

- Dokąd idziesz?

- Do Ricenis. Odmrozę sobie w tym cycki.

Nie wspominając o tym, że będę jarzyć się jak neon w przytłumionym świetle.

- Nie, jeśli dobrze to rozegrasz, dziecińko. Będzie od niego bił taki żar, że się poparzysz.

- To wcale nie zmienia faktu, że nadal będę się świecić.

- Boże, im jesteś starsza, tym mniej skłonna do przeżywania przygód.

- To świetna sukienka na wyjście do klubu, a nie do skromnej włoskiej restauracji.

Odłożył sukienkę na bok. Skrzyżowałam ręce, obserwując, jak przerzuca wieszaki. Wkurzało mnie, że większość tych, które kupiłam, zostały odrzucone. Z drugiej strony, miałam bardziej konserwatywny gust niż mój brat.

- Co Jack kazał ci dzisiaj zrobić? - Wyciągnął ciemnozieloną satynową sukienkę z długimi rękawami oraz rozcięciami na ramionach i po bokach. - Idealna. Będziesz wyglądała seksownie, ale nie musisz odsłaniać ciała.

- Sprawdzałam mieszkanie informatora, a potem okazało się, że jego dom to miejsce zbrodni. - Wzięłam od niego wieszak i podeszłam do łóżka. - Dziewczynka, którą znaleźliśmy, była córką jego kobiety.

- Oboje nie żyją?

- Tak. A przyczyną tego był Gautier.

Jego spojrzenie napotkało moje. Było zimne i wściekłe.

141

- Dorwiemy w końcu tego drania.

- Wiem. - Przeciągnęłam dół sukienki przez biodra i wygładziłam materiał. Rozciągliwa satyna nie była czymś, co sama bym wybrała, ale musiałam przyznać, że jej dotyk na skórze był naprawdę fantastyczny.

- Wspaniały i rzadki widok - skomentował Rhoan.

- Na twoim miejscu dałbym sobie spokój z majtkami i pończochami, o ile nie przeszkadza ci wiejący wiatr. Jak to mawia Liander: „Nie chcemy, żeby wystająca spod spodu bielizna zniszczyła nam strój”.

Parsknęłam śmiechem.

- To nie Liander musi zmagać się z wiatrem.

- Wsunęłam szpilki na nogi. - A skoro już mówimy o

Liandrze, to widziałeś się z nim ostatnio?

- Jadłem z nim obiad. - Uniósł kpiąco brew. - A skoro już tak

się wtrącasz, to co z Quinnem i Kellenem?

- Quinn nadal ściga demony. Doskonale wiesz, że to Kellen

był powodem, dla którego spóźniłam się dziś rano. -

Uśmiechnęłam się, wspominając naszą wcześniejszą rozmowę

podczas szybkiego śniadania.

- W następnym tygodniu chce porwać mnie w jakieś ustronne

miejsce.

Rhoan uśmiechnął się.

- Ten facet robi, co może, żeby odsunąć cię od twojego

wampira, prawda?

Zdecydowanie tak. A ponieważ rezultaty jego determinacji

sprawiły mi dużo przyjemności, nie mogłam narzekać.

- Odmówiłam ze względu na śledztwo, ale mówię „tak”

trzytygodniowym wakacjom w jakimś egzotycznym miejscu,

kiedy to wszystko dobiegnie końca. Jack musi mi zwrócić mój

stracony czas.

142

- Quinn bardzo się wkurzy. - Uśmiech Rhoana sugerował, że to wcale nie było takie złe. On i Quinn byli przyjaciółmi, ale mój brat był bardziej niż porzytywany jego zachowaniem w ostatnich kilku miesiącach.

I nie za bardzo chciał, żebym się z nim spotykała.

- Quinn zostawił mnie samą na środku Airport West i od tamtego czasu nie odezwał się ani słowem. Niech sobie robi, co chce. Nic mnie to już nie obchodzi.

Rhoan zachichotał.

- Uwielbiam, kiedy się kłócicie. Mam niezły ubaw, wysłuchując, jak jedno obraża drugie.

- Cieszę się, że tak cię bawimy. - Złapałam ciemnozieloną torebkę i pocałowałam go w policzek. - Dbaj o siebie, braciszku.

- Ty również. I nie zapomnij o gumkach, skoro nadal udajesz człowieka. Wilkołaki może i są odporne na choroby przenoszone drogą płciową, ale ludzie nie. Uzna to za podejrzanę, jeśli zgodzisz się na seks bez zabezpieczenia.

Uśmiechnęłam się i poklepałam bok torebki.

- Już je kupiłam. Żebrowane, z wypustkami i lodowe.

Uniósł zdumiony brew.

- Lodowe?

- Według opisu na opakowaniu sprawiają, że wzrasta

temperatura ciała i jednocześnie dają uczucie chłodu. Dam ci znać, czy są czegoś warte.

- Zrób to. Jestem otwarty na nowe doświadczenia.

- Już to słyszałam. Poklepał mnie po tyłku.

- Bądź grzeczna dla swojego starszego brata. I leć już, zanim się okaże, że jesteś niemodnie spóźniona.

143

Wyszłam z domu.

Deszcz nadal lał się z nieba, a droga była wyjątkowo śliska. To oczywiście nie powstrzymało idiotów prujących sto kilometrów na godzinę. Po raz kolejny pożałowałam, że nie mam policyjnego koguta na dachu tylko po to, żeby postraszyć tych gnojków.

Zanim znalazłam wolne miejsce parkingowe i pobiegłam do restauracji przez kałuże, byłam już spóźniona piętnaście minut.

Kierownik sali przywitał mnie przy drzwiach, pomógł zdjąć przemoczony płaszcz, a potem zaprowadził do stolika na tyłach lokalu, gdzie czekał Jin. Wstał, gdy podeszłam. Miał na sobie ciemnoniebieski garnitur i jasnoszarą koszulę, która absolutnie wspaniale współgrała z odcieniem jego skóry. Otaksował wzrokiem moje ciało i spojrzał mi w oczy z nieukrywaną aprobatą.

Uśmiechnęłam się i pochyliłam, by pocałować go w policzek.

Jego skóra pod moimi ustami była jedwabiście gładka. Płyn po goleniu, którego używał, pachniał cudownie - egzotycznym

drewnem, limonką i pomarańczą.

- Miło znów cię widzieć.

Odwzajemnił uśmiech i poczekał, aż usiądę z pomocą

kierownika, zanim sam to zrobił.

- Spytali mnie, czy nie popracuję dzisiaj na drugą zmianę, ale

powiedziałem, że nie ma mowy.

- Cieszę się.

- Ja również. - Spojrzał na mnie, gdy kierownik odszedł do

innego stolika. - Masz ochotę się czegoś napić? Może kieliszek

białego wina?

- Idealnie.

Okazało się, że jedzenie, wino i towarzystwo były jeszcze

lepsze. Rozmawialiśmy o wszystkim

144

i o niczym, flirtując ze sobą i spędzając miło czas. Spodobał

mi się. Polubiłam jego poczucie humoru, sposób, w jaki

swobodnie przechodził z jednego tematu na drugi. Nawet krótkie

momenty ciszy sprawiały mi przyjemność. Odkładałam

zadawanie pytań, aż do momentu, w którym zjedliśmy deser. Nie

mogłam zwlekać w nieskończoność.

- A więc - zaczęłam, obracając delikatnie wino w kieliszku.

Wypiłam chyba o jedną lampkę za dużo, bo czułam ciepło

krążące w żyłach. A może to był po prostu taniec moich

hormonów? - Zdradź mi, co tak naprawdę robisz w życiu?

Zadawszy to pytanie, obniżyłam tarcze i ostrożnie zapuściłam się w jego umysł, próbując odczytać myśli. Uderzyłam jednak w mur ochronny, który był silniejszy niż cokolwiek, na co natknęłam się w przeszłości. Ta bariera nie wyglądała jednak na naturalne tarcze ochronne istoty paranormalnej.

Co dziwne, nie wyglądała również jak rodzaj mikroprzewodów. Te małe urządzenia były najnowszym wynalazkiem nanotechnologii i chroniły właściciela przed psychicznym atakiem. Nie miałam pojęcia, jak działały, ale wiedziałam, że w jakiś sposób napędzało je ciepło ciała i gdy były w użyciu, nie wywoływały uczucia mrowienia.

Więc skoro jego tarcze nie były ani naturalne ani sztuczne, to czym właściwie były? Jaka jeszcze możliwość pozostawała?

Nie wiedziałam, ale z całą pewnością miałam zamiar to odkryć.

Tymczasem musiałam zdobyć informacje w tradycyjny sposób - uprawiając seks i szpiegując,

145

ponieważ oprócz adresu domowego w aktach personalnych Cattle Club nie było żadnych użytecznych informacji. Po zbadaniu akt wyszło na to, że nie miał żadnej kryminalnej przeszłości. Okazało się, że studiował psychologię na lokalnym uniwersytecie.

Mijało pięć miesięcy odkąd zarzekałam się, że *nie* będę

pieprzyć się z wrogiem dla dobra departamentu. A mimo to siedziałam tutaj, gotowa i chętna. Pomagało mi, że był słodki i przystojny. Ale nie mogłam odczytać jego myśli. Gdyby pod tą ładną buźką kryło się coś paskudnego, to byłaby zupełnie inna historia.

Uniósł pytająco brwi.

- Czy w byciu barmanem jest coś złego? Uśmiechnęłam się.

- Nie. Ale nie wyglądasz mi na faceta, którego satysfakcjonowałaby taka praca.

- Ach. - Zawahał się przez moment, a potem wzruszył ramionami. - W tej chwili nie mam regularnej pracy. Zajmuję się paroma rzeczami naraz. Skończyłem college, ale nie chciałem zajęcia zgodnego z moim wykształceniem.

- Więc masz też inną pracę na pół etatu, tak?

- Pracuję w Hunters Club. - Spojrzał na mnie tak, jakbym wiedziała, o czym mówi. - To ośrodek w centrum miasta. Mają tam zajęcia z jogi, pilatesu, masaże, zabiegi spa, siłownię i tym podobne.

Moje usta wygięły się w uśmiechu.

- Nie żartuj. Pracujesz jako masażysta, żeby móc umawiać się z ładnymi dziewczynami?

Wyciągnął rękę przez całą długość stolika, ujął moją dłoń i odwrócił ją delikatnie. Przesunął palcem po jej wnętrzu aż do nadgarstka i z powrotem,

sprawiając, że poczułam, jak rozkoszne dreszcze przebiegają mi po ramieniu.

- Tylko naprawdę wyjątkowe kobiety mogą przykuć moją uwagę. Zazwyczaj pracuję na siłowni jako jeden z trenerów fitnessu. Zrobiłem kurs kilka lat temu.

- Więc pierścień, który nosisz, jest z Hunters Club?

- Niezupełnie. - Jego uścisk wzmocnił się, niemal miażdżąc mi palce. Dziwna kombinacja - gorącej pieśczoży jego dłoni i ukłucia bólu - sprawiła, że poczułam lekkie drzenie na całym ciele. Zupełnie jakbym była o krok od dokonania jakiegoś przełomowego odkrycia. I to było dziwne, ponieważ jeśli chodziło o normalny seks, nic nie było dla mnie nowością.

- Chcesz zamówić kawę tutaj czy może wolałabyś jakieś bardziej intymne miejsce? - mówiąc to, spojrział mi prosto w oczy. W jego ciemnobrązowych tęczówkach dostrzegłam ledwie kontrolowane pożądanie. Mimo to nie umknął mi fakt zmiany tematu. Nie chciał rozmawiać o pierścieniu - a przynajmniej nie o szczegółach. To dziwne, skoro posługiwał się nim jako sztuczką pomocną w przełamywaniu pierwszych lodów. Uniosłam kpiąco brew.

- A gdzie dokładnie jest to bardziej intymne miejsce?

Rzucił mi leniwy, seksowny uśmiech, a moje hormony odtańczyły swój zwyczajowy taniec radości.

- U mnie. Mieszkam tylko jedną przecnicę stąd.

- Och, no cóż. - Zamilkłam na chwilę, udając, że się zastanawiam. - Nie jestem pewna, czy ta kawa będzie warta sprintu w deszczu.

147

- W takim razie co powiesz na mały przedsmak tego, co cię czeka? - Pociągnął mnie za dłoń, zmuszając delikatnie do pochylenia się nad stolikiem.

- Nie mogę się już doczekać - wymruczałam sekundę przed tym, zanim jego usta dotknęły moich. Nasz pocałunek był nieśpieszny i delikatny. Typowy poznawczy pocałunek, jakim dzielili się nieznajomi, którzy wkrótce mieli stać się dla siebie kimś znacznie więcej. Żadne z nas nie oddychało równomiernie, gdy się od siebie oderwaliśmy.

- No i jak? - spytał, owiewając gorącym oddechem moje usta. - Zdałem test?

Oblizalam wargi, wciągając do ust zapach wydychanego przez niego powietrza.

- Chyba tak.

- W takim razie wychodzimy. Natychmiast. - Puścił mnie, gestem przywołał kelnera i kazał mu przynieść rachunek. Kiedy już go uregulowaliśmy, pomógł mi założyć płaszcz, a potem wyprowadził na zewnątrz, opierając dłoń na moich plecach.

Nawet przez gruby materiał czułam ciepło promieniujące z jego

palców.

Na dworze nadal padało, ale ulewa zmieniła się teraz w słabą mżawkę. Nocne powietrze było zimne, lecz dzięki ilości wypitego alkoholu i bliskiej obecności Jina wcale tego nie czułam.

Ledwie zdążyliśmy ująć kilkadziesiąt kroków, gdy znajomy zimny dreszcz przebiegający po moich plecach uświadomił mi, że nie byliśmy sami.

Śledziły nas wampiry.

Wspaniale. Po prostu cudownie. Jakim cudem miałam z nim walczyć i jednocześnie nie ujawnić swojej prawdziwej tożsamości przed Jinem?

148

Zatrzymałam się, zdjęłam but i potrząsałam nim lekko, próbując w tym samym czasie zlokalizować wampiry. Stały owinięte mrokiem po drugiej stronie ulicy i próbowały zająć nam drogę. Ich głód mieszał się z ich zapachem, który ujawniał ich obecność. Wyczułam go dokładnie, a moją skórę pokryła gęsia skórka. Ich zapach kojarzył się z kimś nowo umarłym. Śledziły nas zatem nowo narodzone wampiry, a nie dojrzałe, stare osobniki.

Czy to były te same wampiry, które zostawiły zmasakrowane ciało, badane później przeze mnie i Rhoana, czy kompletnie inne? I kto tworzył te wszystkie wampiry, a potem wypuszczał je

na wolność?

Obraz Gautiera pojawił mi się przed oczami bez żadnego konkretnego powodu. Choć z drugiej strony fakt, że mógłby to robić, miał swój chory sens. Zdawał sobie sprawę, że w departamencie brakowało pracowników i że ściganie wampirów nadwyręży nasze siły, a tym samym skurczą się nasze możliwości, by dopaść *jego*.

Jin odwrócił się i zanim spojrzał na mnie, przeczesał wzrokiem okolicę.

- Co się stało?

- Mam kamyk w...

Nie miałam szansy dokończyć zdania, bo dwójka wampirów wyłoniła się z cienia i zaatakowała. Z gardła Jina wydobył się niski warkot. Odepchnął mnie na bok. Zachwiałam się, potykając o własne nogi, chwilę później odzyskałam równowagę i umknęłam przed nadlatującą pięścią jednego z wampirów.

Zachichotał cicho rozbawiony, co mnie zirytowało. Gdy zaatakował po raz drugi, zrzuciłam ze stopy drugi but, złapałam go w powietrzu, obróciłam się na pięcie

149

i trzasnęłam go drewnianym obcasem w podbródek.

Płomienie rozpełzły się po skórze, której dotknęło drewno, a odór palonego ciała rozszedł się w powietrzu. Wampir zmarszczył brwi i zaskoczony spojrzał na but, który trzymałam w dłoni.

Najwidoczniej nie zdawał sobie sprawy, że obcasy zostały zrobione z drewna. Nie dałam mu jednak czasu na roztrząsanie tej kwestii. Z całej siły kopnęłam go w jaja. Powietrze uciekło mu z płuc. Zgiął się wpół, a ja zrobiłam zamach i zdzieliłam go pięścią w szczękę, pozbawiając przytomności.

Odwróciłam się, by pomóc Jinowi, i w tym momencie doznałam szoku. Drugi nowo narodzony wampir leżał u jego stóp, jęcząc z bólu. Połamane nogi i ręce układały się pod dziwnymi kątami. Jin nawet nie dostał zadyszki, zamknął oczy i zaciągnął się głęboko powietrzem, zupełnie jakby zapach bólu wampira doładowywał jego ciało energią.

Doprawdy, dziwaczna myśl. Nie mogłam jednak nic poradzić na ciarki przebiegające mi po skórze. Żaden człowiek walczący w pojedynkę nie byłby w stanie pokonać wampira. Nawet nowo narodzonego.

Czy to znaczyło, że Jin był kimś więcej niż tylko człowiekiem? A jeśli tak, to dlaczego moje zmysły nadal widziały w nim jedynie zwykłą ludzką istotę? A może po prostu dysponował jakimś psychicznym talentem? Spojrzałam na wampira, na ból i strach wykrzywające mu twarz. Psychiczny talent zdolny połamać komuś kości? Nigdy wcześniej nie słyszałam o czymś takim, ale z drugiej strony nie byłam ekspertem. Na litość boską, nie potrafiłam nawet zdefiniować swoich własnych umiejętności.

Wyszarpnęłam z kieszeni płaszczka komórkę i zadzwoniłam do departamentu z prośbą o kolejną ekipę porządkową - choć tak naprawdę ze względu na Jina zgłosiłam jedynie kolejny atak.

150

Byłam pewna, że ta zdzira o karmelowych włosach pomyślała sobie, że jestem walnięta. Mimo iż nie wątpiłam, że miała mnie za taką na *dlugo* przed otrzymaniem tego telefonu.

Kiedy się rozłączyłam, Jin odetchnął głęboko, a potem otworzył oczy i odwrócił do mnie, stając ze mną twarzą w twarz.

W jego ciemnych oczach pojawił się błysk, w którym czaiła się obcość. Dostałam gęziej skórki, a mimo to moja wilcza połowa zareagowała na niego przewrotnie i odpowiedziała wściekłym požądaniem. Najsilniejszy w sforze zawsze był najbardziej pożądaną partią, a ten mężczyzna, bez względu na to, czy był obcy czy nie, sprawiał, iż pragnęłam go tak bardzo, że to aż bolało.

Uśmiechnął się, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiech był brutalny i dziki, więc przez głowę przeleciała mi myśl o ucieczce. Zanim jednak zdecydowałam się to zrobić, Jin pokonał dzielący nas dystans, chwycił mnie za szyję i pocałował. Mocno. Drugą ręką objął mnie w talii i przyciągnął tak blisko do siebie, że poczułam, jak jego członek uciska moją pachwinę. Wrażenie było cudowne.

- Muszę cię mieć. - Jego niski, zachrypnięty głos był pełen

pasji, którą odwzajemniałam z zapamiętaniem. Jego dłoń spoczywająca na moich plecach ześlizgnęła się na moje pośladki, a potem zawędrowała na uda. Poczułam mrowienie na całej skórze, ale nie miałam pewności, czy wywołało je pożądanie czy nienaturalne ciepło jego pieszczoty. - Tutaj, natychmiast.

151

- Nie. - Jego palce wkradły się pod satynę sukienki, a ja włożyłam dużo wysiłku, by nie poprowadzić tej dłoni do miejsca, w którym chciałam poczuć ją najbardziej. - Chodźmy do ciebie. Tam jest cieplej.

Pomruk frustracji i wydarł się z jego gardła. Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą, zmuszając do biegu. Woda opryskała mi nogi, ale i tak tego nie poczułam. Żar bijący z Jina, pożądanie i coś jeszcze - energia, którą czułam, ale nie potrafiłam nazwać - pulsowały wokół mnie falami i sprawiły, że kropelki potu wystąpiły na skórze, a krew w żyłach zawrzała.

Gdybym była wilkiem, pomyślałabym, że wykorzystuje swoją aurę do zrobienia ze mnie uległej i chętnej kobiety. Prawda była taka, że byłam *gotowa* na wszystko, co miał zamiar ze mną zrobić.

Skręciliśmy w boczną uliczkę po lewej stronie. Trzy domy dalej Jin pchnął furtkę i pociągnął mnie w stronę schodów. Ledwie zdążyłam obejrzeć front pomalowanego na biało dwupiętrowego domu w stylu wiktoriańskim, gdy otworzył

panelowe drzwi i wciągnął mnie do środka.

- Pierwszy pokój na prawo - powiedział, zamykając drzwi.

Weszłam do salonu, zdjęłam płaszcz i rzuciłam go na pobliskie krzesło. Szpilki poleciały w tym samym kierunku, ale torebkę zatrzymałam na dłużej, wyjmując z niej gumki.

Choć nie usłyszałam żadnych kroków - mimo drewnianych podłóg - Jin znalazł się nagle za mną. Jego gorące dłonie musnęły w przelocie moje biodra, chwycił za rąbek mojej sukienki i ściągnął przez głowę.

Z jego gardła wydobył się niski pomruk uznania. Położył dłoń na moich plecach i poprowadził przez pokój w stronę dużej, starej skórzanej sofy.

- Złap się jej - polecił.

152

Zrobiłam, co mi kazał. Wyrwał mi kondomy z ręki, zostawił jeden, a resztę rzucił na sofę. Rozsunął kolanem moje nogi i zaczął mnie pieścić od tyłu. Jego dotyk był tak zachłanny, że niemal sprawiał mi ból. Głaskał mnie, podszczypywał i dotykał, aż w końcu potrzeba poczucia go głęboko we mnie stała się tak intensywna, że byłam pewna, iż za chwilę eksploduję.

Wtedy ugryzł mnie mocno w ramię. W którymś momencie ból i rozkosz zlały się w jedno, westchnęłam głośno pod wpływem tego wspaniałego doznania.

- Lubisz ostrą jazdę, prawda? - spytał, oddychając szybko w

moje ramię.

- Nie - wykrztusiłam z siebie jakimś cudem. - Ale to było przyjemne.

Pozostawało tylko pytanie - *dlaczego?* Nigdy wcześniej nie przepadałam za sprawiającymi ból pieszczotami w trakcie seksu, choć kilka razy zdarzyło mi się znaleźć na tej granicy.

Teraz posunęłam się naprzód dalej niż kiedykolwiek. Dalej, niż kiedykolwiek bym *chciała*. A mimo to nie mogłam tego przerwać. Nie chciałam. Jakaś część mnie zaniepokoiła się z tego powodu. Zastanawiała się, czy była to kwestia gotowości i rozkoszy czy czegoś innego, co pozwalało przekroczyć wcześniej ustalone granice.

Jednak ta niewielka troska nie była w stanie przyćmić i zatrzymać biegu wydarzeń. Nie wtedy, kiedy fala przyjemności przybierała na sile.

153

Zęby Jina kąsały moją skórę. Zszedł w dół i znów mnie ugryzł, lecz tym razem w pośladek. Zadrżałam. Nie mogłam powstrzymać głośnego jęku, w którym rozkosz mieszała się z bólem.

Odetchnął głęboko, jak gdyby wsysał w siebie ten odgłos.

Jego palce na moim ciele trzęsły się z napięcia, co było dowodem z trudem utrzymywanej kontroli nad sobą.

- Jeszcze ostrzej?

Część mnie wzdrygnęła się na tę myśl, ale nie pisnęłam ani słowem, za bardzo pogrążona w rozkoszy, by się teraz wycofać.

Wymierzył mi klapsa w pośladek. Podobnie jak ugryzienie, klaps był mocny, poczułam, jak tysiące igiełek bólu wbijają mi się w skórę. Jęknęłam, uwięziona między przyjemnością a bólem.

Połowa mnie chciała iść dalej, druga opierała się i wołała zawrócić.

- Dobrze ci?

Nie dał mi czasu na odpowiedź i znów klepnął mnie w pośladek, tym razem jeszcze mocniej. Na skórze pozostał piekący odcisk jego ręki. Całe moje ciało zaczęło drżeć.

- Bardzo dobrze - wydyszałam. Dlaczego nagle byłam taka skłonna przekroczyć z Jinem wszelkie granice? Nie miałam pojęcia i już to samo w sobie było przerażające.

Wtedy przypomniałam sobie dziwną energię, którą wyczułam wcześniej. Czyżby Jin wykorzystywał aurę w ten sam sposób co wilkołak? Ale jak to mogło być możliwe, skoro był człowiekiem?

- A teraz? - Kolejne ugryzienie było brutalne, ale pocałunek złagodził ból. Jego gorące usta w jakiś sposób go uśmierzyły.

Wystarczyła chwila, by kolana ugięły się pode mną z wrażenia.

- Cudownie - wykrztusiłam z trudem.

Wtedy wymierzył mi klapsa w udo i to na tyle mocnego, że łzy napłynęły mi do oczu. W następnej sekundzie był już we mnie,

wszedł do samego końca. Zimny dotyk kondomu stanowił niemal bolesny kontrast z jego gorącym ciałem. Mimo to uczucie było tak wspaniałe, że z mojego gardła wyrwał się głośny jęk.

Chwycił mnie rękoma za biodra i przytrzymał, wchodząc we mnie raz za razem, aż poczułam się, jakby jego okryta lateksem męskość chciała zawładnąć każdym fragmentem mojego wnętrza.

Mój oddech stał się szybki i urywany, a powietrze zgęstniało od żądz i potrzeby spełnienia, zarówno mojej, jak i jego.

Poczułam, jak w dole mojego brzucha gromadzi się napięcie, które nadspodziewanie szybko znalazło swoje ujście.

Doszliśmy wspólnie. Jego krzyk zmieszał się z moim jękiem, a jego ostatnie pchnięcie było tak gwałtowne, że sofa zatrzęsała się pod nami.

Nagle było po wszystkim. Drżałam na całym ciele, pocąc się obficie, a ręce i nogi miałam tak słabe, że ledwie podtrzymywały mój ciężar. Wzięłam głęboki, wibrujący oddech i wypuściłam go powoli z płuc.

- Jeśli chodzi o kawę, to tak, była naprawdę wyjątkowa.

Roześmiał się i pocałował mnie w ramię.

- Może zejdziemy do kuchni i napijemy się prawdziwej?

- Jestem oczywiście za. - Musiałam uspokoić swoje szaleńczo

bijące serce i pozbyć tego

dziwnego drżenia, które nie ustąpiło jeszcze z moich kończyn.

Jin wziął mnie za rękę i poprowadził ciemnym korytarzem w stronę kuchni. Wrzucił gumkę do kosza na śmieci, a potem nastawił czajnik i wyciągnął z lodówki wspaniale wyglądające ciasto czekoladowe. Co dziwne, mimo że niedawno pochłonęłam kolację złożoną z trzech dań, umierałam z głodu.

Następne chwile upłynęły nam na jedzeniu, piciu i rozmowie.

Po niemal godzinie ściągnął mnie ze stołka i zaprowadził do swojej sypialni. Uprawialiśmy seks, mocniejszy i ostrzejszy niż za pierwszym razem, po którym brakowało mi sił, ale jednocześnie czułam miłą satysfakcję.

Reszta nocy upłynęła mniej więcej tak samo.

W końcu obudziło mnie obce wrażenie, na które składał się ból w całym ciele. Czułam się, jakbym przebiegła maraton, i pod pewnymi względami tak można to było określić. Ale byłam wilkołakiem i przywykłam do uprawiania seksu przez całą noc.

Seks z człowiekiem nie powinien sprawić, że czułam się kompletnie wycieńczona. Jednak nie tylko bolące mięśnie dawały mi się we znaki. Piekące ślady znaczyły moje ciało w miejscach, w których Jin gryzł albo uderzał mnie zbyt mocno i zbyt często.

Mimo to w nocy wyczułam kilka momentów, kiedy chciał posunąć się jeszcze dalej.

Cholernie się cieszyłam, że jednak tego nie zrobił.

Jęknęłam cicho i otworzyłam zaspane oczy. Światło zalewało pokój, co oznaczało, że już dawno wzeszło słońce. Przekręciłam się na łóżku, ciesząc się chłodną pieszczotą jedwabnych prześcieradeł

156

prześlizgujących się po moim nagim ciele, i spojrzałam na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Wyglądało na to, że znowu spóźnię się do pracy.

Przewróciłam się na plecy. Wokół panowała niemal idealna cisza. Nie słychać było żadnej krzątaniny, żadnego świstu gotującej się wody w czajniku. Nic nie wskazywało na to, że ktoś oprócz mnie jest w domu. Zmarszczyłam brwi, wyżejając słuch, i wyłowiłam dźwięk, który na kilka sekund wprowadził mnie w osłupienie. Wtedy uświadomiłam sobie, co to było. Ktoś chrapał. A więc nie byłam tu całkiem sama. Jednak zapach Jina nie był tak intensywny jak wczoraj. To sugerowało, że nie było go w domu.

Zmarszczka na moim czole pogłębiła się. Odrzuciłam koce i wyszłam z łóżka. Na moment ból wzmógł się. Skrzywiłam się. Cholera, jeśli przez wzgląd na śledztwo schadzki z Jinem miały trwać jeszcze jakiś czas, to przed upływem tygodnia będę miała siniaki na całym ciele. Nie miałam jednak takiej siły i wytrzymałości, żeby temu podołać. Dziwna rzecz w ustach wilkołaka.

Drzwi sypialni zaskrzypiały, gdy je otworzyłam. Skrzywiłam się i przez chwilę czekałam w napięciu na jakąś reakcję. Nic się jednak nie wydarzyło. Oprócz cichego odgłosu chrapania słychać było tylko szum ciepłego powietrza wydobywającego się z otworów wentylacyjnych w suficie.

Zdjęłam szlafrok z haczyka na drzwiach, założyłam go i zawiązałam mocno w pasie, a potem na palcach zesłam na dół.

Nie zastałam Jina w kuchni, ale zostawił mi liścik oparty o solniczkę na środku stołu.

157

Wybacz, że musiałem tak szybko wyjść, Riley, ale dzwonił z pracy, że koniecznie potrzebuję mojej pomocy. Zrób sobie coś do jedzenia lub weź prysznic, zanim wyjdiesz. Zadzwoń do ciebie wieczorem.

Gdyby nie obecność chrapiącego współlokatora Jina, mogłabym z łatwością pomyszkować w jego rzeczach i dowiedzieć się o nim nieco więcej.

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się, czy chęć zrobienia sobie porannej kawy jest warta tego, by obudzić jego kolegę.

Odpowiedź brzmiała „nie”. Odwróciłam się i po-maszerowałam po cichu do salonu. Zabrałam swoje rzeczy i rozejrzałam się szybko dookoła. W pokoju nie było niczego, co wyglądałoby dziwnie i niepokojąco. Nic nie przykuło mojej

uwagi.

Odetchnęłam głęboko i weszłam do łazienki. Potrzebowałam gorącego prysznica, ale istniała możliwość, że szum wody zbudzi współlokatora Jina, więc lepiej będzie, jeśli najpierw rozejrzę się trochę po sypialni.

Ostrożnie zamknęłam drzwi, rzuciłam ubranie na łóżko, a potem zaczęłam przeglądać zawartość szuflad. Jednego odkrycia dokonałam niemal od razu - okazało się, że Jin lubił ekskluzywne, drogie rzeczy. Jego bokserki były uszyte z jedwabiu.

Jedyne, co przykuło moją uwagę, to stos wizytówek schowany w szufladzie ze starannie posortowanymi skarpetkami. Wszystkie były czarne i zdobiły je czerwony napis Hellion Club oraz nazwisko Jina pod spodem. Wzięłam jedną z nich, chwyciłam ubrania i poszłam pod prysznic.

Dzięki Bogu nie obudziłam chrapiącego kolegi Jina. Nie byłam teraz w nastroju do radzenia sobie

158

z nieznanym facetem. Musiałam wrócić do domu, wysłać Jackowi raporty, a potem odpocząć, bo byłam roztrzęsiona niczym nowo narodzony szczeniak.

Deszcz przestał padać w nocy, a rano okazał się rześki i słoneczny, jak to zawsze zimą w Melbourne. Nadal było cholernie zimno, ale przynajmniej wyszło słońce.

Delikatnie zamknęłam za sobą drzwi, a potem zapięłam płaszcz, schodząc na bosaka po schodach. Przy furtce zatrzymałam się, by założyć buty i ruszyłam do samochodu. Ledwie zdążyłam minąć kilka domów, gdy poczułam, jak czyjaś dłoń owija się wokół mojego ramienia. Zareagowałam instynktownie, kopiąc nogą nieznajomego, którego za sobą wyczułam.

Jednak chwilę później uświadomiłam sobie, kim był.

Quinn we własnej osobie.

159

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Puścił moją rękę i szybko zszedł z drogi mojemu kopniakowi.

Odwrociłam się. Był ubrany na czarno od stóp do głów. Wyglądał jak cień, który nie pasował do jasnego światła poranka. Sam jego widok sprawił, że moje hormony zaczęły szaleć - choć ze znacznie mniejszą werwą niż zazwyczaj. Dziwne.

- Co ty tu, u diabła, robisz?

- Miałem cię zapytać o to samo. - Jego ciepły głos był podszyty niezadowoleniem.

Parsknęłam śmiechem.

- Mam na sobie sukienkę z imprezy z zeszłego wieczoru i właśnie wychodzę z cudzego domu. Domyśl się.

- Och, już rozumiem. Zastanawiam się tylko, czy zrobiłaś to dla przyjemności czy dla departamentu.

- Skoro sam nie odpowiadasz na żadne z moich pytań, to po jaką cholerę ja mam odpowiadać na któreś z twoich? - Zwłaszcza że moja odpowiedź przyniosłaby mi jedynie smutek. Quinn uznał, że będzie się o mnie starał, ale to nie znaczyło, że był zadowolony z moich spotkań z innymi mężczyznami. A już na pewno nie wtedy, kiedy byli przygodnie poznanymi nieznajomymi.

160

Odwróciłam się na pięcie i odeszłam, zanim zdążył coś powiedzieć. Nie potrzebowałam teraz tych bzdur. Chciałam jedynie wrócić do siebie.

- Riley, zaczekaj. - Znow dotknął mojego ramienia, ale tym razem jego dotyk był delikatniejszy, mniej władczy.

Przystanęłam i spojrzałam na niego.

- Czego chcesz?

Przysunął mnie bliżej, a potem spojrzał mi uważnie w oczy.

- Nic ci nie jest?

Próbowałam strząsnąć z siebie jego dłonie, ale ich zacisk zwiększył się ledwie zauważalnie.

- Oczywiście, że nie. Puść mnie. Nie zrobił tego.

- Wyglądasz na wykończoną.

Coś przypominającego strach prześlizgnęło się po mojej skórze.

- Co takiego?

- Powiedziałem, że wyglądasz na...

- Wiem, co powiedziałaś, ale co, u licha, miałaś przez to na myśli?

- To, że ktoś musiał się na tobie pożywić. Uczucie strachu pogłębiło się.

- Chodzi ci o pożywanie się w stylu wampira?

Skinąłem głową, dotykając wolną dłońią mojego podbródka i delikatnie przesuwał ją moją głowę z jednej strony na drugą.

- Nie widzę żadnych widocznych śladów po ugryzieniach. A co z resztą?

Wysunęłam się z jego objęć i cofnęłam o krok.

- Facet, z którym byłam, nie był wampirem.

161

Zmarszczył brwi.

- Jesteś pewna?

- Był człowiekiem.

Wyraz malujący się na jego twarzy sugerował, że ani trochę w to nie wierzył.

- Pamiętasz ten moment w samolocie, kiedy prawie rzuciłaś się na mnie?

Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Jakoś nie stawiałaś wtedy zbyt dużego oporu.

- Nie. Ale wypilem zbyt dużo twojej krwi, zgadza się?

Jakbym kiedykolwiek mogła o tym zapomnieć. -No i?

- Więc pamiętasz, jak się po tym czułaś, tak?
 - Wyczerpana i roztrzęsiona. - Umilkłam, wreszcie nadążając za jego tokiem myślenia. - On nie wypił ani jednej kropli mojej krwi, Quinn. Zapewniam cię.
 - Wampiry żywiące się krwią nie są jedynymi przedstawicielami tego gatunku.
- Zamrugałam zaskoczona. -Nie?
- Nie. - Musnął delikatnie mój policzek. Jego palce w porównaniu z moją zimną skórą były gorące. - Musisz coś zjeść, a potem odpocząć. Natychmiast.
 - No cóż, właśnie miałam to zrobić, ale pewna niegrzeczna osoba zatrzymała mnie na ulicy.

Uśmiech, jaki wypłynął mu na usta, nie zatuszował zmartwienia widocznego w oczach. Część gniewu, jaki odczuwałam po tym, jak zostawił mnie samą na środku ulicy, wyparowała. Ale tylko część.

- Co powiesz na to, że kupię ci śniadanie i odwiozę do domu?

162

Przyglądałam mu się uważnie przez moment. Pragnienie przebywania w jego obecności kłóciło się z potrzebą odegrania się na nim za porzucenie mnie samej tamtego wieczoru.

- A co z tym, kogo właśnie śledziłaś? Uśmiechnął się.
- Powinienem był się domyślić, że tego nie przeoczysz.
- To nie takie trudne. Pod warunkiem że nie wyszedłeś na

miasto pieprzyć się z kim popadnie, to drugim logicznym

rozwiązaniem jest to, że musisz kogoś śledzić.

- Ja nie pieprzę się z...

- Och, zapomniałam - przerwałam mu. - Ty jesteś milionerem, który nie musi za to płacić. A co za tym idzie, możesz sobie rznąć wszystko jak leci, ale mnie już nie wolno.

W westchnięciu, jakie wymknęło się z jego ust, kryła się czysta frustracja.

- Czy możemy nie rozmawiać o tym tutaj? Naprawdę musisz wrócić do domu i odzyskać utracone siły.

Uparcie trwałam na swoim miejscu.

- A co z mężczyzną lub kobietą, których śledziłeś?

- Myślę, że mój cel prześpi teraz większość dnia. I tak woli wychodzić na miasto nocą.

A skąd on to niby wiedział? Może sam zrobił na własną rękę mały wywiad, który wcale nie wymagał pieprzenia się z nieznajomymi?

- Twój cel znajduje się właśnie w domu, z którego wyszłam?

Czy to znaczyło, że kimś, kto chrapał, była kobieta?

163

- Tak. - Zrobił pauzę. - Zakładam, że twoją randką był facet, który wyszedł stąd o świcie.

- Zgadza się.

- Było w nim coś dziwnego.

- Co ty nie powiesz? - mruknęłam, odwracając się na pięcie.

Ruszyłam w stronę swojego samochodu. Quinn szedł blisko mnie, jakby obawiał się, że w każdej chwili mogę się przewrócić.

Byłam roztrzęsiona, ale nie aż tak bardzo.

- Na pierwszy rzut oka to człowiek, ale jest w nim coś obcego, co sugeruje, że jest czymś znacznie więcej. - Spojrzał na mnie z ukosa. - Jaki był seks?

Uniosłam kpiąco brew.

- A jaki był dla ciebie?

- Nie uprawiałem go od kilku dni. - Uśmiech wykrzywił jego usta. - Ostatnim razem byłem z pewną oszałamiającą rudowłosą pięknoską...

- Która nadal jest potwornie wkurzona za to, że zostawiłeś ją samą na środku drogi, i która nie cierpi, kiedy się nią pomiata.

Przypatrywał mi się przez kilka sekund, a potem odwrócił wzrok. Jego uśmiech zbladł. Na twarzy Gminna znów pojawiła się typowa dla niego wampirza maska.

- Riley, robię to, co uznaję za najlepsze, żeby cię ochronić.

- A mimo to wpadam w coraz większe kłopoty niż ty. Musisz nauczyć się mi ufać.

Zaskoczenie przemknęło po jego wypranej z emocji twarzy.

- Ufam ci...

- Nieprawda.

- Riley, nie powinnaś aż tak bardzo ryzykować.

- A ty nie powinieneś mieć przede mną żadnych tajemnic,

skoro chcesz być ważną częścią mojego życia. - Wyłowiłam

klucze z torebki. - Odpowiedz na pytanie: uprawiałeś seks z tą

kobietą, którą dzisiaj śledziłeś?

W jego uśmiechu pojawiła się gorycz, której nie do końca

rozumiałam. -Nie.

- Dlaczego?

- Bo to byłoby wysoce niewłaściwe, a poza tym jej sposób na

seks nie jest tym, czego pragnąłem.

- Dlaczego to miałoby być niewłaściwe? Pieprzyłeś się z nią w

przeszłości? A może przyglądałeś się, jak sama go uprawia?

- Nie i nie. - Wyjął klucze z mojej dłoni i poprowadził na drugą

stronę samochodu, na miejsca pasażera. - To byłoby złe i

niewłaściwe, bo ona jest czymś, czego się brzydzę.

- Skąd w takim razie wiesz o tym, w jaki sposób uprawia seks?

- Mam świetną wyobraźnię. - Zamknął drzwi, obszedł auto i

usiadł za kierownicą.

Uruchomił silnik i dodał:

- Prowadzi własny seksklub.

- Taki jak wilkołaki?

- Nie. To ośrodek wymierzania kar. Uniosłam pytająco brwi.

- Chcesz powiedzieć, że każe płacić ludziom za możliwość

wymierzenia jej klapsa w tyłek?

- Nie tylko. To jedna z lżejszych kar jak na ten klub. Tam

chodzi wyłącznie o tortury, upokorzenie

165

i zadawanie cierpienia. Chodzi o rozpacz i świadomość, że nie ma się gdzie pójść i że nic nie można zrobić.

- Ludzie potrafią podniecać się takimi rzeczami?

- Niektórzy na pewno.

- Niektórych na pewno nakręca wszystko, o czym mówiłeś. -1

choć zdecydowanie nie był to mój styl uprawiania seksu, nie

miałam powodu patrzeć z góry na wszystkich, którzy lubią

zabawiać się w bardziej hardcorowy sposób. Do cholery,

wiedziałam przecież, jak to jest. Skrzyżowałam ręce na piersi i

wbiłam wzrok w drogę przed nami. - Dlaczego w takim razie

śledziłeś tę amatorkę pejczów?

Spojrzał na mnie z ukosa.

- A dlaczego ty pieprzyłaś się z człowiekiem?

- Wiesz co? Choć raz dla odmiany mógłbyś podzielić się ze

mną informacjami.

Kolejny uśmiech wykrzywił jego wargi.

- Szukam osoby odpowiedzialnej za wywołanie i

kontrolowanie demonów. Biorąc pod uwagę, że takie typy

przyciągają zazwyczaj mroczne emocje, założyłem, że najlepiej

będzie śledzić kobietę, która prowadzi jeden z trzech klubów w

Melbourne, specjalizujących się w zaspokajaniu wszystkich

mrocznych zachcianek, i sprawdzić, z kim się spotyka.

Kłamał. A raczej nie mówił mi całej prawdy. Nie miałam pojęcia, dlaczego byłam o tym taka przekonana - nie potrafiłam powiedzieć, czy zawdzięczałam to przebłyskowi intuicji czy doświadczeniom, jakie nabyłam w przeszłości - ale bez względu na przyczynę wiedziałam na pewno, że miał więcej powodów, by śledzić tę kobietę, niż chciał ujawnić.

166

- Czy przypadkiem twój demoniczny pan nie został ściągnięty przez jeden z nich?

- Możliwe. Ale mój klub jest większy i tym samym ma silniejszy wpływ na gości, którzy lubują się w takich zabawach.

Przypomniałam sobie o wizytówce, którą znalazłam w szufladzie Jina.

- Czy ten lokal nie nazywa się czasem Hellion Club?

- Owszem. - Spojrzał na mnie pytająco. - Skąd o nim wiesz?

- Znalazłam jego wizytówkę w szufladzie Jina.

- Skoro szperałaś w jego rzeczach, to facet jest podejrzanym, a nie tylko miłym sposobem na spędzenie czasu.

- No cóż, na początku miał być tylko tym drugim, ale w którymś momencie zauważyłam, że nosi na palcu taki sam pierścień, jaki znalazłam na miejscu zbrodni. - Umilkłam na chwilę. - Jesteś w stanie uzyskać dostęp do akt personelu pracującego w tym klubie?

- Moi ludzie pracują nad tym. Dlaczego pytasz?

- Bo na wizytówce, którą znalazłam, oprócz logo klubu

widniało także nazwisko Jina.

Quinn obrzucił mnie dziwnym spojrzeniem. Emocji na jego

twarzy nie dało się odczytać.

- A czy ten cały Jin lubi ostry seks?

- Odrobinę. Ale nie tak ostry, jak oferuje klub.

- Zawsze odnosiłem wrażenie, że nie lubisz takiego podejścia

do seksu.

- Bo nie lubię. Jin cały czas się kontrolował. Poza tym w tej

chwili jakoś nikomu nie przychodzi do głowy, żeby zadbać o

moje seksualne potrzeby.

- Seks to nie wszystko, Riley.

167

- Dla wilkołaka ogarniętego szalem księżycowej gorączki

owszem. - Pokręciłam głową. - Nigdy tego nie zrozumiesz,

prawda?

- Sadząc po wyrazie twojej twarzy, prawdopodobnie nie.

Miał rację. Rozejrzałam się dookoła, gdy skręcił w lewo w

nieznaną mi ulicę. Zdałam sobie sprawę, że oddaliśmy się coraz

bardziej od mojego mieszkania, zamiast jechać w jego kierunku.

- Gdzie, do cholery, jest ta restauracja, do której mnie

zabierasz? Muszę coś zjeść i się wyspać. - Nie wspominając już o

przesłaniu raportów Jackowi.

- Chciałaś zjeść śniadanie. Pomyślałem, że mogę ci je przygotować.

- Potrafisz gotować?

- Tysiąc dwieście lat sprawia, że każdy nabiera w tym trochę wprawy.

- Gdzie w takim razie jest ten twój pałac? - Mimo tylu randek ani razu nie zaprosił mnie do swojego domu w Melbourne.

Spędzaliśmy noc albo u mnie, albo na pokładzie jego samolotu, albo w jednym z przytulnych pokoi hotelowych, które wynajmował. Nigdy nie zabrał mnie jednak do miejsca, z którym był związany. - Dlaczego robisz to akurat teraz?

Wzruszył ramionami.

- Bo jestem ci to winny. Bo masz rację, kiedy mówisz, że powinienem dzielić się sobą częściej i spędzać z tobą więcej czasu, jeśli mamy stać się czymś więcej niż tylko kumplami od bzykania.

- Łał. To dopiero coś - wampir przyznaje, że choć raz mam w czymś rację.

- Ale nadal mogę iść gdzie indziej.

168

Postąpiłam mądrze i zamknęłam jadaczkę.

Dojechaliśmy na Warrantyte, niewielkiego, ale potwornie modnego wśród artystów osiedla usytuowanego na przedmieściach zaraz obok rzeki Yarra i parku narodowego.

Miało reputację przyjaznego i sąsiedzkiego i zdecydowanie nie należało do miejsc, w którym mógłby mieszkać szukający odosobnienia milioner przewrażliwiony na punkcie ochrony.

Dom Gminna okazał się kolejną niespodzianką. Biały płot otaczający ogródek oraz niewielki, wysmagany wiatrem domek wyglądały, jakby potrzebowały sporej dawki nowej farby oraz opieki ogrodnika. Zaś stwierdzenie, że rośliny całkiem zarosły ogród, było niedopowiedzeniem roku.

- A gdzie rezydencja? - spytałam, gdy pomógł mi wysiąść z samochodu. Aromat lawendy i eukaliptusa unosił się w powietrzu, którym oddychałam. Część zmęczenia obciążającego moje ciało zniknęła pod wpływem świeżego powietrza.

- Rezydencja jest w Brighton. To jest mój dom. - Splótł palce swojej dłoni z moimi i poprowadził mnie za sobą po stromych schodkach. Drewniana podłoga zaskrzypiała pod naszymi stopami. Spojrzałam ostrożnie w dół, gdy on zatrzymał się przy drzwiach.

- Jesteś pewien, że utrzyma ciężar dwóch osób?

- Podłoga jest stara, ale nie zbutwiała. - Otworzył drzwi. -

Witaj w moim świecie.

Jego świat okazał się ciepły i przytulny oraz całkowicie różny od moich wyobrażeń. Sam dom był niewielki. Składał się z dwóch malutkich sypialni, kuchni, łazienki i salonu, lecz mimo to ani trochę nie sprawiał wrażenia klaustrofobicznego.

Dzięki podłogom z bałtyckiej sosny, kamiennemu maswerkowi i ścianom w nasyconych barwach dom emanował ciepłem i spokojem. W utrzymaniu tego wrażenia pomagały również wysłużone, choć nadal wygodne, meble.

- Pięknie tu - powiedziałam, podchodząc do okien. Ogród

Quinna ciągnął się aż do brzegów rzeki, a widok był niewiarygodny. Gdyby nie widoczne między drzewami skrawki dachów, z łatwością można by pomyśleć, że byliśmy tutaj całkiem sami.

- Na co masz ochotę? - zawołał z kuchni. - Na naleśniki czy może jajecznicę na bekonie?

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się.

- Jeśli poproszę o jedno i o drugie, to nie wyjdę przypadkiem na żarłoka?

- W żadnym razie. - Wyjął patelnię spod lady i zaczął przygotowywać posiłek. Nie mogłam powstrzymać się od patrzenia, jak przystojny mężczyzna krząta się po kuchni. Chwilę później otrząsnęłam się i powiedziałam:

- Muszę zadzwonić do Jacka. Masz tutaj telefon?

- W domu nie ma aparatu. Jeśli chcesz zadzwonić z komórki, to lepiej wyjdź na zewnątrz złapać sygnał.

Rzucił mi klucz. Położyłam torbę na krześle, wyjęłam telefon i otworzyłam drzwi. Na dworze promienie słońca przebijały przez

gałęzie drzew, a na trawę padały cętkowane cienie. Powietrze było dość rześkie. Spokój tego miejsca wynagradzał panujący tu lekki chłód.

Przeszłam w najdalszą część tarasu, oparłam się o balustradę i zadzwoniłam do Jacka.

- Cóż, dobrze wiedzieć, że nadal trzymasz się swoich starych złych nawyków - rzucił na powitanie.

170

- Szefie, nie oczekuj ode mnie cudów. Zwłaszcza że urabiam sobie tyłek dla departamentu. - Co było ni mniej, ni więcej, tylko prawdą. Tyłek nadal miałam obolały. Streściłam mu pokrótce przebieg wydarzeń, a potem spytałam: - Dowiedziałeś się czegoś więcej o Karen Herbert?

- Nie widziano jej od jakiegoś czasu. Od kilku dni nie zgłaszała się do pracy. Jednak biorąc pod uwagę nawał pracy w departamencie, jej sprawa jest na dalszym miejscu na liście naszych priorytetów.

To znaczyło, że Jack zacznie martwić się, dopiero gdy dziewczyna zostanie znaleziona martwa. Drań.

- Co z Gautierem?

- A co ma być?

- Myślisz, że to on stoi za tym nagłym wzrostem liczby nowo narodzonych wampirów i że robi to tylko po to, żeby nas wkurzyć?

- Prawdopodobnie.

- Rozgryzłeś już, dlaczego był w stanie wyjść z tego mieszkania po wschodzie słońca?

- Potrzebował do tego jedynie furgonetki z przyciemnianymi szybami.

- Gdyby w pobliżu stała jakaś furgonetka, ta stara wścibska sąsiadka zobaczyłaby ją i powiedziała o tym. Nie zrobiła tego, więc jej tam nie było. Dunleavy i jego dziewczyna musieli posiadać naprawdę ważną wiedzę, skoro zostali zabici w ten sposób. Czy ich akta zawierały coś, co można by uznać za wskazówkę, co to mogło być?

- Nie. Ale nagrania z Cattle Club pokazują Trudi i Jina podczas wspólnej pracy. Może podsłuchiwała coś, czego nie powinna.

171

Może. Tego jednak już nigdy się nie dowiemy. Z irytacją podrapałam się po swędzącej nodze.

- Masz jeszcze jedną szansę, szefie. Jakim cudem Jin, który jest człowiekiem i którego zmysłami również odbieram jako człowieka, był w stanie pokonać wampira?

- Nie mam pojęcia. - Umilkł na chwilę, a ja niemal słyszałam trybiki obracające się w jego głowie. Nietrudno było zgadnąć, w jakim kierunku zmiierzają. - Musisz się jeszcze przy nim trochę pokręcić i to odkryć.

- Ale mi niespodzianka. Parsknął śmiechem.
- Hej, przecież powiedziałaś, że dobrze się bawiłaś.
- To nie ma nic do rzeczy. Ale tutaj chodzi o coś więcej niż sam seks, Jack. Wyczuwam u niego jakiś dziwny rodzaj energii - coś, czego nigdy wcześniej nie czułam.
- To niebezpieczna energia?
- Nie, ale... - zawahałam się, nie mając pewności, czy będę w stanie opisać mu osobliwą mieszankę niepokoju i pożądania, jaką budziła we mnie energia Jina. - Jestem wilkołakiem. Nie ma takiej możliwości, żebym po seksie z człowiekiem była aż tak roztrzęsiona i słaba jak dzisiejszego ranka.
- No, chyba że facet jest jakimś rodzajem wampira energetycznego.
- Chcesz powiedzieć, że karmi się emocjami?

Prawdopodobnie właśnie do tego zmierzał Quinn, kiedy powiedział mi, że wampiry żywiące się krwią nie są jedynym gatunkiem, jaki istnieje.

172

- Tak. Część żywi się przyjemnością, część bólem. Niektóre lubią obie te rzeczy. Wygląda na to, że Jin odpowiada ostatniemu opisowi.
- Dlaczego zatem postrzegam go wyłącznie jako człowieka?
- Nie wiem. Nie powinno tak być.
- Jeśli okaże się, że jest wampirem energetycznym, to czy

może pokonać w walce zwykłego wampira żywiącego się krwią?

Takiego, który nie jest nowo narodzonym?

- Ogólnie biorąc, nie. Wampiry energetyczne są w większej mierze istotami składającymi się z energii i nie mają postaci fizycznej.

Cóż, Jin zdecydowanie ją miał.

- Jak można uchronić się przed jego wpływem?

- Nie można. Musisz tylko zadbać o przerwy w trakcie sesji i dobrze się odżywiać. Im jedzenie jest bogatsze w składniki odżywcze, tym szybciej uzupełnia zapasy twojej energii.

To pewnie dlatego Jin częstował mnie wczoraj ciastem czekoladowym.

- Więc mimo że wysysa ze mnie emocje, muszę jeść, by zachować siłę, zupełnie jak w przypadku zwykłego wampira, tak?

- Obawiam się, że tak. Choć wampiry energetyczne mają tendencję do sprawiania, że ich ofiary są emocjonalnie wyczerpane jeszcze przez kilka godzin po.

Musiałam przespać ten moment, bo zanim opuściłam dom Jina, czułam się już całkiem dobrze.

- A jeśli niczego nie zjem i nie zregeneruję sił? Czy to może być dla mnie niebezpieczne?

173

- Może wyssać z ciebie tyle sił, że nie będziesz w stanie

fizycznie się przed nim obronić, ale nie może zabić cię tak, jak

robią to zwykle wampiry. Postaraj się zdobyć próbkę włosów.

Przeprowadzimy testy i dowiemy się, z czym dokładnie mamy do czynienia.

- Obiecał, że zadzwoni wieczorem, więc zobaczymy, co się wydarzy. Udało ci się odszyfrować napis z wewnętrznej strony pierścienia?

- Jeszcze nie. Wszystko wskazuje na to, że to jakiś glif.

Próbujemy go teraz dopasować.

- A czy w raporcie Colea nie pojawiło się nic godnego uwagi?

- Zachowywałaś się jak wrzód na tyłku na tym miejscu zbrodni. Nie żeby w ogóle mnie to dziwiło.

- Ja tylko zadawałam pytania. A on koniecznie musi zmienić nastawienie. - I zaaplikować sobie zdrową dawkę seksu. - Na co właściwie umarł Dunleavy?

- Na atak serca. Uniosłam brew ze zdziwienia.

- Mówisz serio?

- Do pierwszego ataku doszło podczas obdzierania ze skóry, zaś drugi - śmiertelny - nastąpił po jedenastej.

Mniej więcej o tej godzinie przekroczyłam próg domu

Dunleavy'ego. Biedak myślał pewnie, że jestem Gautierem i przyszedł go wykończyć.

- O której zginęła kobieta?

- Około ósmej. To znaczy, że Gautier znalazł sposób na

wydostanie się z ich domu bez konieczności wystawiania się na słońce, nawet jeśli sąsiadka tego nie zauważyła.

174

- Logicznie rzecz biorąc, powinnam się z tym zgodzić. Ale nadal mam przeczucie, że coś przeoczyliśmy.

- Próbowалаś ustalić, co to może być?

- Nie jestem w stanie zdefiniować czegoś tak ulotnego jak przeczucie.

- Owszem, jesteś. Musisz to tylko potrenować.

- Tym, czego potrzebuję, jest sen. Zwłaszcza jeśli chcesz, żebym spotkała się dzisiaj z Jinem.

- Weź sobie wolne, ale bądź pod telefonem, w razie gdybym musiał się z tobą skontaktować.

- W porządku.

Rozłączyłam się i wróciłam do środka. Zapach orzechowej kawy unosił się w powietrzu, a ja poczułam jak ślinka napływa mi do ust.

- Widzę, że przygotowywałaś się na moją wizytę. Skinął głową i nałożył na talerz kilka naleśników.

- To jedyny powód, dla którego mam w domu jedzenie.

Normalnie go nie potrzebuję.

Opadłam na stołek i oparłam się łokciami o ławkę.

- Więc minęło trochę czasu, od kiedy po raz ostatni zaprosiłeś tu jakąś kobietę, tak?

Dorzucił do naleśników jajecznicę na bekonie, przesunął

talerz po ławie i spojrzał mi w oczy.

- Nigdy wcześniej nie zaprosiłem tu żadnej kobiety.

Uniosłam pytająco brwi, gdy wewnętrzne ciepło, którego pochodzenia nie mogłam nawet wytłumaczyć, zaczęło zalewać moje serce i ciało.

- Nigdy?

- Nigdy.

- Łał. - Wzięłam do ręki nóż i widelec. - Dziękuję ci za zaszczyt bycia pierwszą.

175

Jego niespodziewany uśmiech pełen był uroczego rozbawienia, znów nakazując moim hormonom zbudzić się do życia. Lepiej, żeby romans z Jinem trwał krótko, bo ani trochę nie podobało mi się, jak wpływał na moje życie erotyczne.

Normalnie skakałabym po ławce, gdyby facet uśmiechnął się do mnie w ten sposób.

- Teraz nie możesz już powiedzieć, że nie dzielę się z tobą swoim życiem.

Chciałam mu wytknąć, że to był tylko dom, nawet jeśli stanowił coś na kształt jego sanktuarium, i że tak naprawdę chodziło mi o *niego*. O jego przeszłość, nadzieje, marzenia - wszystko, co uczyniło go wampirem, jakim jest dzisiaj. Jednak tego nie zrobiłam. To i tak był wystarczająco duży krok naprzód

i, jak na razie, to wystarczyło.

- Masz zamiar kusić mnie tym smakowitym aromatem kawy
czyją wreszcie podasz?

Jego uśmiech poszerzył się. Odwrócił się, by wziąć kubek i
nalać mi kawy. Podziwiałam przez chwilę widok, żałując, że nie
mam więcej siły, i zaczęłam pochłaniać przygotowany przez
niego posiłek.

Po śniadaniu, kawie i rozmowie na błahe tematy wziął mnie za
rękę i zaprowadził małym korytarzykiem do swojej sypialni.

- Musisz się przespać. - Odsunął ręcznie robioną
patchworkową narzutę, która przykrywała wielkie drewniane
łóżko, a potem rzucił mi poważne spojrzenie. - Sama.

- Cóż, żadna frajda.

Dotknął palcami mojego policzka i przesuwając nimi delikatnie
po mojej skórze.

176

- Może i nie, ale potrzebujesz odpoczynku. Mimo
narastającego pożądania zaczęłam ziewać.

Okropnie. Quinn roześmiał się, a potem pochylił, by złożyć na
moich ustach słodki pocałunek.

- Jeśli będziesz miała ochotę na zabawę, to z pewnością
możemy zająć się tym później.

- Trzymam cię za słowo. - Zrzuciłam sukienkę i wpełzłam do
łóżka. Bawełniane prześcieradła były chłodne i przyjemnie

miękkie w dotyku, a moja głowa zapadła się w poduszkę niczym w objęcia kochanka. Zasnęłam, zanim zdążyłam powiedzieć dobranoc.

Gdy się obudziłam, dookoła panowała cisza. Ziewnęłam i rozciągnęłam napięte mięśnie, z ulgą zauważając, że nie czuję już właściwie bólu w ciele. Otworzyłam oczy i rozejrzałam się po pokoju. Quinna nie było, ale jego ciepły, seksowny zapach nadal unosił się w powietrzu. Słabe światło słońca przeświecało za rogami grubych zasłon zaciągniętych na oknie po mojej prawej stronie, sugerując, że większą część dnia miałam już za sobą. Przekręciłam się, by spojrzeć na budzik na stoliku nocnym. Wskazywał kilka minut po czwartej.

- Quinn?

Mój głos zabrzmiał donośnie w małym domu. Zmarszczyłam brwi, zrzuciłam z siebie pościel i wstałam. Quinna nie było ani w salonie, ani w kuchni, ani nawet w łazience. Właściwie to w ogóle nie było go w domu.

Poczułam dziwną mieszaninę gniewu i niepokoju.

Odwróciłam się na pięcie i wróciłam do sypialni. Moich ubrań nie było na wieszaku, gdzie je zostawiłam. Wściekłość zaczęła przeważać nad

177

zaniepokojeniem, gdy wróciłam do salonu. Moja torebka, buty i telefon również zniknęły. *Pieprzony drań.*

Nie przywiózł mnie tu wcale po to, żeby pokazać mi skrawek swojego życia. Zrobił to, by trzymać mnie z dala od sprawy, którą *on* uznał za zbyt niebezpieczną.

Powinłam była się tego domyślić.

Powinłam była wiedzieć, że to zbyt piękne, by było prawdziwe.

Podniosłam niewielką figurkę stojącą na blacie kuchennego stołu i z całej siły cisnęłam nią o ścianę. Roztrzaskała się na kamieniu. Drobne odłamki cienkiej białej porcelany poleciały w powietrze. Miałam nadzieję, że była droga. *Kurewsko* droga.

Wzięłam głęboki oddech, by się uspokoić. Bieganie dookoła i tłuczenie przedmiotów mogło poprawić mi humor, ale na dłuższą metę w niczym by nie pomogło. Najpierw musiałam sprawdzić, czy nadal mam samochód, potem poszukać jakichś ubrań zastępczych i na koniec wynieść się stąd w diabły.

Wystarczyło wyjrzeć za okno, by przekonać się, że moje auto również zniknęło. Zwalczyłam pokusę zerwania zasłon z karniszy i pozwoliłam im opaść na swoje miejsce.

Przyszła kolej na ubrania. Jak się okazało, zniknęły nie tylko moje ciuchy, ale i jego. Nie żeby bieganie nago mnie odstraszało, ale noc zapowiadała się wyjątkowo chłodna. Zimno już było wyczuwalne w powietrzu.

Trzeci przedmiot na mojej liście również okazał się nieuchwytny - drzwi frontowe były zamknięte, a klucz

wyparował. Pozostawały więc okna i drzwi przesuwne

prowadzące na patio. Biorąc pod uwagę,

178

że było to jawne pogwałcenie prawa w razie pożaru, Quinn

postąpił naprawdę głupio. - Dupek, dupek, dupek.

Pozostawało mi jedynie wyważenie drzwi albo okna. Nie

miałam innego wyjścia. Nie namyślając się długo, chwyciłam

krzesło i rzuciłam nim w okno. Przeleciało przez szybę,

rozbijając ją w drobny mak, uderzyło w patio, a potem odbiło się

od barierki i zniknęło po drugiej stronie.

Zmieniłam postać i wyskoczyłam na zewnątrz. Część mnie

cholernie chciała, żeby ktoś zauważył stłuczone szkło i

wykorzystał to do огоłocenia domu z przedmiotów, które bez

wątpienia kosztowały fortunę.

Quinn zasłużył sobie na to.

Biegłam wzdłuż brzegu rzeki, ciesząc się dotykiem wilgotnej

ziemi pod łapami i świeżym powietrzem muskającym moje futro,

choć obie te rzeczy nie były w stanie poprawić mojego

paskudnego nastroju.

Gdy znalazłam się bliżej centrum Warrandyte, zostawiłam za

sobą brzeg i skierowałam się w stronę ulic, truchtając cicho po

chodniku. Niewielu ludzi zwracało na mnie uwagę. Większość

śpieszyła się do swoich domów. W zachodzącym słońcu

wyglądałam jak kolejny zabłąkany pies. W normalnych okolicz-

nościach magia umożliwiająca mi przemianę załatwiłaby również kwestię ubrania, które miałabym na sobie - nie pytajcie mnie jak, bo ten rodzaj magii po prostu akceptowałam i nie podważałam go w żaden sposób. Kiedy wracaliśmy do ludzkiej postaci, strój był oczywiście w strzępach. Magia pomagała ukryć ubiór, gdy wyglądaliśmy jak wilki, ale zdecydowanie nie przejmowała się jego stanem po przemianie. Na

179

szczęście tym razem nie będzie to stanowiło dla mnie problemu.

Gdy znalazłam w końcu główną drogę i zostawiłam za sobą drzewa, zmieniłam postać i wcisnęłam guzik mikroportu wszczepionego mi pod skórą za uchem.

- Riley do bazy... Czy ktoś mnie słyszy? Odpowiedziała mi cisza. Nie spodziewałam się zresztą niczego innego. Urządzenia namierzające miały daleki zasięg, ale części odpowiadające za komunikację posiadały znaczne ograniczenia. Biorąc pod uwagę otaczające mnie wzgórza i las, to byłby cud, gdyby udało mi się złapać sygnał i połączyć.

Mimo to ponowiłam próbę jeszcze kilka razy, ale bez powodzenia. W końcu doszłam do wniosku, że będę musiała skontaktować się z nimi w stary, sprawdzony sposób. Szłam ulicą, dopóki nie wyrosła przede mną budka telefoniczna. Na

szczęście nie było zbyt dużo ludzi, więc na razie nie musiałam się martwić, że ktoś doniesie policji na paradującą nago po ulicy kobietę. Podniosłam słuchawkę, wykręciłam numer awaryjny departamentu i zostałam przekierowana do biura Jacka.

Jednak zamiast niego odebrała ta głupia krowa.

- Wydział strażników, tu biuro Jacka Parnella.

- Sal, tu Riley. Gdzie jest Jack?

- Na spotkaniu z dyrektorem. Czego chcesz? Żebyś wróciła do tej swojej trumny, z której wypelzłaś. Odchrząknęłam głośno i powiedziałam:

- Samochodu i ubrań dostarczonych w miejsce, w którym akurat jestem.

- Zgubiłaś swoje ciuchy? - W jej oziębłym głosie słychać było rozbawienie. - To chyba nie pierwszy raz. Wy, wilki, macie skłonność do zapominania o takich rzeczach.

180

- Możliwe, ale nie tym razem. Skradziono mi ubranie po to, żebyśmy nie mogła pracować nad sprawą.

Sal prychnęła z wyższością pod nosem.

- Namierzyłam twoją pozycję. Mamy samochód w tamtym rejonie. Już wysłałam rozkaz, żeby cię odebrali. Zawiozą cię do domu, żebyś zabrała ubrania.

Lepsze to niż nic. Jeśli rozbawienie w głosie Sal miało posłużyć za jakąś wskazówkę, to wcale nie była aż tak pomocna,

na jaką wyglądała.

- Możesz przekierować moją rozmowę na następujący numer?

- Podałam jej numer telefonu Jina. - Muszę zadzwonić do swojego celu i wyjaśnić mu, dlaczego się spóźnię.

- Załatwione, wilku. Poinformuję Jacka o twoim kłopotliwym położeniu.

Nie miałam wątpliwości, że będzie się rozkoszować każdą minutą.

- Powiedz mu, że to sprawka Quinna i że zgłoszę się, jak tylko nawiążę kontakt ze swoim celem.

Nie odpowiedziała, tylko przełączyła mnie na odpowiedni numer. Gdy czekałam na połączenie, minął mnie jakiś nastolatek i niemal złamał sobie szyję, wykręcając głowę w moją stronę i taksując mnie wzrokiem. Pomachałam mu, a ten wyszczerzył zęby w uśmiechu. Wyglądał, jakby wmurowało go w ziemię. Po sekundzie wygrzebał telefon z kieszeni i zaczął dzwonić. Widząc ten uśmieszek, podejrzewałam, że nie dzwonił na policję, tylko po swoich kumpli. Nie co dzień trafia się nastolatkowi naga

181

kobieta w budce telefonicznej. Istniała spora szansa, że niedługo będę tu miała niezłą publiczność.

Uśmiechnęłam się, gdy wycelował we mnie aparat, i pokazałam mu uniesiony kciuk. Ochy i achy słyszalne przez telefon dochodziły nawet tutaj.

- Halo? - W słuchawce rozległ się swobodnym tonem Jin.

Wróciłam do rzeczywistości.

- Jin, tu Riley.

Nastąpiła krótka pauza, po której usłyszałam skrzypienie krzesła, odgłosy kroków i zamykanych drzwi.

- Witaj, droga Riley - powiedział po chwili.

Jego głos opadł o oktawę niżej, prześlizgując się po mojej skórze niczym jedwab. Ciepło, wywołane po części pożądaniem, po części niepokojem, zalało moje ciało, zupełnie jakby sama rozmowa z nim była w stanie pobudzić do życia dziką stronę mojej osobowości.

- Po tym, jak nie odebrałaś mojego telefonu, zacząłem się martwić, że cię odstraszyłem.

- Nie jestem aż tak krucha. - Choć stan, w jakim się obudziłam, dobitnie temu zaprzeczał. - Nie odebrałam, bo telefon mi się gdzieś zawieruszył.

- Rozumiem. W takim razie cieszę się, że oddzwoniłaś. -

Umilkł na moment, a ja w tle usłyszałam jakieś głosy. Jeden należał do mężczyzny, drugi do kobiety. Towarzyszył im odgłos uderzania, podobny do tego, jaki wydaje z siebie skórzany pas w kontakcie ze skórą.

I, sądząc po wizytówce klubu, tak właśnie było.

- Przepraszam, że nie byłem dostępny wcześniej - ciągnął Jin.

- Zgodziłem się pójść dzisiaj do pracy. Ale jeśli chcesz, możemy

się potem zobaczyć.

182

- Z chęcią - odparłam nieobecny głosem, starając się skupić na cichych odgłosach w tle. Klapsom towarzyszyły teraz jęki - bardziej niepokoju niż przyjemności - i właśnie to przykuło moją uwagę. - Gdzie chciałbyś się spotkać?

- Nie wiem jeszcze, o której wyjdę, bo mamy tu dzisiaj urwanie głowy.

Jasne. Mogłam się założyć, że nie chodziło tutaj o serwowanie gościom alkoholu.

- W takim razie przyjdę do klubu i zaczekam na ciebie.

Jeśli jednak był teraz w Hellion Club, to nie miałam zamiaru przekraczać jego progu. Byłam w stanie znieść uderzenie, gryzienie i krępowanie, ale zadawanie cierpienia i upokarzanie ani trochę mnie nie kręciły.

- Nie ma mnie teraz w Cattle Club.

Zakłęłam w duchu. Jakim sposobem miałam wykręcić się z tej randki? Nie chciałam zbliżyć się choćby na kilometr do Hellion Club. Nie byłam *aż tak* cholernie oddana swojej pracy.

- Jestem w Hunter's Club.

Ogarnęła mnie ciekawość. To był klub fitness. W takim razie, jakie ćwiczenia sprawiają, że ludzie wydają z siebie takie zdławione dźwięki?

- Cóż, mogę przyjść i poczekać na ciebie, a w tym czasie

popatrzeć sobie, jak ci wszyscy przystojni faceci poca się na siłowni.

- Możesz też zajrzeć na masaż i do spa. Na koszt firmy.

- Nie chcesz, żebym oglądała tych mięśniaków? Roześmiał się.

- Szczerze mówiąc, nie. Poza tym gapienie się na spoconych facetów robi się nudne po jakimś czasie.

183

Ale nie dla wilkołaka. Uśmiechnęłam się.

- O której mam przyjść?

- Jeśli masz ochotę na zabieg, to najlepiej za godzinę.

Czekanie w kolejce trochę zajmuje.

- Będziesz moim osobistym masażystą?

- Masz to jak w banku, kochanie.

Poczułam podekscytowanie i z trudem przyszło mi

zapamiętanie, że ten facet jest niebezpieczny i tym samym muszę zachować ostrożność. Jeśli te dziwaczne odgłosy mogły stanowić jakąś wskazówkę, to tę ostrożność powinnam zachować również w klubie.

- Najpierw muszę pojechać do domu i się przebrać, co może mi zająć trochę więcej niż godzinę.

- Będę czekał. - I z tymi słowami rozłączył się.

Odłożyłam słuchawkę i odwróciłam się. Odkryłam, że mój podglądacz ściągnął kilku swoich kumpli - i że wszyscy byli

uzbrojeni w telefony. Rozważny wilkołak byłby na tyle dyskretny, że zmieniłby kształt, ale nie widziałam nic złego w zapewnieniu chłopakom taniej rozrywki.

Niebieski ford zatrzymał się pod budką. Przez moment wydawało mi się, że moje dni są policzone i że za chwilę dosięgną mnie długie ręce prawa. Wtem jednak drzwi od strony pasażera otworzyły się i z samochodu dobiegł ochrypły głos:

- Wsiadaj.

Nagle zrozumiałam wcześniejsze rozbawienie Sal. Głos należał do Colea. Najwyraźniej ta krowa nie zdawała sobie sprawy, że wyświadcza mi przysługę. Uśmiechając się szeroko, posłałam chłopakom całusa i wsiadłam do środka.

Cole ruszył, zanim zdążyłam zapiąć pas.

184

- Przez następne dwa tygodnie te dzieciaki będą mieć sprośne sny z tobą w roli głównej.

- Jeśli tylko przez dwa tygodnie, to będę bardzo rozczarowana.

Roześmiał się cicho, a moje brwi powędrowały w górę ze zdziwienia.

- Od kiedy to zmiennokształtny jest rozbawiony, a nie wściekły?

Spojrzał na mnie. Oprócz wesołych błysków w jego jasnoblękitnych oczach nadal czaiła się nieufność.

- Jestem wściekły, bo muszę ratować przeklętego wilkołaka,

który był na tyle lekkomyślny, że zgubił samochód i ubrania, ale przynajmniej zapłacą mi za nadgodziny.

- Więc nie zrobisz mi wykładu o paradowaniu nago przed grupką młodych mężczyzn, tak?

- W razie gdybyś nie wiedziała, to sam byłem kiedyś nastolatkiem. Te dzieciaki będą teraz wyglądać w oczach swoich kumpli na prawdziwych bohaterów. - Omiótł wzrokiem moje ciało, zatrzymując się na dłużej na piersiach i przyprawiając mnie o rozkoszny dreszczyk. Po chwili utkwiał wzrok w drodze przed nami. - Na tylnym siedzeniu jest płaszcz, w razie gdybyś zmarzła.

- Jestem podniecona, nie zmarznięta.

- Wiem. - Zerknął na mnie. - Po prostu jestem uprzejmy.

- Czy wszystkie zmiennokształtne są tak sztywne, jak ty? -

Odwrociłam się, by wziąć płaszcz, upewniając się, że w trakcie tej czynności moje piersi otrą się o jego ramię.

185

Jego oczy zwięzły się nieco, ale powiedział tylko:

- Czy mogłabyś wpisać swój adres w system nawigacji komputerowej?

- Przed czy po ubraniu się?

- Przed. - Spojrzał na mnie. Rozbawienie wykrzywiło jego wargi, które nagle stały się kuszące i stworzone do całowania. -

Nigdy nie twierdziłem, że nie podoba mi się ten widok.

- A więc jest dla ciebie jakaś nadzieja. - Pochyliłam się i

wstukałam swój adres, świadoma gorącego spojrzenia, jakim obejmował mój biust. Najwyraźniej trafił mi się amator piersi. Ucieszyłam się, że nie miałam patykowatej sylwetki chudzielca, jak większość wilkołaków.

- Dla mnie zawsze jest nadzieja. Ale dla ciebie? Już za późno.

Uśmiechnęłam się i oparłam na fotelu, wyginając ciało w lekki łuk, by zaprezentować swoje atuty w pełnej krasie.

- Nigdy nie rzucaj wyzwania wilkołakowi, Cole. Nigdy z nim nie wygrasz.

- Jeżeli o to chodzi, to wątpię.

- W takim razie gra rozpoczęta. Spojrzał na mnie rozbawiony.

- Żeby zaciągnąć mnie do łóżka, nie wystarczy tylko para świetnych cycków.

- A więc wyzwanie polega na odkryciu, czego jeszcze trzeba, żeby tego dokonać, tak? Chyba mi się to spodoba.

Pokręcił głową i zamilkł. Resztę drogi przebyliśmy w milczeniu. Nie zawracałam sobie głowy zakładaniem płaszcza, tylko udrapowałam go wokół

186

kolan i nóg, żeby zatrzymać ciepło. Atmosfera w samochodzie była przyjemna i podszyta podnieceniem i żądzą.

Zmiennokształtny nie chciał mnie pożądać, ale robił to wbrew sobie. I choć czerpałam przyjemność z tego faktu, nie naciskałam bardziej. Najwyraźniej Cole był facetem, na którego zdobycie

będę musiała poświęcić trochę czasu - ale nie miałam

wątpliwości, że to mi się opłaci.

Zatrzymał samochód przed moim mieszkaniem, zostawiając włączony silnik. Spojrzał na stary magazyn przerobiony na budynek mieszkalny.

- Macie tam sporo pokoi.

- Owszem. I duże okna. - Oraz ogromne łóżko, w którym świetnie wyglądałbyś nago.

Nasze spojrzenia się spotkały. Ostra woń jego pożądania wypełniła powietrze.

- Przed którymi bez wątpienia codziennie paradujesz nago.

- Dlaczego nie? Sąsiedzi nie narzekają.

- Jakoś mnie to nie dziwi. - Odwrócił wzrok. - Do zobaczenia w pracy.

- Do zobaczenia, zmiennokształtny. Już ja o to zadbam.

Obrzucił mnie spojrzeniem, ale nie odpowiedział. Wysiadłam z samochodu i wspięłam się po schodach, w pełni świadoma jego wzroku wpijającego się w moje nagie pośladki. Tym razem dałam takie show, kręcąc zmysłowo biodrami, że biedak nie będzie mógł zasnąć.

Odjechał z rykiem silnika, jak tylko zamknęłam za sobą drzwi.

Uśmiechnęłam się sama do siebie, wprost nie mogąc doczekać się wyzwania, których mi dostarczy,

i wbiegłam na górę do swojego mieszkania. Drzwi były zamknięte, ale mocny kopniak w odpowiednie miejsce załatwił sprawę. Ani Rhoan, ani ja nie widzieliśmy sensu w zakładaniu dobrej jakości zamków, skoro drzwi same w sobie były tak samo cienkie jak kawałek dykty. Starsza pani, która była właścicielką budynku, odmawiała zainstalowania nowych.

Oczywiście zamki nie były w stanie powstrzymać żadnego wampira przed wejściem do domu, co zauważyłam zaraz po tym, jak dostrzegłam swoją torebkę, komórkę, klucze i ubrania leżące starannie ułożone na stoliku do kawy. Nie miałam wątpliwości, że mój samochód stoi gdzieś w pobliżu. Jak miło ze strony Quinna, że zwrócił mi wszystko w jednym kawałku.

Wzięłam szybki prysznic, żeby się odświeżyć, włożyłam swój strój na siłownię i spakowałam torbę, zabierając ze sobą kilka sukienek, przybory toaletowe i kosmetyki do makijażu. Nie miałam pojęcia, gdzie Jin chciał pójść po zabiegach w spa, więc lepiej było przygotować się na każdą okazję.

Sięgnęłam po torebkę i komórkę, a potem wezwałam taksówkę. Powiedzieli, że zjawi się za dziesięć minut. Wiedząc z doświadczenia, że upłynie raczej dwadzieścia, ruszyłam w stronę kuchni z zamiarem zrobienia sobie kawy. Dzwonek do drzwi rozległ się, zanim zdążyłam zrobić dwa kroki. Otworzyłam je i zastałam Colea stojącego na progu mojego mieszkania z dłońmi wciśniętymi w kieszenie. Wyglądał na wytrąconego z

równowagi.

- Tylko mi nie mów, że zmieniłeś zdanie i masz ochotę na mały numerek - powiedziałam, unosząc pytająco brwi.

188

- Prędzej piekło zamarznie, niż się do tego przyznam -

mruknął. Przeczesał dłonią swoje srebrzyste włosy. - Dzwonił Jack. Znalaziono kolejne ciało. Chce, żebyśmy natychmiast przyjechali na miejsce.

189

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kobieta leżała na plecach z szeroko rozrzuconymi rękoma i nogami, przypominając rozgwiadę. Była naga. Jej martwa twarz zastygła w niemal ekstatycznym wyrazie. Zupełnie jakby sposób, w jaki umarła, podniecił ją do granic możliwości i doprowadził do spełnienia.

Tak jak w przypadku pozostałych kobiet, które znaleźliśmy.

Ciarki przeszły mi po plecach, ale nie byłam pewna, czy z powodu przerażenia czy dziwnego chłodu unoszącego się w powietrzu. Ten dreszcz obudził we mnie intuicję, która podpowiedziała mi, że nie byliśmy sami w tym magazynie.

Że zamieszkiwały go inne martwe stworzenia.

Potarłam zziębnięte ramiona i przyjrzałam się białemu ciału kobiety. Podobnie jak inne ofiary została rozcięta od szyi po kolana. Wszystkie organy wewnętrzne usunięto. Po tak

bestialskim mordzie na miejscu zbrodni powinno być mnóstwo krwi, ale okazało się, że nie było jej wcale - co w pewnym sensie było jeszcze gorsze. To świadczyło, że ktoś ją osuszył - wypił z niej całą krew, podczas gdy ktoś

190

inny zaszlachtował i usunął organy. Osuszył, gdy leżała na ziemi z wyrazem absolutnej rozkoszy wypisanym na twarzy.

Zadrzałam, ciesząc się nagle, że nie zjadłam niczego od śniadania. Nie sądziłam, by jedzenie zostało w moim żołądku po takim widoku.

Zmusiłam się, by odwrócić wzrok od jej zmasakrowanego ciała, i spojrzałam na lewą dłoń. Tak jak w przypadku pozostałych ofiar, tak i jej brakowało połowy małego palca.

Rana, choć wyglądała na zagojoną, była wyraźnie świeża.

Z jakiegoś powodu brak palca sprawił, że zrobiło mi się zimno. Zemdliło mnie bardziej niż poprzednio na widok tego, jak ją potraktowano. To była niesłychanie dziwna reakcja, nawet jak na mnie.

Przeniosłam spojrzenie na Jacka i Colea, którzy stali w drugim końcu starej fabryki i rozmawiali przyciszonymi głosami.

Prawdopodobnie byłam w stanie podsłuchać ich rozmowę, ale wydało mi się to zbyt dużym wysiłkiem w porównaniu z tym, że mogłam po prostu spytać Jacka, o czym mówili. Zamiast tego przyjrzałam się najbliższemu otoczeniu. Ekipa Colea zjawiała się

na miejscu pół godziny przed naszym przyjazdem, więc kilka dowodów zostało już oznaczonych i zabezpieczonych. Podobnie jak za pierwszym razem na betonie znajdowały się osmalone pozostałości po pentagramie, a w każdym jego rogu błyszczały krople czarnego wosku. Mimo iż nie znałam się na magii, wiedziałam, że czarne świece sugerowały raczej jej mroczną odmianę niż tę dobrą.

Już samo zbezczeszczenie ciała kobiety wystarczyło za dowód na poparcie tej teorii.

191

Ponownie popatrzyłam na kobietę i dostrzegłam jakieś poruszenie. Zobaczyłam unoszącą się w powietrzu smużkę gęstego dymu, ledwie widoczną w jaskrawych światłach, które porozstawiała ekipa porządkowa.

Wstrząsnął mną kolejny dreszcz.

To nie był tylko dym.

To była jej dusza.

Wraz z przybraniem kształtu zaczęła mówić. *Da-haki*, powiedziała. *Azhi Dahaki*.

Mrowienie przybrało na sile, aż w końcu poczułam się tak, jakby lodowate palce zakradały się do mojej duszy. Zupełnie jakby dusza kobiety przyprowadziła ze sobą całe zimno prosto z zaświatów. *Kim, u diabła, jest Azhi Dahaki?*

Nie miałam pewności, czy spytałam o to na głos czy też

telepatycznie. Nie byłam pewna, czy duch kobiety w ogóle się do mnie odezwie.

Istota z dymu, pozbawiona rysów twarzy, poruszyła się lekko.

Z każdym jej obrotem energia w powietrzu przybierała na sile, aż w końcu wszystkie włoski na karku stanęły mi dęba. Wtedy do moich uszu dotarły kolejne słowa. *Musisz go powstrzymać.*

I to mówiąc, energia rozproszyła się, a dusza uległa dezintegracji i uleciała do tego miejsca w zaświatach, które było jej przeznaczone.

Wzięłam głęboki, drżący oddech. Wystarczająco nieprzyjemne było to, że widywałam duchy zmarłych ludzi - a teraz na dodatek te pieprzone upiory potrafiły się ze mną *komunikować.*

- Riley? - Rozległ się głos Jacka, cichy i pełen skupienia, ale mimo wszystko i tak podskoczyłam do góry. Uniosłam wzrok.

Stał zaledwie kilka stóp ode mnie. Cole był przy nim, a na jego

192

twarzy malowała się troska. Nie usłyszałam, żeby którykolwiek z nich do mnie podchodził.

- To coś do mnie przemówiło, Jack. - Potarłam zdrętwiałe ramiona. - Do jasnej cholery, *odezwało się* do mnie.

- Ostrzegałem cię, że może do tego dojść. Prychnęłam pod nosem.

- Taa, no cóż, a ja miałam nadzieję, że się mylisz. -

Popatrzyłam na ciało, z którego uleciała dusza.

- Nie chcę rozmawiać z duchami zmarłych ludzi, Jack. To zbyt przerażające.

Brwi Cole a podjechały w górę.

- Potrafisz gadać z duchami? Ale super. Rzuciłam mu poirytowane spojrzenie i skoncentrowałam się na Jacku.

- Wypowiedziało jakieś nazwisko, to samo, które podał mi duch Dunleavy'ego. Tyle że tym razem było to Azhi Dahaki.

Może to pełne imię i nazwisko?

- Całkiem możliwe. To raczej dość niezwykle nazwisko.

- Cóż, mój talent również jest dość niezwykły.

- I właśnie *dlatego* Jack ściągnął mnie tu dziś wieczorem.

Liczył na to, że coś zobaczę. - Sprawdziliście jej tożsamość?

- To Karen Herbert - odparł Cole, zaglądając do akt, które trzymał w dłoni. - Dwadzieścia dwa lata. Mieszkała sama. Jej rodzice przebywają obecnie na wakacjach w Queensland.

Przeniosłam spojrzenie na Jacka.

- *Ta* Karen Herbert? Ta, o której akta prosiłam?

193

Jack miał przynajmniej w sobie tyle przyzwoitości, by wyglądać na zakłopotanego.

- Obawiam się, że tak.

- Jeśli to nie jest dowód na potwierdzenie tezy, że sprawa

Quinna i nasza jakoś się ze sobą wiążą, to już nie wiem, co by to

mogło być.

- I dlatego wypytasz go o to przy waszym następnym spotkaniu.

Akurat. Jakby to miało przynieść jakieś użyteczne informacje.

Wskazałam ręką na twarz Karen.

- Nie umarła przerażona. W organizmach pozostałych kobiet nie odkryto żadnych narkotyków, więc wątpię, byśmy je znaleźli w tym przypadku. To sugeruje, że przyszły tutaj z własnej woli.

- Albo że zastosowano u nich psychiczny przymus. Tego nie da się wyśledzić po śmierci.

- Jin nie jest istotą parapsychiczną, więc możliwe, że szpieguję niewłaściwą osobę.

- Jeśli Jin blokuje cię w jakiś sposób telepatycznie, to w pewnym sensie jest taką istotą. Na dodatek dzieli mieszkanie z kobietą poszukiwaną przez Quinna, pracuje w tym samym miejscu, co dziewczyna Dunleavy'ego - która została zabita przez Gautiera, bo prawdopodobnie zobaczyła lub usłyszała coś, czego nie powinna - i, jakby tego było mało, posiada pierścień identyczny z tym znalezionym na miejscu zbrodni. Wszystko się ze sobą łączy. Po prostu na razie nie jesteśmy w stanie ogarnąć tego jako całości.

A musieliśmy to zrobić, zanim zostanie zamordowana kolejna kobieta. Ponownie spojrzałam na ciało.

- To było morderstwo o charakterze rytualnym czy złożenie

ofiary?

194

- Moim zdaniem to drugie. Nie jestem jednak pewny, z jakiego powodu.
- Ofiary z krwi i organów - poprawił Cole, a potem popatrzył na mnie. - Są częścią o wiele mroczniejszej i potężniejszej magii.
- Której wynikiem i tak są kolejne trupy kobiet. Rozdrażnienie zabłysło w jego bladych oczach.
- Charakter magii często jest bezpośrednią wskazówką co do natury samego maga.
- Nie musimy się za bardzo wysilać, by odgadnąć, że mamy do czynienia z jakimś totalnie skrzywionym psychicznie świrem.
- Owszem, ale posłużenie się krwią i organami oznacza, że to jakiś niezwykle silny rodzaj czarnej magii. Jeśli mag dodaje do tego swoją własną krew, to mamy do czynienia z kimś, kto potrafi zdobyć moc, która może znacznie więcej, niż tylko przywołać kilka demonów.
- To znaczy, że wątpisz, by nasze śledztwo łączyło się jakoś ze śledztwem Quinna, tak?
- To znaczy, że mogą być ze sobą powiązane, ale ten ktoś wykorzystuje swoją moc do większych rzeczy niż zwykłe przywołanie demonów, by nękały wampira. - Jack przyglądał mi się przez chwilę. - Jakoś nie widzę, żebyś wściekała się o to, że Quinn uwięził cię u siebie.

- Bo nie widziałeś jego domu. - Zerknęłam na zegarek. Jeśli natychmiast się stąd nie ruszę, Jin zacznie się zastanawiać, co się, do cholery, dzieje. - Słuchaj, jeśli nie jestem wam już potrzebna, to idę spotkać się ze swoim podejrzanym.

- Idź. Tylko pamiętaj, żeby włączyć mikroport, w razie gdyby sprawy przybrały niepomyślny obrót i gdybyś potrzebowała naszej pomocy.

195

Uniosłam kpiąco brew.

- Dlaczego mi o tym mówisz, skoro wiem, że nie wciskasz tej gadki pozostałym strażnikom?

- Dlatego, że reszta zadaje się ze zwykłymi zwyrodnialcami. A ja mam przeczucie, że twój wykracza daleko nawet poza nasze standardy.

- Ojej, cóż za pocieszająca myśl. - Przyglądałam mu się przez chwilę, a potem dodałam: - A poza tym nie chcesz, żebym zginęła, dopóki nie przekonasz się, do jakiego stopnia lek rozwinię moje talenty.

- Dokładnie. - Uśmiechnął się i rzucił mi klucze.

- Skoro Cole podwiózł cię swoim wozem, radzę ci wziąć mój. Tylko zwróć go w jednym kawałku.

- Jeśli dajesz mi kluczyki, to sporo ryzykujesz.

- Uśmiechnęłam się, podrzuciłam je lekko w powietrzu i wyszłam na zewnątrz.

Zapadła już noc. Mimo chłodu niebo nadal było przejrzyste, a powietrze rześkie i czyste. Księżyc był żółty i niemal w pełni. Promieniująca z niego gorączka iskrzyła w moich żyłach, wzmagając pożądanie, które w najbliższych dniach miało jeszcze bardziej przybrać na sile. Pomyślałam ponuro, że to był najlepszy możliwy moment na pieprzenie się ze złym człowiekiem. Gdy już z nim skończę, pojedę do Kellena. Miałam niejasne przeczucie, że będę potrzebowała sporej dozy delikatności i opieki, by pozbyć się dotyku Jina ze swojej skóry i umysłu. Znalazłam samochód Jacka i pojechałam do miasta. Był poniedziałkowy wieczór, więc ulice były ciche, a miejsca parkingowe puste. Wzięłam torebkę i pomaszerowałam w stronę klubu, odkrywając po drodze, że numer, który mi podał, widnieje na

196
wielopiętrowym budynku, a sam klub znajduje się na dziewiętnastym piętrze.

Momentalnie poczułam, jak moja fobia powraca ze zdwojoną siłą.

Wzięłam głęboki oddech, zmusiłam się, by przykleić uśmiech do twarzy, i podeszłam do bramkarza.

- Hej - powiedziałam wesołym tonem, na przekór temu, że mój żołądek właśnie wywijał fikołki ze zdenerwowania. - Ja do Hunters Club.

- Masz klubową przepustkę? -Nie.

- Nie mogę cię bez niej wpuścić.

Najwidoczniej ten bramkarz nie był zbyt pomocnym typem. Albo to, albo był znudzony i właśnie bawił się moim kosztem.

- Nazywam się Riley Jenson. Jestem gościem Jina Lu. Spojrzał na kartkę papieru leżącą na jego biurku, a potem wziął księgę i położył ją na blacie.

- Podpisz się - powiedział, wskazując odpowiednie miejsce. - I wpisz swoje nazwisko.

Zrobiłam, co kazał. Zabrał księgę, wyjął wejściówkę z szuflady, napisał numer obok mojego nazwiska i wręczył mi ją.

- Będzie działać w każdej windzie i pozwoli ci wejść przez drzwi foyer. Kiedy skończysz, musisz zwrócić przepustkę i złożyć podpis.

Skinęłam głową, wzięłam przepustkę i ruszyłam w stronę windy. Szybka jazda na górę przyprawiła mnie o drżenie nóg, ale na szczęście mój żołądek uznał, że się nie zbuntuje. Wejście do klubu błyszczało złotem, bielą i przepychem, a dywan był tak gruby, że ledwie powstrzymałam pokusę zrzucenia

197

butów i przebiegnięcia po nim na bosaka. Nie mogłam jednak opanować krzywego uśmiešku na widok znaku nad drzwiami frontowymi. Nie tylko widać było na nim napis, na który składały

się wielkie wymyślne litery, ale także słowa „Wyłącznie dla ludzi”. Jakie to czarujące.

Ludzie nadal próbowali wcielić w życie prawo, które umożliwiłoby im zlikwidowanie zasady „ludziom wstęp wzbroniony” w klubach dla wilkołaków. Im szybciej utworzymy zgromadzenie w rządzie zrzeszające wyłącznie nieľudzi, tym lepiej.

Drzwi otworzyły się ze świstem, a w chwili, w której do nich podeszłam, dostrzegłam przy framudze rząd czujników. Zasadę „wyłącznie dla ludzi” traktowano tutaj na poważnie.

Gdybym przeszła na drugą stronę, natychmiast wydałoby się, że jestem czymś innym.

Zakłęłam pod nosem i spojrzałam na blondynkę krzątającą się za ladą recepcji. Należała do tych seksownych, umięśnionych lasek, które doprowadzały do szału normalnie zbudowane kobiety, ale, co ważniejsze, nie zauważyła jeszcze, że zatrzymałam się i stoję w drzwiach. Nie miała mikrochipów - chyba że można za nie uznać jej designerskie kolczyki - a w pomieszczeniu nie wyczułam żadnych psionicznych wygłuszaczy. Które i tak przed niczym by mnie nie powstrzymały.

Odetchnęłam głęboko, otworzyłam kilka swoich tarcz ochronnych i zapuściłam się do jej umysłu, w sekundę przejmując nad nią kontrolę.

Może i nie „wyczuwałam” ludzi, ale z całą pewnością byłam w stanie ich kontrolować. Kazałam jej

198

wyłączyć alarm. Uznałam, że przez te parę godzin klub będzie bezpieczny. W razie gdyby ktoś na górze coś zauważył, kazałam jej również wyciągnąć wtyczkę z kontaktu. Taki był właśnie problem z czujnikami zainstalowanymi po ukończeniu budynku - wystarczył jeden nieostrożny ruch, by przerwać ich połączenie.

Dlatego właśnie większość była podpinana do głównej linii.

Uwolniłam kobietę spod mojego wpływu, a potem przeszłam przez drzwi i podeszłam do recepcji. Nadal miałam, że się tak wyrażę, telepatyczny palec na jej pulsie, żeby móc słuchać jej myśli i upewnić się, że miała żadnych podejrzeń co do tego, co właśnie się wydarzyło.

Zamrugła jak lunatyk budzący się ze snu, a potem rzuciła mi szeroki uśmiech.

- Witam panią - powiedziała. Jej uprzejmy ton był tak samo sztuczny jak opalenizna. - Jest pani nowa, tak?

- Owszem. - Pokazałam jej przepustkę. - Jestem gościem Jina Lu.

Coś przemknęło w głębi jej oczu - jakaś emocja zbyt ulotna, by móc ją nazwać - ale mimo to ani na sekundę nie przestała się uśmiechać. Jednak jej myśli ujawniły to, na co oczy jedynie wskazywały. Jej opinia na temat Jina była jednoznaczna.

Uważała go za arogancką świnię, która lubi zbyt ostry seks. Musiała nawet okłamać swojego chłopaka z powodu siniaków, które schodziły całą wieczność.

Najwidoczniej nie była zagorzałą wyznawczynią monogamii w związku. Powstrzymałam uśmiech i wzięłam długopis, który mi podała, podpisując się po raz drugi.

199

- Zaraz do niego zadzwonię - powiedziała, podając klucz do szafki. - Może usiądzie pani na sofie i zaczeka, dobrze?

Spojrzałam na kanapę i na znajdującą się zaraz za nią szklaną ścianę, stwierdzając z przyjemnością, że wychodzi na główną siłownię. W środku było mnóstwo ćwiczących na różnych przyrządach mężczyzn. Ich skóra lśniła od potu, a mięśnie pracowały. Jeśli chodzi o skalę porównawczą widoków, ten plasował się dość wysoko, więc podeszłam bliżej, by nacieszyć oczy.

Nazwisko Jina zostało wypowiedziane przez głośnik. Pięć minut później poczułam znajome ukłucie podpowiadające mi, że właśnie przyszedł. I choć nie słyszałam jego kroków -

prawdopodobnie przez ten gruby dywan - wiedziałam, że to on.

Bijące od niego żar i zapach obudziły moją dzikszą połowę, nawet z takiej odległości.

Obejrzałam się przez ramię. Szedł w moją stronę. Miał na sobie czarne dresowe spodnie i bokserkę. Jego skóra błyszczała

od potu i pożądania. Wyglądał seksowniej, niż wyglądałby jakikolwiek inny mężczyzna. Poczułam żądzę, ale w momencie, w którym spojrzałam mu w oczy, szybko się ulotniła. Jego ciemne oczy połyskiwały zaciekleścią i wrogością, których nigdy wcześniej u niego nie widziałam - obie były równie stare i niehumanitarne. Zupełnie jakbym w tej krótkiej chwili oglądała jego duszę i nie dostrzegła w niej niczego, co należałoby do moich czasów.

Ani do tego świata.

Potem Jin mrugnął i uśmiechnął się, a wrażenie zniknęło.

Zaczęłam zastanawiać się, czy komunikowanie się z duchem zmarłej kobiety nie wstrząsnęło

200

mną bardziej, niż przypuszczałam. Miałam na myśli to, że skoro Jin może i nie był człowiekiem, to musiał przynajmniej należeć do jakiegoś podgatunku niehumanitarnej. Jaką właściwie krył w sobie tajemnicę?

Zdanie, które wypowiedział kilka miesięcy temu Quinn, pojawiło się w moich myślach. Powiedział, że choć urodził się jako człowiek, technicznie rzecz biorąc, był nim jedynie w połowie. Że ta druga połowa była czymś, co już od dawna nie istniało.

Jeśli mieszaniec rasy, która nie istniała już od dłuższego czasu, był w stanie przetrwać tyle wieków, to inne mroczniejsze

stworzenia też z pewnością mogły to zrobić.

Tym razem zimny dreszcz, który przebiegł po moim kręgosłupie, nie wróżył niczego dobrego. Nie chciałam wiedzieć niczego o tych innych, mroczniejszych istotach. Naprawdę nie chciałam. Ale miałam paskudne przeczucie, że nie tylko pieprzyłam się z jedną z nich, ale też w miarę jak przebywałam z Jinem, zapuszczałam się coraz głębiej do ich świata.

Zatrzymał się i pochylił, by mnie pocałować, a ja potrzebowałam całej siły woli, żeby nie cofnąć się z obrzydzeniem. Jego usta były w porównaniu z moimi chłodne. Pocałował mnie szybko, za co byłam wdzięczna. W tej chwili każda bardziej namiętna rzecz przyprawiłaby mnie o mdłości.

- Hej, miło znów cię widzieć - powiedział przyciszonym głosem.

Pachniał piżmem, męczyzną i pikantnymi przyprawami. Wszystko to sprawiło, że moje hormony zaczęły płąsać z radości. Musiałam przyznać, że mimo dreszczy i złego przeczucia nadal kotłowało się we

201

mnie pożądanie. W końcu byłam wilkołakiem, a niebezpieczeństwo stanowiło afrodyzjak.

Jednak bijący od niego zapach pożądania był podszyty seksem, krwią i ledwie wyczuwalną nutą jaśminu. Nie mogłam przestać zastanawiać się, czy jego fizyczny wysiłek nie był

przypadkiem związany z pasami, biczami i perfumowaną nagą skórą, a nie z potem wylanym na siłowni.

- Wygląda na to, że trafiłam na zły moment. Wzruszył ramionami.

- W tej chwili mamy otwartą siłownię i specjalne zabiegi w spa, więc przyszło więcej ludzi niż zazwyczaj. Obawiam się, że nie zrobię ci obiecanego masażu, ale powiem Terri, żeby wzięła cię na zabieg, a ja zobaczę, czy dam radę się wyrwać w ciągu najbliższych dwudziestu minut.

- Słuchaj, mogę sobie pójść i wrócić kiedy indziej...

-Nie.

Zacisnął mocniej rękę na moim ramieniu, a w jego oczach znów pojawił się ten obcy niepokojący błysk.

- Nie mam pojęcia, jak długo mi zejdzie - dodał - ale wolałbym, żebyś zaczekała.

- W takim razie zaczekam.

Kiwnął głową, przyciągnął mnie do siebie i mocno pocałował.

To był jasny sygnał, który pokazywał, jakie miał wobec mnie zamiary, i część mnie zadrżała z niepokoju. To sugerowało, że poprzednia noc była dopiero preludium do tego, co mnie czeka.

Że dziś poznam dokładnie jego mroczne potrzeby i żądze.

Jak daleko byłam w stanie posunąć się w śledzeniu zabójcy przez wzgląd na departament?

Nie miałam na to żadnej odpowiedzi i to prawdopodobnie przeraziło mnie najbardziej. Skoro determinacja nakazująca mi nie robić tego, co departament i Jack ode mnie chcieli, podłamała się tak bardzo w ciągu zaledwie kilku miesięcy, to co się ze mną stanie po roku pracy? Czy stanę się skłonna do walki i spania z kim popadnie maszyną, w którą chciał zamienić mnie Jack? Czy to było tak samo nieuchronne jak fazy księżyca?

Zimny dreszcz przebiegł mi po ciele. Jin oderwał się ode mnie i uśmiechnął.

- W takim razie muszę się pośpieszyć - powiedział, przesuwając palcem po mojej szyi. Zatrzymał go w miejscu, w którym bił puls, a jego uśmiech się poszerzył. - Szkoda by było zmarnować takie podniecające oczekiwanie.

- W takim razie nie dopuść do tego. - Odsunęłam się o krok. - Im szybciej pójdziesz, tym szybciej do mnie wrócisz.

Roześmiał się, a potem odwrócił i odszedł. Stłumiłam kolejne wzdrygnięcie i starałam się zignorować szalejące hormony, które wprost uwielbiały niebezpieczeństwo, jakie reprezentował Jin.

Czasami bycie wilkołakiem bywało cholernie trudne.

Spojrzałam na recepcjonistkę. Jej twarz zachowała wystudiowany neutralny wyraz, ale jej pogarda i wstręt były aż nadto widoczne. Walcząc z chęcią przyznania się, że całkowicie podzielam jej opinię, spytałam:

- Gdzie w takim razie mam się udać na zabieg?

- Proszę iść do drzwi po pani prawej. Terri się panią zajmie.

203

Poszłam w tym kierunku, przechodząc przez obrotowe drzwi.

Umięśniona czarnoskóra kobieta z gładko zaczesanymi włosami i dłońmi tak wielkimi, że mogłaby nimi przełamać autobus na pół, nadeszła z drugiego końca korytarza. Zatrzymała się na mój widok. Jej doskonale zadbane brwi podjechały w górę w alarmujący sposób. Nietrudno było zgadnąć dlaczego. Wiedziała, czym jestem, bo sama nie była człowiekiem.

Przystanąłam kilka kroków od niej i zmierzyłam ją wzrokiem od stóp do głów. Tylko raz w swoim życiu miałam okazję spotkać niedźwiedziolaka, ale ta kobieta znacznie przewyższała Bernę, zarówno pod względem mięśni, jak i rozmiarów.

- Jak udało ci się ominąć czujniki przy drzwiach? - spytała. Jej głos przypominał niski warkot, ale więcej było w nim ciekawości niż niechęci.

Napotkałam ciemne spojrzenie jej oczu i sama również uniosłam brew.

- Prawdopodobnie w ten sam sposób co tobie.

- Jesteś mieszkańcem?

- Zgadza się.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem.

- Czujniki odczytują nas, mieszkańców, jako ludzi. Całkiem przydatna rzecz.

Byłaby taka, gdybym rzeczywiście była w połowie człowiekiem.

- Zwłaszcza w sytuacjach, kiedy chcemy wejść tam, gdzie nam nie wolno, prawda?

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

- Zgodnie z zasadą ludzie nie mają tu wstępu. Nie wspomniano jednak ani słowem o mieszkańcach. - Wskazała ręką na drugi koniec korytarza.

204

- Zarezerwowałam ci kabinę numer trzy. Zrobię ci masaż, a potem Raj zaprowadzi cię do spa. Limit czasu to dwadzieścia minut ze względu na to, że mamy dzisiaj komplet.

- Czy mogę być wścibska i spytać cię, dlaczego tu pracujesz? To chyba niemałe ryzyko, nie sądzisz?

Wzruszyła ramionami.

- Najgorsze, co mogą zrobić, to zwolnić mnie. Poza tym płaca tutaj jest wyższa niż w pozostałych klubach. Trzeba zarabiać pieniądze, jeśli ma się rodzinę na wyżywieniu.

Pokiwałam twierdząco głową. Chłonełam wszystkie zapachy i dźwięki, gdy szłyśmy korytarzem. Nuty słodkich olejków i kobiecego pizma mieszały się z ostrą wonią mężczyzn i nikłym odorem chloru. Żadnego jaśminu ani seksu.

Zatem cokolwiek robił Jin, nie robił tego w tej części budynku.

- Jesteś jedynym nieczłowiekiem, jaki tu pracuje?

- Tak. Wszyscy pracownicy muszą przedstawić świadectwo urodzenia potwierdzające, że są ludźmi. Na moim napisano, że nim jestem, więc wszystko jest w porządku.

Brwi podjechały mi w górę ze zdziwienia. Testy DNA robione po urodzeniu były obowiązkowe od co najmniej trzydziestu lat, a

Terri wyglądała mi na o wiele młodszą.

- Jakim cudem udało ci się zrobić taki przekręt? Uśmiechnęła się.

- Mój staruszek pracował w laboratorium i sfałszował wyniki.

- To dość niebezpieczne.

205

I mogło ponieść za sobą konsekwencje w postaci dziesięciu lat więzienia, gdyby wyszło na jaw. Wzruszyła ramionami.

- Nie żyje, więc nie mogą mu nic zrobić. - Otworzyła

przedostatnie drzwi po lewej stronie. - Rozbierz się i zostaw
wszystkie wartościowe przedmioty w szafce, dobrze? Zaczekam
tu na ciebie.

- Mam paradować nago? Uśmiechnęła się pod nosem.

- Słyszałam, że u wilkołaków to norma.

- Owszem, ale ludzie są na tym punkcie nieco
przewrażliwieni.

- I właśnie dlatego założysz szlafrok, który wisi obok twojej
szarki.

- Och, dzięki.

Przebieralnia mieściła w mniejszej części pomieszczenia.

Pachniało w niej lekko cytryną i imbirem. Większość szafek była
pusta, co znaczyło, że nie gościło tu dziś zbyt wiele kobiet.

Rozebrałam się szybko i schowałam swoje rzeczy. Wzięłam
szlafrok i obeszłam cały pokój, węsząc w powietrzu. Wyczułam
zapach jaśminu unoszący się z szafki na końcu przebieralni.

Zerknęłam szybko w stronę drzwi, zastanawiając się, czy
powinnam ryzykować włamanie. Musiałam dowiedzieć się, do
kogo należał ten zapach, choćby tylko z tego powodu, że mogła
to być jedna ze stałych klientek Jina i tym samym wiedzieć o nim
coś więcej. Na przykład kim tak naprawdę był.

Obejrzałam dokładnie sufit, ale nie dostrzegłam żadnych
kamer. Nie żeby instalowano je w przebieralniach, ale nie

mogłam ryzykować, że ktoś z ochrony zobaczy, co knuję.

Wsunęłam klucz między drzwiczki szafki a metalową ramę i

lekko je podważyłam. Potem szarpnęłam nimi szybkim ruchem.

Nie zostały zaprojektowane, by przeciwstawić się sile wilkołaka,

a już na pewno nie takiego, który był w połowie wampirem.

206

Gdy uporałam się z nimi, zapach jaśminu przybrał na sile.

Kobieta ułożyła starannie swoje ubrania w kupkę i powiesiła

torebkę na pojedynczym wieszaku na drzwiczkach. Otworzyłam

ją i zaczęłam grzebać w bałaganie, który tworzyły chusteczki

higieniczne, kosmetyki do makijażu i klucze, aż w końcu

znalazłam portfel, a w nim karty kredytowe i dowód osobisty.

Nazywała się Jan Tait. Była piękną kobietą

o zielonych oczach i brązowych włosach rozjaśnionych blond

pasemkami. Zapamiętałam jej adres na Carlton, a potem

przeszukałam portfel. Znalazłam kolejne karty kredytowe, złotą

kartę kinomaniaka oraz zdjęcie przedstawiające czarno-białego

kota. To oznaczało, że prawdopodobnie była singielką. Zarę-

zione lub zamężne kobiety nosiły w portfelach zazwyczaj zdjęcia

swojej drugiej połówki lub dzieci.

Schowałam wszystko z powrotem do torby, zamknęłam

drzwiczki i lekko je zatrasnęłam. Po zarzuceniu na siebie

szlafroka podeszłam do drzwi

i czekającej na mnie Terri. Minęłyśmy zaledwie cztery

wejścia, kiedy zatrzymała się przy kolejnych drzwiach, za którymi kryła się mała kabina z pojedynczym długim stołem na środku.

- Rozbierz się i połóż. Za chwilę do ciebie wrócę.

- Dzięki, Terri.

Skinęła głową i zamknęła drzwi. Zdjęłam szlafrok i przerzuciłam go przez koniec stołu, a potem

207

położyłam się, tak jak mi kazano. Po jakichś pięciu minutach wróciła Terri i przystąpiła do pracy. Musiałam przyznać, że była w tym cholernie dobra. Gdy skończyła, moje mięśnie były całkowicie rozluźnione i zrelaksowane. Zupełnie jak po fantastycznym seksie, tylko że bez wysiłku i zabawy.

- W porządku - powiedziała, zakręcając buteleczkę z olejkami.

- Dam znać Rajowi, żeby zaprowadził cię na dół, do spa.

- To znaczy, że nie ma ich na tym piętrze? Pokręciła przecząco głową.

- Nie. Są piętro niżej, blisko administracji.

To miejsce musiało być większe, niż mi się zdawało, skoro mieli osobne piętro tylko dla samego personelu i gabinetów spa.

- To musi być trochę uciążliwe, prawda? Wzruszyła ramionami.

- Wystarczy zejść po schodach.

Najwidoczniej. Założyłam szlafrok i zasnuowałam go z

przodu. Raj, pryszczaty nastolatek, który wyglądał na siedemnaście lub osiemnaście lat, pojawił się kilka chwil później i machnął na mnie pogardliwie ręką, dając znak, żebym podążała za nim. Zeszliśmy po wyłożonych dywanem schodach do następnego długiego korytarza z drzwiami po obu stronach. Zza każdych dobiegały odgłosy bulgoczącej wody i przyciszonej muzyki.

- Indywidualne spa? - spytałam, rozglądając się szybko po korytarzu. Tutaj również nie było żadnych kamer. Bardzo wygodne.

Dzieciak kiwnął głową i otworzył drzwi. Gdy to robił, przepustka wysunęła mu się spod koszuli.

208

Widać było na niej kod kreskowy, co sugerowało, że jeśli chciałam znaleźć się w miejscu niedostępnym dla zwykłych klientów, będę potrzebować przepustki. Niech to szlag.

- Klienci wolą indywidualne spa - poinformował mnie dzieciak. - Dzięki temu szefostwo może doliczyć im dodatkowe opłaty. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu i wskazał ręką na niewielką kabinę, której przestrzeń całkowicie zdominowało ogromne jacuzzi. - Proszę wziąć prysznic, zanim wejdzie pani do wody. Kontrolki sterujące biczami wodnymi i muzyką znajdują się na panelu po lewej stronie. Te od świateł są po prawej.

- A łazienka? - Obniżyłam tarcze i dotknęłam telepatycznie

jego umysłu. Jego myśli były czytelne i przelatywały bardzo szybko, przypominając mi o nastolatkach uzależnionych od gier komputerowych.

Zabranie mu przepustki i sprawienie, by niczego nie pamiętał, było aż nadto łatwe.

- Łazienki są na końcu korytarza po prawej stronie -

powiedział bez zająknięcia czy mrugnięcia okiem, które postronnemu obserwatorowi wydałyby się podejrzane. Nie przypuszczałam jednak, by któryś z nich mnie teraz obserwował, ale ostrożności nigdy za wiele. - Ma pani dwadzieścia minut, potem ktoś po panią przyjdzie.

- Dzięki.

Skinął głową i wrócił na górę. Weszłam do pomieszczenia i zamknęłam za sobą drzwi. Po zdjęciu szlafroka i położeniu go wraz z przepustką na niewielkim, stojącym w rogu stołku wzięłam prysznic, by zmyć z siebie pachnący miodem olejek, a potem

209

szybko się wytarłam i narzuciłam szlafrok. Gdy już włączyłam bicze wodne i muzykę i zgasiłam światła, wyjrzałam na korytarz. Był pusty, jeśli nie liczyć jednej owiniętej w szlafrok kobiety daleko na jego końcu. Gdy zmierzałam w jej stronę, nie zwracała na mnie w ogóle uwagi i szybko zniknęła w jednym z gabinetów. Kiedy przechodziłam obok jej drzwi, usłyszałam szum wody. To

znaczyło, że będzie zajęta przez najbliższe dwadzieścia minut.

Zatrzymałam się na końcu korytarza, rozglądając się na prawo i lewo.

Korytarz po prawej stronie prowadził do głównego foyer i wind. Nie było to miejsce, o które mi teraz chodziło. Poza tym drzwi wyjściowe były zamknięte i zabezpieczone alarmem.

Toalety znajdowały się na lewo, tak jak powiedział dzieciak, a za nimi widać było podwójne szklane drzwi z napisem „Tylko dla personelu”. Bezpośrednie zaproszenie do myszkowania dla ciekawskich osób.

Obejrzałam się przez ramię, chcąc się upewnić, że ani dzieciak, ani nikt inny nie idzie właśnie w moją stronę, a potem podeszłam do terminala. Zajrzałam do środka przez oszklone drzwi, szukając śladu kamer, i przesunęłam kartą po czytniku.

Terminal zapiszczał raz, światelko zmieniło się na zielone, a drzwi zaszumiały i otworzyły się. Wślizgnęłam się do środka.

Pomieszczenie było duże, puste i panowała w nim cisza.

Znajdowały się w nim cztery wyjścia. Jedno było otwarte. Za nim mieściła się komfortowo urządzona poczekalnia. Takie pomieszczenie zwykle nie kryło w sobie żadnych tajemnic, a przynajmniej nie takich, które próbowałam odkryć.

Podeszłam do pierwszych zamkniętych drzwi. Ostrożnie je uchyliłam. Za nimi widać było kolejny niewielki korytarz i kilka biur, które wyglądały na zajęte, biorąc pod uwagę dobiegający

stamtąd szmer kobiecych głosów. Zbliżyłam się więc do drugich.

210

Prócz rozległego magazynu nie było za nimi niczego godnego uwagi. Do otwarcia trzecich potrzebna była przepustka.

Przesunęłam przez czytnik kartę, którą zabrałam dzieciakowi, ale małe światełko uparcie pozostawało czerwone. Najwidoczniej Raj nie miał dostępu do tej części budynku.

Odsunęłam się o krok i przyjrzałam framudze drzwi.

Szukałam alarmów, zastanawiając się, czy powinnam ryzykować włamanie. Gdy byłam już bliska podjęcia decyzji, usłyszałam brzęk dzwonka.

Fala adrenaliny momentalnie wystrzeliła mi do organizmu.

Byłam pewna, że zostanę zdemaskowana. Serce zaklinało mi się gdzieś w okolicy gardła, uderzając milion razy na minutę.

Odsunęłam się, gotowa do ucieczki, a dopiero sekundę później uświadomiłam sobie, że ten dźwięk to dzwonek telefonu.

Ogarnęło mnie rozbawienie z powodu nadmiernej nerwowości, ale nie trwało ono zbyt długo, bo gdy tylko brzęczenie ucichło, odgłosy czyichś kroków stały się doskonale słyszalne.

Ktoś nadchodził od strony zamkniętych drzwi.

Ktoś wychodził.

Tym razem odwróciłam się i pobiegłam przed siebie, ale tylko do najbliższej możliwej kryjówki, czyli magazynu. Zostawiłam jednak na tyle dużą szparę, by móc przez nią wyrzeć.

Przez drzwi przeszedł ogromny blondyn ubrany od stóp do głów w czerń. W jednej dłoni trzymał zwinięty czarny bicz, w drugiej - poskręcany kawałek materiału. Gdy przechodził obok, schowałam się głębiej w cieniu, ale nie zamknęłam drzwiczek, uznawszy, że poruszenie ich przykuje jego uwagę bardziej niż to, że są częściowo otwarte.

Mężczyzna nie zatrzymał się, tylko zniknął w jednym z biur.

Zerknęłam na zamykające się za nim drzwi i popędziłam w ich stronę tak szybko, jak tylko się dało, przyciskając piersi dłońmi, żeby nie otarły się o futrynę. Udało mi się prześlizgnąć przez zwężającą się szparę.

Sekundę później drzwi zamknęły się z cichym kliknięciem, którego echo rozległo się w ciszy. Przede mną rozciągał się długi, pogrążony w mroku korytarz. Nie słychać było nic oprócz mojego cichego oddechu. Powietrze było nieruchome. Pachniało starością, pleśnią i czymś, co nie bardzo umiałam nazwać.

Czymś, co przyprawiło mnie o gęsią skórkę.

Potarłam zdrętwiałe ramiona, żałując, że nie mam na sobie czegoś grubszego niż szlafrok. Chłód nigdy nie był moim sprzymierzeńcem, choć w tej chwili mogłam stwierdzić, że dreszcze wywołał raczej strach, a nie zimno.

Owinęłam się cieniem, w razie gdyby ktoś niespodziewanie nadszedł korytarzem, a potem na palcach ruszyłam w kierunku

holu, śledząc woń, której nie potrafiłam określić.

Wkrótce dołączyły do niej inne, takie jak krew, pot i nuta jaśminu. Dwie kobiety nie mogły nosić takiego samego zapachu, co oznaczało, że Jan Tait była w pobliżu.

212

W ciemności przede mną ukazały się drzwi. Dwa wejścia znajdowały się na prawo i dwa na lewo. Węszyłam w powietrzu, starając się określić miejsce, z którego unosiła się woń jaśminu.

Wyglądało na to, że dochodziła zza pierwszych drzwi po prawej stronie, ale trudno było powiedzieć, ponieważ ten nieznaną zapach przytłaczał wszystkie inne. I w dodatku dochodził od strony drugich drzwi na lewo.

Łączył w sobie nutę desperacji, śmierci oraz zapach mężczyzny i kobiety. Nuta śmierci przypominała mi Gautiera, ale mimo wszystko nie była taka sama jak jego.

Tej osobliwej mieszance towarzyszyły dziwne kwilące odgłosy.

Zadrżałam. Wyciągnęłam rękę w stronę klamki po prawej stronie. Nie miałam zamiaru przeszukiwać tego drugiego pomieszczenia ani badać zapachu, jaki z niego bił, bo uważałam, że jest zły. Byłam co prawda wilkołakiem i często robiłam wycieczki w miejsca, w które tylko głupiec odważyłby się pójść, ale nie byłam idiotką. Poza tym i tak nie mogłam tam iść sama.

Nie bez wsparcia.

Ostrożnie otworzyłam drzwi i zajrzałam do środka. Pokój był pogrążony w całkowitej ciemności, a jednym słyszalnym dźwiękiem było ciche dyszenie. Jan Tait - czy ktokolwiek, kto w nim przebywał - była sama.

Wślizgnęłam się do środka i zamknęłam za sobą drzwi.

Przeszłam na podczerwień. Moim oczom ukazało się wnętrze podobne do średniowiecznej komnaty tortur. Leżały tu sterty szorstkich drewnianych kół i grubych lin. Z sufitu zwisały łańcuchy, do których przypięto kajdany. Stało tu ogromne drewniane

213

koło, pod którym znajdowała się głęboka rynna na wodę i szorstkie liny przymocowane do pierścieni wbitych w ściany. Jęk wydobywał się z ust wiszącej na jednej z nich kobiety. Jej stopy ledwie dotykały podłogi, co znaczyło, że barki i ramiona utrzymywały ciało.

Ból w stawach musiał być okropny. Gdy moje spojrzenie prześlizgnęło się dalej, uświadomiłam sobie, że to wcale nie było najgorsze. Kobieta była naga. Jej jasnobrązowe włosy były starannie związane w kucyk, a na jej oczach zawiązano przepaskę. Luźne końce materiału opadały na plecy, dotykając zakrwawionej, zmasakrowanej skóry. Właściwie to miazga na jej plecach w ogóle nie przypominała skóry, tylko świeżo zmielone mięso. Oddychała płytko i szybko, jednak przyczyną nie był

strach ani ból, lecz podniecenie. Unosiło się w powietrzu, równie intensywne i uderzające do głowy jak zapach jej krwi. Ta kobieta, kimkolwiek była, podniecała się krzywdą, jaką jej wyrządzano. Wzdrygnęłam się na tę myśl i podeszłam bliżej. Dywan ustąpił miejsca zimnym płytkom, a w ciszy rozległy się odgłosy moich kroków.

Kobieta zmieniła pozycję tak, że ciężar ciała opierał się na jej ramionach. Jęk, jaki wydobył się z jej ust, był przepełniony rozkoszą.

- Więcej - szepnęła. - Potrzebuję tego...

Stałam za nią i przyjrzałam się ranom na jej plecach.

Czerwone pręgi biegnące między poszarpanymi szramami wskazywały na to, że bicz, który widziałam w rękach tamtego mężczyzny, był tutaj dość często używany. A to oznaczało, że niedługo tu wróci.

214

Jeśli więc chciałam porozmawiać z tą kobietą - lub przynajmniej odczytać jej myśli i zdobyć odpowiedzi - musiałam się pośpieszyć. Obniżyłam więc tarcze i szybko wdarłam się do jej umysłu.

I to był błąd.

Znalazłam tam wyłącznie ból i skumulowane podniecenie, a w odpowiedzi zbudziła się do życia księżycowa gorączka. Pot pojawił się na mojej skórze. Przez kilka sekund walczyłam ze

sobą, żeby nie odwrócić się na pięcie, nie wpaść na pierwszego napotkanego faceta i nie zerznąć go aż do utraty zmysłów.

Wydostałam się szybko z jej myśli i wzięłam głęboki, drżący oddech. W takim razie będę musiała uzyskać odpowiedzi w staromodny sposób.

- Jan? Dlaczego to robisz?

- Bo tego potrzebuję. Zapłacę.

Uniosłam brew ze zdziwienia. Wyglądało na to, że oprócz siłowni i masażu Hunter s Club *zapewniał* klientom jeszcze inne atrakcje. Interesujące.

- Czym zapłacisz, Jan?

Wykręciła się na linach. Jej nadgarstki były tak obtarte i poranione, że krew spłynęła po lewym ramieniu.

- Mam złotą kartę stałej klientki. Najaktywniejszą z całej trójki. Proszę. Nie drażnij się ze mną, tylko dokończ to.

W jej głosie słyhać było desperację, która sprawiła, że dreszcze przebiegające po moim ciele przybrały na sile. Ona pragnęła tego, co jej robiono. Pragnęła i potrzebowała. Potarłam ramiona i powiedziałam:

- Nie jestem tutaj, by coś kończyć.

Znów jęknęła i, co dziwne, jej podniecenie rozeszło się w powietrzu, ostre i kuszące. Zmarszczyłam

dlatego, że krew zaczęła mi krążyć szybciej w żyłach, wskrzeszona przez tę kuszącą woń. Nie pociągała mnie ta sama płęć, ale sam zapach pożądania wystarczył, by przyprawić moje hormony o szaleństwo, zwłaszcza że zbliżała się pełnia księżyca.

- Powiedz mi, w jaki sposób ludzie dowiadują się o złotych kartach.

- Przez Hellion Club - wydyszała. - Zdali sobie sprawę z tego, że potrzebuję czegoś więcej.

I że najwidoczniej lubi być brutalnie traktowana. Że chce być pocięta na kawałki i zawieszona na linach, by cierpieć, zupełnie jakby była zwierzęcą tuszą w rzeźni.

Wstrząsnął mną kolejną dreszcz. Lubiłam eksperymentować z seksem, ale nawet ja miałam jasno postawioną granicę, a to było o wiele za dużo, niż byłam w stanie sobie wyobrazić. Mimo wszystko nie mogłam powstrzymać współczucia, choć byłam pewna, że w tej chwili była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła ta kobieta.

Najwyraźniej to, co jej robili, sprawiało jej przyjemność, więc kim ja byłam, żeby osądzać, co kogo kręci? Sama spędziłam połowę życia na walce ze stereotypami związanymi z moim gatunkiem.

- Kto z Hellion Club za ciebie poręczył, Jan?

- Maisie, właścicielka. Dostrzegła moje potrzeby.

Powiedziała, że je rozumie.

- Dlaczego poleciała ci akurat ten klub? Przecież są inne.

- Powiedziała, że jej brat się w tym specjalizuje. Jej *brat*.

Kolejne ogniwo w łańcuchu faktów czy

tylko przypadek? Gdy otworzyłam usta, by zadać kolejne

pytanie, na korytarzu rozległy się kroki.

216

Odczekałam chwilę, ledwie mając odwagę oddychać, z

nadzieją, że ten ktoś przejdzie obok. Tak się jednak nie stało.

Gdy drzwi do pomieszczenia zaczęły się otwierać, sprintem

rzuciłam się do wielkiego koła i schowałam za korytem na wodę.

Do środka wszedł mężczyzna z biczem, którego widziałam

wcześniej. Za nim kroczył Jin. Musiał wziąć prysznic, bo

wyglądał na odświeżonego i nie pachniał już krwią, potem ani

jaśminem. A może tak mi się tylko wydawało, bo od blondyna z

biczem czuć było wyłącznie krew, pot i piżmo. Ta mieszanka

była wystarczająco silna, by stłumić jakąkolwiek słabszą woń.

Obaj stanęli za kobietą. Jin uniósł dłoń i klepnął Jan w

posiniaczone pośladki.

Jęknęła, jakby z bólu, a ostry zapach pożądania wzmógł się

dziesięciokrotnie.

- Czego pragniesz, Jan? - spytał Jin, uderzając ją jeszcze raz,

tym razem mocniej. Gdy kobieta jęknęła, zaciągnął się głęboko

powietrzem, jakby zasysał ten dźwięk.

Zrobiło mi się zimno. To samo zrobił, gdy połamał kości nowo

narodzonemu wampirowi, który nas zaatakował.

Może rzeczywiście *był* jakimś rodzajem wampira energetycznego, tak jak sugerował Quinn. Ale skoro tak, to dlaczego moje zmysły nadal odczytywały go jako człowieka? Nie mógł być wampirem i człowiekiem jednocześnie - to było po prostu niemożliwe. Gdy raz przekroczyło się granicę życia i przeszło na drugą stronę, stawało się wampirem, obojętne, czym było się przedtem.

217

- Więcej - wydyszała Jan, wijąc się z podniecenia. Wiążące ją liny krępowały jej ruchy. Chciała coś zobaczyć, ale opaska szczelnie przykrywała jej oczy.

- Z prawnego punktu widzenia nie mogę dać ci więcej, Jan.

- Zapłacę. Proszę... -Nie.

- *Błagam.*

W jej głosie słychać był desperację. Wzdrygnęłam się mimowolnie. Z łatwością mogłabym wyobrazić sobie, jak to samo wychodzi z moich ust. Istniała możliwość, że wraz z pełnią księżyca stanę się równie zdesperowana. Doświadczyłam tego, kiedy Talon ze swoją chorą determinacją próbował za wszelką cenę mnie zapłodnić. Bogatsza o to doświadczenie wiedziałam, że zrobiłabym wszystko - i zniosła każdą karę - byleby tylko dostać to, czego pragnęły księżyc i moje ciało.

Jeśli dalej będę uprawiać seks z Jinem, to pewnie skończę jak

ta kobieta. Jin lubił ból. Możliwe, że się nim karmił. Wiadomo było, że wilkołak jest w stanie znieść więcej cierpienia niż zwykły człowiek.

Przygryzłam wargę i zdecydowałam, że najlepiej będzie uciec stąd gdzie pieprz rośnie. Chciałam złapać ludzi odpowiedzialnych za złożenie w ofierze tych kobiet, ale nadal istniały pewne granice tego, co byłam w stanie zrobić dla dobra departamentu.

Rozległ się odgłos ciała uderzającego o ciało, po którym nastąpił jęk. Kolejny dreszcz przebiegł mi po skórze. Jan może i pragnęła tego, co jej robiono, i płaciła za to mnóstwo pieniędzy, ale ja chciałam jedynie wyskoczyć ze swojej kryjówki i stłuc ich wszystkich na kwaśne jabłko.

A potem znaleźć Kellena, który wolał dobry tradycyjny seks, i zerznąć go tak, że zapomnialby, jak się nazywa.

218

- Jesteś skłonna zapłacić więcej za swoje potrzeby, Jan? -

spytał Jin. - Jesteś skłonna pójść na całość?

Na całość? Coś w sposobie, w jaki to powiedział, sprawiło, że w moim mózgu włączyła się czerwona lampka ostrzegawcza. Ile bólu mógł znieść człowiek? Najwidoczniej znacznie więcej, niż by się mogło wydawać, jeśli nagły przypływ pożądania i desperacji bijący od Jan mógł posłużyć za wskazówkę.

- Tak, tak - wyszeptała.

Jin spojrział na wielkiego mężczyznę stojącego obok niego i uśmiechnął się. Uśmiech był zimny i wyrachowany, a ja poczułam jak lód zakrada się do mojego wnętrza. Nie było w nim nic ludzkiego. Niczego, co choć w małym stopniu przypominałoby człowieczeństwo.

- Mamy kolejną kandydatkę, Marcus.

- Na to wygląda. - Głos blondyna przypominał niski grzmot, który mógłby być seksowny, ale spowodował, że jeszcze więcej dreszczy przebiegło mi po skórze. - Poinformuję szefa.

- Doskonale. - Jin spojrział na kobietę. - Dokończ to i zabierz ją potem na rekonwalescencję. Ja sprawdzę, jak się miewa reszta naszych gości.

- Kobiety w pokoju numer dwa i trzy krwawią aż miło.

Jin prychnął pod nosem.

- Ale kobieta w „dwójce” nie czuje bólu ani strachu, jedynie odrobinę desperacji.

- Jest lesbijką, prawda? Możemy to jakoś wykorzystać?

219

- Jest biseksualna, więc nie. Wydaje mi się, że stanie się kolejną ofiarą dla śmierci. Nie sądzę, by dała nam to, czego potrzebujemy. - Poklepał drugiego mężczyznę po ramieniu. - Nie zapomnij wypełnić papierów dla Jan, kiedy tylko odzyska przytomność.

- Załatwione.

Jin wyszedł. Marcus rozwinął bicz i trzasnął nim w powietrzu.

Podskoczyłam ze strachu. Jan wydała z siebie jedynie cichy jęk oczekiwania.

- Powiedz mi, czego pragniesz, Jan.

- Dokończ to. Ostro.

- Powiedz mi - nakazał głosem, który niemal zagłuszył kolejne trzaśnięcie bicza.

- Zbij mnie - zakwiliła. - Po prostu mnie zbij.

- Mój kolega powiedział, że nie mogę. A przynajmniej nie teraz.

Z jej gardła wyrwał się zdławiony odgłos rozpacz.

Mężczyzna zaciągnął się głęboko, jakby wciągając go. Zupełnie jak Jin, który zasysał jej ból.

Boże, czyżby Jan była jedynym człowiekiem w tym pomieszczeniu?

- Błagam - powtórzyła.

Marcus zwinął bicz i przesunął rączką po jej poszarpanych plecach.

- Ty pragniesz, żebym skończył, a ja chcę twojej desperacji.

Chcę czuć, jak cierpisz. - Sięgnął po linę wiążącą jej lewą rękę z metalowym pierścieniem. - Dasz mi to, Jan. Jestem tego pewien.

Jej ramię opadło bezwładnie. Chwycił je, zanim zdążyło opaść przy jej boku, a potem okręcił nią i brutalnie przycisnął jej plecy do ściany, zacieśniając pęta.

A następnie zaczął ją rznąć, używając do tego grubej rączki bicia zamiast swojego ciała. Zaciągał się głęboko, drżąc z rozkoszy, podczas gdy Jan wiła się w linach i krzyczała. W końcu doszła i opadła bezwładnie na sznury, tracąc przytomność.

Marcus pochylił się i pocałował ją czule w usta jak kochanek. Potem ostrożnie rozwiązał liny i wyniósł na zewnątrz. Zostałam w swojej kryjówce jeszcze przez moment, walcząc z mieszaniną wściekłości, obrzydzenia i pożądania, które mnie ogarnęło, a także z zachowaniem kontroli nad jednoczesnym pragnieniem znalezienia kogoś i stłuczenia go na miazgę i chęcią złapania i przelecenia pierwszego lepszego faceta.

W tej chwili żaden z tych pomysłów nie był do końca przemyślany.

Odetchnęłam głęboko i wstałam. Wiedziałam, że muszę wrócić do swojego spa, zanim ktoś zacznie mnie szukać. Na palcach przeszłam przez pokój i ostrożnie otworzyłam drzwi. Korytarz nadal był pogrążony w ciemności, ale z zewsząd dobiegały różne odgłosy. Krzyki i chrząknięcia dochodziły z pokoju, z którego wydobywał się ten osobliwy zapach. Był to pokój numer dwa. Na drzwiach wisiała niewielka plakietka z cyfrą.

Kim był przebywający w tym pokoju mężczyzna, którego nazwali śmiercią? Czy to był Gautier, czy ktoś zupełnie inny? Nie

pachniał jak Gautier - niezupełnie - a poza tym Gautier nie uprawiał seksu. Jednak odgłosy dochodzące z pomieszczenia dobitnie świadczyły, że ktokolwiek w nim był, właśnie to robił. Wzdrygnęłam się i uciekłam stamtąd najszybciej, jak się dało.

221

Drzwi w pobliżu sali tortur uchyliły się, kiedy otwierałam te na końcu korytarza. Prześlizgnęłam się przez nie możliwie szybko, ale jak widać nie tak szybko, jak bym chciała.

- Hej...

Nie zatrzymałam się, by usłyszeć coś więcej, tylko pędziłam przed siebie. Wcisnęłam guzik, by otworzyć szklane drzwi, odczekałam niecierpliwie chwilę, a potem popchnęłam je i ruszyłam biegiem w stronę spa.

Gdy dotarłam na miejsce, zerwałam z siebie szlafrok, schowałam przepustkę za stołkiem i wskoczyłam do wanny. Gdy ciepła woda zaczęła odpędzać chłód z mojej skóry, schowałam się pod bąbelkami. Zmoczyłam włosy, czując ciepło spływające mi po twarzy.

Usłyszałam, jak drzwi na korytarzu otwierają się i zamykają.

Ktoś sprawdzał, kto jest w swoim spa, a kto nie.

Oparłam się o wannę i zamknęłam oczy. Kilka minut później do mojego spa wszedł Jin, rozsiewając wokół swój intensywny zapach. Otworzyłam jedno oko i spojrzałam na niego.

- Mam nadzieję, że moje dwadzieścia minut jeszcze nie

minęło. - Zaczęłam macać ręką w poszukiwaniu swojego zegarka, który upadł na podłogę i potoczył się w stronę stołka.

Dopiero wtedy zauważyłam, że kawałek tasiemki, na której wisiała przepustka, wystawał spod jednej z jego nóg.

Cholera. Jeśli Jin zrobi jeszcze jeden krok, to z pewnością ją zobaczy.

Chwyciłam zegarek i wstałam. Nie wyszłam jednak z jacuzzi, tylko pozwoliłam, by kropelki wody spłynęły po moim rozgrzanym ciele. Jego spojrzenie podążyło za nimi tak, jak na to liczyłam. Kimkolwiek był, nadal miał w sobie coś z mężczyzny, a żaden mężczyzna stojący przed nagą kobietą nie mógł oderwać

222

od niej oczu. Przycisnęłam jednak mokrą dłoń do jego klatki piersiowej, by upewnić się, że nie ruszy się z miejsca.

- Według mojego zegarka zostało mi jeszcze jedenaście minut.

- Co było dla mnie ogromnym szokiem. Po tym wszystkim, co zrobiłam i widziałam, mogłam przysiąc, że moje dwadzieścia minut już dawno upłynęło. - Chcesz mnie oszukać?

Chwycił mnie za rękę i uścisnął ją mocniej, niż to było konieczne. Skrzywiłam się, a on uśmiechnął.

- Nie mogę cię oszukiwać, skoro spędzasz tu czas za darmo.

Uniosłam kpiąco brew, starając się utrzymać niskie, kuszące brzmienie głosu.

- A ja myślałam, że zapłacę ci za to później. Zachichotał, a

potem przyciągnął mnie do siebie

tak niespodziewanie, że się poślizgnęłam. Złapał mnie, oplatając ramionami moją talię. Jego uścisk był brutalny.

- W co ty ze mną pogrywasz, mała? - Wyciągnął mnie z wody, szepcząc mi do ucha.

- Nie pogrywam z tobą. - Mój oddech stał się urywany, ale nie z powodu podniecenia. Trzymał mnie tak mocno, że z trudem byłam w stanie złapać oddech.

- Lepiej dla ciebie, żeby tak było. Nie lubię, gdy ktoś robi ze mnie głupca.

- Wcale nie próbuję zrobić...

- To dlaczego znalazłaś się w pomieszczeniach przeznaczonych wyłącznie dla personelu?

223

Cholera, cholera, cholera. Napotkałam jego spojrzenie, lecz nie dostrzegłam w jego oczach niczego oprócz zimnej obcości.

Nie byłam w stanie powiedzieć, czy rzeczywiście mnie tam widział czy tylko blefował. Poruszałam się z wampirzą prędkością

- większość ludzi nie dostrzegłaby niczego oprócz białej, rozmazanej smugi.

Tyle że Jin nie był taki jak większość ludzi. Przez chwilę wahałam się, czy wybrać kłamstwo czy prawdę, i w końcu powiedziałam:

- Poszłam do łazienki. Nie miałam pojęcia, że nie można tam wcho...

Obrócił mnie szybko i popchnął na ścianę. Mocno. Poczułam ból w całym ciele. Musiałam zwalczyć wściekłą potrzebę powalenia go na ziemię i skopania mu tyłka.

- Hej, nie mam nic przeciwko ostremu seksowi, ale tego już za dużo...

- Bo co? - wtrącił. Otoczył ramieniem moją szyję, naciskając lekko na moją tętnicę. Ogarnął mnie strach. Widziałam już, jak się nim rozkoszował. Widziałam, jak jego oczy błyszczą z powodu nagłego podniecenia. - Wyjdiesz? - Roześmiał się krótko.

- Chcesz tego, co mogę ci dać, mała.

- Nie...

Potrząsnął mną tak, że aż zęby zaczęły mi dzwonić.

- Tak. Mam ci to udowodnić?

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, jego usta nakryły moje. To był brutalny i bezlitosny pocałunek. Przymus, który balansował na granicy przemocy, a potem rzeczywiście się w nią przerodził, kiedy chwycił zębami moją wargę i przygryzł ją do krwi.

224

Zabolało mnie to jak cholera, ale poczułam, jak budzi się we mnie pożądanie. Nic nie mogłam poradzić na to, czym byłam.

Nie mogłam zaprzeczyć, że niebezpieczeństwo przyciągało mnie jak ogień ćmę, i prawdopodobnie wyszło mi to na rękę. A to dlatego, że Jin kojarzył pożądanie z niebezpieczeństwem i bólem, a w tej sytuacji to był błąd popełniony na moją korzyść. Taki, który mógł utrzymać mnie przy życiu.

Zachichotał cicho i odsunął się. Próbowałam zignorować ból pulsujący w dolnej wardze oraz ten w dole mojego brzucha.

- Uważasz mnie za swoją własność.

- Dlatego, że tego chcesz. Bo to cię podnieca. - Musnął palcem mój naprężony sutek. - Będziesz na to czekać tak długo, jak ci każę, bo pożądasz tego, co tylko ja mogę ci dać.

Arogancki drań. Zatrzymałam to jednak dla siebie i tylko przyglądałam mu się, gdy dodał:

- Niestety, mam na głowie inne obowiązki, którymi muszę się zająć, zanim zabiorę się do zaspokajania twoich potrzeb.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Przysłuchiwałam się jego krokom, odgłosom otwieranych i zamykanych drzwi oraz cichej wymianie pytań i odpowiedzi.

Nie miał całkowitej pewności, że to rzeczywiście byłam ja.

Dzięki Bogu.

Jego zachowanie dało mi doskonałą wymówkę do tego, by się stąd wynieść. Oskarżyłam go już o traktowanie mnie w sposób przedmiotowy. Biorąc pod uwagę jego arogancję, logicznym wyjściem było teraz opuszczenie tego miejsca.

To było warte czegoś więcej niż tylko przygryziona warga.

Wzięłam prysznic, by zmyć z siebie zapach chloru i Jina, a potem wytarłam do sucha ręcznikiem i założyłam szlafrok.

Wyjrzałam na zewnątrz i gdy już upewniłam się, że woń Jina nie unosi się już w powietrzu, wróciłam na górę do przebieralni.

Ubrałam się i chwilę później znalazłam w recepcji.

- Skończyłaś? - spytała wesoło blondynka, gdy oddałam jej klucz do szafki.

- Tak. Jeśli Jin będzie mnie szukał, powiedz mu, że nie lubię, gdy traktuje się mnie jak rzecz. - Wślizgnęłam się do jej umysłu, kiedy podawałam jej przepustkę i kazałam uwierzyć, że któryś z gości znalazł ją przy schodach.

- Oczywiście - powiedziała bez zająknięcia. Jeśli rozbawienie w jej oczach miało być jakąś informacją, to z rozkoszą nie omieszka wspomnieć o tym Jinowi.

Kiwnęłam głową w podziękowaniu, a odwracając się, kątem oka dostrzegłam jej komputer. Czy recepcjonistka mogła w nim mieć listę gości?

Weszłam do jej umysłu, nakazując sprawdzić wszystko w bazie danych. Odkryłam, że Jan Tait nie była jedyną kobietą, która posiadała złotą kartę.

Karen Herbert, ostatnia ofiara seryjnego mordercy, również ją miała.

Tak samo jak cała reszta.

226

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jack nie chciał pozwolić, bym oddaliła się od Jina na zbyt długo. Nie wtedy, gdy klub, w którym pracował, w końcu dał nam poszlakę łączącą wszystkie zamordowane kobiety. Jin stanowił źródło informacji, które nie zostało jeszcze do końca wyeksploatowane.

Nie zmieniłam jednak zdania, jeśli chodzi o opuszczenie klubu. Rozejrzałam się dookoła, by upewnić się, że nikt nie zwraca na mnie uwagi, a potem kazałam kobiecie skopiować na płytę wszystkie możliwe dane dotyczące członków i personelu.

Dane z listy klientów posiadających złotą kartę były zakodowane, a ja nie zamierzałam ryzykować i zostawiłam je w spokoju. Jack mógł zlecić to jednemu ze swoich techników.

Byłam jednak pewna, że dzidra o karmelowych włosach zsikałaby się w majtki na samą myśl o popisaniu się swoimi komputerowymi zdolnościami. Na pewno je posiadała.

Przyłapałam ją raz na włamywaniu się do pliku z moimi danymi osobowymi.

Wsunęłam płytę do kieszeni, wymazałam z umysłu kobiety wszelkie ślady i ruszyłam w stronę drzwi. Gdy zwróciłam bramkarzowi przepustkę i znalazłam

227

się w swoim samochodzie, wyjęłam telefon i zadzwoniłam do Jacka.

- Riley zgłasza się już po raz drugi w ciągu dwudziestu czterech godzin - powiedział zamiast powitania. - To rzeczywiście jakiś cud.

- Zbyt długo przebywałeś w towarzystwie tej wrednej krowy. Podłapałeś jej sposób mówienia.

- Jedyną zatrudnioną przeze mnie kobietą, która ma tupet odpyskować swojemu szefowi, jest ta, z którą właśnie rozmawiam. Nieładnie nazywać kogoś wredną krową.

- Wręcz przeciwnie, zwłaszcza gdy ten ktoś ma cycki jej rozmiarów. Nie mów mi, że tego nie zauważyłeś.

- Dzwonisz do mnie z jakiegoś konkretnego powodu czy tylko po to, żeby mnie wkurzyć?

I jedno, i drugie, ale zatrzymałam tę uwagę dla siebie.

- Wydaje mi się, że znalazłam powiązanie między naszymi morderstwami.

- Co? Jak?

- Cała piątka należała do grupy posiadającej złotą kartę

Hunter's Club, dzięki której mogli pozwolić sobie na

ekskluzywne zabiegi w spa i ćwiczenia w klubie, w którym Jin

pracuje na pół etatu. Z tego co widziałam, złota karta klubu jest

przywilejem wyłącznie dla tych członków, którzy mają specjalne

wymagania.

- Jakie specjalne wymagania masz na myśli?

- Potrzebują dużej dawki bólu, by się podniecić.

- Wszystkie nasze ofiary miały na plecach i ramionach zagojone blizny.

- Powinny mieć rozległe blizny, jeśli to, co widziałam, jest jakąś wskazówką co do tego, przez co przechodzą. - Zawahałam się. - Całkiem możliwe, że

228

znalazłam kobietę powiazaną z naszą ostatnia ofiarą. Nazywa się Jan Tait.

- Masz jej dane osobowe?

- Ściągnęłam z komputera wszystkie możliwe informacje.

Włamanie się do dossier członków ze złotą kartą wymaga sporych umiejętności hakerskich.

- Zajmiemy się tym. Ty trzymaj się Jina.

- Hmm... Jest pewien postęp w tej kwestii. Obawiam się, że właśnie zostawiłam go samego.

W słuchawce rozległo się jego sfrustrowane westchnięcie.

- Czy ty jesteś w stanie zrobić cokolwiek w prosty sposób?

- Wierz mi, nie miałam innego wyboru. Ale będę go śledzić przez resztę wieczoru i sprawdzę, z kim się spotyka i z kim rozmawia.

- Świetnie. Tymczasem powiem Salliane, żeby poszperała trochę na temat Hunters Club i jego właściciela.

- Według Jan właścicielem jest brat kobiety, którą śledzi

Quinn.

- A to ciekawe.

- Dlaczego?

- Bo sprawdziliśmy drugi raz taśmy z kamer ochrony Cattle Club i odkryliśmy, że Jin rozmawiał kilka razy z mężczyzną nazwiskiem John Kingsley.

- I co w związku z tym?

- Ano to, że to niebezpieczny typ podejrzewany o dokonanie kilku morderstw. Nigdy nie mieliśmy wystarczająco dużo dowodów, by go skazać.

- To nadal nie tłumaczy, dlaczego nagle dostał się na twój radar wykrywający przestępców.

229

- Okazało się, że ma siostrę przyrodną, Maisie Foster, która jest właścicielką...

- Hellion Club - dokończyłam za niego. - Rhoan zajął się już sprawdzaniem tego Kingsleya?

- Tak. - Rozbawienie pojawiło się w jego głosie, gdy dodał: -

Wygląda na to, że wszedł Quinnowi w drogę.

Uniosłam brwi ze zdziwienia.

- Nie uważasz tego za zbyt duży zbieg okoliczności, że Quinn śledzi kobietę, która prowadzi klub polecający ludzi do Hunter's Club? On wie coś, czego nie chce nam zdradzić.

- I właśnie ty musisz to z niego wydobyć. Akurat. I tak niczego

mi nie powie. Prędeż znów

spróbuj zamknąć mnie w jakieś szafie na odludziu. I jeszcze

będzie twierdził, że to dla mojego bezpieczeństwa.

- Myślisz, że ta kobieta zajmuje się wywoływaniem demonów?

- Nie mam pojęcia. Quinn nie śledziłby jej, gdyby nie myślał tak samo.

- Zrobiłby to, gdyby miał inne powody niż odnalezienie osoby odpowiedzialnej za sprowadzenie demonów. - I podejrzewałam, że właśnie o to chodziło. W końcu upiór w alejce dał mi do zrozumienia, że chodzi tutaj o coś więcej niż tylko kilka demonów.

- Jak już mówiłem, musisz go wypytać. - Urwał na chwilę. - Sprawdziłem nazwisko, które podała ci ta dusza.

-No i?

- Azhi Dahaki to część starożytnej perskiej legendy, która głosi, że jest sługą Angra Mainyu, prawdopodobnie boga ciemności, odwiecznego niszczyciela wszelkiego dobra, uosobienia i stwórcy zła oraz zwiastuna śmierci i chorób.

230

- Innymi słowy, niezły z niego przyjaciel emniaczek. Pamiętasz ten pierścień z perskimi hieroglifami, który znalazłam?

- Tak naprawdę to inskrypcja zapisana pismem klinowym.

- Udało wam się ją przetłumaczyć?

- Nie w całości.

Głos miał tak ponury, że dostałam gęsiej skórki.

- Co głosi ta część, którą odszyfrowaliście?

- Mówi coś o powierzeniu duszy bogu ciemności. Potarłam ramiona.

- Ale to tylko legenda, prawda? Chodzi mi o to, że bóg kłamstwa i ciemności nie może istnieć naprawdę.

- Ludziom też się kiedyś wydawało, że wilkołaki i wampiry nie istnieją.

- Dlatego, że doskonale się przed nimi ukrywaliśmy. A poza tym, to całkiem inna sytuacja.

- Wcale nie. Nie ma powodu uważać, że na naszym świecie nie istnieją istoty, które wybrały życie w ukryciu, podczas gdy reszta naszych odważniejszych pobratymców zdecydowała się na wyjście z cienia.

- Jack, rozmawiamy o starożytnym bogu.

- Naprawdę? A może mówimy o istocie, która czekała na odpowiedni moment, by opuścić swoją kryjówkę?

- Jest jakaś trzecia możliwość? Dwie pierwsze są naprawdę do bani.

Zaśmiał się cicho.

- Nadal badamy tę legendę. Ale nie wygląda to za dobrze. -

Zawahał się na moment. - Uważaj na

siebie, gdy będziesz w pobliżu Jina. Jeśli on rzeczywiście *stanowi* część tej legendy, może posiadać moce, których natury jesteśmy w stanie tylko podejrzewać. Nie było to coś, o czym chciałabym teraz myśleć.

- Masz jeszcze jakieś informacje na temat Azhi Dahaki?

- Cóż, podobno jest trójgłowym smokiem, który uosabia ból, rozpacz i śmierć.

- Przykro mi to stwierdzić, ale nikt, kogo spotkałam, nie jest smokiem, a już tym bardziej nie posiada trzech głów.

- Pamiętaj, że to może być metafora. W końcu to ty wspomniałaś o tym, że Jin lubi ból.

- Wygląda na to, że się nim karmi - sprostowałam, przypominając sobie pierścienie, ten, który znalazłam w mieszkaniu Dunleavy'ego, i ten, który nosił Jin. Przywołałam w pamięci ciemny pokój i dwójkę mężczyzn. Jeden zasysał dźwięki bólu, a drugi rozpaczy.

Niech to szlag.

Legendy *mogły* okazać się prawdziwe.

- Jin i Marcus - dodałam. - Ból i rozpacz. To daje razem dwie głowy.

- Kim jest Marcus?

- Jednym z pracowników klubu. Tym, który obsługiwał Jan Tait.

- Więc zostaje nam ostatnie - śmierć. Zawahałam się.

- Gautier pracuje dla tych ludzi. Czy to on może być śmiercią?

- To prawdopodobne, ale Gautier jest aseksualny, więc nie spełnia wymagań.

232

- Gautier jakiś czas temu wyrwał się spod naszej kontroli.

Możliwe, że od tamtego czasu zmienił się albo ewoluował.

- Tyle że wtedy musiałby zmienić swoją naturę, by zostać istotą seksualną. Uruchom swój nadajnik, Riley, i bądź w kontakcie.

- W porządku. - Rozłączyłam się i aktywowałam łącze wszczepione za uchem. Wiedziałam, że nowe zasady ustalone przez Jacka głosiły, że strażnicy mają być monitorowani dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale prędej szlag mnie trafi, niż zastosuję się do tych reguł. Zrobię to, gdy będzie to absolutnie konieczne. Jak każda kobieta potrzebowałam odrobiny prywatności. Zwłaszcza wraz z nadejściem pełni.

Uruchomiłam samochód i objechałam budynek, aż w końcu znalazłam wyjazd z parkingu. Zatrzymałam się kilka metrów dalej, skuliłam na siedzeniu i czekałam.

Telefon zadzwonił po upływie pół godziny. Zerknęłam na numer i uśmiechnęłam się. Najwyraźniej Jin odkrył, że wymknęłam się z klubu.

Wcisnęłam guzik i powiedziałam:

- Halo?

- Riley? Gdzie ty się, u diabła, podziewasz?

- Jestem w drodze do domu. Gdzie indziej miałabym być po tym, jak zachowałeś się jak ostatni macho?

- Podobało ci się to. Nie zaprzeczaj.

- To, że lubię ostry seks w łóżku, nie znaczy, że toleruję takie zachowanie po wyjściu z niego. Jeśli tego nie akceptujesz, znajdź sobie inną panienkę do zabawy. - I z tymi słowami rozłączyłam się.

233

Z jego strony sytuacja wyglądała całkiem inaczej. Mogłam się założyć, że Jin będzie próbował odzyskać to, co właśnie wymknęło mu się z rąk. Nie byłam jedyną osobą, która potrzebowała dzisiaj zaspokojenia swoich pragnień. Widziałam go w akcji. Jego potrzeby były tak samo palące, jak potrzeby wilkołaka ogarniętego księżycową gorączką.

Będzie do mnie wydzwaniał, dopóki nie dostanie tego, czego chciał. W końcu byłam wilkiem i seks ze mną był naprawdę dobry.

Zadzwonił jeszcze kilka razy. Zignorowałam wszystkie połączenia i po jakiejś godzinie zobaczyłam, jak opuszcza parking w białym bmw. Nie był to samochód, w jakim bym go widziała. Do niego pasowało raczej coś czarnego, sportowego i zdecydowanie bardziej niebezpiecznego.

Ruszyłam za nim, gdy tylko przejechał obok mnie. Śledzenie go nie było trudne pomimo szybkości, z jaką jechał. Godziny szczytu już dawno się skończyły, a ulice były względnie puste. W rzeczywistości najtrudniejszą rzeczą okazało się równoczesne utrzymanie stałego tempa jazdy i pozostawanie w tyle tak, by nie zorientował się, że za nim jadę, i żebym sama nie straciła go z oczu.

Nie bardzo zaskoczył mnie fakt, że wylądowaliśmy w dzielnicy Toorak. Mieszkał tutaj Quinn, który z pewnością wiedział o tej sprawie więcej niż my. Albo dopuści mnie do tej tajemnicy, albo *naprawdę* się na niego wścieknę. Nie byłam tylko pewna, czy to przyniesie cokolwiek dobrego.

Mogłam się założyć, że z pewnością nic.

Jin zatrzymał się na podjeździe schowanym za bramą rezydencji. Zaparkowałam kawałek dalej.

Wysiadłam z auta, gdy tylko brama się otworzyła, a on wjechał do środka.

234

Chłodny wiatr zawirował wokół mnie, niosąc ze sobą znajomy zapach. Jednak nie ten, którego się spodziewałam.

Wepchnęłam dłonie w kieszenie i przyjrzałam się uważnie ciemności przede mną.

- Gautier, któregoś dnia weźmiesz prysznic, a ja wpadnę po uszy w tarapaty, bo nie będę mogła cię wyczuć.

Jego cichy chichot rozszedł się w mroku. Dostałam gęsiej skórki. W śmiechu tego padalca zawsze było coś szczególnie wrednego, ale dziś sprawiał wrażenie jeszcze mniej przyjemnego.

- Któregoś dnia z rozkoszą zetrę ci z ust ten zarozumiały uśmieszek. - Wyłonił się z cienia i podszedł do mnie wolnym krokiem. - To ciekawe, że oboje trafiliśmy w to samo miejsce. Poczułam, jak ogarnia mnie napięcie. Przystąpiłam z nogi na nogę, czując się jak sprinter w bloku startowym. Zdenerwowana i gotowa do biegu.

- Jediną ciekawą rzeczą w tej całej sytuacji jest to, że wątpię, by była przypadkowa.

Zatrzymał się na odległość strzału lasera. Nie żebym akurat miała jakiś przy sobie, ale nie miałam zamiaru ujawniać mu tego sekretu.

- Przypadek nie odgrywa zbyt wielkiej roli w moich planach - przyznał - ale jestem ciekaw, co cię tu sprowadza.

Uniosłam kpiąco brew.

- Nie wiesz? Myślałam, że wiesz wszystko.

- Och, wiem więcej, niż mogłoby ci się kiedykolwiek wydawać.

235

Obnażył zęby w uśmiechu. Miał ich aż za wiele. Jednak to jego spojrzenie sprawiło, że poczułam chłód na całym ciele.

W jego oczach było coś dziwnego.

Coś niemal nieludzkiego.

Nie w sensie wampirzo nieludzkiego, ale w jakimś innym.

Kryło się w nich coś starego i skrajnie obcego.

I przypomniało mi o lodowatym zimnie, które czaiło się w oczach Jina.

To Gautier *był* trzecią głową smoka symbolizującą śmierć.

Bez względu na to, czy był obiektem seksualnym czy nie, należał do tej trójki.

Moje nozdrza rozdziły się, wciągając do płuc jego zapach i wyczuwając poszczególne niuansy i różnice. Jego zapach był inny - zmiana była niewielka, lecz znacząca. Nie byłam jednak w stanie na sto procent określić, czy była to woń, którą wyczułam w pokoju numer dwa w klubie. Możliwe, że noc, zimno i mój strach zniekształciły nieco mój sposób odbierania bodźców zapachowych.

A może sprawiło to coś innego. Lub ktoś.

Zwalczyłam pokusę wycofania się i wsadziłam rękę do kieszeni, jak gdybym ścisnęła w niej jakąś nieistniejącą broń.

Gautier przyjrzał mi się, a jego uśmiech poszerzył się. Miałam paskudne przeczucie, że nie nabrał się na ten podstęp.

Albo to, albo nie obchodziło go, że zostanie postrzelony laserem. Ta możliwość była bardziej prawdopodobna. Gautier był takim typem psychologa, który uznałby postrzał za

sprawiedliwą cenę za doprowadzenie swoich planów do końca. A

plany dotyczące

236

mnie i najbliższej przyszłości martwiły mnie najbardziej.

I on doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Ulotna iskra rozbawienia w jego zimnych oczach była widoczna jak na dłoni, nawet w ciemności.

- Riley, zagadaj go jeszcze przez chwilę - odezwał się w moim uchu Rhoan. - Jestem uzbrojony i już do ciebie jadę.

Cudownie, chciałam powiedzieć. Pośpiesz się.

Tyle że Rhoan nie posiadał daru telepatii, a ja nie odważyłam się użyć łącza, bo to zaalarmowałoby Gautiera. Zmusiłam się do uśmiechu i powiedziałam:

- Skoro wiesz wszystko, to powiedz mi, dlaczego zabiłeś Dunleavy'ego i jego dziewczynę?

Uniósł kpiąco brew.

- Co każe ci myśleć, że za tym stoję?

- Chodzi o ten przykry zapasek, o którym tyle ci mówię.

Unosi się za tobą, w razie gdybyś nie zauważył.

- Oni zginęli w ciągu dnia. Dobrze wiesz, że nie mogę poruszać się przy świetle dziennym.

- Wiem, że nigdy tego nie potrafiłeś, ale jakiś czas temu straciliśmy nad tobą kontrolę i kto wie, z jakimi podejrzanymi typami się wtedy zadawałeś. Ani jakie posiadają zdolności, które

mogły ci w tym pomóc.

- Słowo „podejrzany” nawet w przybliżeniu nie opisuje tego, z którym się obecnie trzymam, moja słodka Riley. Powinnaś na siebie uważać. On ma cię na oku.

Zmusiłam się do uśmiechu.

- Czy mi się wydaje, czy słyszę w twoim głosie troskę? Jakże to wzruszające.

- Zobaczymy, jak się wzruszysz, kiedy cię dorwie.

237

- W takim razie, po co mnie ostrzegasz, Gautier? Czemu to robisz, skoro pracujesz dla tych ludzi?

- Ponieważ to ja mam cię zniszczyć. - Zrobił krok do przodu, a ja jeden w tył. Na jego usta wypłynął zaciekły uśmiešek. -

Zamierzam zniszczyć wszystko to, co jest ci drogie, a potem ciebie. Powoli i z rozkoszą. I nikt - bez względu na to, kim lub czym jest - mnie nie powstrzyma. Nie, dopóki nie dostanę tego, co mi obiecano.

Wstrząsnął mną dreszcz. W jego wizji zniszczenia nie było nic rozkosznego. Tego byłam pewna. Zwłaszcza gdy stał się symbolem śmierci ze starożytnej legendy.

- A co ci obiecano, Gautier? Może powinnam zgadnąć?

Pomyślmy. Czego pragną wszyscy mali psychole? Władzy?

- Wkrótce się tego dowiesz.

I mówiąc to, ruszył do ataku.

To było jak walka z cyklonem - Gautier był jednym wielkim wirem mocy, szybkości i ogromnej siły. Zatrzymanie go było niemożliwe. Został stworzony do walki i do zabijania, a ja byłam jego następną ofiarą. I w dodatku niechętną konfrontacji.

Zrobiłam unik przed jego ciosami, a potem wycofałam się najszybciej, jak mogłam. Nie chciałam pojedynkować się z Gautierem - ani teraz, ani kiedykolwiek indziej w przyszłości.

Zwłaszcza że Rhoan był w drodze uzbrojony po zęby w sprzęt, który mógł załatwić tego drania raz na zawsze.

Gautier nie skoczył jednak w moją stronę. Zatrzymał się i znów zrzucił z siebie okrywający go mrok. Wyszczерzył zęby w uśmiechu i zaciągnął się głęboko powietrzem.

238

- Ach, czuję strach! Cóż za słodki zapach. Znajome ukłucie na skórze podpowiedziało mi, że Rhoan był gdzieś w pobliżu. Nie zareagowałam nawet wtedy, gdy czerwona wiązka lasera przecięła ciemność, zmierzając w stronę Gautiera. On musiał jednak wyczuć obecność Rhoana, bo w ostatniej chwili gwałtownie skręcił w bok. Laser wycelowany w jego głowę przeciął ramię, a w powietrzu rozszedł się odór spalonej skóry.

Gautier roześmiał się. *Roześmiał.*

Facet był obłąkany. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

I choć był stuknięty, na pewno nie był idiotą. Ukłonił się nam z szacunkiem, owinął mrokiem i zniknął.

- Nigdy nie atakuj Riley bez upewnienia się, czy nie ma mnie gdzieś w pobliżu - krzyknął za nim Rhoan. Uśmiechnął się i przerzucił karabin przez ramię. - Chcesz go ścigać?

- Mimo iż bardzo lubię dobry pościg, to ten drań na pewno przygotował na drodze jakąś pułapkę, która tylko na nas czeka.

- Możliwe. Ale to część całej zabawy.

- Jesteś tak samo walnięty jak on.

- Niezupełnie. - Pochylił się i ucałował mnie w policzek. - Nie jestem aż tak walnięty, by atakować cię w pojedynkę.

Uśmiechnęłam się.

- Tylko dlatego, że mam w zanadrzu parę pikantnych sekretów, których twój kochanek z rozkoszą by wysłuchał, i wiesz, że nie zawaham się ich użyć. Nad Gautierem nie mam takiej przewagi.

239

- Jediną przewagą, jaką nad nim mamy, to kiedy walczymy wspólnie. - Ujął mnie pod ramię i poprowadził w dół ulicy. -

Kiedy wyczujesz go następnym razem, nie czekaj, tylko od razu zacznij uciekać.

- I mam pozwolić mu poczuć mój strach? Nie ma mowy.

Spojrzał na mnie, unosząc kpiąco brew.

- I kto tu jest walnięty?

- Cóż, to cecha charakterystyczna dla członków naszej rodziny.

Rhoan wybuchnął krótkim śmiechem.

- Dobra, a teraz opowiedz mi w szczegółach o swojej randce.

Tak też zrobiłam, dodając wszystko, co Jack powiedział o starej perskiej legendzie, a także moje przemyślenia na temat tego, kto prawdopodobnie krył się pod postacią głów smoka i że jedną z nich mógł być Gautier. Potem streściłam mu to, co przekazał mi Gautier.

- Uwierzyłaś mu? - spytał Rhoan.

- Uwierzyłam, że prowadzi jakąś grę. - Wzruszyłam ramionami. - Gautier jest mordercą, ale niekoniecznie zachowuje się jak największy na świecie myśliciel. To całkiem sensowne, że jeśli w mieście pojawił się ktoś mroczniejszy i potężniejszy, sprzymierzyłby się z nim. Nawet jeżeli byłby to wyłącznie kolejny krok do osiągnięcia celu.

- Nie rozumiem tylko, co Gautier by na tym zyskał.

- Cóż, bycie jedną z głów smoka, symbolizującą śmierć w imię jakiegoś mrocznego boga, z pewnością ma swoje zalety. Na przykład umiejętność poruszania się za dnia. Jeśli rzeczywiście zabił Dunleavy'ego i jego dziewczynę - czemu nie zaprzeczył zdecydowanie - to

240

słońce nie ma na niego żadnego wpływu. A niemożliwe, by

wampir w jego wieku nabył taką zdolność.

- Czy istnieje rodzaj magii, który zapewniłby mu taką ochronę?

- Kto wie? Jeśli magia była w stanie przywołać demony i mrocznego boga, to dlaczego nie miałyby chronić wampira przed słońcem?

Rhoan zmarszczył brwi, otwierając drzwi do vana.

- Więc wszystko, co musimy zrobić, to ustalić, czym tak naprawdę są Gautier i jego banda, a potem znaleźć jakiś sposób na powstrzymanie ich.

- Moje zmysły nadal odbierają Jina jako człowieka, a Gautiera jako wampira, ale może dzieje się tak dlatego, że ich powłoka zewnętrzna jest taka sama. Może ich prawdziwa natura jest czymś całkowicie innym.

Rhoan spojrzał pytająco, pomagając mi wejść do środka.

- Mówisz o duchach?

- Skoro widzę dusze ulatujące z ciał martwych ludzi, a Quinna ścigają demony, to nie można jednoznacznie stwierdzić, czy starożytny duch nie został wezwany, by wstąpić w nowe ciało, prawda?

Rhoan zatrzasnął drzwi i machnął ręką w stronę termosu z kawą, stojącego na niewielkiej ławce zawalonej bronią. Sam zajął miejsce przed rzędem komputerowych ekranów.

- Wiesz co? To naprawdę przerażająca myśl.

- Wiem. Właśnie widzę, jak portki trzęsą ci się ze strachu.

- Uwierz mi, w środku cały się trzęsę. - Jego uśmiech

zniweczył jednak wszelkie próby zachowania powagi w głosie. -

Departament nie ma

241

doświadczenia w radzeniu sobie z istotami pozbawionymi

ciała. Jakim cudem mamy zabić ducha?

- Nie wiem. - Nalałam sobie kubek kawy, a potem

delektowałam się jej aromatem. Pachniała dobrze, nawet jeśli

wyglądała jak błoto i prawdopodobnie tak też smakowała. - Ale

znam kogoś, kto może posiadać taką wiedzę.

- Kogo?

- Quinna.

Rhoan spojrział na ekrany komputerów.

- Jeśli chcesz z nim pogadać, to zaparkował w prawym rogu

ogrodu.

Uśmiechnęłam się.

- To o wiele gorsze niż chmara chochlików w ogrodzie.

- Zaufaj mi, w tej chwili jestem jedynym chochlikiem w

okolicy.

- To dobrze, zwłaszcza że zbliża się pełnia. - Osuszyłam kubek

kilkoma łykami i skrzywiłam się, czując na języku gorzki smak

kawy.

- Prawda. - Skierował palec w stronę monitora. - Sprawdź

najpierw zabezpieczenia. Nie chcę, żebyś się na kogoś nadziała i uruchomiła alarm.

- Hej, nie jestem aż taką nowicjuską.

Posłał mi słaby uśmiech i wskazał na komputer. Obejrzałam wszystko dokładnie i zapamiętałam każdy punkt zapalny.

- Tam jest całe mnóstwo zabezpieczeń.

- Które każą ci się zastanawiać, co dokładnie ochraniają.

Zerknęłam na pozostałe ekrany. W każdym rogu domu zamontowano kamery, ale żadna nie znalazła się w jego wnętrzu.

242

- Jesteś w stanie podsłuchać ich rozmowy?

- Tylko niektóre. Wokół tego miejsca zainstalowano jakies pole ochronne. Możemy usłyszeć coś tylko wtedy, gdy podchodzą bliżej okien.

- Frustrujące.

- Bardzo. Ale Jack pracuje nad osłabieniem ich wewnętrznego systemu ochrony i śledzeniem ich rozmów.

- To może okazać się użyteczne. Musimy wiedzieć, o czym te dranie rozmawiają. - Nie miałam wątpliwości, że będzie to coś paskudnego. Bez względu na to, czy miało to jakiś związek z naszym śledztwem czy nie, musieliśmy znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Jednak wszystkie poszlaki, które dotychczas zebraliśmy, sugerowały, że tak właśnie jest. Odsunęłam się od komputerów.

- Idę poszukać Quinna. Jeśli usłyszysz, że dzieje się coś dziwnego, zadzwoń. - Otworzyłam drzwi, a potem spojrzałam przez ramię na swojego brata. - Zamknij drzwi. Gautier co prawda uciekł, ale może wrócić w każdej chwili. Nie ufam mu ani na jotę.

- Potrafię o siebie zadbać, Riley.

- Tyle że ten dupek chce mnie skrzywdzić, a najlepszym sposobem na to jest wyrządzenie krzywdy tobie.

- Gdyby chciał się mnie pozbyć, zrobiłby to, nie podchodząc nawet do tego vana.

Owszem, ale Gautier był facetem, który lubił smak zwycięstwa. Lubił się nim napawać i podniecać. Gdyby po prostu rozerwał vana na strzępy, nie mógłby tego zrobić.

- Korona ci z głowy nie spadnie, jeśli zamkniesz drzwi.

Podniósł się z fotela.

243

- Jeśli przez to przestaniesz zrzędzić, to zrobię to. A teraz idź poszukaj swojego wampira, kobieto, i pozbądź się choć odrobiny napięcia, jakie od ciebie bucha.

- Mam przeczucie, że mój wampir nie będzie skłonny, by pomóc mi je rozładować.

- Cóż, w takim razie musisz się bardziej postarać. Najwyższy czas.

- Sukinkot z ciebie.

- Na wszelki wypadek nie wyłączaj mikroportu. Jeśli masz zamiar pobaraszkować z Quinnem, to lepiej to zrób. Nie muszę słuchać, jak się zabawiacie.

Uśmiechnęłam się i wyszłam. Usłyszałam kliknięcie zamka w drzwiach vana. Napięcie nieco się zmniejszyło. Nie sądziłam, by Gautier zaatakował powtórnie, ale nie miałam stuprocentowej pewności. Jeżeli istniała na ziemi choć jedna osoba, co do której miało się pewność, że zawsze robi coś nieoczekiwanego, to był nią właśnie ten oślizgły potwór.

Zmieniłam postać w ciemnościach, a potem podbiegłam do najbliższego ogródka. Nie byłam pewna, jak były zabezpieczone inne domy w sąsiedztwie, ale gdybym uruchomiła alarm, mieszkańcy zobaczyliby jedynie podobnego do wilka psa.

Przebiegłam nad furtką, przez co zadrapałam sobie brzuch o wystające pręty, a potem ruszyłam w stronę ogrodu na tyłach domu. Kilka płotów później byłam już na podwórku przed domem Kingsleya.

W powietrzu czuć było smakowity zapach Qu-inna.

Zaciągnęłam się nim z radością, wpuszczając głęboko do płuc.

Pozwoliłam, by aromat wypełnił mnie tak, jak chciałam, by zrobiło to jego ciało,

244

a potem podreptałam w jego stronę, obchodząc łukiem dwa miejsca, w których ukryto czujniki na podczerwień.

- Niektórzy ludzie najwidoczniej muszą być wiązani -

powiedział. W jego głosie słyhać było zarówno wesołość, jak i rozdrażnienie.

Zmieniłam kształt, a potem wsadziłam rękę pod porwany sweter i wyciągnęłam biustonosz. Koronkowa bielizna niezbyt dobrze znosiła przemianę, tak samo jak ta elastyczna. Moje spodnie dresowe nadal nadawały się do noszenia, a sweterek, choć był podarty, mogłam związać za brzegi i nosić dalej. Stanik był jednak do wyrzucenia.

- Jin zajął się tym zeszłej nocy - odparłam i cisnęłam nim przez płot. Niech mają radochę ze zgadywania, jak się tu znalazł. -

Odkryłam, że nie jest to jedna z moich ulubionych rzeczy.

- Ach - powiedział, omiatając moje ciało spojrzeniem przepelnionym ogniem i pożądaniem. - To dlatego tu przyszłaś?

- Częściowo. Jin próbował zachowywać się poza łóżkiem jak macho, więc uznałam, że dam mu lekcję dobrych manier.

Wyszłam, a on stracił panowanie nad sobą i przyjechał do tego domu.

- Jest tutaj cała ekipa?

- Łącznie z Rhoanem i Gautierem. - Przyglądałam mu się, wiążąc dwa końce swetra na piersiach. - Byłeś już w domu?

Uniósł pytająco brew.

- A muszę?

- Cóż, rozbiłam kilka rzeczy, ale zrobiłam to ze zrozumiałego

powodu.

245

- Aha. - Zamilkł na chwilę. - Domyślam się, że wśród ofiar jest

kilka posążków?

- Jeden czy dwa.

- Były warte fortunę.

- To świetnie.

- To nie jest zbyt dojrzałe zachowanie.

- A nafaszerowanie mnie lekami usypiającymi, zabranie

moich ubrań i zamknięcie na odludziu jest?

- Ja tylko starałem się...

- Następnym razem - przerwałam mu - postaraj się traktować

mnie jak dorosłą. Pozwól mi podejmować własne decyzje i

popępniać własne błędy.

- Błąd w tym przypadku mógł kosztować cię życie.

- Doskonale o tym wiem. Ale to wyłącznie moja sprawa. Nie

masz żadnych praw ani do mnie, ani do podejmowania za mnie

decyzji, Quinn. Nigdy nie będziesz ich miał.

- Zobaczymy.

Wpadłam w złość. Nie po raz pierwszy zastanawiałam się, czy

kontynuowanie znajomości z Quin-nem było warte tych

wszystkich rzeczy, które mnie spotkały. A potem przypomniałam

sobie nasz seks i uznałam, że zdecydowanie było warto. Mimo to

nie mogłam się powstrzymać, by nie zapytać:

- Dlaczego nie odpuścisz sobie tych mrzonek? Czemu nie zadowolisz się tym, co masz - ty i ja w trwałym związku, ale niekoniecznie na wyłączność?

Znów uniósł brew.

- A czy ty jesteś w stanie zrezygnować ze swoich marzeń o białym domku i dzieciach?

- Nie...

246

- W takim razie nie mów mi, że mam sobie coś odpuścić.

- Różnica polega na tym, że ja staram się nie wymuszać na ludziach, by spełnili moje sny, a ty tak.

Nie odpowiedział, przenosząc wzrok na dom. Domyśliłam się, że był to wybieg mający na celu uniknięcie odpowiedzi na krępujące pytania, ale mimo wszystko obniżyłam tarcze i wyciągnęłam mentalne palce. Jednak nie w jego stronę, bo to byłoby głupie, biorąc pod uwagę, że jego telepatyczne zdolności mogły mnie cisnąć na pobliski żywopłot, i zamiast tego spojrzałam w stronę budynku. Tylko że mój telepatyczny „sygnał” jakimś cudem połączył się z sygnałem Quinna. I choć nie do końca słyszałam jego myśli, z powodu tarcz, to powstała zbitka wzmocniła połączenie między nami a osobami w domu.

Dotarły do mnie czyjeś głosy - nie tylko jednej osoby, ale wszystkich w tym budynku - zupełnie jak podczas jakiejś dziwacznej konferencji. Słyszałam ich myśli. To było bardzo

dziwne.

To był kolejny znak, że leki wstrzyknięte do mojego organizmu nadal w sposób niekontrolowany oddziaływały na moje ciało i psychiczne zdolności.

- Nie możemy pozwolić, by ten O'Conor dłużej węszył w pobliżu. - Mentalny głos Jina pełen był napięcia, zarówno fizycznego, jak i seksualnego. - Jest już blisko prawdy. - Robimy, co możemy, żeby się go pozbyć - odezwał się kolejny głos, łagodny, a jednocześnie lodowato zimny. Jednak to okrucieństwo, a nie chłód, jakie w nim usłyszałam, sprawiło, że zatrzęsłam się.

247

- Najwidoczniej musicie postarać się bardziej - odszczeknął Jin. Był w tym momencie bardzo niezadowolony, co wprawiło mnie w doskonały humor.

- Demony mają problem z namierzeniem jego siły życiowej. Jest nieregularna. - Głos należał do kobiety, prawdopodobnie do Maisie Foster. Coś w sposobie jej wysławiania się było dziwnie znajome, choć nie wiedziałam co.

- Jest pieprzonym wampirem. Jakim cudem jego siła życiowa może być nieregularna?

- Dlatego że wcześniej był czymś całkowicie innym. Już raz prawie mu się udało mnie zniszczyć. Nie chcę ryzykować tego ponownie.

Irytacja, jaką czułam wcześniej, zwiększyła się dziesięciokrotnie. Quinn powiedział mi, że zanim stał się wampirem, był czymś innym. Ale zapomniał dodać, że miał już w swoim życiu okazję zetknąć się z tym złem.

- Mam powody, by zatrzymać te sekrety wyłącznie dla siebie - powiedział cicho, nie patrząc na mnie.

- A ja mam już dość twoich kłamstw i tajemnic. Mogłeś oszczędzić departamentowi zmarnowanego czasu i energii, gdybyś przekazał nam to, co wiedziałeś od samego początku.

Nie wspominając już, że dzięki temu mogłam uniknąć pieprzenia się z tym świrem. Nie chciałam sypiać ze złymi facetami, by zdobyć wskazówki. Quinn doskonale o tym wiedział. Do cholery, nienawidził, gdy to robiłam, więc dlaczego nie ujawnił informacji, które mogły temu zapobiec?

- Nie wiedziałem, że moja i twoja sprawa są ze sobą powiązane.

248

Głównie dlatego, że nie pofatygował się, by sprawdzić.

Stłumiłam jednak chęć powiedzenia tego na głos. Ludzie w domu nadal rozmawiali, więc w tej chwili zdobycie informacji, które mogły pomóc zakończyć to śledztwo, było o wiele ważniejsze niż przy-tarcie nosa wampirowi zdeterminowanemu robić wszystko wyłącznie na swój sposób - obojętne, czy to w sprawie dochodzenia czy naszego związku.

- Znów może nas zniszczyć, jeśli nie będziemy postępować ostrożnie - powiedział głęboki głos. - Jest jedną z niewielu osób na ziemi, które pamiętają, że nie jesteśmy wyłącznie legendą.

- Więc mamy siedzieć z założonymi rękami, aż jego siła życiowa stanie się wystarczająco potężna, by namierzyły go demony?

- Nie - odparła Maisie. - Zamierzam wezwać silniejszego demona, ale to wymaga czasu. Muszę odesłać słabsze demony do piekła i odzyskać utraconą energię.

Zerknęłam na Quinna, podczas gdy Jin zadawał Maisie kolejne pytania.

- Wygląda na to, że będziemy musieli przechwycić Maisie Foster.

- Jeśli porwiemy ją w biały dzień, ostrzeżemy resztę. Prychnęłam pod nosem.

- Jeśli to są ludzie odpowiedzialni za składanie ofiar, to doskonale *wiedza*, że ich ścigamy.

- Tyle że na razie nie zdają sobie sprawy z tego, jak blisko nich jesteś.

- Nie byłabym tego taka pewna. Gautier jest jednym z nich. Reprezentuje trzecią głowę smoka, czyli śmierć.

Quinn rzucił mi ostre spojrzenie.

249

- Tak - dodałam. - Udało nam się rozszyfrować część historii.

Ale byłoby miło, gdybyś znalazł wolną chwilę w swoim napiętym kalendarzu i dopowiedział resztę.

- Jeśli Gautier rzeczywiście *jest* trzecią głową, to Jin wie, że jesteś strażnikiem. Powinnaś trzymać się od niego z daleka.

- On o niczym nie ma pojęcia.

- Nie możesz mieć stuprocentowej pewności...

- Mogę, ponieważ oprócz władzy jedyną rzeczą, jakiej pragnie Gautier, jest zniszczenie mnie. Prędzej sprzeda duszę diabłu, niż się tego wyrzeknie.

- Jesteś gotowa zaryzykować swoje życie na tej podstawie?

- Tak. - Znow popatrzyłam na dom. - Jeśli złapiemy Maisie, pomyślą, że to ty za tym stoisz.

Przyglądał mi się uważnie, zachowując obojętny wyraz twarzy. Taki, który widywałam już wiele razy - zazwyczaj na sekundę przed tym, jak chciał mi wcisnąć kolejne kłamstwo.

- Maisie Foster jest niezwykle potężną czarownicą. Niełatwo będzie się jej pozbyć.

- Nawet jeśli, to o wiele łatwiej będzie zlikwidować ją niż jednego ze smoków. - Słowa były skierowane bardziej do Rhoana niż Quinna. Nie miałam wątpliwości, że mogliśmy poradzić sobie z Maisie, ale nie chciałam niczego robić bez oficjalnej zgody.

- Masz na myśli porwanie? - spytał Quinn. Skinęłam twierdząco głową.

- Jestem pewna, że Jack będzie chciał sobie z nią

porozmawiać.

- Nigdy niczego nie wyjawি, a Jack i departament nie będą w stanie jej kontrolować.

250

Uniosłam pytająco brew.

- Dlaczego?

- Dlatego że, jak już wspomniałem, ona jest potężną czarownicą. Magii nie da się okiełznać ani dzięki psychicznym zdolnościom, ani technicznym wynalazkom.

- Ale istnieje jakiś sposób, by to zrobić, prawda?

- Tak. - Zawahał się. - Szczerze mówiąc, nie sądzę, by cały wysiłek był tego wart. Prędzej umrze, zanim wyjawি nam cokolwiek na temat swojego pana.

- John Kingsley jest jej przyrodnim bratem, a nie panem.

- John Kingsley nie istnieje. Tak jak reszta mężczyzn w tym domu. Są jedynie żyjącymi, oddychającymi naczyniami dla złych duchów.

Jin i blondyn, którego widziałam w klubie fitness może i byli zwykłymi skorupami, ale przerażający potwór znany jako Gautier nadal był żywy i obecny. Zadrzałam, próbując zignorować fakt, że pieprzyłam się z czymś, co nawet nie należało do tego świata.

- W jaki sposób duch może wejść w czyjeś ciało?

- Dzięki magii krwi. - Spojrzał na mnie. - Żeby podtrzymać

swoje życie, potrzebują regularnych dobrowolnych ofiar.

- Stąd te ciała, które znaleźliśmy. - I powód, dlaczego szukali ludzi o ekstremalnych upodobaniach seksualnych. - Ale dlaczego dobrowolnych? Przecież ofiara to ofiara.

- Smoki potrzebują smaku strachu, rozpaczy i bólu, żeby się pożywić, ale sam bóg ciemności rośnie w siłę dzięki podporządkowaniu się złu.

- Co niezupełnie ma sens, skoro jego smoki karmią się bólem, rozpaczą i śmiercią.

251

- Angra Mainyu jest bogiem ciemności, odwiecznym niszczycielem dobra. On karmi się *przyjemnością* wynikającą z mroku i śmierci.

To wszystko robiło się dla mnie coraz dziwniejsze.

- Bez względu na to, jak bardzo ci ludzie lubią ból, nie rozumiem, jak mogą zgodzić się na własną śmierć. Widziałeś, co on im robi?

Zawahał się, zanim odpowiedział.

- Owszem, widziałem. Ale pragnienie bólu wzrasta z czasem, a tych ludzi ostrożnie popycha się do przodu, by pożąдали go coraz bardziej i bardziej, do momentu, w którym tylko śmierć da im całkowite spełnienie.

Przed oczami stanęła mi Jan. Przypomniałam sobie jej zakrwawione, zmasakrowane plecy i sposób, w jaki prosiła,

wręcz błagała, żebym to zakończyła. Jak długo Jin i jego pomagierzy pracowali nad nią, by w końcu doszła do tego punktu? Jak dużo czasu upłynie, zanim stanie się kolejną ofiarą rozplataną na pół, jak w rzeźni, i porzuconą na podłodze jakiegoś opuszczonego magazynu?

- Problem polega na tym - powiedziałam, opanowując drżenie - że on nie karmi się wyłącznie radością, jaka płynie z ich zabijania.

- Nie. Mięso z serca, wątroby i nerek smakuje mu szczególnie.

- Nie mam zamiaru nawet *zastanawiać* się, skąd wiesz takie rzeczy.

Uśmiech, jaki pojawił się na jego ustach, był zarazem łagodny i pełen smutku.

- Jestem wampirem od bardzo dawna, Riley. I wszystkie wampiry, bez względu na to, czy się do tego przyznają czynnie, mają swoje mroczne momenty.

252

- Co nie znaczy, że muszę o nich wiedzieć.

- Ale powinnaś, bo stanowią część tego, czym jestem.

- A bycie wilkołakiem jest częścią mnie, ale to wcale nie przeszkadza ci, by wiecznie o tym zapominać.

Nie odpowiedział, tylko popatrzył na dom. Jeśli chciał uniknąć odpowiedzi na pytanie, po prostu je ignorował. To było charakterystyczne dla Quinna postępowanie i stawało się coraz

bardziej wkurzające.

A mimo to musiałam przyznać, że poznanie jego przeszłości byłoby sprzeczne z tym, że nie chciałam wiedzieć nic o jego mrocznych czasach. Z pewnością nie mogłam mieć obu tych rzeczy na raz. Nie, jeśli chciałam naprawdę zrozumieć zachowanie tego wampira.

- Co z Jan? - spytał ktoś, gdy znów skupiałam całą uwagę na domu. - Kiedy będzie zdrowa na tyle, by móc się poruszać?

- Prawdopodobnie jutro - odparł jakiś nowy głos. Chwilę zajęło mi uświadomienie sobie, że należał do Marcusa, blondyna z biczem pracującego w klubie.

- Nałożyliśmy jej na rany maść od Jina. Proces gojenia się przebiega bez żadnych zakłóceń.

- W takim razie jutrzejsza noc. Spotkamy się i sprawdzimy, w jakim jest stanie. - Głos umilkł na chwilę.

- Jin, przyprowadź ze sobą odpowiednią partnerkę.

- Przeprowadzanie testu może być niemądrym posunięciem, kiedy O'Conor i departament siedzą nam na ogonie - wyraziła swoją opinię Maisie.

- Nie możemy temu zapobiec - odparł Kingsley wściekłym głosem. - A może sama chcesz przysłużyć się nam własnym ciałem, co?

253

Mentalny dreszcz, który wstrząsnął Maisie, stał się moim

własnym, choć nie miałam pojęcia, co Kingsley miał na myśli - i jakoś nie paliłam się do poznania odpowiedzi.

- Ja tylko martwię się o twoje bezpieczeństwo, John.

- Wiem. Ale potrzebuję pełnej ofiary. Jeśli uda ci się przedtem przywołać kolejnego demona i zabić Quinna, to nie powinno stanowić żadnego problemu.

- Mam w ciele zbyt mało krwi, John. Nie mogę...

- Możesz i zrobisz to. Potrzebuję jeszcze sześciu ofiar, by podtrzymać swoją egzystencję na tej ziemi. Po tym wszystkim staniemy się mniej bezbronni.

Spojrzałam na Quinna.

- Wiedziałaś o tym? Przytaknął skinieniem głowy.

- To dlaczego ich nie ścigałeś?

- Bo przede wszystkim jestem wampirem i mam swoje ograniczenia. - Skierował rękę w stronę domu. - Jeśli nie wyjdą ze swojej kryjówki, to nie będę mógł ich zabić.

- Maisie wychodzi.

- Maisie była moją jedyną szansą na dotarcie do pozostałych.

Nie mogę jej zamordować, dopóki nie znajdę wszystkich, którzy odpowiadają za wyrządzenie tego zła.

- Dlaczego jej nie porwiesz, skoro znaleźliśmy już resztę graczy?

- Bo, jak już wspomniałem, to może zaalarmować pozostałych i sprawić, że znów zaszyją się w swoich kryjówkach.

Przebywająca w domu Maisie powiedziała:

- W tej chwili uprawianie magii to za duże ryzyko.

254

- Dom jest wystarczająco zabezpieczony. Tak samo jak ołtarz.

- Zgadza się - odparła Maisie, choć wyczułam w jej głosie powątpiewanie.

- Właśnie rozmawiałem z Jackiem. - W moim uchu zabrzmiał głos Rhoana. - Jeśli to Maisie zajmuje się przyzywaniem demonów, to macie się jej pozbyć najszybciej, jak to możliwe.

- Nie chce z nią najpierw porozmawiać? - Wiedziałam, że mam zadanie do wykonania i świadomość, że usunięcie Maisie ze sceny oszczędzi innym cierpienia. Nie mogłam jednak nic poradzić na niechęć do wykonania tego ostatecznego kroku i zabicia jej na czyjś rozkaz.

Quinn rzucił mi zdziwione spojrzenie, a potem zerknął na moje ucho i uśmiechnął się ponuro. Najwyraźniej zapomniał, że nosiłam stały podsłuch.

- Powiedział, że to za duże ryzyko, jeśli ona uprawia magię krwi. - Rhoan umilkł na chwilę. - Możemy się zamienić, jeśli chcesz. Zdejmę ją, a tym zajmiesz się monitoringiem.

- Nie, wszystko w porządku. - Nic nie było w porządku, ale nie zamierzałam pozwolić Rhoanowi wplątywać się w niebezpieczne sytuacje tylko dlatego, że ja miałam z tym jakiś problem.

Zabijałam już wcześniej, a Maisie była równie przesiąknięta złem

jak mężczyźni, którym w przeszłości odebrałam życie.

Tyle że to był kolejny krok naprzód. Kolejne przekreślenie moich próżnych starań, by nie znaleźć się na tej ścieżce.

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam na Quinna.

- Jakies pomysły, jak zlikwidować czarownicę?

255

- Nie sądzę, by w tej chwili to było mądre posunięcie.

- Wywołała już bandę demonów, które miały cię dopaść, i właśnie dostała rozkaz, by przywołać kolejne. Nie ma pewności, czy nie wyśle jakichś po mnie czy Rhoana, a nasza siła życiowa nie gaśnie na zawołanie, tak jak u niektórych. Dodatkowo żadne z nas nie ma pojęcia, jak radzić sobie z demonem.

- Nie mówię, że możemy ją zabić, tylko że lepiej będzie, jeśli to opóźnimy aż do czasu znalezienia wrót, przez które przeprowadza demony do tego świata.

Zamrugałam ze zdziwienia.

- Wrota? Demony mają swoje wrota?

Jego aż nadto ulotny uśmiech sprawił, że moje hormony zbudziły się leniwie do życia. I tak nie potrzebowały do tego zbyt dużej zachęty.

- Duchy i demony nie mogą ot tak sobie przenikać do naszego świata.

- Dobrze wiedzieć. - Chyba. - Ale co z duszami, upiorami i tym podobnymi?

- Dusze to esencja ludzi, którzy żyli i umarli w tym świecie.

Nie błąkają się, tylko przechodzą szybko do następnego życia.

Upiory zaś to dusze, które z jakiegoś powodu zostały tutaj zatrzymane.

Wiedziałam o tym co nieco, ale miło było usłyszeć z czyichś ust zapewnienie, że nie istniały żadne nieustannie otwarte, prowadzące do świata zmarłych wrota, przez które duchy mogły przechodzić i mnie prześladować. Zwłaszcza biorąc pod uwagę niedawny rozwój mojego talentu medium. Duchy i upiory wyskakujące zza krzaków na szybką pogawędkę w ciągu nocy - nie były to coś, czego pragnęłam.

- Jak wyglądają takie wrota?

256

- Nie są to dokładnie takie wrota, jak myślisz.

Prawdopodobnie jest to specjalnie oczyszczone miejsce, które zawiera w sobie magiczny krąg i wpisany w niego pentagram. W tym przypadku - odwrócony do góry nogami.

Pomasowałam skroń. Te informacje skutecznie zabijały całe pożądanie i pewnie właśnie taki efekt Quinn chciał osiągnąć.

Pragnął mnie, ale nie należał do mężczyzn, którzy daliby się porwać namiętności podczas pościgu.

- A więc magiczny krąg jest w stanie zatrzymać demona?

- Nie. To święte i czyste miejsce, w którym magia, w tym przypadku wezwanie, może być bezpiecznie odprawiona. Służy

mocy jako granica i duchom jako przejście z tego świata.

- A pentagram?

- Odwrócony pentagram jest podobno symbolem zła.

- Podobno? Wzruszył ramionami.

- Pentagram zwrócony na północ może rodzić poważne

problemy, ponieważ w czasach pogan północ była utożsamiana z

ciemnością i nieznanym.

- Skąd wiesz aż tyle o całym tym szajsie? Uśmiech, jaki mi

rzucił, był niemal gorzki.

- Jestem bardzo starym wampirem i czasami szybko się nudzę.

- Uhm. - Miałam przeczucie, że istota, którą spotkałam w

alejce - ta, która nazwała się najwyższym kapłanem Aedh -

również miała wiele wspólnego z jego wiedzą.

257

- Gdzie możemy znaleźć taki krąg?

- Tam gdzie ona czuje się bezpiecznie.

- Na przykład w jej domu?

- Możliwe. Ale nie mogę tam wejść, by to sprawdzić.

- Ale ja mogę. - I miałam nawet przekonującą wymówkę, w

razie gdyby ktoś mnie złapał, w postaci Jina. - Możemy posłużyć

się naszą więzią. Opiszę, co tam widzę, a ty powiesz mi, jak to

zniszczyć.

Zerknął na dom, a potem na mnie.

- W chwili, w której zniszczymy krąg, ona to wyczuje.

-No i?

- Może się odrobinę wściec. Wyszczерzyłam zęby w uśmiechu.

- Poradzę sobie z odrobinę rozwścieczoną czarownicą, wampirze.

Nie odpowiedział, tylko spojrział na mnie, a uśmiech powoli spęzł mi z twarzy.

- Posłuchaj, zróbmy to, zanim umrze ktoś jeszcze. Skinął głową po chwili, a potem znów popatrzył na dom.

- Czy Rhoan ma łatwy dostęp do budynku?

- Tak. - Nie wspomniałam ani słowa o tym, że mój brat przysłuchiwał się niemal całej naszej rozmowie. Miałam przecucie, że gdybym to zrobiła, Quinn nigdzie by nie poszedł.

- Ma zdjęcia w podczerwieni wszystkich pomieszczeń?

- Jeszcze nie - powiedział Rhoan do mojego ucha. - Może za jakąś godzinę, gdy Jack i jego zespół skończy włamywać się do ich systemu ochrony.

Powtórzyłam jego słowa, a Quinn kiwnął głową.

258

- Gdzieś w tym domu, prawdopodobnie pod podłogą, znajduje się tunel prowadzący do głęboko położonej komnaty. Musimy go znaleźć.

- Dlaczego?

- Bo tam mieści się źródło jego mocy. To miejsce, w którym składa ofiary i się pożywia. Żeby go zniszczyć, najpierw musimy zburzyć ołtarz.

- Domyślam się, że to wkurzy go trochę bardziej niż odrobinę.

- Zgadza się. - Jego oczy przesłonił mrok, który przyprawił mnie o dreszcz. - Dopiero wtedy zrozumiesz prawdziwe znaczenie boga ciemności.

- To lekcja, której nie mam zamiaru przyswoić.

- Mądra decyzja.

Cała ja - mądra i rozsądna do szpiku kości. Co za bzdura.

- Twój samochód jest w pobliżu? -Tak.

- W takim razie pojedę za tobą do Jina, jeśli chcesz.

Skinął głową i przycisnął dłoń do moich pleców, delikatnie prowadząc mnie do tylnej części ogrodu. Ciepło rozlało się po mojej skórze, budząc do życia pożądanie.

- Rozumiem, że nie mamy teraz czasu na...

- Nie - odparł. - Nie tutaj i nie teraz. Rzuciłam mu mordercze spojrzenie.

- Ale z ciebie nudziarz.

- Jeśli księżyc ma na ciebie tak zły wpływ, to nie powinnaś tu być.

No cóż, właśnie doszliśmy do sedna sprawy.

- To tylko potrzeba, którą trzeba zaspokoić. Nic pilnego.

A przynajmniej jeszcze nie teraz.

Quinn nie skomentował tego, ale prawdę mówiąc, wcale nie musiał. Może i nie wyczuwał mojego pożądania, ale był wampirem i empatą. Wyczuje żądzę w moich emocjach. I usłyszy przyspieszone bicie mojego serca.

Wróciłam do samochodu i ruszyłam za jego boskim czarnym porsche coupe, kierując się w stronę domu Jina. Nie mogłam zaparkować w pobliżu, więc zostawiłam auto na następnej ulicy i wróciłam. Quinnowi jakimś cudem udało się znaleźć świetne miejsce postojowe kilkanaście metrów od posesji Jina.

Obrzuciłam spojrzeniem jego dom i przeszły mnie ciarki.

Fasada sprawiała takie wrażenie, jakby nas czujnie obserwowała.

Dość złowieszcze wrażenie.

Potałam ręce i spojrzałam na Quinna.

- Wygląda na pusty.

- W podczerwieni niczego nie widać, ale to nie znaczy, że nikogo tu nie ma.

Uniosłam pytająco brew. -Nie?

- Podczerwień nie wychwytuje demonów.

- Cóż za pocieszająca myśl. Powiedz mi lepiej, jak go pokonać.

- Demona można zabić, kiedy się zmaterializuje. - Podeszedł do bagażnika swojego samochodu i otworzył go. - Wtedy wystarczy tylko odrąbać mu głowę.

- Co bez wątpienia jest całkiem proste - rzuciłam cierpkim

tonem, a on się uśmiechnął.

- Równie proste, jak odrąbanie głowy wampirowi. Machnęłam nonszalancko ręką.

- W takim razie to bułka z masłem.

260

- Taa. - Wręczył mi długi srebrny nóż, poczekał chwilę, aż go zamocuję, a potem wręczył mi dwie butelki wody i pudełko soli.

- Co mam z tym zrobić? - spytałam lekko zdezorientowana.

- Świecona woda i sól to zarówno broń, jak i substancje oczyszczające. - Zatrzasnął klapę bagażnika. - Mogą utrzymać demona z dala od ciebie albo kontrolować krąg w taki sposób, że nie zostanie ponownie użyty do ich wezwania.

- Nie zamierzasz go zniszczyć? Pokręcił przecząco głową.

- Jeśli sprawimy, że stanie się on bezużyteczny, zmusimy Maisie do stworzenia nowego i tym samym pozbawimy ją kolejnej porcji mocy. Potrzebujemy każdej przewagi, jaką tylko możemy zdobyć.

- Mogę ci przypomnieć, że to będzie nierówna walka dwóch na jedną?

- Mylisz się. Dwoje na pięcioro. Jeśli zostanie zaatakowana, przywoła pozostałych, a oni odpowiedzą na wezwanie szybciej, niż ci się wydaje.

Znów dotknął moich pleców, przyprawiając mnie o rozkoszne

małe dreszcze przebiegające mi po skórze, i poprowadził w stronę domu.

- Niby jak? Przybrali ludzką postać i to narzuca na nich pewne ograniczenia.

- Mogą pozbyć się swojej ludzkiej skóry, jeśli tylko chcą.

Wtedy będą musieli znaleźć nowe ciała, które opętają.

- Czy to łatwe?

Zerknął na mnie z ukosa. Jego obsydianowe oczy zdradziły mi co nieco.

261

- Żaden człowiek nie jest w stanie im się przeciwstawić.

- W takim razie nie ma potrzeby szukania ofiary, która dobrowolnie podda się złu, prawda? Mogą sobie zawładnąć, kim tylko chcą.

- Istnieje różnica między karmieniem się dla podtrzymania życia a przejęciem czyjegoś ciała. W pierwszym przypadku osoba musi tego chcieć, w drugim - nie.

- Czy istota niebędąca człowiekiem jest w stanie im się oprzeć?

- Nie, kiedy mówimy o przywłaszczeniu sobie ciała.

Wzdrygnęłam się. Tak naprawdę wcale nie chciałam poznać odpowiedzi na *to* konkretne pytanie. A już na pewno nie wtedy, gdy miałam w perspektywie nieuchronne stawienie czoła tym draniom.

Otworzyłam furtkę i wbiegłam po schodach w kierunku drzwi wejściowych. Były zamknięte. Szybkie przeczesanie roślin stojących w donicach przy drzwiach w poszukiwaniu sprytnie ukrytego klucza nie dało żadnych rezultatów.

- Jest jakaś szansa, że w trakcie swoich mrocznych czasów byłeś grzebiącym po koszach ze śmieciami kotem?

- Jestem wampirem, pamiętasz?

- No tak. - Przechodzenie przez próg i tak dalej. - Cóż...

Uderzyłam mocno w miejsce tuż nad zamkiem. Drzwi odskoczyły od futryny. Quinn uniósł brwi ze zdumienia.

- Niezła sztuczka.

262

- Nauczyłam się jej dzięki uprzejmości właścicielki domu, w którym zamki nigdy nie działają jak należy, a ona nie chce ich wymienić. To ten sam typ zamka. - Otworzyłam pudełko z solą i jedną z butelek, trzymając je w pogotowiu. Czułam się przy tym jak ostatnia idiotka.

Woda i sól nigdy nie znalazły się na mojej liście broni, którą koniecznie musiałam ze sobą zabrać. Jeśli chodziło o broń niekonwencjonalną, to wystarczały mi drewniane obcasy moich szpilek.

Przyjrzałam się uważnie pogrążonemu w cieniu korytarzowi, a potem zerknęłam na Gminna.

- Czego mam szukać?

- Piwnicy albo pokoju pod ziemią.
- Dlaczego akurat pod ziemią?
- Ziemia jest barierą odgradzającą od tych, którzy są wrażliwi na magię.
- Tak samo jak odseparowuje od tych widzących w podczerwieni, tak?

Kiwnął twierdząco głową.

- Drzwi będą prawdopodobnie zamknięte. Zanim ich dotkniesz, upewnij się, że nie narysowano lub nie wygrawerowano na nich żadnych symboli.
- Symbole są złe?
- Nawet *bardzo*. - Dotknął mojego policzka. Jego palce w porównaniu z moją skórą były takie ciepłe. - Uważaj na siebie.
- W porządku. - Pochyliłam się i pocałowałam go. To było ledwie muśnięcie, w którym kryła się zapowiedź namiętności, ale i tak przyprawiło mnie o rozkoszny dreszcz ekscytacji.

Odsunęłam się, zanim pokusa dogłębnego posmakowania go stała się zbyt przytłaczająca, i przeszłam przez próg.

263

Cisza, jaka panowała w domu, otuliła mnie niczym koc. Było w tym coś niemal surrealistycznego. Nie chodziło tylko o spokój domu, w którym nie było ludzi. Atmosfera była na to zbyt napięta i czujna.

Dostałam gęziej skórki. Ścisnęłam pudełko z solą odrobinę

mocniej i otworzyłam telepatyczną więź między nami.

Wokół mnie zawirowało pożądanie, tak intensywne, jak jeszcze nic, co dotychczas czułam. *No, no, no*, powiedziałam, uśmiechając się w duchu. *Nasz wampir pragnie czegoś więcej niż tylko krwi.*

Stoję trzy kroki od napalonej kobiety. Jego mentalny głos był oschły. *Me ma co się dziwić, że sam czuję się odrobinę podniecony.*

Cóż, ta kobieta proponowała ci ulgę w potrzebie.

Nie robię tego w pracy.

Westchnęłam dramatycznie. *Ale z ciebie nudziarz.*

Wolę, kiedy nazywa się mnie ostrożnym. A poza tym, ty i ja czasami zachowujemy się dość głośno.

Wiem, ale na tym polega cała frajda.

Nie wtedy, gdy włamujemy się do domu podejrzanego.

Uśmiechnęłam się i zrobiłam kilka kroków naprzód. W pokoju po mojej prawej tykał cicho zegar, a powietrze nadal było zimne.

Nienaturalnie zimne. Radość szybko się ulotniła. Obliziałam wyschnięte usta.

Zakładam, że kuchnia to najodpowiedniejsze miejsce na drzwi do piwnicy.

Ogólnie rzecz biorąc, tak.

Nie zauważyłam ich poprzednim razem, choć z drugiej strony miałam na głowie ważniejsze rzeczy, jak na przykład zjedzenie

czegoś, zanim padnę z wyczerpania. Przekradłam się na palcach przez korytarz.

264

Moje kroki były niemal bezgłośnie. Każdy nerw mojego ciała był wyczulony na najmniejsze odstępstwa od normy. Nic się nie zmieniło ani nie zostało przeniesione od ostatniego razu, gdy tu byłam. Warstwa kurzu nadal pokrywała telefon, rachunki w dalszym ciągu wisiały na tablicy korkowej przy drzwiach, a na talerzach w zlewie ciągle leżały resztki ciasta czekoladowego, które jedliśmy.

Jedyną rzeczą, jaka uległa zmianie, była atmosfera. Miałam dziwne wrażenie, że nie jestem tu sama, pomimo że nikogo nie zobaczyłam ani nie wyczułam.

Zatrzymałam się przy kuchennym stole i rozejrzałam dookoła.

Po mojej lewej znajdowały się oszklone drzwi, przez które widziałam ogród na tyłach domu. Oprócz nich jedyne drzwi, jakie znalazłam, prowadziły do spiżarni.

Otwórz je.

Drzwi do spiżarni?

Tak.

Widziałam je już. Prowadzą do prawdziwej spiżarni.

Poczułam, jak jego irytacja wiruje wokół mnie.

Możesz zrobić coś bez kłócenia się o to ze mną?

To chyba niemożliwe, uśmiechnęłam się, przecinając kuchnię.

Drzwi zaskrzypiały, gdy je uchyliłam. Ten upiorny dźwięk podrażnił moje nerwy. *Widzę jedynie półki zastawione puszkami i innymi rzeczami.*

Wszystkie tak wyglądają?

Moje spojrzenie powędrowało w dół. *Trzy półki po prawej są puste. Przykucnij.*

Posłuchałam go. *I co teraz?*

265

Czy pod którąś z nich jest jakiś przycisk albo dźwignia?

Przysunęłam się bliżej. Na dół opadła chmura kurzu, który dostał mi się do nosa i wywołał atak kichania. Jego siła poruszyła kilka luźnych kartek papieru leżących na jednej z tylnych półek, ujawniając niewielką rączkę.

Znalazłam coś.

Widzisz jakieś dziwne symbole?

Nie. Tylko kilka martwych robaków i jakieś kartki papieru z przepisami.

W takim razie użyj rączki. Tylko ostrożnie.

Poczułam napięcie. Przekręciłam ramionami w stawach, postawiłam butelki ze święconą wodą przed sobą i chwyciłam rączkę. Przesunięcie jej nie wymagało zbyt wielkiej siły. Rozległ się przenikliwy zgrzyt. Trzy półki odsunęły się na bok, odkrywając ciemny tunel. Zajrzałam do środka. Tunel był na tyle duży, by wpełznąć do niego na czworaka, i podparty drewnem.

Intensywny zapach ziemi i stęchlizny unosił się w powietrzu.

Przejście było długie, mroczne i wyglądało przerażająco.

Przeszłam na podczerwień, ale niewiele to pomogło. Tunel zakręcał w lewo i opadał w dół. I choć dzięki podczerwieni mogłam widzieć przez ściany, to nie mogłam przebić nią ziemi.

Co czujesz?

Nagle zadane pytanie sprawiło, że podskoczyłam w miejscu.

Wilgoć. Zawahałam się, sortując wątle zapachy dobiegające z tunelu. Krew. Siarkę.

Siarka to zapach demona. Jak bardzo jest silna? Nie bardzo.

Prawdopodobnie zapach jest już stary i pochodzi z poprzednich wezwań. Zawahał się. Mimo to zachowaj ostrożność i trzymaj wodę i sól w pogotowiu.

Co, do cholery, mam z nimi zrobić?

266

Jeśli polejesz demona wodą święconą, poparzysz go. Sól działa jak bariera. Jeśli użyjesz jej, by utworzyć wokół siebie krąg, nie będą mogły go przekroczyć.

O ile będę miała czas, żeby to zrobić.

Właśnie.

Odetchnęłam głęboko, chwyciłam obie butelki i zakręciłam mocniej, żeby zawartość nie wylała się, zanim nie wejdem do tunelu.

Choć wokół było mnóstwo miejsca, poruszanie się w nim

przebiegało dość powoli. Musiałam wyczuwać zapachy w powietrzu przed sobą, stale popychać butelki do przodu i próbować określić, dokąd właściwie zmierzam. Łagodny spadek kończył się zakrętem w lewo, potem musiałam skrócić w prawo, a zapach wilgoci, krwi i siarki przybrał na sile. Dołączyła do nich nowa woń - piżma.

Zwierzęcego piżma.

Na dole znajdowało się coś jeszcze. Zatrzymałam się, nabierając powietrza w płuca i próbując określić aromat. Był ostry, wyraźny i sprawiał wrażenie starego w sposób, którego nie byłam nawet w stanie wytłumaczyć. Nie przypominał żadnego zapachu, na który się kiedykolwiek natknęłam.

Coś tutaj jest.

Co takiego?

Nie mam pojęcia. Pachnie jak zwierzę, ale jakoś inaczej, o ile to, co mówię, ma w ogóle jakiś sens. To może być jakiś demon.

267

No cóż, to dopiero pocieszająca myśl.

Rozbawienie napłynęło do mnie dzięki naszej telepatycznej więzi. *Istnieje tylko jeden sposób na sprawdzenie, co to takiego.*

Powiedział facet, który stoi sobie bezpiecznie po drugiej stronie drzwi.

Rozbawienie zniknęło. *Gdybym mógł zamienić się z tobą miejscami, zrobiłbym to. Wiem. Zaczęłam przeciskać się dalej.*

Tunel prowadził łagodnym łukiem w dół, a napięcie dziwnej mieszanki zapachów nie zwiększyło się ani nie zmniejszyło. Po minucie przejście zaczęło się rozszerzać, a ja mogłam wreszcie stanąć na nogach.

Otrzeptałam ziemię z rąk i kolan i rozejrzałam się dookoła.

Pomieszczenie było niewielkie i, podobnie jak tunel, sufit miało podparty drewnem. Wyglądało na to, że w jego cieniu nie kryje się żadne stworzenie, pomimo zwierzęcych zapachów unoszących się w powietrzu.

Mów do mnie, Riley.

*Dotarłam do piwnicy. Zrobiłam krok naprzód. Od drewnianej podłogi odbiło się echo. Ciarki przebiegły mi po skórze, choć nie do końca byłam pewna dlaczego. Moje spojrzenie przykuła biała świeca stojąca w niszy po mojej lewej. Obok niej leżało pudełko zapalek. Wspomniałam o nich Quinnowi i dodałam: *Czy zapalenie świecy jest bezpieczne?**

Riley, jesteś dhampirem obdarzonym zdolnością widzenia w podczerwieni. Nie potrzebujesz światła.

To raczej sprawa mojej psychiki. Wydaje mi się, że to miejsce nie będzie takie straszne, jeśli pojawi się w nim normalne światło.

W takim razie zapal ją.

Jedną butelką postawiłam przy ścianie, a drugą wepchnęłam pod pachę. Wzięłam do ręki pudełko z zapalnikami, żeby podpalić knot. Chwilę później w ciemności zamigotało ciepłe żółte

światło, sprawiając, że cienie w kątach stały się gęstsze, ale jednocześnie zmniejszyło panujący tu dziwny chłód.

Wygląda na to, że pomieszczenie jest puste.

Sprawdź podłogę.

Spojrzałam w dół. Aż do teraz miałam nadzieję, że Quinn się mylił i że magia nie mogła odgrywać żadnej roli w całej tej sprawie. Ale jak zwykle moje nadzieje okazały się płonne.

Widzę resztki wosku po pięciu czarnych świecach stojących w rogach pentagramu, który narysowano na podłodze popiołem czy czymś podobnym. Wokół niego leżą w kręgu czarne kamienie wielkości pięści.

Czarne kamienie zapewniają ochronę. Są silniejsze od reszty zwykłych kręgów ochronnych, ale pełnią tę samą rolę.

Przyglądałam się najbliższemu leżącemu kamieniowi, zauważając przy okazji, że ich czarna powierzchnia zdawała się raczej pochłaniać światło świecy niż je odbijać. *Czy woda święcona i sól mają na nie jakiś wpływ?*

Na kamienie? Nie. W zależności od użytego zaklęcia mogą nawet powstrzymać cię od oczyszczenia pentagramu i sprawienia, że stanie się nieprzydatny.

Jak?

Tworzą fizyczną barierę. Połóż dłoń w pobliżu kamieni, a sama się przekonasz. Tylko ostrożnie.

Podeszłam bliżej do dwóch leżących najbliżej kamieni i

wyciągnęłam rękę. Elektryczność zabzyczała

269

na opuszkach moich palców jak stado małych wściekłych os.

W miarę jak zbliżałam się, niewielkie, podobne do błyskawic

iskry czerwieni przecinały powietrze. Zatrzymałam rękę o włos

od bariery, obserwując, jak wyłania się z niej wściekle światło, i

pozwalając, by energia spłynęła mi po dłoni. Poczułam, jak

bardzo jest plugawa i zła.

Nie zaskoczyło mnie to zupełnie, biorąc pod uwagę fakt, że

pentagram, który chroniła, był używany do wzywania stworzeń z

czeluści samego piekła.

Opuściłam rękę i nieco nią potrząsnęłam, by ciepło wróciło do

moich palców i by pozbyć się uczucia przepływającej przez nie

mocy. Gdy cofnęłam się, coś poruszyło się w pograżonym w

cieniu rogu po mojej prawej stronie. Dziwaczny zapach piżma

nagle się wyostrzył.

Niski warkot rozległ się w ciszy, sprawiając, że włoski na

karku stanęły mi dęba. Sięgnęłam po nóż. Moje palce ledwie

zdążyły objąć jego rękojeść, gdy z mroku wyłonił się kształt.

I to jaki kształt.

Był ogromny i czarny, a jego żółte oczy połyskiwały

nienaturalnym ogniem w nikłym świetle świecy. Kły miał tak

długie, jak moje przedramię.

To nie był demon.

To był cerber.

270

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Houston, mamy problem. Ścisnęłam nóż tak mocno, że zaczęły mnie boleć kłykcie. Nie wyjęłam jednak broni z osłony.

Miałam złe przeczucie, że gdybym to zrobiła, gdybym choć drgnęła, czający się w rogu pomieszczenia stwór z groźnie wyglądającymi kłami zaatakowałby mnie.

Sprawiły wrażenie wystarczająco mocnych, by przegryźć mnie na pół.

Widzisz jakiegoś demona? Napięcie Quinna zalało łączącą nas więź tak, że nie byłam pewna, gdzie kończyło się jego, a zaczynało moje.

Jeśli cerbera można zaklasyfikować jako demona, to owszem, widzę jednego z nich.

Cerber należy do wyższych ranga demonów i sól nie będzie w stanie go powstrzymać. Można go jednak oparzyć wodę święconą.

Zaczęłam niezdarnie odkręcać jedną ręką korek butelki ze święconą wodą. Jeśli chodziło o zapewnienie ochrony, to użycie jej nie napawało mnie zbyt dużym optymizmem. Zwłaszcza że stwór opuścił łeb i zawarczał ponownie. Odgłos potoczył się echem po pomieszczeniu. Gdybym była teraz pod postacią wilka,

to wszystkie włoski na ciele stanęłyby mi dęba.

271

To coś może i było demonem, ale formą przypominało psa, a moja wilcza połówka nie przejmowała się zagrożeniem ze strony psa.

Właśnie dlatego trzymałam ją pod kontrolą. Czasami nie miała za grosz zdrowego rozsądku.

Czy muszę odrąbać mu łeb, żeby go zabić, czy wystarczy jedno dobrze wymierzone pchnięcie nożem w odpowiednie miejsce?

Powoli i ostrożnie zaczęłam wysuwać nóż z osłony. Grzmiący warkot nasilił się. Groźny ostrzegawczy błysk pojawił się w oczach stworzenia.

Obawiam się, że będziesz musiała zrobić to pierwsze.

Niech to szlag. To oznaczało podejście bliżej do tych ostrych jak igły, długich na stopę zębów. Każdy z choć odrobiną rozsądku starałby się tego uniknąć.

Sztylet wysunął się w końcu w całości z osłony. Znów rozległ się ostrzegawczy warkot cerbera. Ogarnęło mnie napięcie, a na czole wystąpił pot. Uzbrojona w nóż, w dalszym ciągu próbowałam niezdarnie otworzyć butelkę.

Demon rzucił się naprzód. Uskoczyłam w bok, uderzyłam w drewnianą podłogę mocniej, niż trzeba, i poczułam, jak powietrze uchodzi mi z płuc. Straciłam dech, butelka wyślizgnęła mi się z ręki i potoczyła po ziemi, a kropelki wody, które rozlały się do-

okoła, zaczęły skwierczeć i parować. Zaklęłam pod nosem i ruszyłam w jej stronę. Usłyszałam skrzypienie ostrych pazurów na drewnianej podłodze, gdy stwór znów na mnie skoczył.

Przewróciłam się na bok i cięłam nożem na oślep. Ostrze drasnęło jego żebra, ale nie rozcięło skóry.

Zwierzę zawarczało, obnażając okropnie wyglądające dziąsła i jeszcze paskudniejsze zęby. Skoczyłam na równe nogi, machając nożem przed sobą i próbując przykuć uwagę stworzenia na tyle, by znów zaatakowało. Ono okazało się jednak

272

mądrzejsze. Wbiło we mnie płonące, zabójcze spojrzenie. Strach, jaki zagnieździł się w moim żołądku, wzmocnił się. Nie pisałam się na walkę ze stworzeniami wyjętymi prosto z mitów i magii.

Psychopaci i wampiry, które zeszyły na złą drogę, zdecydowanie mi wystarczali.

Cerber zaatakował po raz kolejny. Umknęłam mu z drogi, biorąc zamach nożem w stronę wrażliwego miejsca na szyi z nadzieją, że uda mi się zadać mocny cios. Jednak w ostatniej chwili stwór zmienił pozycję i niespodziewanie znalazł się tuż za mną. Wbił zęby w moją łydkę. Poczułam, jak ciepła wilgoć rozlewa się po mojej nodze. Stłumiłam krzyk i odwróciłam się, wbijając ostrze noża głęboko w jego prawe oko i czaszkę.

Krew trysnęła z oczodołu, rozlewając się po moich palcach.

Stwór zaryczał i wykręcił głowę do tyłu, wrywając mi przy

okazji kawałek mięsa z łydki. Moje ciało przeszła fala bólu, a oddech uciekł mi przez zaciśnięte zęby. Utrzymałam jednak nóż i potykając się, uciekłam poza jego zasięg.

Mój cios był tak silny i głęboki, że z pewnością naruszył mózg. Powinien zabić stwora na miejscu, ale tak się nie stało, ponieważ cerber nie należał do zwyczajnych bestii. To było coś, o czym zapomniałam w ferworze walki.

Stwór potrząsnął głową, rozsiewając kropelki krwi, które rozprysły się na kamieniach ochronnych, zaskwierczały i po sekundzie zniknęły. Potem znów

273

skoczył, przemierzając niewielką przestrzeń, która nas dzieliła. Ponownie uciekłam mu z drogi, lecz tym razem chyba się tego spodziewał, bo zmienił kierunek lotu. Uderzył we mnie całym ciałem, rzucając mną naprzód z niewiarygodną siłą.

Grzmotnęłam twarzą w ścianę, rozbijając sobie nos i rozcinając usta. Trysnęła krew. Jej metaliczny posmak wypełnił mi usta, grożąc natychmiastowym opróżnieniem żołądka. Przez chwilę wszystko było czerwone, a ja nie byłam pewna, czy to przez krew czy wściekłą energię kamieni strzegących kręgu.

Odepchnęłam się od ściany i bardziej poczułam, niż zobaczyłam zbliżającego się cerbera. Padłam na ziemię jak długa i przetoczyłam się na bok. Dopiero sekundę później przypomniałam sobie o kamieniach. Wysunęłam przed siebie

rękę, amortyzując swój upadek, i zatrzymałam się zaledwie cal od kręgu. Machnęłam nożem w powietrzu. Srebrne ostrze przebiło podbrzusze cerbera, który przeskoczył nade mną i cudem uniknął zderzenia z syczącą ścianą energii. Czarna krew buchnęła z rany stworzenia i zalała moją twarz i ręce, parząc jak kwas.

Zakłęłam i przeturlałam się na bok. Wykorzystałam ciąg kamieni, żeby ochronić jedną stronę swojego ciała w ten sam sposób, w jaki wykorzystałam ścianę. Elektryczność połaskotała mnie po twarzy, a ostrzegawcze przebłyski czerwonego ognia przecięły ciemność. Pomieszczenie zatoneło w ponurym wściekłym blasku.

Najwidoczniej rozplątanie brzucha cerbera wcale go nie spowolniło, choć nie miałam pojęcia, dlaczego się tego spodziewałam, skoro dźgnięcie go w głowę

274

nie dało żadnych efektów. Gdy tak stałam, wpatrując się w demona, który gapił się na mnie, uświadomiłam sobie, że to była walka, której nie mogłam wygrać. Stwór był zbyt silny i zbyt szybki. I w dodatku nie musiał się zmagać z żadnymi ludzkimi ograniczeniami.

To coś rozerwie mnie na strzępy, zanim zdołam dobrać mu się do szyi.

W takim razie wykorzystaj przeciwko niemu moc kamieni.

Czy to przypadkiem nie ostrzeże naszej czarownicy, że coś się dzieje?

Tak, ale jeśli wiesz, że nie będziesz w stanie roztrzaskać mu łba, to nie masz wyboru.

W porządku. Wzięłam głęboki oddech, a potem skoczyłam w bok, w stronę bariery. Cerber zaatakował w chwili, w której się poruszyłam, i wziął zamach uzbrojonymi w pazury rękami.

Wykręciłam się i przypadłam do ziemi w ostatniej chwili, ale szpony demona zahaczyły o mój lewy rękaw i wbiły się w skórę.

To nie miało znaczenia, bo stwór skoncentrował się na mnie, a nie na tym, gdzie szedł, i to było dokładnie to, czego chciałam.

Stworzenie uderzyło w ścianę energii, a kamienie zareagowały natychmiast. Ekspłodował czerwony ogień, otaczając cerbera wirującym, żarzącym się huraganem płomienia, który zaczął go palić i pochłaniać w ciągu sekundy, aż w końcu nie zostało po nim nic, nawet gram popiołu.

Odetchnęłam głęboko, wdzięczna za to, że ochronny krąg rozróżniał dobro od zła. Uznałam, że to chyba ma sens. Pewnie łatwiej było chronić krąg przed obcymi niż odprawić magię odróżniającą dobro od zła. O ile to w ogóle możliwe. *Cerber załatwiony.*

275

Po telepatycznej linii rozlała się ulga. *Mc ci nie jest?*

Usiadłam i obejrzałam dokładnie swoje obrażenia. Rana na

nodze wyglądała najgorzej - pazury stworzenia wbiły się w nią głęboko, pozostawiając po sobie trzy krwawe ślady, które kurewsko *bolały*.

Zadrapania na moich dłoniach wcale nie wyglądały lepiej, ale przynajmniej szpony cerbera rozcięły jedynie skrawek skóry.

Jednak górna część mojej twarzy również ucierpiała. Nos i wargi bolały jak cholera, ale były najmniejszym z moich problemów.

Ten drań dziabnął mnie kilka razy.

Użyj wody święconej, żeby przemyć rany, zanim zmienisz kształt. W przeciwnym razie rany mogą się zaognić i nigdy nie zasklepić.

Nawet na wilkołaku?

Wilkołaki nie są odporne na magię - obojętne, czy białą czy czarną - głównie dlatego, że same nie są magicznymi stworzeniami.

Zrzuciłam swój podarty top, a potem pochyliłam się i podniosłam butelkę wody, którą upuściłam. Stwór nie dał mi czasu na dokładne odkręcenie korka, więc tylko odrobina płynu wyciekła na zewnątrz. Otworzyłam ją teraz i polałam zawartością wszystkie rany.

Po jakiejś minucie woda zmieniła kolor na biały i zaczęła się pienić i parzyć mnie jak diabli. Zacisnęłam zęby, żeby zdusić krzyk narastający w moim gardle i w duchu obrzuciłam Quinna wszystkimi możliwymi przekleństwami.

Po naszej mentalnej więzi spłynęło jego rozbawienie. *Gdybym cię ostrzegł, nigdy byś tego nie zrobiła.*

276

I masz rację, dupku, powiedziałam, kiedy już mogłam.

Gdybyś zmieniła postać przed odkażeniem ran, złapałabyś infekcję. Mogłabyś od niej umrzeć, Riley, bo na ugryzienie demona nie ma żadnego lekarstwa.

Nawet takiego magicznego?

Zawahał się. Istnieją magiczne lekarstwa, ale ja nie jestem magiem. Na świecie pozostała zaledwie garstka magów, którzy w ogóle wierzą w istnienie demonów i którzy znają zaklęcia mogące wyleczyć ugryzienie.

Co jest dziwne, zwłaszcza że po świecie nadal chodzi całe mnóstwo istot paranormalnych. Zmieniłam kształt, gdy woda przestała się pienić. Zadrapania na moich rękach zagoiły się, a pęknięta warga przestała krwawić. Moja noga potrzebowała jednak jeszcze kilku przemian, żeby dojść do normalnego stanu. I tak pozostaną mi po tym siniaki, spuchnięte usta i rozbity nos.

Dzięki Bogu, że nie musiałam się dzisiaj spotkać z Jinem, bo wytłumaczenie się z tych obrażeń byłoby dość trudne.

Tyle że magia to sztuka, której można się nauczyć, powiedział Quinn, i, jak każda umiejętność, może zostać zapomniana.

Tak jak kapłani Aedh, którzy odeszli w zapomnienie?

Chwyciłam butelkę i zapałam się, podnosząc do góry. Ból rozlał

się po mojej nodze, ale oprócz niej wszystko było w porządku.

Krwawienie ustąpiło, lecz nie miałam wątpliwości, że ciemniejące siniaki jutro będą wyglądać znacznie gorzej.

Kapłani nie zostali zapomniani. Zostali zniszczeni. Tamten kapłan w alejce nie wyglądał mi na zniszczonego.

277

Nie widziałaś go, tylko słyszałaś jego głos. To prawda.

Przyglądałam się przez chwilę kręgowi, a potem rozlałam na niego trochę wody. Kamienie nie zareagowały, pozwalając, by przeleciała przez ich środek. Strumień rozprysnął się na jednej krawędzi pentagramu, gdzie zaczął skwierczeć i parować.

Woda święcona przeszła przez barierę z kamieni.

Ach. Świetnie. To znaczy, że rzuciła zaklęcia, które reagują w kontakcie z ciałem i krwią, a nie z nieożywionymi obiektami.

To dlaczego zareagowały na demona? One nie istnieją, w ludzkim znaczeniu tego słowa.

Istnieją, jeśli przybrały czyjąś postać. Wysyp sporo soli na pentagram, a potem użyj wody, by utworzyć dwa kręgi wokół kamieni. Upewnij się, że jest między nimi co najmniej pięć stóp odstępu.

Dlaczego? Zaczęłam rozsypywać sól, dbając o to, by moja ręka nie znalazła się zbyt blisko rozbłysków czerwonego światła.

Bo zło może przekroczyć jeden krąg, ale nie da rady przejść dwóch.

Nie rozumiałam dlaczego, ale z drugiej strony nie wiedziałam zbyt wiele o magii, święconej wodzie i demonach. Nie żebym *chciała* się tego dowiedzieć.

Skończyłam sypać sól, pokrywając nią jak najwięcej powierzchni pentagramu, a potem zrobiłam dwa kręgi. Woda skwierczała na kamieniach niczym kwas, wypaliła ślady w podłodze i napełniła pomieszczenie białą parą.

Gdy już się z tym uporałam, uciekłam stamtąd gdzie pieprz rośnie. Quinn ściągnął swój sweter i podał mi go, gdy zamknęłam frontowe drzwi.

278

Spojrzałam na sweter, a potem na niego.

- Nie podobam ci się bez ubrania?

- Uwielbiam cię nago, ale nie możesz wrócić do domu w takim stanie, bo zgarnie nas policja.

Podał mi sweter. Skrzyżowałam ręce na piersi i zignorowałam go. Miałam własne rzeczy w samochodzie i nie potrzebowałam jego, bez względu na to, jak cudownie pachniały.

- Dlaczego mam jechać do domu?

- Bo potrzebujesz prysznic i odpoczynku.

- A co ty będziesz robił, kiedy ja będę brać prysznic i

odpoczywać? - Doskonale wiedziałam, czym będzie się

zajmował. Chciałam tylko, żeby się do tego przyznał. Żeby

przyznał, że znów traktował mnie jak małe dziecko. Owszem,

byłam zakrwawiona i posiniaczona i desperacko potrzebowałam kąpieli, ale to nie był pierwszy raz, i prawdopodobnie nie ostatni.

To z pewnością nie powstrzyma mnie przed dokończeniem swojej roboty.

To, że uznałam bycie strażnikiem za swoją pracę, było naprawdę przerażające. Boże, jak te czasy się zmieniały.

- Zamierzam zająć się naszą czarownicą. - Położył sweter na moich ramionach.

Wzruszyłam nimi, pozwalając, by upadł na ziemię.

- Ale nie sam.

Jego obsydianowe oczy ciemniały i nabierały głębi - miałam wrażenie, że spadam w otchłań. Otchłań, w której mogłam się z łatwością zatracić. Ten wampir nie był co prawda moją drugą połówką, ale to nie znaczyło, że nie istniało między nami coś dobrego. Coś wyjątkowego.

279

W jednym z zakamarków mojego umysłu uruchomił się alarm.

Zamrugałam szybko, ale wrażenie, że zostałam przyłapana przez mrok w jego oczach, nie minęło.

- Pojedziesz do domu, Riley - powiedział cicho - i odpoczniesz.

Otchłań powiększała się z sekundy na sekundę, aż otoczyła mnie ze wszystkich stron, zalewając mnie i przejmując kontrolę nad moim umysłem i wolną wolą. Widziałam jedynie czarną jak

węgiel głębiej jego oczu i słyszałam wyłącznie słowa padające z jego ust. Nakaz posłuszeństwa przeniknął przeze mnie, atakując skórę, nerwy i mózg. Był tak potężny, że cofnęłam się o krok, zanim zdałam sobie sprawę z tego, co robię. Mnóstwo determinacji kosztowało mnie niepostawienie drugiego i pozostanie w miejscu.

Wiedziałam, co chciał zrobić.

Zawładnęła mną furia, która momentalnie osłabiła siłę jego przymusu. Zatrzasnęłam swoje tarcze i zerwałam łączącą nas więź, ale było już zdecydowanie za późno. Nakaz został już przemycony do mojej podświadomości.

Zacisnęłam dłonie w pięści, lecz stłumiłam chęć stłuczenia go na kwaśne jabłko. Całe mnóstwo samokontroli kosztowało mnie powiedzenie w zamian:

- Nie rób tego. Uniósł pytająco brew.

- Czego?

Dłonie miałam zaciśnięte tak mocno, że paznokcie zaczęły się wbijać w skórę. Ból pomógł mi zapanować nad wściekłością i przymusem.

280

- Nie rób ze mnie idiotki, Quinn. Już raz ostrzegłam cię, co się stanie, jeśli wypróbujesz na mnie swoje wampirze sztuczki.

Mówiłam serio.

Przeniósł na moment spojrzenie na ulicę za moimi plecami.

Jego spokojny wyraz twarzy nie zdradzał prawie żadnych emocji.

I to właśnie sprawiło, że mój gniew urósł jeszcze bardziej.

Nienawidziłam świadomości, że nigdy nie umiałam odczytywać jego emocji tak dobrze, jak on odczytywał moje.

Nienawidziłam tego, że zmuszał mnie do podjęcia decyzji, której wcale nie chciałam podjąć. I do czynów, których nigdy nie chciałam popełniać.

Spojrzał na mnie i powiedział:

- Wolę, kiedy jesteś wściekła i żywa niż martwa. - Musnął ciepłymi palcami mój policzek. - Bądź rozsądna. Jedź do domu i oszczędzaj się.

Zwalczyłam pokusę wtulenia policzka w jego dłoń i zamiast tego wyrwałam się spod jego dotyku.

- Nie. Wszystko, co robisz, udowadnia, że nadal mi nie ufasz.

- Ufam ci. Po prostu mam wątpliwości co do tego, że ty i departament dacie sobie radę z tymi ludźmi.

- Nie możesz ścigać ich w pojedynkę.

- Już raz ich zniszczyłem. Mogę to zrobić ponownie.

- Quinn...

- Nie - przerwał mi szorstkim tonem. - Z powodu tego zła straciłem w przeszłości już zbyt wiele osób, na których mi zależało. Nie mam zamiaru utracić także ciebie.

Jego rozkaz nadal krążył w mojej głowie, stając się coraz bardziej intensywny, aż w końcu każdy mięsień mojego ciała

dygotał z chęci podporządkowania się

281

mu. Nie mogłam opierać mu się w nieskończoność, i oboje o tym wiedzieliśmy.

- Nawet jeśli miałbyś mnie już nigdy nie zobaczyć?

Uśmiechnął się.

- Jesteś wilkołakiem. Nie jesteś w stanie zrezygnować ze świetnego seksu, tak samo jak nie możesz zapobiec przemianie podczas pełni.

Gapiałam się na niego przez kilka sekund, zszokowana, że mógł tak *pomyśleć*. W tej chwili nie tylko nienawidziłam tego, co mi robił, ale nienawidziłam jego.

Co nie będzie trwać wiecznie - nie mogło trwać wiecznie, bo tak naprawdę był to jedynie gniew, a nie prawdziwa nienawiść.

Ale mimo wszystko jego słowa mnie zaboląły. Czy naprawdę sądził, że dobry seks był w stanie wyleczyć mnie ze wszystkich zmartwień? Czy rzeczywiście wydawało mu się, że nie potraktuję swojej groźby poważnie?

- Musisz się jeszcze dużo nauczyć o wilkołakach, chłopczyku.

A przynajmniej o jednym.

- Wracaj do domu, Riley. Odpocznij i wykuruj się z ran.

Zobaczymy się jutro.

- Nie. Nie będzie żadnego kurewskiego jutra. Ani następnych.

- Riley...

- Odpieprz się.

Z tymi słowami odwróciłam się i zostawiłam go samego. Jego palące spojrzenie zdawało się przewiercać mi dziurę w plecach, ale nie obejrzałam się ani razu. Przeszłam przez ulicę, skręciłam i znalazłam się w alejce, w której zostawiłam samochód. W ostatniej chwili usłyszałam pisk opon, gdy kierowca innego auta zjechał na bok, żeby mnie ominąć. Pijany mężczyzna wystawił głowę przez szybę od strony pasażera i rzucił kilka ordynarnych komentarzy pod moim adresem.

282

Ja również skłęłam go w duchu i zmieniałam kształt. W tej chwili nie byłam w nastroju na żadną męską uwagę skierowaną do mnie, co tylko pokazało siłę mojej wściekłości. Księżyc był już wysoko, a gorączka miała pewien wpływ na moją reakcję i na komentarze, i na mężczyznę.

Szłam przed siebie, żałując, że nie zaparkowałam gdzieś bliżej. Moje pazury stukały cicho po betonie. Ten klekot rozlegał się równocześnie z gniewem pulsującym w moich żyłach. Pewnie dlatego uświadomienie sobie, że przymus powrotu do domu osłabł znacząco, zajęło mi aż tyle czas.

Zatrzymałam się.

Idź do domu, idź do domu, idź do domu. Te słowa raz po raz rozbrzmiewały w mojej głowie, niczym mantra. A mimo to, tak jak w przypadku księżycowej gorączki, był to przymus, który

również mogłam zepchnąć do podświadomości i zignorować.

Tylko dlaczego?

Wróciłam do ludzkiej postaci. Siła nakazu znów stała się tak samo intensywna jak gorączka krążąca w moich żyłach. Moje stopy oderwały się od ziemi bez żadnego udziału mojej woli.

Powrót do wilczej formy sprawił, że oba przymusy znów osłabły.

No, no, no.

Nikt mi nie powiedział, że przebywanie w wilczej postaci może złagodzić gorączkę, ale w sumie to miało sens. Wilkołaki nie uprawiały seksu, kiedy były pod postacią wilka - to było postrzegane jako akt degradacji, a nawet jako gwałt. Jeśli szanowałeś

283

swojego partnera, po prostu nie kochałeś się z nim w wilczej postaci. To była jedna z tych niepisanych zasad, o których wiedziały wszystkie wilkołaki, obojętne, czy młode czy stare.

Poza tym, jaki zdrowy na umyśle wilkołak chciałby ulżyć sobie w jakikolwiek inny sposób niż tradycyjną, typową dla ludzi metodą uprawiania seksu?

Jednak z drugiej strony, ilu ludzi miało pojęcie o tym, że wampirzy przymus można stłumić przez zmianę postaci? Rozkaz

Quinna zakorzenił się głęboko w moim ludzkim umyśle, ale przemiana w wilka przekształciła go w coś, co można było zignorować, nawet jeśli nie dało się tego całkowicie zdusić.

Ta informacja była całkiem przydatna - nie żeby miała jakiegokolwiek znaczenie w przypadku Quinna. Został wykreślony z mojego życia, bez względu na to, czy wierzył w to czy nie.

Ta myśl sprawiła, że zakląłam w duchu. Na niego, na swoją pracę i ogólnie na parszywy los. Niech to szlag, dlaczego nic w moim życiu nie mogło iść gładko?

Istniało wiele rzeczy, na które mogłam przystać w związku.

Udowodniłam to wystarczająco, spotykając się z aroganckim, skupionym wyłącznie na sobie dupkiem, jakim był Talon. Quinn większość czasu zachowywał się podobnie jak tamten, ale potrafił być również zadziwiająco troskliwym i łagodnym mężczyzną. Takim, z którym można było świetnie się bawić. Było nam razem dobrze, przynajmniej wtedy, kiedy nie zachowywał się jak skończony idiota.

Jednak jedyną rzeczą, której *nigdy* nie potrafiłam zaakceptować, byli partnerzy siłą zmuszający mnie do zrobienia tego, czego *oni* chcieli. To było zwyczajnie nie do przyjęcia. Quinn przekroczył dzisiaj tę granicę, nawet jeśli posłużył się siłą psychiczną, a nie fizyczną.

284

Dobrze wiedział, jaki miałam do tego stosunek. Ostrzegałam go więcej niż raz. Teraz musiałam jedynie poprzeć swoje słowa czynami. *Musiałam*. Gdybym tego nie zrobiła, znów zaczęłby mnie ignorować i przestałby się ze mną liczyć. Wampirowi wy-

starczyło dać jeden palec, a on z pewnością odgryzłby całą rękę.

Quinn nieraz udowodnił, że w tym powiedzeniu kryje się prawda.

Boże, dlaczego musiał robić takie problemy? Dlaczego nie mógł po prostu pozwolić mi na wykonywanie mojej pracy, obojętne, czy była bezpieczna czy nie. Życie samo w sobie było niebezpieczne - śmierć mogła zaskoczyć nas w każdej chwili i w każdych okolicznościach. Zamknięcie mnie pod kloszem nigdy się nie sprawdzi, cokolwiek sobie myślał. Nie należałam do tego typu dziewczyn, które lubiły być adorowane i rozpieszczane przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nigdy nie byłam taką dziewczyną, nawet gdy nie pracowałam jeszcze jako strażnik.

Jeśli Quinn szukał tego w naszym związku, to uganiał się za niewłaściwą kobietą.

A skoro już mowa o uganianiu się - miałam zadanie do wykonania.

Ignorując ukłucie smutku i głębszy, mroczniejszy ból, który umiejscowił się gdzieś w okolicy mojego serca, odwróciłam się i pobiełam w stronę domu Jina.

Quinn zniknął sprzed drzwi i zajął miejsce w cieniu ogrodu kilka domów dalej. Podreptałam na

285

przeciwną stronę ulicy, trzymając się blisko zaparkowanych przy krawężniku samochodów, które mnie zasłaniały. I tak nie sądziłam, by mnie teraz zobaczył - spodziewał się zła, a nie wilka.

Poza tym wątpiałam, by choć przez chwilę myślał, że mogłam uwolnić się spod jego przymusu.

Gdy zbliżyłam się do posesji Jina, ustawiłam się między dwoma autami i trzymając nisko głowę, czekałam. O tej godzinie nie było zbyt dużego ruchu, ale noc wcale nie była cicha. W domu za moimi plecami ludzie poruszali się, spuszczaali wodę w toaletach i co chwila włączali i wyłączali światło. W nocnym powietrzu rozległ się śmiech, a gdzieś w oddali dudniła ciężka od basu muzyka, która sprawiła, że miałam ochotę wybijać łapą rytm.

Quinn nie poruszył się. Ja również nie drgnęłam.

Czas mijał. Księżyc wzeszedł wysoko na niebie, po czym zaczął maleć. Skrzyżowałam przednie łapy i zmieniałam ułożenie tylnych, próbując znaleźć jakąś wygodniejszą pozycję. Zimny, twardy chodnik zdecydowanie w tym nie pomagał.

Dochodziła trzecia, gdy w końcu jakiś pojazd zatrzymał się przed domem Jina. Nogi, których skrawek wystawał spod drzwi auta, należały jednak do kobiety. Tak samo jak kwiatowy zapach, który rozniósł się w powietrzu.

Drzwi auta zatrzęsnęły się. Moim oczom ukazała się niska blondynka na dziesięciocentymetrowych obcasach, w podwiniętych dżinsach i fioletowej bluzce. Miała kilka dodatkowych kilogramów, ale to absolutnie nie przeszkadzało jej wyglądać oszałamiająco. Jej klucze pobrzękiwały głośno.

moją uwagę. Z kółka zwisały dwie litery: „ME”. Czy to mógł być skrót od Maisie Foster? Jeśli tak, to w niczym nie przypominała czarownicy z moich wyobrażeń.

Przeszła przez furtkę i wspięła się po schodach. Zerknęłam na dom, gdzie ukrył się Quinn, i doznałam szoku.

Quinn zniknął.

A ja nie usłyszałam ani nie dostrzegłam żadnego poruszenia.

Jego samochód nadal stał zaparkowany przy krawężniku.

Jakim cudem mógł zniknąć tak, że nawet się nie zorientowałam? Był co prawda obdarzony wampirzą szybkością, ale nawet gdyby poruszał się szybciej niż kula wystrzelona z pistoletu, to nadal powinnam wyczuć, że coś się szykuje.

Powinnam była dostrzec znikającą smugę jego życiowej siły.

Zmarszczyłam czoło i przeskanowałam teren za pomocą podczerwieni, szukając jakiegoś śladu Gminna. Dlaczego miałby czekać tyle czasu na Maisie, a potem uciec? To nie miało żadnego sensu.

Wtedy wyczułam w powietrzu znajomy zapach drzewa sandałowego i męskości. Zapach Gminna.

Nadal tu był, mimo że nie mogłam go zobaczyć.

Uniosłam pysk, zaciągając się głęboko i próbując ustalić kierunek, z którego napływała woń. Okazało się, że dochodzi z

góry. Nie z dachu, tylko prosto z nieba. Przeniosłam wzrok na niebo i gwiazdy, ale nie dostrzegłam niczego oprócz kłębiących się chmur i jasno świecącego księżyca.

Co tu się, do cholery, działo? Wampiry nie umiały latać - o ile w swoim poprzednim życiu nie były zmiennokształtnymi, które potrafiły przybrać postać

287

ptaka. Bez względu na to, czym był Quinn, zdecydowanie nie należał do zmiennokształtnych. Tego byłam pewna.

Wtedy uderzyło mnie coś, co powiedział kilka miesięcy temu.

Spytałam go, jakim cudem dostał się do posiadłości Starra w taki sposób, że nawet Rhoan nie był w stanie go zobaczyć, a odparł: *Po prostu przestałem istnieć pod jakąkolwiek postacią, którą jest w stanie rozpoznać ludzki umysł.*

Szkoda tylko, że zapomniał wspomnieć, iż ten sam przeklęty talent umożliwiał mu *latanie*.

Ponownie popatrzyłam na Maisie. Doszła już do frontowych drzwi i grzebała w torebce. Najwidoczniej nie trzymała kluczy od domu na tym samym kółku co kluczyków samochodowych. Jak na potężną czarownicę wydała mi się nieco tępa.

Zapach Quinna stał się bardziej intensywny. Odniosłam dziwne wrażenie, że coś porusza się w powietrzu, choć nadal nie mogłam niczego dostrzec.

Wszystko wskazywało na to, że Maisie również to wyczuła,

bo odwróciła się i wstrzymała dech. Z powietrza wyłoniła się dłoń i powaliła ją. Maisie upadła na schody jak kamień.

Ciało Gminna wyłoniło się z mroku, gdy spłynął po schodach, lądując lekko obok ciała Maisie. Przyglądał jej się przez chwilę, a potem rozejrzał dookoła. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po mojej kryjówce, nie zdradzając niepokoju. Potem zgiął się w pół, podniósł Maisie i zszedł po schodach do swojego samochodu. Posadził ją na fotelu pasażera, a sam zajął miejsce kierowcy. Uruchomił silnik i odjechał. Patrzyłam, jak samochód znika w oddali, a potem wyszłam z ukrycia

288

i zmieniałam kształt. Przymus i księżycowa gorączka znów dały o sobie znać, ale w tej chwili to drugie było silniejsze od pierwszego.

Możliwe, że kilkakrotna zamiana w wilka w końcu zneutralizowała siłę rozkazu Quinna. Dobrze się składało, bo musiałam natychmiast iść do jakiegoś klubu, by rozładować nieznośne napięcie.

Gdy moje kroki roznosiły się cichym echem w ciemnościach, wcisnęłam guzik mikroportu w ucho i powiedziałam:

- Halo, halo, jest tu kto?

- Ja zawsze jestem, w przeciwieństwie do poprzedniej łączniczki, której nazwiska nie wymienię.

Cholera. Krowa o karmelowych włosach.

- Dobry wieczór, Sal.

- Czego chcesz, Riley?

Chyba nigdy nie zdobędzie się na uprzejmość podczas rozmowy ze mną. Jednak z drugiej strony - ja również nie siliłam się na nią, więc nie miałam prawa narzekać.

Co i tak nigdy mnie przed tym nie powstrzymało.

- Jack jest gdzieś w pobliżu?

- Chwileczkę.

W słuchawce rozległ się stukot obcasów, co znaczyło, że Jack znajdował się teraz gdzieś indziej niż za swoim biurkiem.

- Riley? - odezwał się po chwili. - Zajęłaś się naszą czarownicą?

- Niezupełnie.

- Co się stało?

- Quinn. - Samo wspomnienie jego imienia sprawiło, że znów zalała mnie wściekłość.

289

Jack westchnął.

- Co zrobił tym razem?

- Właśnie porwał naszą czarownicę.

- *Co takiego?!*

- No właśnie. Przerwaliśmy pentagram, przez który wzywała demony, co według Quinna było lepsze niż zniszczenie go. To miało zmusić ją do poświęcenia znacznej ilości energii na

utworzenie nowego.

- W czarnej magii to zazwyczaj krew maga pomaga napędzać krąg i wzywać różne istoty. Przerwanie pentagramu wcale nie powstrzyma jej od jego ponownego użycia. Uniemożliwi jedynie wezwanie do siebie pewnych konkretnych stworzeń.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam była go zniszczyć? - Że Quinn znów zaserwował mi kolejne kłamstwo?

- Czarownica może wyczuć zniszczenie kręgu. Gdyby do tego doszło, to ona, i cała reszta, zapadłaby się pod ziemię. - Zrobił pauzę. Przez łącze do mojego ucha dotarł odgłos napełnianego kubka. Jack był albo w pomieszczeniu dla jednostki pracującej na dziennej zmianie, albo we foyer, gdzie stał automat z kawą. - Co stało się później? Jakim cudem Quinn porwał czarownicę i dlaczego nie jesteś razem z nim?

- Dlatego, że ten drań wypróbował na mnie swoje wampirze sztuczki. Chciał wymusić na mnie powrót do domu, kiedy nasza telepatyczna więź nadal była otwarta.

- Odważny z niego facet. Nie urwałaś mu po tym j aj ?

Uśmiechnęłam się raczej smutno. W tym momencie rozbawienie nie figurowało na liście moich emocji.

290

- Jeszcze nie. Choć podczas powrotu do domu dokonałam pewnego interesującego odkrycia. Transformacja w wilka ogranicza przymus.

- Naprawdę? To rzeczywiście ciekawe.

- Oczywiście gdy już to odkryłam, wróciłam na miejsce, żeby sprawdzić co knuje Quinn. Wtedy przekonałam się, że potrafi nie tylko stać się całkowicie niewyczuwalny przez wszystkich zmysłów prócz węchu, lecz także umie latać.

- *Co?!*

- Cóż, tak naprawdę to nie wiem, czy to potrafi. Nie widziałam żadnych skrzydeł ani niczego w tym stylu. Wyglądało to raczej tak, jakby szybował.

- Nawet wiekowe wampiry *nie potrafią* latać.

- Tyle że zanim Quinn został wampirem, był w połowie człowiekiem i w połowie czymś innym - poprawiłam. - Ta druga połowa to coś, co już dawno nie istnieje.

- Tylko ptaki lub zmiennokształtni zmieniający się w ptaki potrafią latać.

- Tak samo jak gryfy. I setki innych stworzeń, których nie można zaliczyć do ptaków.

- Quinn nie jest żadnym z nich. Uniosłam pytająco brwi.

- Chcesz powiedzieć, że wiesz, kim on jest?

- Nie. Wiem tylko tyle, ile zostało mi powiedziane.

I bez wątpienia zrobiła to jego siostra, która w wampirze)

hierarchii była o szczebel wyżej od Gminna. Co samo w sobie stanowiło jeszcze większą zagadkę, ponieważ Jack był o wiele młodszy od Gminna i od niej.

- Quinn siedzi za kierownicą czarnego porsche. - Podałam mu numer tablicy rejestracyjnej, a potem

291

dodałam: - W samochodzie ma zainstalowany system GPS.

Będziesz w stanie połączyć się z satelitą i sprawdzić, dokąd jedzie?

- Trochę czasu zajmie nam znalezienie kodu i namierzenie go, ale to wykonalne.

- W takim razie co chcesz, żebyśmy teraz zrobiła?

- Masz jakieś wieści od Jina?

- Nie. - Oczywiście trudno było mieć jakieś wieści z wyłączonym telefonem, ale nie zamierzałam o tym wspominać, bo Jack by mnie zabił.

- Jest jakaś szansa na to, żebyś wkręciła się na ich kolację jutro wieczorem?

- A co? Podczerwień nadal nie działa?

- Nie. W domu Jina zainstalowano najbardziej skomplikowane zabezpieczenia, z jakimi się kiedykolwiek spotkałem. Jesteśmy w stanie ustalić markery cieplne i ich pozycję, ale nadal udaje nam się usłyszeć jedynie skrawki rozmów.

- Mogę spróbować. - Włączenie telefonu będzie dobrym początkiem. Biorąc pod uwagę wcześniejszą frustrację, Jin był napalonym małym demonem. I choć mógł znaleźć sobie inną dziewczynę, spróbował już słodczy, jaką daje seks z

wilkołakiem. To nie przechwałki, że uprawialiśmy ostrzejszy seks lepiej niż ludzie, a to głównie dlatego, że byliśmy obdarzeni większą wytrzymałością.

- W takim razie spróbuj. Musimy mieć dostęp do tego domu i sprawdzić, co knują.

Odetchnęłam głęboko z nadzieją, że Jin odrobił lekcje i zacznie się teraz pieprzyć jak normalny facet, a nie jakiś nienormalny psychopata.

Czy w ogóle istniało coś takiego jak nienormalny psychopata?

292

- Idę teraz do Blue Moon, szefie. Zadzwoń do mnie, kiedy tylko uda ci się namierzyć Gminna.

- W porządku.

Dotknęłam przycisku, by wyłączyć głos, ale nie urządzenie naprowadzające, zmieniłam ubrania, a potem wsiadłam do samochodu i pojechałam do klubu. Przed drzwiami jak zwykle utworzyła się kolejka, choć biorąc pod uwagę, że do pełni było jeszcze kilka dni, wcale nie była aż tak wielka. Minęłam stojących w niej ludzi, ignorując pełne zdenerwowania komentarze rzucone pod moim adresem. Skoro byli na tyle głupi, by nie zrobić wcześniej rezerwacji w klubie tak obleganym jak ten, to już był ich problem, nie mój.

Bramkarz Jimmy, który był w połowie zmienno-kształtnym i w połowie człowiekiem, rzucił mi promienny uśmiech, omiatając

mnie spojrzeniem od

stóp do głów.

- Ładna sukienka, ale ta zaschnięta krew na twoich ramionach

i nogach trochę mnie martwi.

- Nie uważasz, że to się przyjmie jako kolejny trend w

modzie? - Zapłaciłam za wejście i zrobiłam pozę.

Parsknął krótkim śmiechem.

- Raczej nie. Znów się z kim biłaś, co?

- Wszyscy wiedzą, że na pobudzenie hormonów nie ma nic

lepszego od dobrej bójki. - Uśmiechnęłam się, stając na palcach u

stóp i składając szybki pocałunek na jego policzku. - Czy w

środku jest jakiś mój znajomy?

- Kellen wszedł jakieś pół godziny temu. Szukał cię. Świetnie.

Miałam nadzieję, że tu będzie - to

oszczędziło mi kłopotu telefonowania do niego i zapraszania

do siebie. Jimmy otworzył drzwi, a ja wślizgnęłam się do środka.

Powietrze w klubie pachniało

293

intensywnie pożądaniem i seksem. Zaciągnęłam się nim

głęboko, pozwalając, by atmosfera tego miejsca przesiąkła przez

każdy por mojej skóry, każdy mięsień i każdą kość. Żądza

płonąca w moich żyłach znów wzięła górę i z ledwością

powstrzymałam się, by nie zrzucić sukienki, nie cisnąć torebki na

podłogę i nie dołączyć do spoconego, zatraconego w namiętności

słoczonego na parkiecie tłumu.

Uwielbiałam to miejsce. Naprawdę. Jednak w ciągu

minionych miesięcy nie wpadałam tu tak często, jak dawniej.

Stojąc tu teraz, zastanawiałam się dlaczego. Quinn powiedział jasno i wyraźnie, że nie aprobeuje wilkołaczego stylu życia, i nie rozumiał otwartego i swobodnego podejścia do seksu, mimo że sam na tym korzystał. Na dodatek nienawidził, gdy chodziłam do klubów, kiedy był w mieście.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, *jak* bardzo ograniczyłam dla niego swoją dziką naturę.

Ten problem należał już do przeszłości. Mogłam spotykać się, z kim tylko chciałam i kiedy tylko chciałam. Przez chwilę obserwowałam hologramowe gwiazdy świecące na pomalowanym na granatowo suficie, a potem zamrugałam szybko, odpędzając łzy.

Niech go piekło pochłonie, pomyślałam, po czym zesłam po schodach. Im bliżej znajdowałam się parkietu, tym głośniejsze było słycać towarzyszące zmysłowej muzyce jęki rozkoszy i odgłosy uderzających o siebie ciał. Krew zawrzała w moich żyłach, a oddech uwiązał mi w gardle, by chwilę później przyspieszyć.

Chciałam - musiałam - znaleźć się na dole. Zatracić w samym środku tego spoconego, wijącego się tłumu i myśleć wyłącznie o własnej przyjemności.

Znów stłumiłam pokusę rzucenia wszystkiego na stolik i zamiast tego poszłam do przebieralni. Po szybkim prysznicu, dzięki któremu pozbyłam się potu i krwi, przeczesalam palcami wilgotne włosy i wepchnęłam ubrania do szafki. Przypięłam klucz do łańcuszka na szyi i wyszłam na salę. Wokół mnie zawirowało pożądanie i głód, które skradły mi oddech i sprawiły, że napięcie w dole brzucha znów przybrało na sile. Mimo to zatrzymałam się i przyjrzałam dokładnie tłumowi. Księżycowa gorączka dawała o sobie znać, ale dziś pragnęłam tylko jednego mężczyzny. Kogoś, kto różnił się od Gminna w każdy możliwy sposób. Kogoś, kto był łagodny i troskliwy i, co najważniejsze, można było na nim polegać.

Ten ktoś nie tylko pragnął mnie tak samo mocno jak Quinn, ale też chciał mnie taką, jaką byłam, a nie taką, jaką mogłabym być, gdybym tylko pozwoliła sobą manipulować.

Skupiłam spojrzenie na brązowym wilku tańczącym z kilkoma kobietami po drugiej stronie parkietu i poczułam, jak ogarnia mnie oczekiwanie.

Dołączyłam do tłumu, flirtując, tańcząc i drażniąc. Cieszyłam się naciskiem tak wielu ciał, ale nie zatrzymałam się ani razu, nie spuszczać wzroku z głównej nagrody.

Gdy zbliżyłam się, tańczył w otoczeniu kilku kobiet, co znaczyło, że tylko się rozglądał, a nie brał udziału. Ta myśl sprawiła, że moje hormony podskoczyły radośnie. Pocałowałam

go w łopatkę i zaciągnęłam się jego zapachem. Był taki intensywny, ostry i *męski*... Objęłam dłońmi jego talię i przycisnęłam piersi do ciepłej skóry na jego plecach.

Tańczyliśmy

295

w zgodnym rytmie. Przebiegłam palcami po mięśniach jego klatki piersiowej i brzucha, ciesząc się dreszczem, który nim wstrząsnął. Poczułam nagły przyływ mocy, gdy przytulił się do mnie mocno. To dodało mi pewności siebie. Przesunęłam dłonie niżej głaszcząc włoski otaczające jego męskość, a potem dotknęłam go. Jego penis był twardy, gruby i pulsował pożądaniem. Musnęłam go palcami, a potem przesunęłam dłonie w górę i w dół, ślizgając piersiami po jego plecach. Jego żądza zawirowała wokół mnie jak lasso, które zacisnęło się na mnie i sprawiło, że byłam na niego gotowa.

Położyłam mu dłonie na biodrach, delikatnie ciągnąc go w tył, w gęstszy tłum, gdzie unosił się zapach seksu tak intensywny, że niemal skraplał się w powietrzu. Miejsca było tak mało, że odnosiło się wrażenie że setka osób dotyka się, pieści i ociera o siebie jak jeden organizm.

Tańczyliśmy dalej, ja z piersiami przyciśniętymi do jego pleców. To była powolna cielesna uwertura do tego, co miało się wkrótce stać. Pot wystąpił nam na skórze w miejscu, w którym się stykaliśmy. Powietrze było tak ciężkie od zapachu naszego

pożądania, że ledwie mogłam oddychać. Wtedy odwrócił się i uśmiechnął, a potem zaczęliśmy się całować z taką zachłannością, jakby od tego zależało nasze życie.

Gdy doznania stały się zbyt przytłaczające, podniósł mnie i opuścił na siebie. Sekundę później znalazł się w moim wnętrzu, wypełniając je tak szczelnie i cudownie, że z moich ust wyrwał się głośny jęk.

Wtedy zaczął się poruszać, a ja dołączyłam do niego, ujeżdżając go ostro i rozkoszując się przepływającymi

296

przeze mnie wrażeniami. W pewnym momencie rozlewające się po mojej skórze fale rozkoszy przeistoczyły się w prawdziwy huragan namiętności, któremu nie sposób było się nie poddać.

Gdy wstrząsnął nami dreszcz spełnienia, a jego nasienie rozlało się głęboko we mnie, jakaś mała część mnie żałowała, że nie jestem teraz z innym.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Zapomnij o nim.

Po prostu o nim zapomnij.

Kellen objął wolną ręką moją szyję i przytrzymał, składając na moich ustach kolejny pocałunek. Był gwałtowny i zachłanny, a ja pozwoliłam, by jego pożądanie mną zawładnęło. Chciałam cieszyć się tym, mimo smutku, jaki odczuwała ta niewielka część mnie.

- Twoje usta i nos wyglądają na posiniaczone - powiedział po

chwili.

- Zderzyłam się ze ścianą.

- W pracy? Czy to był nieszczęśliwy wypadek?

- W pracy.

- Mam nadzieję, że odpłaciłaś z nawiązką temu, kto to zrobił.

- O tak.

Dotknął delikatnie mojej wargi, przyprawiając mnie o dreszcz rozkoszy.

- Wygląda paskudnie. Może powinienem przestać cię całować.

- I tak też boli. - Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam mocno, żeby udowodnić, że ból nie jest aż taki nieznośny.

- Zarezerwowałem nam pokój - powiedział w końcu.

- Ten z jacuzzi czy z łóżkiem powietrznym?

297

- Z jacuzzi. Łóżko jest już zajęte.

- Świetnie. - Miałam już dość latających rzeczy, które zdecydowanie nie powinny latać. Pocałowałam go delikatnie, a potem dodałam: - Cieszę się, że przyszedłeś.

- Riley, nie mam zamiaru pozwalać, byś przebywała z kimś innym dłużej niż to konieczne. - Dotknął mojego policzka, odgarniając ciepłymi palcami spocone kosmyki moich włosów za uszy. - Chcę, żebyś była moja i tylko moja.

- Cóż, twoje życzenie dzisiaj się spełni.

- Nie mówiłem tylko o dzisiejszym wieczorze.

- Wiem. - Uśmiechnęłam się i dotknęłam jego twarzy,

obejmując dłonią policzek i muskając kciukiem jego usta. -

Wydaje mi się, że jestem gotowa, by o tym porozmawiać. Ale nie

tutaj i jeszcze nie teraz.

Uśmiech, jaki rozjaśnił jego twarz, był przepiękny takim

cieplem i radością, że zrobiło mi się lekko na sercu. Kellen

pochwycił mnie w ramiona i ruszył w stronę tylnej części klubu i

prywatnych pokoi.

Gdy oparłam głowę na ramieniu Kellena i przysłuchiwałam

się biciu jego serca, uświadomiłam sobie, że pod wieloma

względami *byłam* gotowa. Quinn zranił mnie swoimi czynami,

ale istniała możliwość, że wyświadczył mi przysługę.

Możliwe, że w końcu *nadszedł* czas, bym dała brązowemu

wilkowi szansę udowodnienia, czy rzeczywiście jesteśmy sobie

przeznaczeni.

Gdy wróciłam do domu, Rhoan był już na nogach. Kiedy

zamykałam drzwi, wychylił się z kuchni, trzymając kubek w

dłoni. Kiwnęłam mu głową na

298

powitanie, rzuciłam torbę na kanapę i osunęłam się

bezwładnie obok niej.

- Wyglądasz jak wilk, który miał ciężką noc - powiedział,

podając mi parujący kubek, po czym usiadł na kanapie

naprzeciwko. - Mogę spytać dlaczego?

- Kellen zarezerwował pokój z jacuzzi w Blue Moon.

Wykorzystaliśmy w pełni - zarówno jacuzzi, jak i łóżko.

Rhoan uniósł pytająco brew.

- Kellen? A co się stało z Quinnem?

- Ten dupek ośmielił się kontrolować mój umysł.

- Ach. - Rhoan upił łyk kawy z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Był jednak moim bratem bliźniakiem, a ja wiedziałam, o czym myślał, nawet jeśli nie łączyła nas telepatyczna więź. Quinn dostanie za swoje, i nie chodziło mi wyłącznie o to, co powiedział. A Rhoan nie miał nic przeciwko poparciu tego jednym czy dwoma ciosami. Nie znosił, gdy ktoś ranił jego siostrzyczkę.

Upiłam łyk kawy i westchnęłam z zadowoleniem, czując na języku bogaty orzechowy smak. Rhoan najwidoczniej zrobił wreszcie zakupy.

- Czy wczorajszej nocy zdarzyło się coś godnego uwagi?

Wzruszył ramionami.

- Skończyłem zmianę o drugiej, a do tego czasu wszyscy zachowywali się nadzwyczaj przyzwoicie. To naprawdę przygnębiające.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

- Rozumiem, że po powrocie do Liandra przyzwoitość była ostatnią rzeczą, jaką miałeś w głowie.

- Oczywiście, że nie. To niewiarygodne, ile zabawy można mieć z gumowym garniturem.

299

Nie miałam zamiaru aż tak bardzo się w to zagłębiać.

- Co teraz?

Upił kolejny łyk. Wyglądał, jakby rozważał w myślach to pytanie. Poczulałam przyływ irytacji. Znałam swojego brata lepiej niż siebie i wiedziałam, że właśnie stara się wymigać od odpowiedzi.

- Wyrzuć to z siebie, braciszku.

- Zaplanowaliśmy mały nalot na pewien pokój hotelowy zamieszkały przez niejakiego Quinna CConora.

- Chcę wziąć udział w akcji.

- Riley...

- Ten drań wykorzystał mnie już po raz ostatni. Najwyższy czas, żeby zaczął mnie traktować poważnie.

- Zakucie go w kajdanki wcale tego nie ułatwi.

- Może i nie, ale pomyśl tylko o satysfakcji, jaką da mi obserwowanie wyrazu jego twarzy, kiedy będziesz to robił.

Rhoan parsknął śmiechem.

- Nie zapytałaś nawet, dlaczego chcemy go aresztować.

- Dlatego, że porwał czarownicę uprawiającą czarną magię.

Zaskoczenie odmalowało się na jego twarzy.

- Wiedziałaś o tym?

- Dowiedziałam się wczoraj. - Zawahałam się na moment. -

Odkryłam również, że zmiana kształtu hamuje przymus narzucony przez wampira.

Pokiwał głową, jakby to było coś, co wiedział od dawna.

Skoro tak, mógł mi powiedzieć.

- Więc to z twojego powodu Jack go ścigał?

- Zgadza się. - Wypiłam kawę kilkoma haustami i wstałam. -

O której planujecie zrobić ten nalot?

300

Rhoan zerknął na swój zegarek.

- Jack chce, żebyśmy byli tam o dziesiątej. - Spojrzał na mnie i uśmiechnął się. - Domyślił się, że będziesz chciała wziąć w tym udział.

- Robię się przewidywalna. To smutne. - Zerknęłam na zegar.

- W takim razie mam jeszcze trochę czasu, żeby się odświeżyć.

Co prawda gorący prysznic nie usunął zmęczenia, ale przynajmniej poczułam się czystsza. Chwyciłam spodnie i gruby sweter, żeby ochronić się przed chłodem, a potem wyciągnęłam ze zwałów kurzu pod łóżkiem swoje buty. Miały nie tylko wyjątkowo duży, ładny obcas, ale dodatkowo był on zrobiony z drewna. Poręczna rzecz, w razie gdyby pewien wampir zaczął fikać. Nie żebym chciała przebić go kołkiem, ale zrobienie mu małej krzywdy było naprawdę kuszącą perspektywą.

Gdy już się ubrałam, wzięłam swój dowód, karty kredytowe

oraz telefon i wyszłam. Rhoan rzucił mi pistolet.

- Jeśli zapomnisz go tym razem, Jack cię zabije.

- Zrobi to tylko, jeśli jakaś papla powie mu, że ciągle go zapominam. - Niechętnie przypięłam broń.

- Nie mam zamiaru polegać na tych zabawkach.

- Wiem, ale czasami zęby wilkołaka i szybkość wampira nie wystarczają. Wiem to z doświadczenia.

- Uścisnął mnie szybko, a potem odprowadził do drzwi. - A jeśli masz zamiar wykonać to zadanie

- a oboje wiemy, że tak naprawdę nie masz innego wyboru - to będziesz musiała nauczyć się posługiwać wszystkimi urządzeniami, jakie wykorzystujemy w tej pracy. Obojętne, czy ci się to podoba czy nie.

301

Skoro już mowa o urządzeniach... Wyciągnęłam z kieszeni telefon i włączyłam go. I odkryłam tuzin wiadomości głosowych, które czekały na odczytanie. Wszystkie były od Jina.

Odsłuchałam je, schodząc po schodach za Rhoanem. Wszystkie brzmiały niemal tak samo. Najpierw przeproszał, a potem domagał się, żebym oddzwoniła. Dopiero w ostatniej w jego głosie słyhać pojawiło się coś, co przypominało skruchę.

- To ten niegrzeczny facet, który źle cię traktuje?

- spytał Rhoan, otwierając drzwi od strony pasażera i pomagając mi wsiąść.

- Uwielbia sposób, w jaki przyjmuję klapsy na tyłek -

mruknęłam, koncentrując się na wysyłaniu Jinowi dość chłodnej wiadomości. Co prawda dostałam rozkaz znalezienia się dzisiaj na wieczornym przyjęciu, ale to nie znaczyło, że wyczekiwałam tego z zapartym tchem.

- Sporo niegrzecznych chłopców lubi takie zabawy

- odparł Rhoan, po czym wsiadł do samochodu i wyjechał na ulicę. - To chyba ma związek z ich usposobieniem. Podnieca ich zadawanie komuś bólu.

Spojrzałam na niego.

- To dlatego tak bardzo lubisz tę robotę? Wzruszył ramionami.

- Czasami coś innego również jest dobre.

- Coś innego niż Liander? Rzucił mi przenikliwe spojrzenie.

- Nie zrozum mnie źle. Kocham Liandra, ale czasami potrzebuję czegoś więcej. Moja praca mi to zapewnia.

- On nie narzeka na to, że musisz spotykać się z pewnymi mężczyznami przez wzgląd na pracę. Narzeka na tych, których widzisz poza pracą.

Rhoan pociągnął nosem.

- Tak, no cóż...

302

- Nawet nie próbuj wciskać mi tego kitu. Liander to porządny facet i nie zasługuje na to, jak go traktujesz. Powinieneś z nim szczerze porozmawiać.

- Nie mogę.

- Dlaczego nie, do cholery? - Mój telefon zaczął dzwonić.

Spojrzałam na ekran. To był Jin. Zignorowałam go i popatrzyłam na swojego brata, czekając na odpowiedź.

Rhoan potarł dłonią szczękę, spoglądając we wsteczne lustro.

- Dlatego, że nie chcę go stracić.

Zamrugałam zaskoczona. Ze wszystkich możliwych wymówek, jakie byłam w stanie sobie wyobrazić, *ta* zdecydowanie do nich nie należała.

- Co takiego?

- Jeśli dojdzie do konfrontacji, Liander może ode mnie odejść.

Nie chcę ryzykować, Riley. Naprawdę nie chcę.

Uścisnęłam go pocieszająco za kolano.

- Liander cię kocha i nie ma powodu, by odejść, o ile mu go nie dasz. A właśnie to dzieje w tej chwili - jest sfrustrowany twoją odmową przeprowadzenia poważnej rozmowy.

Spojrzał na mnie.

- Sfrustrowany wystarczająco mocno, by odejść? -Tak.

- Niech to szlag.

- Zgadzam się.

- Nie mogę żyć w monogamicznym związku. Nie *chcę*.

303

- W każdym związku istnieją kompromisy, Rhoan. Może to

jest właśnie ten, na który ty i Liander musicie pójść. - Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że Liander ma coś przeciwko temu, by Rhoan miał innych partnerów w trakcie pracy. Oczywiście pod warunkiem że nie angażował się w te znajomości. - Jeśli zależy ci na nim tak bardzo, jak mówisz, braciszku, to poświęcenie ci się opłaci.

Jego twarz wykrzywiła się w grymasie.

- Sam nie wiem...

- Porozmawiaj z nim. Przynajmniej zrób ten pierwszy krok.

- W porządku.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

- Będę cię dręczyć w nieskończoność, jeśli tego nie zrobisz.

Rhoan wybuchnął śmiechem.

- Zrobisz to bez względu na wszystko. - Telefon zadzwonił ponownie. Rhoan zerknął na wyświetlacz. - Na litość boską, odbierz to, zanim ten biedny facet dostanie zawału.

- Gdyby akurat on dostał zawału, rozwiązałyby to część wszystkich problemów.

- Ale nie w przypadku, kiedy jest demonem i może sobie znaleźć inne ciało. - Rhoan znów zerknął we wsteczne lustro. -

Odbierz ten cholerny telefon.

Wcisnęłam klawisz i powiedziałam: -Halo?

Rhoan co chwila spoglądał w lustro na coś, co za nami

jechało, ale w tej chwili nie mogłam zobaczyć, co to było.

304

- Przepraszam - powiedział skruszonym głosem Jin. - Wczoraj zachowałem się jak skończony dupek.

- Owszem - odparłam zimnym tonem. - I wcale mi się to nie podobało.

- Mogę ci to jakoś wynagrodzić?

- Nie wiem. A możesz?

- Czy zaproszenie na wystawny lunch na początek wystarczy?

Biorąc pod uwagę, że nie zamierzałam spędzać w towarzystwie tego mężczyzny ani minuty dłużej, niż to było konieczne - a w jego przypadku określenie „mężczyzna” było dość wybiórcze - lunch zdecydowanie odpadał.

- Byłoby miło, ale dzisiaj nie mogę.

- A co powiesz na kolację? Mój przyjaciel urządza dzisiaj ekskluzywne przyjęcie w swojej rezydencji w Toorak, a towarzystwo i jedzenie są tam zazwyczaj wyśmienite.

O tak, mogłam się o to założyć.

- Chyba dam się skusić.

- Naprawdę?

- Oczywiście.

- Mam po ciebie przyjechać?

- Wolalabym przyjechać sama. W ten sposób będę miała jak wrócić do domu, gdyby doszło do kolejnego wybuchu

dupkowatości.

Jin wybuchnął śmiechem.

- W takim razie spotkamy się na miejscu. - Podał mi adres

Kingsleya. - Przysięgam, że dziś wieczorem nie dojdzie do

żadnego wybuchu.

Albo był bardzo pewny przyciągania, jakie istniało między

nami, albo próbował odzyskać moje zaufanie,

305

zachowując się tak, jakby nie miał przede mną nic do ukrycia.

Po co inaczej dawałby mi ten adres? Musiał być pewny, że nie

powtórzę go nikomu innemu. Na przykład policji.

- Świetnie. O której się spotkamy?

- O siódmej.

- Wobec tego do zobaczenia.

Rozłączyłam się i wepchnęłam telefon do kieszeni.

- O jedno zadanie mniej.

- Uważaj tam na siebie.

- Nic mi nie będzie. A ty będziesz słyszał wszystko w swoim

wanie, tak?

- Tak, ale nadal jest zbyt wiele rzeczy, których do końca nie

rozumiemy, a ja mam paskudne przeczucie, że coś może pójść nie

tak.

Znów spojrzał w lusterko. Zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego ciągle zerkasz w to cholerne lusterko?

- Wydaje mi się, że ktoś nas śledzi.

- Gdzie?

- Trzy samochody dalej, biała toyota. Samochód był na

widoku. Kierowca nie bardzo

starał się przed nami ukryć.

- Jesteś pewien?

- Nie na sto procent. To tylko przeczucie. Przeczucie Rhoana

sprawdzało się częściej niż innych ludzi.

- Chcesz, żebym to sprawdziła?

- Nie. Masz ochotę przeprowadzić małe przesłuchanie?

Uniosłam brew, starając się ignorować nagły skok adrenaliny i

podniecenia.

- Wystarczy nam czasu?

306

Rhoan zerknął na swój zegarek.

- Mamy pięć minut.

Zakręciłam ramionami i poddałam się przyływowi

ekscytacji.

- W takim razie, bierzmy się do dzieła.

Rhoan wyszczerzył zęby w uśmiechu, popatrzył we wsteczne

lusterko, a potem wjechał w boczną uliczkę, wdepnąwszy mocno

pedał gazu. Opony zapiszczały na betonie, lekko się ślizgając.

Chwilę później odzyskały przyczepność, a samochód wystrzelił

do przodu. Jeszcze jedno zerknięcie w lusterko, kolejny skręt w

lewo i nasze auto zatrzymało się. Wskoczyłam z niego szybko i

pobiegłam w stronę cienia, jaki rzucał najbliższy budynek, i

ukryłam się w bramie, tak że byłam teraz mniej widoczna. Rhoan odjechał, tym razem wolniej.

Po upływie minuty biała toyota wyjechała zza zakrętu i przyśpieszyła. Oczekałam chwilę, aż znaleźli się w pobliżu mnie, a potem wysunęłam laser z osłony i przedziurawiłam nim dwa tylne koła. Następnie wyszłam z cienia i zaczęłam szybko biec.

Samochód zahamował gwałtownie, dosłownie o cal od niebieskiego forda zaparkowanego przy krawężniku. Kawałek dalej Rhoan zatrzymał wóz pod kątem, blokując wyjazd z ulicy, i wyszedł z samochodu.

Z toyoty wytoczyło się dwóch mężczyzn. Kierowca wybrał Rhoana, a pasażer rzucił się w moją stronę. Zatarasowałam mu drogę. Na jego mocnej, owłosionej twarzy pojawił się uśmiezek.

- Co, chyba nie spróbujesz mnie powstrzymać, mała dziewczynko?

307

- Masz rację - odparłam, poruszając się tak szybko, że ledwie miał czas mrugnąć okiem, zanim wbiłam mu pięść w brzuch. -

Wcale nie *próbuję*.

Powietrze uciekło mu z płuc ze świstem. Osunął się na kolana, rżąc cicho. Chwyciłam go za kark i pociągnęłam w stronę samochodu. Rhoan zdążył już obezwładnić kierowcę.

Rzuciłam owłosionym facetem w bok samochodu. Uderzył w

niego głową. Z jego ust wyrwało się przekleństwo.

Zignorowałam to i sprawdziłam, czy nie ma przy sobie broni.

Potem złapałam go za prawą rękę i przycisnęłam ją do jego

kręgosłupa. Głośny syk bólu zastąpił przekleństwo.

- Wyluzuj, skarbie. Nic ci nie zrobiłem.

- Śledzisz strażnika. I chociaż prawo tego nie zabrania, to

większość zdrowych na umyśle ludzi uważa to za głupotę. A już

zwłaszcza my, strażnicy.

- Nie jesteś żadnym strażnikiem.

Przycisnęłam go trochę mocniej, a wolną ręką wyjęłam swoją

odznakę i pomachałam mu nią przed oczami.

- To ci wystarczy? - Przytaknął, a ja schowałam odznakę. -

Dlaczego nas śledziliście?

- Bo ktoś nam za to zapłacił.

- Kto taki?

- Nie wiem. Nie rozmawiałem z naszym kontaktem.

- Czy twój kolega z nim rozmawiał? - Tak.

Sięgnęłam w bok i otworzyłam drzwi od strony pasażera.

- Właż do środka. Jak tylko spróbujesz się stąd wydostać,

obetnę ci nogi. Dotarło?

308

Pokiwał głową. Wepchnęłam go do samochodu, zatrzasnęłam

drzwi i podeszłam do Rhoana. Przytrzymał rozpląszczonego

kierowcę na masce naszego auta. Wbił mu łokieć w plecy, żeby

utrzymać go w miejscu, i właśnie przeszukiwał jego portfel.

- Masz nazwisko jego pracodawcy? - spytałam, zatrzymując się w takim miejscu, że mogłam jednocześnie obserwować włochatego kolesia.

- Jeszcze nie. Domaga się, żebyśmy go aresztowali i pozwolili mu wykonać jeden telefon, zanim zacznie cokolwiek mówić.

Uniosłam pytająco brwi.

- Powiedziałaś mu, że jesteśmy strażnikami, a nie policjantami?

- Nie. Po co silić się na grzeczność, kiedy ma się do czynienia z szumowiną? - Zamknął portfel i wepchnął go do kieszeni mężczyzny. - Chcesz czynić honory?

- Honory? - zaskrzeczał kierowca. - O jakich znowu pieprzonych honorach mówicie?

Zignorowaliśmy go oboje.

- Wiesz, że użycie telepatii na takim śmieciu jest nieprzyjemne, prawda? Może po prostu wyciągniemy to z niego siłą?

- Siłą? Nie możecie mnie pobić. To wbrew pieprzonemu...

Rhoan wbił mocniej łokieć w plecy mężczyzny tak, że resztę jego słów zagłuszył wrzask.

- Jest człowiekiem.

- A co to ma, kurwa, do rzeczy? Stłucz go na kwaśne jabłko, zdobądź nazwisko i miejmy to już z głowy.

- Dobra, już dobra, powiem wam.

309

Rhoan uśmiechnął się szeroko, a potem otoczył ramieniem szyję kierowcy i pociągnął go do góry.

- W takim razie mów, co wiesz - powiedział cichym, morderczym głosem.

- Facet nazywa się Gautier. Spotkałem go wczoraj. Powiedział, że mamy cię śledzić i donieść mu, gdzie jeździsz.

Gautier. Czy istniał jakiś sposób na pozbycie się tego skurwiela?

- To wszystko?

- Tak - wyrzeźił kierowca.

Rhoan przysunął się bliżej pokrytej tłustymi włosami głowy mężczyzny i szepnął mu do ucha:

- Kłamiesz.

- Pluskwy. Podrzućliśmy wam je do samochodu, w razie gdybyśmy stracili was z oczu.

Rhoan chwycił mocniej, a mężczyzna zaczął desperacko łapać powietrze.

- To wszystko?

- Tak. Na litość boską, tak.

- W którym miejscu mieliście zdać mu raport?

- Dał nam numer telefonu.

- W takim razie podaj go nam.

Facet wychrypiał numer. Rhoan odwrócił go i popchnął w kierunku samochodu.

- Powiedz choć słowo swojemu pracodawcy o tym małym incydencie, a znajdę cię i złożę niezapowiedzianą wizytę.

Facet odzyskał równowagę.

- Będę trzymał język za zębami.

- Świetnie. I nie próbuj śledzić mnie po raz drugi, bo w przeciwnym razie moja partnerka podziurawi nie tylko wasze koła.

310

Mężczyzna podbiegł szybko do auta, wrzucił wsteczny i mimo przestrzelonych opon odjechał. Pokręciłam głową, spoglądając na brata.

- Podobało ci się to, prawda?

- A tobie nie? Uśmiechnęłam się.

- Potrzebuję tylko kolejnej kawy i mój poranek będzie kompletny.

Jakaś część mnie była przerażona przyznaniem się do tego.

Przerażona faktem, że spodobało mi się sponiewieranie tego łajdaka i tym, jak łatwo można było pozwolić, by instynkt wziął górę nad zdrowym rozsądkiem. Przerażała mnie świadomość, że stawałam się tym, czym nigdy nie chciałam być - wytrenowanym i śmiertelnie niebezpiecznym zabójcą, takim jak mój brat.

Zawsze istniała taka możliwość.

Zadrżałam i rozmasowałam zziębnięte ręce.

- Chcesz sprawdzić swoją część samochodu w poszukiwaniu pluskiew? Ja przeszukam swoją.

Rhoan skinął twierdząco głową. Pięć minut później znaleźliśmy pięć pluskiew w przedniej części wozu.

- Gautier nie chciał ryzykować - stwierdziłam, biorąc jedną i miażdżąc ją obcasem. - Nie rozumiem tylko, dlaczego zawracał sobie głowę zatrudnianiem tej dwójki idiotów. Zwłaszcza że sam jest w stanie poruszać się teraz za dnia.

- Może nadal coś go ogranicza. Może magiczne zdolności, jakimi obdarzyli go ci ludzie, przynoszą krótkotrwałe efekty. A to znaczy, że potrzebuje pomocy kogoś z zewnątrz, żeby śledzić nasze poczynania. - Rhoan zgniółł butem małe urządzenie.

311

- Gautier wspomniał coś, że dopadnie mnie, jak tylko dostanie wszystko, co zostało mu obiecanie.

- Upuściłam pluskwę na ziemię i stanęłam na niej.

- Mam niejasne przeczucie, że powinniśmy go powstrzymać, zanim do tego dojdzie.

- Zrobimy to. Ani Jack, ani ja nie mamy zamiaru pozwolić, żeby coś ci się stało, Riley.

Owszem, ale mój brat był tylko dhampirem, a Jack zwykłym wampirem. Jeśli ostrzeżenie Gautiera mogło posłużyć za jakąkolwiek wskazówkę, to miał stać się czymś zupełnie innym.

Czymś zabójczym i nie z tego świata.

Ta myśl przyprawiła mnie o zimny dreszcz. Zignorowałam go i zmiażdżyłam ostatnią pluskwę, rozrzucając jej resztki czubkiem buta.

- Chcesz, żebym przekazał Jackowi ten numer telefonu?

- Tak. Będzie obserwował tę linię, choć wątpię, by Gautier był na tyle głupi, żeby z niej korzystać. Pewnie ma ze sobą przenośny aparat.

Bardzo prawdopodobne. Jediną rzeczą, o którą nie można było go oskarżyć, była głupota w działaniu. Wsiedliśmy do samochodu. Zadzwoiłam do Jacka, a tymczasem Rhoan ruszył w drogę do hotelu.

W przeszłości Quinn i ja kilka razy wynajmowaliśmy w nim pokój. Wysiadłam z auta, spoglądając na luksusowe foyer hotelu Langham. Zastanawiałam się, ile kobiet eskortował do wejścia tego pełnego przepychu miejsca. Nie miałam nic przeciwko temu, by Quinn spotykał się z innymi. Chodziło mi wyłącznie o kłamstwa. O mówienie jednego i robienie drugiego.

312

Oszustwo należało do tych rzeczy, których po prostu nie byłam w stanie wybaczyć.

- Właśnie wchodzimy, Jack - powiedział Rhoan, obchodząc samochód i migając odzwrotnemu przed oczami swoim dowodem osobistym. - Jack powiedział, żebyś przestała go

drażnić i włączyła dźwięk w mikroporcie.

- No tak. Zapomniałam. - Nacisnęłam lekko guzik. -

Przepraszam.

- Któregoś dnia ktoś cię zwiąże i wpadniesz w poważne tarapaty, a z powodu wyłączonego mikroportu nie będziesz w stanie wezwać pomocy.

- Przecież przeprosiłam.

- Zapomnij o przeprosinach. Po prostu tego nie rób.

- Dobrze, już dobrze. - Weszliśmy do foyer i wspięliśmy się po imponujących schodach. Rhoan podszedł do recepcji, a ja sprawdzałam jadalnię. Smakowity zapach tostów i słodkich ciasteczek sprawił, że ślinka napłynęła mi do ust, ale zignorowałam cudownie wyglądające jedzenie i rozejrzałam się dookoła. Nigdzie nie było śladu po Quinnie i czarownicy.

Ponownie spojrzałam na jedzenie i poczułam, jak burczy mi w brzuchu.

Jakimś cudem zmusiłam swoje stopy do oderwania się od ziemi i wróciłam do recepcji.

- Są w pokoju sześćset dwanaście - poinformował mnie

Rhoan. - Dostali jedzenie z jakieś pół godziny temu.

- Po co? Przecież Quinn nie je, a ona była nieprzytomna.

- Najwidoczniej już nie jest. Najwidoczniej. Pytanie tylko, dlaczego zmusił

mnie, żebym poszła w innym kierunku, i wtedy ją

porwał? Co takiego zrobił, że nie mógł pozwolić, by

departament się o tym dowiedział?

- Quinn nie ucieszy się za bardzo na wasz widok - powiedział

Jack. - Cokolwiek planuje, nie chce, żebyśmy o tym wiedzieli, a

to znaczy, że będzie stawiał opór.

Mój żołądek podskoczył dziwnie. Nie wiedziałam, czy

powodem tego był strach czy podekscytowanie.

- Nawet wobec nas?

- Sentymentalizm nie odgrywa zbyt wielkiej roli w

rozumowaniu starego wampira - odparł cierpkim tonem Jack. - A

już na pewno nie podczas pościgu.

- Świetnie. - Spojrzałam na Rhoana. - Miejmy to już za sobą.

Weszliśmy na górę. Gdy zbliżyliśmy do drzwi pokoju,

zamrugałam i przeszłam na podczerwień. Ujrzałam dwa ciała, z

których jedno było znacznie ciemniejsze od drugiego. Co dziwne,

to Quinn okazał się jaśniejszy. Stał bliżej ściany. Maisie siedziała

przy oknie. Zerknęłam na swojego brata.

Wskazał palcem na mnie, a potem na prawo. Kiwnęłam głową

ze zrozumieniem i przycisnęłam dłoń do drzwi, podczas gdy on

wyjął z kieszeni przepustkę. Rhoan popatrzył na mnie ponownie

z pytającym wyrazem twarzy. Wzięłam głęboki oddech,

odbezpieczyłam laser i znów kiwnęłam głową. Rhoan przesunął

kartę w szczelinie terminala, a ja pchnęłam gwałtownie drzwi i

poczekalam, az moj brat znajdzie sie w srodku, zanim sama nie weszlam.

Rozlegl sie glosny okrzyk, potem rozblysko czerwone swiatlo, w powietrzu cos sie zakotlowalo, a Rhoan zostal odrzucony na bok, jak worek smieci.

314

Fala ciepla ruszyla prosto na mnie. Uruchomilam laser i wycelowalam nisko w podloge, niszczac dywan i trafiajac w piety. Nie chcialam spowodowac zadnych powaznych uszkodzen ciala. W powietrzu rozszedl sie swad spalenizny, a Quinn rzucil sie na mnie. Umknelam przed jego ciosem, przypadlam do ziemi i zrobilam zamach noga. Niewiarygodne, ale udalo mi sie go trafic i powalic na ziemie. Uderzyl tykiem w podloge z takim hukiem, ze gdyby byl czlowiekiem, potluklby sobie kosc ogonowa. I choc bylam pewna, ze nadal moglel sie poruszac, nie zrobil tego. Po prostu siedzial na ziemi z nieco zdumionym wyrazem twarzy.

W innych okolicznosciach uznalabym to za zabawne.

W tej chwili, kiedy po raz kolejny dal przyklad, jak bardzo mnie nie docenial, to wcale nie bylo zabawne. Wstalam i skierowalam na niego laser.

- Tylko sie rusz, a nastepnym razem trafie w cos wiecej niz tylko twoje stopy.

Zaskoczenie zniknelo z jego twarzy, ustepujac miejsca wscieklosci, ktora rozjarzyla sie w jego ciemnych oczach i

rozpalila powietrze wokół mnie.

- Co ty tu robisz?

- Wykonuję swoją pracę. Rhoan, nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku. Będę miał siniaki na szczęce, ale nic

poza tym. - Na dywanie rozległy się odgłosy kroków. -

Unieruchomił czarownicę.

- Świetnie. - Spojrzałam na Gminna. - Chcesz wstać?

Podniósł się z podłogi. Jego bliskość i cudowny zapach

sprawiły, że moje hormony obudziły się. Nie potrafiłam sobie

nawet wyobrazić momentu, w którym

315

nie pragnęłabym tego wampira, bez względu na to, czy byłam

ogarnięta księżycową gorączką czy nie. Ale, co powtarzałam mu

już po wielokroć, seks odgrywał co prawda ważną rolę w moim

życiu, ale istniała pewna granica przykrych rzeczy, jakie mogłam

znieść, zanim podniecenie związane z dobrym seksem

przemijało, a jego miejsce zajmowały frustracja i rozdrażnienie.

Quinn i ja przekroczyliśmy ją już dawno temu.

- Jak udało się wam mnie znaleźć? - spytał głębokim, niskim

głosem z irlandzkim akcentem. To oznaczało, że ledwie się

kontrolował. W przeciwnym razie jego akcent byłby niemal

niewyczuwalny.

- Poprosiłam Jacka, żeby namierzył cię po tym, jak

uprowadziłeś wczoraj czarownicę.

Brwi Gminna podjechały do góry ze zdumienia.

- Udało ci się przewyciężyć mój rozkaz powrotu do domu?

- Wyobraź sobie, że tak. - Spojrzałam na swojego brata. - Mam go skuć?

- Nie ma takiej potrzeby...

Odruchowo zacisnęłam palce na spuście lasera. W pokoju rozległ się cichy świst uruchamianej broni.

- Wręcz nie mogę się doczekać, aż da mi pretekst do oddania strzału.

- W takim razie skuj go, jeśli tak bardzo chcesz - odparł

Rhoan.

- Chcę.

- To zemsta za ostatni wieczór? - spytał Quinn. W jego oczach wśród wściekłości zamigotała iskierka rozbawienia.

- Po prostu wykonuję swoją pracę - powiedziałam, napotykając jego spojrzenie.

Nie byłam do końca pewna, co takiego dojrzał w moim wzroku, ale jego gniew i radość ulotniły się w ciągu sekundy.

316

- Riley...

- Już za późno, Quinn - powiedziałam spokojnym głosem, w którym słychać było zmęczenie. - Mam już dość słuchania twoich wymówek i narzucania twojej woli. *Jestem wilkołakiem i strażnikiem i wszystko wskazuje na to, że nie potrafisz tego*

zaakceptować.

- Zawarliśmy umowę...

- Czy to ta, którą ciągle łamiesz? - Złapałam kajdanki, które rzucił mi Rhoan. - Powiedz mi, od jak dawna wykorzystujesz naszą telepatyczną więź, żeby ograniczyć moje wizyty w klubach?

To było tylko przypuszczenie, ale w pełni uzasadnione. Na pewno nie rezygnowałam z wizyt świadomie - tyle że moja wczorajsza reakcja w Blue Moon dowiodła, że rzeczywiście coś sprawiało, iż poważnie je ukróciłam. Moja wilcza połówka nigdy by do tego nie dopuściła.

W takim razie musiała to być decyzja podjęta nieświadomie.

Decyzja wcielona w życie przez więź tak ulotną, że nawet nie zdawałam sobie sprawy z jej istnienia.

Quinn nie powiedział ani słowa, co samo w sobie było obciążającym go dowodem.

- Odwróć się i połóż ręce na karku.

- Nie ma takiej potrzeby - powiedział przyciszonym głosem, ale posłuchał. - Miałem dobry powód, by wysłać cię wczoraj do domu.

- Mam gdzieś twoje powody. Za to ja mam ich mnóstwo, żeby zakuć cię w kajdanki. Każdy czyn ma

317

swoje konsekwencje, Quinn. Najwyższy czas, żebyś zaczął za

nie płacić.

- Ale z nami...

- Koniec. - Spojrzałam na Rhoana. - Gotowy? Kiwnął głową, a potem zerknął na Quinna.

- Nie próbuj żadnych sztuczek. Jeśli ona cię nie zastrzeli, ja to zrobię.

- Za przesłuchanie świadka?

- Nie. Za kolejne nadużycie zaufania Riley. - Podniósł Maisie i przerzucił sobie przez ramię niczym worek ziemniaków. -

Miejmy to już za sobą.

Odsunęłam się o krok i kazałam Quinnowi przejść obok.

Rzucił mi to swoje wampirze spojrzenie, ale powietrze aż iskrzyło od buzującej w nim furii. I zaskoczenia.

Nie spodziewał się, że rzeczywiście doprowadzę nasz związek do końca. Ani przez chwilę nie wierzył, że mówiłam serio.

Teraz musiałam jedynie znaleźć w sobie siłę, by odejść od niego raz na zawsze.

318

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Podparłam głowę ręką i ledwie powstrzymałam się od potężnego ziewnięcia.

- To się ciągnie jak flaki z olejem.

Jack z ponurym wyrazem twarzy podał mi kubek kawy.

- Nikt nie powiedział, że złamanie oporu czarownicy będzie

łatwe.

Upiłam łyk gorącego płynu. Nie można było nazywać go kawą, bo po pierwsze nie wyglądał jak kawa, a po drugie wcale nie miał jej smaku. Mimo to, jeśli dzięki niemu miałam nie zasnąć z nudów, to byłam gotowa wypić nawet galon tej parszywej lury.

Spojrzałam na naszego więźnia przez weneckie lustro. Maisie była indagowana przez dwójkę specjalistów, jednego od magii, drugiego od technik prowadzenia „przesłuchań”. W ciągu minionych kilku miesięcy miałam okazję zobaczyć przesłuchujących w akcji i wiedziałam, że ich metody mogły przybrać *wyjątkowo* makabryczną postać. W przeciwieństwie do zwykłej policji departament nie musiał przejmować się prawami swoich więźniów. Jeśli przesłuchiwana osoba stanowiła zagrożenie dla ludzkiej populacji, to departament mógł zrobić z nią to,

319

co chciał, żeby tylko wydobyć potrzebne informacje. Inaczej wyglądało to w przypadku osoby, która była w całości lub w połowie człowiekiem. Wtedy sytuacja wymagała większego wyczucia i sprytu.

Prawdopodobnie właśnie dlatego techniki, jakimi posłużono się dzisiaj, były względnie łagodne. Maisie była czarownicą o potężnej mocy, ale była *również* człowiekiem. Ze względu na

prawo departament musiał postępować z nią dość ostrożnie.

Moje spojrzenie powędrowało w stronę patykowatej kobiety stojącej w rogu pomieszczenia. Nie miałam pojęcia, że w naszych szeregach istniała jednostka specjalizująca się w magii, a przecież pracowałam tu niemal osiem lat. W tej chwili kobieta nie wykazywała inicjatywy, ale na jej zmarszczonym czole wystąpiły kropelki potu, a białe kamienie otaczające Maisie nabrały blasku, który przypominał mi niejasno żar drgający w powietrzu na drodze w długi upalny letni dzień. Nie wiedziałam jednak, czy stało się tak za sprawą naszej czarownicy, czy mocy Maisie, która testowała jej osłony.

- Jak długo potrwa, zanim Marg zacznie słabnąć, a kamienie stracą zdolność utrzymania Maisie w miejscu?

Jack wzruszył ramionami.

- Marg da nam sygnał, gdy jej moc się wyczerpie. Ogólnie biorąc, może wytrzymać cztery do pięciu godzin, jeśli nie robi nic innego oprócz wtłaczania mocy w kamienne ochronne.

- Dlaczego nie spróbujemy wdrzeć się do umysłu Maisie za pomocą telepatii?

- Próbowałam tego, gdy rozmawiałaś z Quinnem.

320

Co wcale nie dostarczyło nam żadnych nowych wskazówek.

Quinn nigdy nie był skłonny do dzielenia się informacjami, ale w tej chwili zamknął się w sobie jak jakiś cholerny małż i ogarniało

go irytujące rozbawienie, gdy tylko zaczynałam się na niego wściekać. Rhoan siedział właśnie w pokoju przesłuchań z naszym milczącym wampirem, ale wątpiłam, by powiodło mu się lepiej ode mnie.

-No i?

- Okazało się, że jej tarcze ochronne nie są podobne do niczego, z czym się do tej pory zetknąłem. Poprosiłem dyrektora Hunter, żeby mi asystowała.

Brwi podjechały mi w górę ze zdumienia. Po ośmiu latach pracy wreszcie miałam okazję zobaczyć tę nieuchwytną dyrektora Hunter?

- Jakoś nie widać, żeby się z tym śpieszyła.

- W tej chwili przesłuchuje Quinna.

- Aha. - Zgodnie z dziwaczną hierarchią i kodeksem postępowania, jakimi kierowały się wampiry, Quinn był młodszy od Hunter - choć Bóg jeden wiedział, czy w rzeczywistości był starszy czy młodszy, jeśli chodziło o datę urodzenia - i tym samym musiał odpowiedzieć na wszystkie jej pytania. - W takim razie to może się ciągnąć godzinami.

- Wielce prawdopodobne. Quinn jest młodszy, ale wydaje mi się, że jest równie potężny.

- Co to oznacza?

- To, że choć jest zobowiązany do udzielenia odpowiedzi, nie można go do tego zmusić. Wszystko zależy od tego, czy Quinn

postąpi zgodnie z zasadami.

A wampiry nigdy nie przestrzegały zasad, jeśli im to nie służyło. Sączyłam brązową lurę przez kilka

321

minut, a potem zerknęłam na zegarek. Jeśli wkrótce nie prześpię się choć chwilę, to dziś wieczorem będę wyglądać jak wrak człowieka z fioletowymi worami pod oczami. A taki wygląd *nigdy* nie przemawiał na czyjąś korzyść.

- Co powiesz na to, żebyśmy spróbowali wydobyć z niej coś we dwójkę?

Jack spojrzał na mnie, a ja mogłam przysiąc, że dostrzegłam w jego oczach błysk satysfakcji.

- Czujesz się na siłach, żeby to zrobić?

- Nie, ale jeśli to jedyny sposób, żeby wydostać się stąd i zasnąć we własnym łóżku, to nie zaszkodzi spróbować.

- W porządku. - Wstał szybko ze swojego krzesła, a błysk stał się wyraźniejszy. Nagle ogarnęło mnie silne przeświadczenie, że wpadłam w starannie zastawioną pułapkę. Zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście poprosił Hunter, żeby zeszła na dół i nam pomogła, czy był to podstęp, by zrobić ze mnie ochotnika. Nie zawracałam sobie jednak głowy pytaniem go o to, bo nie miałam już siły na wściekanie się.

Chciałam jedynie wrócić do domu, nawet jeśli ceną za to było wzięcie udziału w grze Jacka i posunięcie o krok naprzód w

drodze do zostania pełnoprawnym strażnikiem.

- Ja zadbam o to, żeby jej umysł pozostał nieruchomy i otwarty, a ty przenikniesz do środka i sprawdzisz, co możesz tam znaleźć.

- Okej. - Dopiliśmy kawę i ostawiłam kubek na stolik. - Miejmy to już za sobą.

Poszłam za nim do pokoju przesłuchań i zatrzymałam się tuż za jego plecami. Maisie omiotła nas

322

oboje wzrokiem, a jej pobladłe usta wykrzywił kpiący grymas.

- No proszę. Od kiedy to dwie osoby nie potrafią złamać jednej małej blondynki? Musicie zwołać wsparcie? - Głos miała ostry i irytujący, ale to, jak wypowiadała słowa, w dziwnie drażniący i znajomy sposób działał mi na nerwy. - A podobno to ludzie mieli bać się strażników. Co za ironia losu.

Jack spojrział wymownym wzrokiem na specjalistkę od przesłuchań. Kobieta w milczeniu opuściła pomieszczenie.

- Ostatnia szansa, Maisie Foster. Odpowiesz na nasze pytania dobrowolnie czy mamy do tego doprowadzić w o wiele mniej przyjemnym stylu?

- Gdybyście byli w stanie zrobić coś więcej, niż tylko mnie uwięzić, to już dawno by do tego doszło. Oboje doskonale wiemy, że wasza czarownica nie może utrzymać zbyt długo kontroli nad kręgiem, a wtedy mnie już tu nie będzie.

W powietrzu rozeszła się moc, przypominająca pajęczą sieć elektrycznych wyładowań, która rozeszła się po pomieszczeniu lotem błyskawicy. Jej źródłem nie były jednak ani czarownica departamentu, ani Maisie, lecz Jack. Muśnięcie jego mocy sprawiło, że włoski na moich przedramionach i na karku stanęły dęba.

- Ludzie przeważnie nie doceniają możliwości departamentu - powiedział spokojnym głosem, gdy sieć mocy otoczyła Maisie. Kobieta zeszywniała, a jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Całe jej ciało zamarło w bezruchu. - I nigdy na tym nie korzystają. Twoja kolej, Riley.

323

Wzięłam głęboki wdech, a potem zamknęłam oczy, starannie tłumiąc wszystkie pozostałe zmysły, aż w końcu moja uwaga skupiła się wyłącznie na Maisie i sieci mocy, która płonęła wokół niej. Powoli i ostrożnie dotknęłam jej za pomocą telepatii.

Wstrząsająca nią wibracja była potężna, przypominała odległy grzmot, który sprawiał wrażenie złowrogiego i jednocześnie ledwie kontrolowanego. Jak burza, która miała się za chwilę rozpętać.

W pewien sposób było to przerażające. Od zawsze wiedziałam, że Jack był potężnym wampirem, ale nigdy nie miałam okazji odczuć na sobie tej potęgi, nawet w trakcie sesji sparingowych. A mimo to twierdził, że jego siła jest znacznie

mniejsza od siły Quinna. To tylko dowodziło, jak Quinn trzymał mnie w niewiedzy - i do czego był zdolny. Dla kogoś obdarzonego *taką* ilością mocy ukrócenie potrzeb wilkołaka było jak bułka z masłem. Nic dziwnego, że nie miałam pojęcia o tym, co kombinował.

Prześlizgnęłam się po powierzchni mocy Jacka jak fala, używając jej jako rampy, by dostać się do umysłu Maisie. Jej zewnętrzne osłony zostały otwarte przez Jacka, przez co powierzchowne myśli stały się łatwe do odczytania. Jednak to nie na nich zależało nam najbardziej.

Posunęłam się dalej, wykraczając poza granicę kontroli narzuconej przez Jacka, i zagłębiłam w mroczniejsze zakamarki umysłu Maisie. Dopiero kiedy się tam znalazłam, zrozumiałam, co Jack miał wcześniej na myśli.

Telepatyczne osłony Maisie nie miały formy muru ani mentalnej ściany gęstego „kleju”, ani niczego, z czym spotkałam się wcześniej. Kształtem

324

przypominały raczej pajęczynę - złożoną z różnych połączeń i na pierwszy rzut oka delikatną i kruchą, jednak przy dokładnym oglądzie okazało się, że jest lepka i niezwykle mocna. Zerwanie jednej nici nie znaczyło, że dostałam się do środka. Musiałam zerwać *wszystkie*, by móc zanurzyć się głębiej w jej umysł.

Właśnie dlatego do wykonania tego zadania potrzebne były dwie

osoby - jedna miała ją unieruchomić, a druga złamać.

Mimo to zadanie nie wyglądało na łatwe. Bliżej środka mentalnej zapory pajęczyna była grubsza. Jej nici stały się sprężystsze i im bardziej zbliżałam się do przepastnej otchłani myśli, tym trudniejsze były do zerwania. Poczułam, jak po plecach płynie mi strużka potu, a za zamkniętymi oczami umiejscowił się dobrze mi znany ból. Zwiastun potwornej migreny.

Podczas kilku pierwszych miesięcy telepatycznego szkolenia z Jackiem często byłam fizycznie i psychicznie wyczerpana. Jednak tak jak w przypadku każdego innego treningu, czas i regularne ćwiczenia sprawiły, że zyskałam pewną mentalną sprawność. Teraz znów czułam się, jakbym zaczynała wszystko od początku. Każda uncja siły, jaką posiadałam, była przekształcana w próbę złamania niezwykłych barier Maisie. Po jakimś czasie ręce i nogi zaczęły mi drżeć z wysiłku. Nagle, przy akompaniamencie dźwięku podobnego do pęknięcia gumowej opaski, wiotka sieć ustąpiła. Byłam co prawda psychicznie roztrzęsiona, ale przynajmniej zyskałam dostęp do głęboko ukrytej świadomości Maisie.

Tyle że dusza Maisie, czy jak tam się nazywała ta część ludzkiej świadomości, była nieobecna.

325

Na jej miejscu był ktoś, a raczej *coś* innego. I w dodatku było

w pełni świadome i oczekujące. Atak nastąpił tak niespodziewanie, że zachwiałam się w miejscu. Poczułam ulotny dotyk kobiecości i posmak starożytnej mocy. Wrzasnęłam głośno, gdy całe moje ciało zbuntowało się przeciwko wściekłości i sile kryjących się za tym mentalnym ciosem. Czyjeś dłonie podciągnęły mnie w górę. Wyczułam obok siebie Jacka. Przypominał ogromną gradową chmurę mocy i furii, które nie były co prawda równie starożytne, co istota w umyśle Maisie, ale równie niebezpieczne.

Starożytna iskra znieruchomiała natychmiast. *Riley*. To był rozkaz i pytanie w jednym, wypowiedziane w sposób, który sugerował, żebym się pośpieszyła.

Oblizalam wyschnięte usta i znów napałam. To coś w umyśle Maisie może i było bezbronne, ale ona sama była w pełni świadoma.

Kim jesteś? Moje pytanie wydało się zbyt głośne w mroku spowijającym trzymany na uwięzi umysł. Rozległo się echo, jakbyśmy znajdowali się w pustej jaskini, a nie w ludzkiej świadomości. Ta myśl przyprawiła mnie o gęsią skórę, choć nie miałam pojęcia dlaczego.

Ciemność drgnęła niespokojnie. *W twoich myślach wyczuwam coś znajomego.*

Głos był stary, a sposób wypowiedzania słów podrażnił mój instynkt. Odniosłam wrażenie, że coś w tym dźwięcznym

zaśpiewie jest mi dobrze znane. *Powiedz mi, kim jesteś, albo cię zabiję.* W ciemności zawiroowało rozbawienie. *Me możesz mnie zabić. Nawet on nie może tego zrobić.*

326

Zmarszczyłam brwi. On, czyli kto? Jack? *Me doceniasz nas.*

Radzę wam nie przeceniać własnych możliwości. Nie posiadacie odpowiedniej mocy, żeby mnie zabić. Żadnych umiejętności. Ci, którzy je posiadali, zginęli dawno temu.

Musiała mieć na myśli kapłanów Aedh. Po co w przeciwnym razie duch kapłana miałby tu przebywać, jeśli nie po to, by zająć się starożytną groźbą? Pytanie tylko, co wspólnego z tym wszystkim miał Quinn? Jaki był jego obowiązek względem kapłana? Co łączyło go z duchem, który trzymał w niewoli ciało Maisie?

Co zrobiłaś z Maisie? Choć zadałam to pytanie, wiedziałam, że czymkolwiek czy kimkolwiek była Maisie, w tej chwili nie przebywała w tym ciele. Co, w pewnym sensie, było dobre. Teraz nie istniały już żadne ograniczenia, które obowiązywały nas w przypadku człowieka.

Sam fakt, że o tym pomyślałam, sprawił, że chciało mi się rzygać.

Śmiertelniczka, która zamieszkiwała kiedyś to ciało, już dawno odeszła.

Zabiłaś ją?

Rozbawienie przeniknęło przez pustkę. *Me można zabić duszy. Można ją jedynie spętać lub zniszczyć.* Głos zrobił pauzę, jakby dla podkreślenia znaczenia swoich słów. *Ta inkarnacja będzie jej ostatnią.*

Kolejny zimny dreszcz przebiegł po moim ciele, choć tak naprawdę nie potrafiłam współczuć Maisie. Nie, jeśli była odpowiedzialna za sprowadzenie zła na ten świat. *Zdradź mi swoje imię.*

327

Nazywam się Caelfind O'Cuinn.

Dlaczego to nazwisko było takie znajome? Gdzie ja to słyszałam... Wtedy to do mnie dotarło. *O'Cuinn.* Prawdziwe nazwisko Gminna.

Nagle jego tajemnicze zachowanie nabrało sensu.

Jesteś spokrewniona z Ouinnem?

Z Ouinnem?

Przywołałam przed oczy jego obraz, a istota roześmiała się. To był kpiący, mściwy dźwięk. *Ach, mój głupi młodszy brat. Wydaje mu się, że zamroził moje ciało i umysł ostatniej nocy, kiedy próbował mnie złamać.*

Tak jak my złamaliśmy ciebie?

Wam udało się zaledwie utrzymać mnie w ryzach. Głęboko ukryte myśli nadal należą wyłącznie do mnie, bo w przeciwnym razie nie rozmawiałybyśmy teraz, prawda?

Nie mogłam się z tym nie zgodzić. *Dlaczego przywołałaś Azhi*

Dahaki?

*Potrzebowałam siły trójgłowego smoka, żeby wskrzesić
odwiecznego destruktora.*

*Po co ktoś taki jak Maisie miałby wezwać do siebie kogoś
takiego jak ty?*

Ponieważ to w mroku tkwi jej siła. Maisie pragnęła mocy.

Zagwarantowałam jej to.

A potem ją zabiłaś. Lub raczej jej duszę.

Odpowiednik wzruszenia ramionami przebiegł przez
ciemność spowijającą umysł Maisie. *Istnieje cena, którą trzeba
zapłacić za spełnienie swoich marzeń.*

*A jaką cenę ty zapłaciłaś? Wykluczenie z rodziny? Życie
spędzone w podziemiach piekła?*

*Zostałam obdarzona nieśmiertelnością. Prychnęła
pogardliwie. A moja rodzina poświęciła swoje*

328

*bezwartościowe życie na pozbycie się ze świata zarówno mnie,
jak i boga ciemności. Nie potrafili dostrzec daremności swojego
czynu. Nie umieli przyznać się do tego, że ciemność istnieje
dlatego, bo istnieje ludzkość, i żeby zniszczyć jedno, trzeba było
zniszczyć drugie.*

Cóż, ja również nie dostrzegłam w tym jakiegokolwiek
związku. Ludzie potrafili być czasem męczący, ale wątpiłam, by

byli jedynym powodem istnienia zła. *Chcesz powiedzieć, że*

Angra Mainyu nie może zostać zniszczony?

On nigdy nie zostanie zniszczony. Tak długo, jak po ziemi

będzie chodził choć jeden człowiek, on nie może zostać

zniszczony.

Wraz z jej słowami napłynęła moc. Zupełnie jakby chciała

mnie zmusić, żebym w to uwierzyła. Jeśli rzeczywiście taki był

jej zamiar, to spalił na panewce, bo jedyne, o czym mogłam

myśleć, był fakt, że skoro ten wszechpotężny bóg ciemności

nadal żył - o ile ducha można uważać za żywego - to został

uwięziony w otchłani piekła na całe setki, o ile nie tysiące,

pokoleń.

I skoro już raz się to udało, to można to powtórzyć.

Musimy kończyć, Riley.

Mentalny głos Jacka był zachrypnięty. Oczywisty objaw

walki, którą toczył, żeby spętać istotę tkwiącą w ciele i umyśle

Maisie.

Wypuściłam powietrze przez zęby. *Powiedz mi, jak pozbyć się*

twojego mrocznego pana, albo cię zabiję.

Spróbuj. Nie uda ci się. Jeśli zabijesz to ciało, mój duch zajmie

następne.

Poczułam przyływ irytacji. Jednak z drugiej strony

obezwładniająca arogancja i poczucie wyższości rzeczywiście

grały mi na nerwach. W czasie

mojego związku z Talonem również musiałam się z tym zmagać. Talon...

Samo to, że o nim pomyślałam, podsunęło mi pewien pomysł.

Potworny, obrzydliwy pomysł, z którego powodu jakaś część mnie - ta, która widziała trupy zbyt wielu kobiet zbezczeszczonych przez to zło i jego tak zwanych pomocników - uradowała się. *Jack, ogólnie biorąc, mogę zrobić z tą kobietą, co tylko chcę, skoro potwierdziłś, że Maisie już dawno odeszła, prawda?*

Zgadza się.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na lustro weneckie.

- Przynies mi ten cienki nóż ze srebrnym rdzeniem.

To była specjalna broń departamentu. Noże robiono z cienkich, przezroczystych arkuszy twardego jak stal plastiku, który był w stanie przeciąć dosłownie wszystko - skórę, metal, drewno - z niewyobrażalną wręcz łatwością. Te noże były niemal identyczne, tyle że zostały wykonane ze specjalnego stopu, który wchodził w reakcję z krwią i ulegał dezintegracji, odkrywając srebrny rdzeń przebiegający przez jego środek. Był idealny do przyszpilenia wilkołaka czy innego zmiennokształtnego i zmuszenia go, by zachował ludzką postać. Znałam to z doświadczenia, ponieważ to samo zrobiłam kiedyś Talonowi.

Jeżeli taki nóż mógł sparaliżować duszę wilkołaka w ludzkiej

postaci podczas pełni księżyca, to z pewnością był w stanie utrzymać demonicznego upiora w ludzkim ciele.

W każdym razie warto było spróbować. Rozmawianie i grożenie zaprowadzi nas donikąd.

330

Obejrzałam się przez ramię, kiedy drzwi otworzyły się, a pracownik ochrony wszedł do środka i podał mi nóż. Gdy wyszedł, uniosłam broń w górę.

W myślach Caelfind pojawiło się wesołość. *Przez coś tak kruchego mam się czuć zagrożona?*

Znów pomyślałam o tych wszystkich ciałach. Przywołałam w pamięci obrazy kobiet z rozciętymi brzuchami i usuniętymi - pożartymi - organami wewnętrznymi, które leżały na podłodze magazynu, umierając. Poczułam, jak obrzydzenie i wściekłość chwytają mnie za gardło. Trzymałam się tych wspomnień, czerpiąc siłę z targających mną emocji i używając ich jak tarczy, i przycisnęłam ostrze noża do skóry powyżej lewej piersi Maisie, tuż nad jej sercem.

Powiedz mi, jak pozbyć się twojego pana, albo zamknę cię na wieczność w martwym ciele.

Nie możesz tego zrobić. Kiedy to ciało stanie martwe, mój duch odzyska na wolność.

Czasami nawet nieśmiertelny może się pomylić.

Wbiłam ostrze, patrząc, jak przechodzi przez ubranie, skórę,

mięśnie i kości z niewyobrażalną łatwością. Oczy Maisie rozwarły się szeroko, a pustkę zaczął wypełniać ból. Nie dotknął mnie jednak, trzymany na uwięzi albo przez moją wściekłość, albo przez żelazną samokontrolę Jacka. Wbiłam nóż głębiej, przeszywając na wskroś jej mostek i sięgając serca. Po moim palcach zaczęła się sączyć krew. Była ciepła, pachniała słodko i pobudziła ekscytację w moich żyłach.

Me, *nie, nie*, chciała krzyknąć część mnie. Odepchnęłam ją jednak bezwzględnie, koncentrując się na Caelfind, obserwując wyraz jej oczu i czekając na

331

moment, w którym ciało obumrze, a ona zorientuje się, że nigdy nie będzie wolna.

Nóż zaczął się rozpadać. A z rany buchnął dym. Srebrny rdzeń zaklinował się głęboko, przyszpilając jej duszę w taki sposób jak kiedyś Talona.

Tyle że w przeciwieństwie do niego ona nie krzyczała.

Uśmiechnęła się jedynie i czekała. Jej myśli były pełne bólu i rozbawienia.

Aż do momentu, w którym jej serce w końcu się poddało, a ciało zważyło na podłogę.

Wtedy zaczęła wrzeszczeć. Darła się jak opętana, aż w końcu jej furia zalała mój umysł i niemal uniemożliwiła logiczne myślenie.

Powiedz mi, w jaki sposób można pozbyć się twojego pana.

Jedynie kapłan może go wygnać. Kapłan Aedh. Twój brat jest jedynym z nich? Jest ostatnim.

Cóż, niezupełnie. Ale prawdopodobnie ostatnim, któremu udało się zachować formę cielesną. *A co ze smokami?*

Trzeba ściąć im głowy.

Czy nie przenikną wtedy do innego ciała, tak jak ty?

Zawahała się, wijąc się w szale. *Me bez mojej pomocy. A teraz uwolnij mnie, jak obiecałeś.*

Wybuchłam ochryłym, pełnym nienawiści śmiechem i zaczęłam się cofać. *Tyle lat w służbie mrocznego pana, a ty nadal wierzysz w obietnice?*

Jej furia podążyła za mną, kłusując mnie po piętach jak wściekły pies do momentu, w którym Jack wkroczył do akcji i powstrzymał ją. Oderwałam się od jej umysłu i wydawało mi się, że spadam z dużej wysokości. Odkryłam, że klęczę na podłodze, roztrzęsiona i złana potem.

332

Wtedy poczułam ciepłą lepłą wilgoć na dłoniach i jej metaliczny słodki zapach. Mój żołądek momentalnie się zbuntował. Doczołgałam się do najbliższego kosza na śmieci i zwymiotowałam wszystko, co zjadłam i wypłam w ciągu dnia. Gdy mój żołądek był pusty, osunęłam się na ścianę i

odetchnęła głęboko. Czułam się, jakbym właśnie stoczyła dziesięć rund na ringu z Gautierem. Bolał mnie każdy kawałek skóry, a serce waliło dziko w piersi. Jediną rzeczą, jakiej brakowało, były prawdziwe siniaki.

Minęło dobre pięć minut, zanim odzyskałam na tyle siły, by otworzyć oczy. Jack z dłońmi na kolanach opierał się o tylną ścianę i dyszał z wysiłku. Skóra na jego rękach była bledsza niż kiedykolwiek, a palce przypominały kawałki kości obciążone skórą. To wszystko dowodziło, jak wielka moc była potrzebna, by przejąć kontrolę nad Caelfind.

Omiotłam oczami kamienny krąg. Bezwładne ciało Maisie leżało w środku. Na jasnym przodzie jej bluzki odcinała się krew. Jej intensywny zapach sprawił, że znów poczułam, jak żołądek wywija fikołka. A może nie chodziło o sam zapach. Może chodziło o uświadomienie sobie, jak łatwo przelałam jej krew i zakończyłam jej życie.

Mogłam sobie wmawiać, że nigdy nie stanę się zabójcą, w którego chciał mnie zmienić Jack, ale prawda była taka, że ta umiejętność już we mnie tkwiła.

Potrafiłam zabijać, i to z łatwością, kiedy byłam do tego zmuszona. Kiedy chciałam to zrobić. Kiedy musiałam.

333

I to bez żadnych wątpliwości. Bez wyrzutów sumienia. I tylko dlatego, że miałam ochotę już wrócić do domu i przespać się parę

godzin.

Żółć podeszła mi do gardła. Zatkaną usta ręką i przełknęłam ją z trudem, a potem zmusiłam się do tego, by pamiętać o ludziach, którym Maisie i jej kohorta odebrała życie.

I choć nienawidziłam tego, co przed chwilą zrobiłam, i prawdopodobnie będę miała z tego powodu koszmary przez najbliższych kilka miesięcy, ale jeśli dzięki temu mój czyn ocalił przynajmniej jedno życie, to część mnie nie potrafiła tego żałować.

A jeśli chodziło o tę część, która żałowała... No cóż, to udowodniło, że nadal istniała jakaś nadzieja. To, co dzisiaj się wydarzyło, pokazało, że zabójczyni, w którą próbował przemienić mnie Jack, zdążyła się już zadomowić w moim wnętrzu. Lecz zaakceptowanie tej strony mojej duszy - i pogodzenie się z jej istnieniem - nadal było niemożliwe.

Musiałam być za to wdzięczna. Musiałam się tego trzymać tak mocno, jak to tylko było możliwe. To był mój jedyny promyk nadziei.

Jack wyprostował się z jękiem. Twarz miał zapadniętą, a policzki wystające. Wyglądał tak, jakby potrzebował sporej dawki pożywienia.

W jego oczach połyskiwał mroczny głód.

- Kontroluj się, szefie - powiedziałam ostrożnym tonem.

- Gdybym tego nie robił, skończyłabyś jako mój lunch i nie

siedziała tutaj, wygłaszając te głupie stwierdzenia.

Uśmiechnęłam się.

334

- Dobrze wiedzieć, że humor cię nie opuszcza nawet wtedy,
gdy ogarnia cię żądza krwi.

- Ogarnie mnie, jeśli nie przestaniesz paplać. Zabieraj swój
tyłek do domu i odpocznij, Riley. Ja zajmę się resztą.

Przeniosłam spojrzenie na ciało leżące na podłodze - i na
ciemną kałużę krwi obok, która zaczęła już gęstnieć.

Wiedziałam, że się nie zmarnuje.

Zadrżałam i wyszłam stamtąd najszybciej, jak się dało.

Cztery godziny odpoczynku to było zdecydowanie za mało,
więc gdy budzik rozdzwonił się o szóstej, miał szczęście, że nie
cisnęłam nim o ścianę. Jednak irytacja spowodowana brakiem
snu zwiększyła się dziesięciokrotnie, gdy uświadomiłam sobie,
że nie byłam sama w swojej sypialni.

Zapach drewna sandałowego podpowiedział mi, kim był ów
nieznajomy.

Przekręciłam się na bok. Quinn siedział przy oknie otoczony
aureolą gasnących promieni słonecznych. Jego ciemna sylwetka
stanowiła ideał męskiego piękna. Matka natura okazała się
przewrotna - uczyniła jego ciało cudownym, ale charakter w
dalszym ciągu pozostawiał wiele do życzenia.

Choć on pewnie mógł powiedzieć to samo o mnie. I możliwe,

że miałby rację.

- Co ty tutaj robisz?

- Przyszedłem ci podziękować - powiedział cichym i seksownym głosem.

- Za co? - Odrzuciłam pościel i wstałam z łóżka. Spojrzenie

Quinna prześlizgnęło się po mojej skórze

335

jak płynna żądza, a moje hormony zareagowały w odpowiedni sposób.

- Za to, czego ja nie byłem w stanie zrobić. Za schwytnie i uwięzienie Caelfind.

Podniosłam koszulkę z podłogi, powąchałam, czy jest jeszcze świeża, i założyłam przez głowę.

- Wszyscy zaoszczędzilibyśmy mnóstwo czasu i wysiłku, gdybyś był z nami szczerzy od samego początku.

- Nie rozumiesz...

- Zgadza się, nie rozumiem - przerwałam mu i

wymaszerowałam do kuchni po kawę. Nie ugasiłaby spalającego

mnie ognia pożądania, o jakie przyprawiały mnie obecność

Quinna i moja własna natura, ale zdecydowanie nie mogła już

pogorszyć mojego zrzędliwego nastroju. - Nie widziałam

żadnych przeszkód, żebyś powiedział mi wtedy o tym kapłanie.

Ale oczywiście ty musiałeś iść w zaparte i zrobić wszystko po swojemu.

- Przyganiał kocioł garnkowi - mruknął. Rzuciłam mu pełne

irytacji spojrzenie. Choć nie

otaczała go już oślepiająca świetlista aureola, to nadal

wyglądał jak cień, bo był od stóp do głów ubrany w czerń.

Nawet jego oczy pociemniały. I stały się nieufne.

Jakaś perwersyjna, głęboko ukryta część mnie ogromnie

ucieszyła się z tego powodu. Zaś druga, którą dopingowała

zbliżająca się pełnia, chciała jedynie rzucić się na niego i zerznąć

do utraty przytomności.

W tej chwili moja wilcza połowa miała gdzieś furję i

wyrządzoną mi krzywdę. Księżycowa gorączka szalała w moim

krwiobiegu. Gdy jednak pełnia minie, ta

336

połowa *zacznie* się wszystkim przejmować. I to z pewnością ją

zaboli. I znów *będzie* żałować, że uległa mu po raz kolejny.

Nie mogłam tego zrobić. Musiałam wziąć się w garść i

trzymać swoich postanowień, bez względu na wszystko.

Niech to szlag trafi, przecież miałam wilkołaka, któremu na

mnie zależało. Mężczyznę, który nie nadwyręzą! mojego

zaufania i uczuć. Takiego, który pragnął dla siebie tej samej

przyszłości co ja.

To *powinno* wystarczyć.

Szaleństwem byłoby chcieć czegoś więcej.

A mimo to jakaś głęboko ukryta część mnie chciała więcej.

- Posłuchaj - powiedziałam głosem podszytym wściekłością wycelowaną bardziej w siebie niż w niego. - Jeśli przyszedłeś tu, żeby się ze mną kłócić, to równie dobrze możesz się wynosić z mojego mieszkania. W tej chwili nie jestem w nastroju na sprzeczki.

- Ja również. Przyszedłem, żeby porozmawiać.

- Świetnie. - Nastawiłam czajnik, a potem zdjęłam z półki pojemnik z kawą. Na szczęście dla wszystkich zostało jeszcze trochę mojej ulubionej mieszanki. - W takim razie opowiedz mi o tym kapłanie w zaułku. Kim był?

Zawahał się na moment.

- Moim ojcem.

Cóż, to tłumaczyłoby te dziwne pytania. Staruszek przepytywał potencjalną partnerkę swojego syna.

- Teraz już wiem, po kim odziedziczyłeś swój upór. Twój ojciec równie chętnie udzielał odpowiedzi co ty.

337

Uniósł pytająco brew.

- A więc udało ci się z nim porozmawiać?

- Uhm. Czym on jest? Duchem? Upiorem?

- Duchem. Poniekąd. - W jego głosie znów pojawiło się wahanie. - Jest, a raczej był, strażnikiem bramy. Kapłanem odpowiedzialnym za to, by przejścia prowadzące z tego świata do świata duchów pozostały zamknięte.

- Wszystkie przejścia?

- Większość. Kapłani są wrażliwi na magię. Potrafią wyczuć moment, w którym tworzone są nowe przejścia.

- To dlaczego nie wyczułeś tego, skoro sam jesteś kapłanem?

- Dlatego, że byłem zaledwie nowicjuszem, a nie w pełni wyćwiczonym kapłanem.

Czajnik zaczął gwizdać. Wyłączyłam gaz i nalałam wody do kubka.

- To dlatego stałeś się wampirem? Bo potrzebowałeś wiecznego życia, w razie gdyby twoja siostra znów dała o sobie znać?

Uśmiechnął się. Ciepło tego uśmiechu bardziej odczułam, niż zobaczyłam.

- Zgadza się.

- I to Henri był tym, który cię zmienił. - To było tylko przypuszczenie, jednak takie, co do którego miałam stuprocentową pewność. W końcu przyjaźnili się ze sobą przez całe jego nieumarłe życie. Nagiał wszystkie zasady, postanowienia i mnie, żeby tylko odnaleźć jego zabójcę.

- Tak. Opiekował się mną w czasie, kiedy kierowała mną wyłącznie żądza krwi.

338

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem. Teraz wiele rzeczy zaczynało wreszcie mieć sens.

- Czym dokładnie są kapłani Aedh? Kim ty jesteś?

- Jestem... byłem... człowiekiem.

- Ludzie nie latają. Tak samo jak wampiry, oczywiście o ile nie są uskrzydłonymi zmiennokształtnymi jakiegoś innego gatunku. Może i jesteś po części człowiekiem, ale chwilę temu przyznałeś, że jesteś również czymś innym.

Zaskoczenie przemknęło po powierzchni jego ciemnych oczu.

- Widziałaś, jak latam? Jakim cudem?

- Nie widziałam cię, tylko wyczułam. A teraz odpowiedz na to cholerne pytanie: czym jesteś?

Zawahał się.

- Kapłani nie są ludźmi w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Nie zaliczali się nawet do pobocznej linii jednej rodziny, tak jak dzieje się to w przypadku wilkołaków i zmiennokształtnych.

Istnieli raczej pod postacią energii niż właściwego ciała.

- Mimo to musieli umieć przybierać ludzki kształt. Jesteś tutaj, co znaczy, że mogli się rozmnażać, a żeby to zrobić, trzeba przybrać odpowiednią postać.

Uśmiechnął się, a moje hormony odtańczyły szaleńczy taniec radości.

- Jaką przybierali postać?

- Byli wysocy, mieli złocistą skórę i skrzydła. W starożytnych dokumentach często przedstawiani jako aniołowie.

Brwi podjechały mi w górę ze zdumienia.

- Gdzie w takim razie są twoje skrzydła?

- Mieszkańcy nigdy ich nie otrzymali.

339

- Dostali wyłącznie umiejętności? -Tak.

Upiłam łyk kawy, przyglądając mu się przez chwilę.

- Wygnałeś ducha swojej siostry po tym, jak przyszpiliłam ją nożem?

- Nie. To, co ty zrobiłaś, jest o wiele lepsze. Została uwięziona w ciele, które nie jest żywe. Nigdy nie zdoła uciec.

- Ciało gnije. Kiedy zacznie, ona będzie wolna.

Znów się uśmiechnął, ale tym razem nie dostrzegłam w tym ani odrobiny ciepła. Dostałam gęsiej skórki. Miałam nadzieję, że *taki* uśmiech nigdy nie zostanie posłany w moją stronę.

- Ciało zostanie z mumifikowane, a potem owinięte srebrem i obłożone zaklęciami, które może złamać jedynie drugi kapłan.

Już nigdy nie ucieknie. Nigdy nie wróci do tego świata, by krzywdzić innych ludzi.

Zamiast tego będzie cierpieć w agonii przez resztę wieczności.

Okrutne zakończenie, nawet jak dla ducha zdeterminowanego doprowadzić do tego, by jej pan przejął władzę nad światem.

Mimo to jakoś nie mogłam wykrzesać z siebie ani odrobiny współczucia.

- W takim razie pozostają nam już jedynie smoki i ich pan.

- Których mogę wygnać lub uwięzić w ludzkim ciele, gdy już

uprzętniemy jego miejsce składania ofiar.

- Dlaczego to takie ważne?

- Dlatego, że mogę wykorzystać jego moc, by go odesłać, pod warunkiem że właśnie na to się zdecydujemy. Potem oczyszcze je, żeby nie chciał użyć go ponownie do wkroczenia do naszego świata.

340

- Myślałam, że to twoja siostra jest odpowiedzialna za jego obecność tutaj.

- Była. Ale jeśli przejście nie zostało zamknięte, on może przez nie wrócić.

- A tego zdecydowanie nie chcemy.

- Nie. - Umilkł, a potem podszedł na tyle blisko, że mogliśmy się dotknąć. Żar i zapach bijący z jego ciała opłynęły mnie dookoła, wypełniły moje płuca, serce i duszę. Oddech uwiązał mi w gardle, a potem przyspieszył. Mnóstwo wysiłku kosztowało mnie, by pozostać na swoim miejscu i nie dać mu się porwać w objęcia.

- Uważaj na siebie dziś wieczorem - powiedział, spoglądając na mnie z troską. - Bóg ciemności jest bardzo potężnym duchem i ma długą praktykę w uwodzeniu tych, którzy są nieostrożni.

- Nigdy się do nich nie zaliczałam. - Co nie do końca było prawdą. W przeciwnym razie, czemu stałabym tu, gdzie stoję, i wdychała obezwładniający zapach mężczyzny i pożądania, skoro

jedyne, czego chciałam, to otoczyć go ramionami i tak już pozostać? Dlaczego nie potrafiłam uciec od niego i wszystkich problemów, jakie stwarzał?

Dlatego że to właśnie on był moją czekoladą. To było przewrotne i szalone, ale Quinn był jedyną pokusą, której nigdy nie będę w stanie się oprzeć.

A jednak co rusz udowadniał, że nie był dobry dla mojego zdrowia - zwłaszcza tego emocjonalnego.

Pragnęłam go fizycznie, ale to mi już nie wystarczało. Nawet zbliżająca się pełnia i pożądanie szalejące w moich żyłach nie mogły zmienić tego, że część mnie była już tym wszystkim zmęczona.

341

Zmęczona walką. Zmęczona jego ustawiczną pogardą dla sposobu życia wilkołaków. Zmęczona ciągłym staraniem się.

Jeśli nie był skłonny dość do jakiegoś kompromisu, a jego czyny dobitnie tego dowodziły, to jaki był sens, żebyśmy w ogóle ze sobą byli?

Powiedziałam kiedyś, że seks jest dobrym początkiem każdego związku, i nadal w to wierzyłam. Ale sam seks nie był głównym celem takiego związku, nawet dla wilkołaka. Musiało istnieć coś więcej.

Musiało istnieć zaufanie.

A prawda wyglądała tak, że nie ufałam już Quinnowi. A to,

bardziej niż wszystko, co powiedział lub zrobił w ciągu ostatnich

kilku miesięcy, niszczyło związek.

Odsunęłam się od niego.

Jego czoło przecięła pionowa zmarszczka

- Riley...

- Nie - powiedziałam cicho. - Mam zadanie do wykonania i

chcę, żebyś już poszedł.

- Nie mam zamiaru...

- Owszem, masz - przerwałam mu. Odrobina furii buzującej w

moim wnętrzu wydostała się na zewnątrz. - Pamiętasz niejaką

Eryn Jones?

- Tak, była moją narzeczoną. Ale co ona ma wspólnego z

nami?

- Pamiętasz, co jej zrobiłeś?

- Dałem jej to, na co zasłużyła, ale nadal nie widzę zwią...

- Nafaszerowała cię jakimiś prochami - odparłam szorstkim,

wściekłym głosem. - To zmieniło sposób, w jaki zacząłeś myśleć

i działać. Sprawiała, że się w niej zakochałeś. - Skrzyżowałam ręce

na piersi i rzuciłam

342

mu mordercze spojrzenie. - Jak bardzo to się różni od tego, co

ty robisz mnie?

- To co innego. - Mimo wszystko powiedział to przyciszonym

głosem, bo domyślał się, do czego zmierzam. Po prostu nie chciał

przyjąć tego do wiadomości.

- *Czym to się różni?* - prawie wykrzyczałam. - Jak, do cholery, możesz tutaj stać i mówić, że to co innego?

- Obchodziły ją wyłącznie moje pieniądze, a nie ja.

- A twoja troska o mnie usprawiedliwia próby zagłuszenia mojej prawdziwej natury poprzez kontrolę umysłu?

- Ja po prostu...

Uniosłam dłoń, ucinając jego zdanie w połowie.

- Mam już dość twoich wymówek, Quinn. Zmęczyło mnie dawanie i wybaczenie. Chcę jedynie, żebyś zostawił mnie w spokoju.

- To, co nas łączy, jest zbyt ważne, żeby teraz się tego wyrzekać. Nie chcę...

- Ciągłe to powtarzasz, a mimo to nadal próbujesz mnie zmienić. Mam tego dość. Proszę, opuść moje mieszkanie, Quinn.

- Nie...

- Nie słyszałeś, że ładnie cię o to poprosiła? - spytał Rhoan lekko poirytowanym głosem, gdy skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o futrynę drzwi. - Wyjdź albo cię do tego zmuszę.

Twarz Quinna pociemniała.

- To sprawa między mną a twoją...

- Jeśli spotykasz się z moją siostrą, to ja jestem w pakiecie - odparł Rhoan. - A w tej chwili ona nie chce cię ani w swoim mieszkaniu, ani w swoim życiu. Wyjdź albo cię zmuszę.

Wzrok Quinna powędrował ode mnie do Rhoana i z powrotem do mnie. Nagłe poczucie zagrożenia sprawiło, że włoski na karku stanęły mi dęba. I choć Quinn nawet nie drgnął, to niespodziewanie uświadomiłam sobie, że stojący przede mną mężczyzna był w każdym calu starym i groźnym wampirem.

Wtedy pokręcił głową, a ulotne wrażenie zniknęło.

- Nigdy nie uważałem cię za tchórza, Riley. Wygląda na to, że się myliłem.

- Na to wygląda. - Upiłam łyk kawy. - Choć z drugiej strony to ty próbujesz zmienić naturę wilkołaka, nie ja.

Rzucił mi spojrzenie, w którym mieszały się wściekłość, determinacja oraz żal, a potem odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Gdy drzwi frontowe zatrzasnęły się za nim, odetchnęłam z ulgą.

- Dzięki, braciszku. Skinął głową.

- Jesteś pewna, że chcesz zrobić to, co przed chwilą powiedziałaś?

- On próbował mnie zmienić, Rhoan. Jestem w stanie zapomnieć o wielu czynach, które popełnił, ale tego nie potrafię wybaczyć.

- Na zawsze czy tylko na chwilę?

- Nie wiem. Powiem ci, kiedy się dowiem.

- W porządku. - Wyminął mnie i nastawił czajnik.

- Jestem twoim wsparciem na dzisiejszy wieczór.

- Bez obrazy, braciszku, ale mam nadzieję, że nie jesteś

jedynym wsparciem.

- Jack też tam będzie. Całe miejsce będzie otoczone. - Zawahał się i rzucił mi krzywy uśmiezek.

- Nasz enigmatyczny wampir z pewnością tam będzie, skoro tylko on jest w stanie zamknąć wrota.

344

- Im was więcej, tym lepiej. - Zdjęłam z półki pojemnik ze zwykłą kawą i podałam mu.

Upodobania Rhoana, jeśli chodzi o kawę, nie były aż tak wymyślne jak moje, ale nawet ja wypiłabym wszystko, gdyby mnie przycisnęło.

Wziął słoik, kiwając głową w podziękowaniu, i wsypał trochę granulek do kubka.

- Martwisz się dzisiejszym wieczorem?

- Tak. - Potarłam dłonie i próbowałam zignorować gęsią skórkę, której dostałam na samą myśl o wejściu do jaskini mrocznego boga i jego smoków.

- Jeśli się zorientują, że Caelfind została uwięziona, to sprawy mogą przybrać naprawdę paskudny obrót.

- Nie mają powodów, by podejrzewać, że jesteś zamieszana w tę sprawę.

- To prawda, ale Caelfind była naprawdę starą istotą obdarzoną mocami, których możemy się jedynie domyślać.

Istnieje prawdopodobieństwo, że kiedy została schwytana, w jakiś sposób skontaktowała się z Kingsleyem.

- Gdyby wiedzieli, że została złapana i spętana, to już dawno ruszyliby do ataku. Jak do tej pory Kingsley nawet nie przekroczył progu swojego domu.

- Możliwe. Ale może mieć dostęp do jakiegoś podziemnego przejścia czy czegoś w tym stylu.

- Przejście podziemne w samym środku Toorak?

- Rhoan uśmiechnął się. - Jakoś w to wątpię.

- Toorak ma system kanalizacji, tak jak każda inna dzielnica.

Nie sposób powiedzieć, czy nie ma dostępu do jakiejś piwnicy.

- Nie, ale to mało prawdopodobne.

345

Możliwe. Tyle że on pracował w świecie, gdzie mało prawdopodobne było bardziej niż możliwe.

- Chcę tam pójść z paroma sztukami ukrytej broni. Tak na wszelki wypadek.

- Para twoich specjalnych butów będzie w sam raz. -

Powędrował spojrzeniem do moich włosów. - Myślę, że możemy doczepić kilka cienkich noży do spinek do włosów. Ale będziemy musieli pojechać do departamentu, żeby je wziąć.

I tak musieliśmy tam wrócić. Jack chciał, żebym wypróbowała i rozmieściła w rezydencji parę urządzeń podsłuchujących i miniaturowych kamer.

- Skoro mają zostać przyczepione do spinek, to będą krótkie.

A skoro będą krótkie, to nie dosięgną serca.

- Racja, ale tak naprawdę musisz tylko przyszpilić jego ducha do ciała. Potem możemy użyć konwencjonalnej broni i pozwolić, by Quinn odprawił te swoje czary wypędzenia.

Kiwnęłam głową, zgadzając się, i spojrzałam na zegarek.

Dochodziła szósta trzydzieści, a skoro miałam spotkać się z

Jinem o siódmej, musiałam się pośpieszyć. Mimo to podobała mi się myśl, że każę temu draniowi trochę się pomęczyć.

A już na pewno nie śpieszyłam się, żeby tam dotrzeć.

Skończyłam kawę i wstałam z ławki.

- Wezmę prysznic, a potem możemy jechać.

- W takim razie pójdę wybrać odpowiedni strój, który zagwarantuje, że nikt nie zauważy twojej ukrytej broni.

- Świetnie. Wobec tego za chwilę okaże się, że będę paradować nago.

Rhoan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

346

- Jeśli masz coś do ukrycia, pokaż tyle ciała, ile tylko się da. A teraz wskakuj pod prysznic, bo inaczej bardzo się spóźnimy.

Zrobiłam tak, jak kazał.

I oczywiście bardzo się spóźniliśmy.

Dochodziła siódma trzydzieści, gdy wychodziłam z taksówki.

Jin chodził w tę i z powrotem po chodniku przed rezydencją

Kingsleya z niespokojnym wyrazem twarzy. Zastanawiałam się dlaczego - przecież niekoniecznie musiał przyprowadzić ze sobą partnerkę i nie musiał stawiać czoła żadnym poważnym konsekwencjom.

Prawda?

Przypomniałam sobie ton głosu Kingsleya, kiedy o tym mówił, i nagle nie byłam już tego taka pewna.

Hałas pojazdów dobiegający z głównej drogi ucichł, a stukot moich obcasów stał się lepiej słyszalny, rozchodząc się w ciemności. Jin odwrócił się na pięcie, a na jego ustach pojawił się pełen ulgi uśmiech. Gdy jednak spojrzałam mu w oczy, dostrzegłam w nich wściekłość. Przywdział co prawda ujmującą maskę uprzejmości, ale istota w jego wnętrzu nadal szalała ze złości.

Ciarki przeszły mi po plecach. Nie chciałam stawiać czoła tej złości. Nie chciałam odczuć na własnej skórze jej konsekwencji.

Wiedziałam jednak, że prawdopodobnie będę musiała zmierzyć się i z jednym, i z drugim.

Jin podszedł do mnie nieśpiesznie i jednocześnie seksownym krokiem mężczyzny, który doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że dobrze wygląda, i wiedział, jak to wykorzystać.

Prześlizgnęłam się wzrokiem w dół, nie mogąc się powstrzymać od

347

podziwiania zewnętrznej powłoki, nawet jeśli istota

mieszkająca pod nią mnie przerażała.

Zatrzymał się kilka stóp ode mnie, omiatając leniwie spojrzeniem całe moje ciało. Krew zawrzała mi w żyłach. Był wystarczająco blisko, bym mogła poczuć, jak bijące od niego ciepło i piżmowy, męski zapach otaczają mnie, wymazując na chwilę inne wonie dookoła. Zaciągnęłam się głęboko, pozwalając, by wypełnił moje płuca i wzmocnił pożądanie.

Miałam złe przeczucie, że będę potrzebowała maksymalnego podniecenia, by przejść przez to bez konieczności zwiania gdzie pieprz rośnie.

- Już myślałem, że mnie wystawisz. - Głos miał ochrypły i głęboki, a w ciemnych oczach żądza rywalizowała z gniewem.

Dreszcz, który częściowo był spowodowany pożądaniem i niepokojem, przebiegł mi po kręgosłupie.

- Nie mogłam wyjść wcześniej z pracy, a potem znaleźć taksówkę. - Wzruszyłam ramionami. - Uznałam, że na mnie poczekaasz.

Uniósł pytająco brew.

- Dlaczego byłaś tego taka pewna? Zmniejszyłam dystans między nami, aż w końcu

moje sutki - twarde i nabrzmiące, schowane za pół-

przezroczystym materiałem mojej krótkiej zielonej sukienki -

musnęły jedwab jego szarej koszuli.

- Dlatego, że mnie pragniesz. I to bardzo.

Z gardła Jina wydobył się niski dźwięk, a potem objął ręką moją szyję i przyciągnął do siebie. Na sekundę wspomnienie tego, czym i kim był, stanęło mi przed oczami i coś w moim wnętrzu zbuntowało się przeciwko temu. Wiedząc jednak, że nie mam innego wyboru - że inna część mnie nie chciała go

348

mieć - bezwzględnie odepchnęłam od siebie tę myśl i opór.

Gdy nasze usta spotkały się, pocałowałam go ochoczo, poddając się naciskowi jego ciała i pozwalając, by to wrażenie zwiększyło moje pożądanie.

Jego wolna ręka ześlizgnęła się na moje pośladki i objęła je, przyciskając mocno do jego ciała. Po kilku minutach jęknął cicho i przerwał pocałunek.

- Nie masz na sobie ... - powiedział, owiewając gorącym oddechem moje usta - ...majtek.

- Większość czasu tylko przeszkadzają. - Przebiegłam palcami po jego ramionach, a potem objęłam go w talii. Jedynym sposobem na znalezienie się jeszcze bliżej, byłoby, gdyby teraz we mnie wszedł. Część mnie, właściwie większa, pragnęła tego.

Przede wszystkim byłam wilkołakiem, a seks znajdował się na pierwszym miejscu mojej listy. - Jesteś pewien, że nadal chcesz zjeść tę kolację ze swoimi przyjaciółmi?

Musiałam zadać to pytanie. Każda normalna, podniecona kobieta by je zadała. Gdybym tego nie zrobiła, uznałby to za

dziwne. Musiałam się teraz modlić, żeby nie skorzystał z tej oferty. Musiałam wejść do środka, odkryć wszystko, co się dało, i uciekać gdzie pieprz rośnie. Zabawianie się z Jinem nie pomogłoby w osiągnięciu żadnego z tych celów. Nie doprowadziłoby do końca tej sprawy, a to była jedna rzecz, której zakończenia pragnęłam ponad wszystko.

- Owszem. - Złożył szybkie pocałunki na moich ustach, policzkach i podbródku. - Ale obiecuję, że to będzie tego warte.

John zaplanował dla nas wspaniałą rozrywkę.

A jaką rozrywkę trójgłowy smok i jego mroczny pan uważali za wspaniałą? Dostałam gęsiej skórki, ale

349

niemiłe wrażenie szybko zniknęło, gdy Jin wsunął palce pod moją sukienkę i pogładził skórę moich pośladków.

- Wspanialszą od bycia ze mną?

Mój głos przypominał zmysłowe mruczenie, a przez ciało Jina przebiegł dreszcz.

- Och, oczywiście, że zamierzam z tobą być. Ale jeszcze nie teraz. I nie tutaj.

- Jeśli się nie pośpieszysz, znajdę sobie kogoś innego, kto zaspokoi moje potrzeby.

W jego oczach zapaliły się wesołe iskierki.

- Jakoś temu zaradzimy. - Odsunął się, wyswobadzając z mojego luźnego uścisku, a potem splótł palce z moimi. -

Chodźmy.

Pociągnął mnie w stronę domu i przeprowadził przez otwartą furtkę. Dom Kingsleya był zaprojektowany w nowoczesnym stylu. Był cały z betonu i miał ostre kąty. Powędrowałam spojrzeniem w stronę monolitycznego frontu budynku. Nie mogłam przestać myśleć, że z trzema ledwie widocznymi szklanymi wstawkami sprawiał wrażenie, jakby miał oczy. Ciemne paciorkowate oczy, które wpatrywały się prosto we mnie i oceniały. Oczy, które wiedziały zdecydowanie zbyt wiele. Zrobiło mi się zimno. Przygryzłam wargę, w milczeniu strofując swoją wyobraźnię. To był tylko budynek. Nic więcej. Poza tym, że mieszkał w nim mroczny bóg noszący się z zamiarem wywołania chaosu na świecie.

A ja nie tylko miałam wkroczyć do jego jaskini, ale również spróbować założyć w niej podsłuch.

Miałam złe przeczucie, że jeśli nie będę uważać, to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobię.

350

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jin wspiął się po schodach i wcisnął dzwonek widoczny obok ogromnych chromowanych drzwi. Stałam blisko niego, przytulając się mocniej niż zazwyczaj. Potrzebowałam ciepła jego ciała, żeby odpędzić narastający chłód.

Nie mogłam pozbyć się poczucia, że za chwilę zrobię coś

bardzo, bardzo złego. Złego w sensie wyrządzenia sobie jakiejś krzywdy. I chociaż Jin był psychopatą i Bóg wie czym jeszcze, to przynajmniej znałam go już trochę i wiedziałam, do czego był zdolny.

Nie mogłam jednak powiedzieć tego samego o mężczyźnie, którego echo kroków odbiło się w korytarzu za drzwiami.

Oblizalam wyschnięte usta i prawie mi ulżyło, gdy Jin objął ręką moje ramiona. Tyle że ten uścisk nie był ani władczy, ani pocieszający. Jego palce wbiły się niemal brutalnie w moje ramię, zupełnie jakby wyczuł mój nagły niepokój i był zdeterminowany zapobiec jakiegokolwiek próbie ucieczki z mojej strony.

Nie wiedział jednak, że nie mogłam uciec, bez względu na to, co by się tutaj działo.

Starannie wyważone kroki stały się głośniejsze. Serce podeszło mi do gardła, a oddychanie stało się

351

nagle nieco utrudnione. Przystąpiłam z nogi na nogę i skrzyżowałam ręce na piersi. Oparłam się jednak pokusie rozmasowania ich z nadzieją, że Jin pomyśli, iż gęsia skórka, która je pokryła była spowodowana zimnem, a nie strachem.

Drzwi w końcu się otworzyły. Nie jestem pewna, czego się spodziewałam, ale chudy, noszący okulary mężczyzna o wyglądzie kujona zdecydowanie nie był na liście moich

oczekiwań. Ulga, jaka mnie ogarnęła, była tak obezwładniająca, że prawie wybuchnąłam śmiechem.

Prawie.

Bo gdy tylko napotkałam spojrzenie jego niebieskich oczu, uświadomiłam sobie, jak bardzo wygląd potrafi być mylący. Ten mężczyzna może i sprawiał wrażenie zwyczajnego, jeśli chodziło o powierzchowność, ale wystarczyło spojrzeć mu w oczy, by dostrzec jego prawdziwą twarz.

Stanowił uosobienie mocy, która była jednocześnie surowa i uwodzicielska. Magnetyczna. Choć dzieliło nas dobre pięć stóp, doskonale czułam jej wpływ. Rozlała się po mojej skórze, niczym elektryczność, i sprawiała wrażenie o wiele bardziej niebezpiecznej.

Mogła zniszczyć na więcej sposobów, niż tylko doprowadzić do zwykłej śmierci.

- Nie sądziłem, że przyjdiesz - powiedział, kierując słowa do Jina, choć nadal podtrzymywał mój wzrok. - Właśnie mieliśmy zaczynać.

W jego głosie słychać było niską uwodzicielską nutę, która natarła na moje zmysły i ogrzała skórę. Przebiegł przeze mnie dreszcz oczekiwania.

352

Wiedziałam już, że byłam w tarapatach. W bardzo poważnych tarapatach.

Byłam wilkołakiem i wykorzystywałam seks do zdobywania

potrzebnych informacji, ale ten mężczyzna

- ten mroczny bóg - miał za sobą stulecia spędzone na zaspokajaniu cielesnych pragnień. Jeśli chodziło o metody uwodzenia, to stałam właśnie przed mistrzem.

A ten mistrz miał wobec mnie pewne plany, jak ostrzegał mnie Gautier. Potwierdzenie jego słów było widoczne w mrocznym i wygłodniałym błysku w jego oczach.

- Riley spóźniła się z powodu pracy - wyjaśnił Jin.

- Przepraszam.

- Powinieneś. - Jego spojrzenie nadal wpijało się w moje - oceniał mnie i świetnie się bawił. Gdy wyciągnął rękę, położyłam na niej swoją bez niemal jakiegokolwiek namysłu. Pochylił się i złożył na niej pocałunek. Jego usta pozostały na niej odrobinę zbyt długo, jakby ją smakował. - Witam w moim domu, Riley.

- Dziękuję - wychrypiałam i odchrząknęłam, żeby oczyścić gardło. - Miło mi pana poznać.

- Zapewniam, że cała przyjemność będzie po mojej stronie. -

Puścił moją dłoń, a mimo to nadal czułam na skórze ciepło jego ust. Jakimś cudem udało mi się zwalczyć pokusę wytarcia ręki w sukienkę. - Jin, zaprowadź naszą piękną damę do środka i przedstaw ją pozostałym gościom.

Odsunął się na bok, robiąc nam miejsce. Jin przycisnął dłoń do moich pleców - nisko i blisko pośladków, tak, że jego palce

muskały je, gdy szłam

- i zaprosił mnie do środka. Poczułam na skórze ukłucie

pożądania, a osadzone nisko w dole brzucha

353

napięcie przybrało na siłę. Księżycowa gorączka nadal była

pod moją kontrolą, a jednak świadomość jej istnienia oznaczała,

że prędzej czy później będę uprawiać seks.

Co nie powinno być problemem, pomyślałam, trzęsąc się

lekko.

Moje obcasy stukały głośno na wypolerowanych

marmurowych płytach. Echo niosło ten dźwięk w długim pustym

hallu. Kingsley najwidoczniej nie był zagorzałym fanem mebli.

W hallu stał jedynie wieszak na płaszcze i bogato zdobiony,

zrobiony z drewna wiśniowego stolik pod telefon. Bładożłote

ściany były pozbawione luster, obrazów i jakiegokolwiek innej

formy dekoracji. Kinkiety były ozdobne, ale w żadnym nie

zainstalowano żarówek, co sprawiło, że cały korytarz pogrążony

był w mroku. Na całe szczęście nie potrzebowałam światła, by

widzieć, ale zastanawiałam się, czy cały ten półmrok i pustka nie

były przypadkiem umyślnym zabiegiem, który miał za zadanie

grać na nerwach zaproszonym gościom. W końcu tych mężczyzn

podniecały mroczne emocje, a strach, obojętne, jak subtelny,

musiał im smakować wyjątkowo słodko.

Gdy mijaliśmy stolik, przycisnęłam palec do jednego z

miniaturowych urządzeń podsłuchujących przyczepionych do zewnętrznej strony mojej torebki, i przebiegłam swobodnie palcami po blacie z wiśniowego drewna, umieszczając ostrożnie, lecz szybko pluskwę pod jego krawędzią.

Jedna z głowy. Zostało jeszcze pięć.

Po naszej lewej ukazały się drzwi. Były ogromne i bogato zdobione. Musiały być też ciężkie jak

354

cholera, biorąc pod uwagę wysiłek, jaki Jin włożył w ich otwarcie.

Gdy przekroczyłam próg, uświadomiłam sobie dlaczego.

Moc przemknęła po mojej skórze. Zimne muśnięcia energii na chwilę powstrzymały mnie przed wejściem do pogrążonego w półmroku pokoju. Wtedy uświadomiłam sobie, dlaczego departament miał tyle trudności z założeniem podsłuchu we wnętrzu tego domu. Najwidoczniej Caelfind rozstawiła wszędzie swoje własne wygłuszacze. Nie miałam wątpliwości, że były i psychiczne, i elektroniczne. Sprawiała wrażenie bardzo dokładnej i sumiennej czarownicy, nawet jeśli pod koniec okazało się, że była zbyt pewna siebie.

Wraz z dziwnym wrażeniem zasysania energia prześlizgnęła się po mnie i ustąpiła. Podrapałam się za uchem, zastanawiając, czy Rhoan nadal słyszy, co tu się dzieje, i czy nadajnik będzie działał w tym pokoju. I czy, pomimo swoich starań, nie zostałam

przypadkiem sama.

Nie chciałam zajmować się wszystkim w pojedynkę. A już na pewno nie z tymi ludźmi.

O ile rzeczywiście można było ich tak nazwać.

Jin znów dotknął lekko moich pleców i poprowadził naprzód.

Pokój był długi, a w jego odległych kątach zalegały cienie.

Powietrze stanowiło nieokiełznaną mieszankę pikantnych przypraw, kwiatowych perfum, strachu i pożądania. I choć ja nie miałam zamiaru wciągać do płuc tej osobliwej mieszaniny, Jin nie miał przed tym żadnych oporów. Zaciągnął się głęboko i powoli wypuścił powietrze.

355

- Ach, cóż za słodki aromat dobrego czerwonego wina.

Chciałabyś się napić?

Jeśli pośród tych wszystkich woni był w stanie wyczuć czerwone wino, to miał lepszy węch ode mnie.

- Mały kieliszek nie zaszkodzi.

- Przedstawię cię pozostałym, a potem przyniosę wino.

Skinęłam głową, omiatając wzrokiem twarze ludzi zgromadzonych blisko kominka w drugim końcu pokoju. Nie miałam pojęcia, dlaczego się tam stłoczyli, bo w pomieszczeniu było potwornie gorąco. Możliwe, że czuli się bezpieczniejsi w pobliżu ognia, który stanowił jedyne źródło światła.

Wtedy moje spojrzenie zatrzymało się na twarzy mężczyzny,

którego znałam, i stanęłam jak wryta. Nie mogłam nic na to poradzić.

Gautier.

O *Boże*... Do jasnej cholery, co on tutaj robił? *Powinnam* była wiedzieć. *Powinnam* była zdawać sobie sprawę, że tu będzie.

Skoro Jin i Marcus dostali rozkaz uczestniczenia w tym małym przedstawieniu, to logiczne było, że Gautier - głowa smoka symbolizująca śmierć - również weźmie w nim udział.

Nikt z nas o tym nie pomyślał. Byłam głupia. Kompletnie głupia.

A moja głupota mogła mnie teraz kosztować życie.

Gautier uśmiechnął się i nieznacznie uniósł kieliszek, jakby w pozdrowieniu. Mój żołądek skurczył się do rozmiarów śliwki, a do gardła podeszła żółć. Z trudem przełknęłam ślinę.

- Wszystko w porządku? - spytał Jin z nutą troski w głosie, w którą ani przez chwilę nie wierzyłam.

356

Jakimś cudem udało mi się przytaknąć.

- Wybacz, po prostu pozwalałam moim oczom przyzwyczać się do ciemności.

Dotknął mojego łokcia.

- Będę twoim przewodnikiem.

Nie miałam wyboru. Musiałam się ruszyć. Musiałam okiełznać zdenerwowanie i sprawdzić, jak długo Gautier pozwoli

trwać tej farsie. Miałam tylko nadzieję, że kawaleria czekająca poza domem przybędzie mi na ratunek, gdy będę go potrzebować.

Czując, jak napięcie ogarnia każdy skrawek mojego ciała, zmusiłam swoje stopy do oderwania się od ziemi i ruszenia naprzód. Minęliśmy po drodze długi, zastawiony do kolacji stół, na którym stały niezapalone świece, i podeszliśmy do kręgu złotego światła rzucanego przez ogień w kominku.

Płomienie nie dawały żadnego ciepła, ale możliwe, że było to spowodowane obecnością mężczyzny o wąskiej twarzy, który obserwował mnie z kpiącym, pełnym wyższości uśmiechem.

Zmusiłam się, by oderwać od niego wzrok, i przyjrzałam się

pozostałym. Znałam większość tu obecnych. Pierwszy był

Marcus, wielki facet, który terroryzował Jan w klubie. Teraz

wyglądała przynajmniej o wiele żywiej niż ostatnim razem, gdy

ją widziałam, choć nadal poruszała się z powolnością, która

świadczyła o gojących się ranach.

Trzecią osobą, którą przedstawił mi Jin, była Raven.

Przykleiła się do ramienia Gautiera w sposób, który był zarazem

bardzo nerwowy, ale i seksowny. Była szczupłą kobietą o

czarnych włosach, ostrych rysach twarzy i rozbieganych,

przekrwionych szarych

357

oczach. Ona również była zmiennokształtną i, podobnie jak

Jan, roztaczała wokół siebie pełną desperacji aurę, co kazało mi się zastanowić, czy przypadkiem nie była następną ofiarą w kolejce.

Nagle jej zapach przywołał pewne wspomnienie z klubu - dziwnej woni dochodzącej z pokoju numer dwa. Woń, w której kryła się odrobina desperacji i mnóstwo śmierci.

A więc to Gautier był wtedy w tamtym pokoju. A ta kobieta mu towarzyszyła.

Przeistoczenie się w trzecią głowę smoka symbolizującą śmierć zapewniło mu nie tylko odporność na światło słoneczne, ale również dostęp do seksu. Mrocznego, niebezpiecznego seksu.

Na samą myśl o tym zachciało mi się rzygać.

Jin dotknął lekko moich pleców, odciągając mnie o ponurych myśli i obaw, a potem poszedł po nasze kieliszki, zostawiając mnie samą, żebym porozmawiała o błahostkach z ludźmi, których nie miałam zamiaru lepiej poznawać. Gautier obserwował mnie cały czas jak pajak, milcząc i uśmiechając się nieznacznie tym swoim lodowatym, jadowitym uśmiechem. Całe ciało miałam zimne jak lód, pomimo trzaskającego ognia. Mój instynkt wrzeszczał mi do ucha, żebym uciekała stąd, póki jeszcze mogę.

Tyle że Gautier nie pozwoliłby mi stąd wyjść. Wiedziałałam o tym. Bez względu na to, w jaką grę teraz pogrywał, tkwiłam w samym jej środku i nie miałam innego wyjścia jak pozwolić, by

wieczór toczył się dalej, i sprawdzić, co się stanie. Musiałam przekonać się, jaki miał plan w zanadrzu.

358

Gdy Jin wsunął w moją dłoń kieliszek z winem, właściwie jednym haustem wychyliłam trzy pierwsze łyki. Co prawda wino nie uśmierzyło napięcia, ale przynajmniej zwalczyło suchość w ustach. Po jakichś pięciu minutach bezsensownych rozmów o pogodzie i tym podobnych za naszymi plecami rozległ się cichy dźwięk gongu. Gdy się odwróciliśmy, świece ożyły, rzucając migotliwe światło na kryształę i srebrną zastawę i sprawiając, że na ścianach zaiskrzyły tęczowe rozbłyski.

Kingsley stał na końcu stołu niczym król lustrujący wzrokiem swoich poddanych. Jego spojrzenie napotkało moje i zatrzymało się na dłuższą chwilę, sprawiając, że serce stanęło mi w piersi, a potem przyspieszyło swój rytm. Najgorsze było to, że nie miałam pewności, czy spowodował to strach czy coś zupełnie innego.

Coś, co miało wiele wspólnego z pragnieniem potraktowania mnie w sposób, który był dla mnie zdecydowanie zły.

- Jin, ty i piękna Riley możecie dziś usiąść obok mnie.

Powiedział to takim tonem, jakby to była nagroda, i rzeczywiście

Jin tak to zrozumiał. Uśmiechnął się szeroko, prowadząc mnie w stronę krzesła stojącego tuż po prawej stronie Kingsleya.

Podziękowałam mu, gdy je wysunął i pomógł mi usiąść, a potem położyłam torebkę na stole, przyklejając kolejną pluskwę do

palca. Opuściłam dłonie, które trzęsły się jak galareta. Gautier ciągle mi się przyglądał i nadal nie powiedział jeszcze ani jednego słowa. Przymocowałam drugie urządzenie pod swoim krzesłem z nadzieją, że mimo magicznej bariery zadziała.

Kamera - która wyglądała jak nieco większy srebrzysty koralik na mojej połyskliwej torebce - musiała

359

zostać zamontowana gdzieś wyżej, ale w tej chwili było to całkowicie niemożliwe.

Kingsley wziął do ręki butelkę wina i napełnił mój kieliszek.

Potem pochwycił własny i wzniósł toast.

- Za nowych przyjaciół i dobrą zabawę - powiedział, stukając swoim kieliszkiem o mój i Jina.

- Oraz za długą noc pełną namiętności i pożądania - dodał Jin.

Jego spojrzenie było tak intensywne, że pomimo silnego strachu drobne dreszcze rozkoszy zaczęły tańczyć w górę i w dół po moim kręgosłupie.

Jednak żar, jaki bił od Jina, był niczym w porównaniu z bliskością jego mrocznego pana. Siedzenie obok Kingsleya przypominało przebywanie obok wilka z aurą ustawioną na pełny regulator, która sprawiła, że zaczęłam się pocić i pragnąć jak jeszcze nigdy wcześniej. Gdyby był wilkiem, użyłabym swojej aury, by zdławić siłę jego. Ale czy istniał jakiś sposób na stłumienie aury boga ciemności? Zwłaszcza wtedy, gdy

przywdział skórę innego człowieka? Byłam w o tyle niekorzystnej sytuacji, że *nie mogłam* posłużyć się swoją aurą, ponieważ oprócz Gautiera nikt nie wiedział, że jestem wilkołakiem. I z pewnością nie zamierzałam dopuścić do tego, by ktoś poznał moją tajemnicę.

O ile Gautier mi na to pozwoli. Kolacja rozpoczęła się.

Pierwsze danie przyniosły kobiety, które poruszały się równie cicho co duchy i wyglądały równie blado co one. Nie żeby były nimi naprawdę - wyczułabym to z powodu swojej stale rosnącej więzi z tymi istotami - ale mimo to w ich oczach i twarzach tliło się niewiele życia. Możliwe, że Kingsley wysysał z nich całą życiową energię.

360

Wszyscy oprócz Gautiera jedli, pili i rozmawiali o błahostkach, gdy wnoszono i wynoszono talerze. W jednej sprawie Jin miał rację. Tutejsze jedzenie było wyśmienite. W miarę upływu czasu poczułam, jak moja głowa robi się ciężka w sposób, który świadczył, że wlałam w siebie zbyt dużo alkoholu. Tak naprawdę przestałam pić wino zaraz po przystawce, ale to wcale nie pomogło. Czułam się dziwnie, jakbym siedziała tutaj, a jednocześnie była nieobecna. Nawet strach spowodowany obecnością Gautiera i tym, co knuł, zdawał się odpływać.

Gdzieś głęboko w mojej głowie rozległ się ostrzegawczy

alarm, ale nie miałam nawet wystarczająco dużo siły, by wydobyć go na powierzchnię i bliżej mu się przyjrzeć. To było zbyt męczące. Wszystko prócz siedzenia i cieszenia się chwilą stało się męczące.

Deser, na który składała się masa ciągnącego się czekoladowego ciasta, które było niemal tak samo dobre jak orgazm, dobiegł końca i wniesiono kawę. Nie była co prawda orzechowa, ale był to jeden z droższych gatunków i smakowała absolutnie wybornie.

Po skończonej kolacji nadszedł czas na główną rozrywkę dzisiejszego wieczoru. Gdy blade kobiety zabrały ostatnie filiżanki, Kingsley wstał, a napięcie, które wyczułam wcześniej, powróciło. Jednak towarzyszyły mu strach, pożądanie i ekscytacja. Strach i pożądanie należały do Jan, a ekscytacja do Jina, Marcusa i szczupłej zmiennokształtnej. Gautier był zagadkowy jak zawsze, a jednak w jego oczach pojawił się błysk, który przyprawił mnie o lekki dreszcz.

- Przejdziemy teraz do głównej atrakcji wieczoru?

361

- Jak najbardziej - odparła Jan zdyszany z podniecenia głosem.

Marcus uścisnął ją, a mój żołądek zakołysał się niebezpiecznie. Możliwe, że pochłonięcie całego kawałka czekoladowego ciasta nie było najlepszym pomysłem. A już na

pewno nie wtedy, jeśli tą atrakcją miało być to, o czym właśnie myślałam.

Kingsley przeszedł przez pokój do drugich drzwi, których wcześniej nie zauważyłam, i popchnął je tak, że stanęły otworem. Pokój za nimi również był słabo oświetlony, ale w przeciwieństwie do tego wypełniały go cienie oraz ostry aromat krwi, strachu i śmierci.

Jin wyciągnął dłoń, gdy Kingsley zniknął w środku. Moje wahanie było krótkie, ale mimo wszystko pojawiło się, z czego bardzo się ucieszyłam. To znaczyło, że nie zapędziłam się jeszcze tak daleko, by bez namysłu i strachu pchać się w kłopoty. Jednak w tej chwili to nie miało zbyt wielkiego znaczenia. Weszliśmy do środka parami. Światło rozbłysło gdzieś na końcu pomieszczenia, rzucając anemiczny blask na pokrytą ciemnymi plamami maszynę wypełniającą pokój. To była kolejna przeklęta komnata tortur. Tak jak w tamtej, tak i tutaj znajdowały się szorstkie drewniane koła tortur, z sufitu zwisały łańcuchy z kajdanami, stało ogromne drewniane koło z korytem i liny przywiązane do pierścieni wbitych w ściany. Były tu również inne wynalazki, jak metalowe klatki pełne kolców, a także różne, jeszcze bardziej przerażające ustrojstwa.

Tym razem przyjrzałam się im nieco bardziej beznamiętnym wzrokiem. Nadal czułam strach, ale tym razem jakiś bardziej odległy, wstrzymany przez mur

obojętności. Jednoczesne wrażenie bycia tutaj i nieobecności było dziwne, ale część mnie ucieszyła się z niego. Gdyby nie pewien dystans, kusiłoby mnie, żeby uciec stąd z wrzaskiem na ustach.

Ale czy aby na pewno? Prawda była taka, że chciałam wykonać swoje zadanie. Chciałam powstrzymać bandę tych psychopatów na wieczność.

To była jedyna przejrzysta myśl, jaka zrodziła się we mgle spowijającej mój umysł.

Kingsley wyłonił się z mroku. Zdjął marynarkę i poluzował krawat, a pożądliwe napięcie w pokoju wzmocniło się gwałtownie, uderzając w moje zmysły niczym młot i sprawiając, że zmiękły mi kolana.

Dłonie Jina wylądowały na mojej talii, zbliżając mnie do jego ciała. Jego gorący oddech owiewał mi kark, a twarde penis wciskał się między moje pośladki.

Kingsley zatrzymał się przed Jan i uniósł dłoń, delikatnie głaszcząc ją po policzku. Zadrżała pod wpływem jego dotyku, a wokół nas zawirował zapach pożądania, ostry i kuszący w ciężkim powietrzu. Mój oddech przyspieszył, a cichy śmiech Jina wzburzył moje włosy.

- Już wkrótce - szepnął. - Już wkrótce.

- Rozumiesz powód, dla którego tutaj jesteś? - Kingsley

przebiegł palcami po szyi Jan i zaczął rozpinać jej koszulę.

Wyprężyła się pod jego dotykiem, oferując mu swój niewielki biust.

- To sprawdzian - powiedziała.

- Owszem, sprawdzian. Ale nie koniec. Rozumiesz to? -

Skończył rozpinać guziki i rozsunął poły koszuli na bok, obnażając jej piersi, ale nie dotykając ich.

363

- Tak. - Niemal zakwiliła, a desperacka potrzeba jego dotyku

stała się doskonale słyszalna w jej głosie. Nie poruszyła się

jednak. Zastanowiłam się przez chwilę, co właściwie trzymało ją

w miejscu - strach czy może coś w oczach Kingsleya? Coś, czego

nie mogłam dostrzec z miejsca, w którym stałam?

- W takim razie wybierz swoje narzędzie. Omiotła

spojrzeniem pokój i wzrok spoczął na

najmniejszej z drewnianych machin.

- Beczka. Wybieram beczkę.

- Doskonały wybór. - Kingsley spojrzał na Marcusa. - Wiesz,

co robić.

Wielki mężczyzna przytaknął i podprowadził Jan do beczki

nabijanej cienkimi drewnianymi kolcami. Gautier przyciągnął

Raven blisko swojego ciała i zaczął zabawiać się jej piersiami w

brutalny i bolesny sposób. Z trudem przełknęłam ślinę i

odwróciłam wzrok. Nie mogłam znieść widoku Gautiera jako

istoty seksualnej. To po prostu było niewłaściwe.

Kingsley podszedł do miejsca, w którym stałam razem z Jinem. Stał po naszej lewej, obserwując bardziej nas niż swoje tak zwane przedstawienie. Jego intensywny i surowy zapach otoczył nas jak gruby koc, sprawiając, że zaczęłam się pocić i trząść.

I pragnąć.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co zaraz się tu wydarzy?

- Tak - odparłam cichym, zdyszczanym głosem. Część mnie miała nadzieję, że działo się tak z powodu strachu, ale wiedziałam, że w większości przyczyną tego było podniecenie.

- Podnieca cię ta myśl?

364

- To Jin mnie podnieca. I ty. Uniósł pytająco brew.

- Wydaje mi się, że kłamiesz. -Nie.

- W takim razie, co powiesz na to, żebyśmy to obejrżeli i przekonali się na własne oczy? - W jego słowach słychać było zawołany rozkaz. Zwalczyłam go instynktownie.

-Nie.

Jego usta wygięły się w pełnym rozbawienia uśmiechu.

- Miałeś rację, Jin. Ta tutaj *jest* silna. Dokonałeś naprawdę dobrego wyboru.

- Dziękuję - odparł Jin, zdejmując dłonie z mojej talii i przesuwał nimi po moich piersiach i ramionach.

Dreszcz podniecenia przebiegł mi po skórze, kiedy zaczął zsuwać ramiączka mojej sukienki.

- Patrz - rozkazał Kingsley i tym razem nie miałam innego wyboru.

Jan rozebrała się do naga i rozłożyła na beczce. Marcus przywiązał jej nogi i ręce do pierścieni osadzonych w podłodze, rozciągając je szeroko i przyciskając jej brzuch do małych kolców. Jak na razie żaden z nich nie przeciął skóry, bo nie dostrzegłam ani nie wyczułam krwi, ale gołym okiem było widać, że wystarczyło jedynie wzmocnić nacisk, by do tego doszło.

Marcus zaczął się rozbierać, a ja nawet w stanie obojętności nie potrafiłam znaleźć w nim niczego pięknego. Był po prostu mężczyzną złożonym z samym mięśni i grubych kości i miał normalnego penisa bez żadnych udziwnień. Nie żebym miała coś

365

przeciwko normalnym penisom, jeśli ciało wokół nich również było całkiem przyzwoite.

Przenikliwy odgłos dłoni uderzającej w ciało sprawił, że podskoczyłam w miejscu. Zamrugałam i uświadomiłam sobie, że gdzieś w trakcie Marcus nałożył na prawą dłoń skórzaną rękawiczkę. Z każdego palca zwisały paski skóry nabite kolcami. Gdy smagał nimi plecy Jan, siła jego ciosów dociskała jej brzuch do drewnianych kołków. Nie upłynęła nawet chwila, gdy jej ledwie zagojone i poprzecinane bliznami plecy znów

przypominały krwawą miazgę. Oddech miała urywany, a powietrze zgęstniało od zapachu jej krwi i pożądania.

I w dodatku nie tylko jej.

Ostry zapach podniecenia Raven zawirował wokół nas, pełen desperacji i potrzeby. I choć obrzydzała mnie sama myśl, że podobało jej się i przedstawienie, *i* Gautier, to ten zapach posłużył do wzmocnienia moich własnych potrzeb.

Palce Jina ześlizgnęły się po moich ramionach, zabierając ze sobą ramiączka sukienki, która wkrótce wylądowała u moich stóp niczym kałuża zielonego jedwabiu. Wziął moją torebkę i odrzucił ją na bok, a potem powędrował palcami w górę po moim brzuchu i chwycił gwałtownie za nabrzmiące sutki. Uszczypnął je mocno, a mnie przeszył dreszcz rozkoszy. Dla wilka ogarniętego szaleństwem księżycowej gorączki każdy dotyk był przyjemny. W tej chwili, mimo sytuacji i mojego dziwnego zubożenia - a może właśnie z ich powodu - pragnęłam jedynie jego pieścizot, bez względu na to, czy były delikatne czy nie.

- Patrz - powtórzył donośnym, przypominającym echo głosem Kingsley, który zdawał się dobiegać z bardzo daleka.

Marcus przestał wreszcie katować Jan. Stał teraz między jej nogami i rznął ją zapamiętale, wciskając się w nią głęboko i mocno, a ona wiła się i krzyczała, aż w końcu osiągnęła

przestał jej pieprzyć, tylko dalej wykonywał gwałtowne ruchy.

Wszystkie mięśnie w moim ciele podskakiwały, jakbym to ja tam leżała na miejscu Jan. Pragnęłam spełnienia, które było gdzieś blisko, a jednocześnie daleko.

Wtedy jednak Marcus doszedł, a drzenie ustało. W ostatniej chwili pohamowałam się, żeby nie krzyknąć z frustracji.

Kingsley wybuchnął cichym śmiechem.

- Wydaje mi się, że ta tutaj jest gotowa na coś więcej niż tylko bierne obserwowanie.

Jin nadal nie przestawał pieścić mojego ciała.

- O tak - powiedział ochryłym głosem. - Jest bardziej niż gotowa.

- W takim razie przygotuj ją. - Wyciągnął dłoń i pogładził mnie po policzku. - Gautier, możesz kontynuować zabawę z Raven na każdej maszynie, jaka tylko ci się podoba.

Głośny jęk kobiety wyprowadził mnie z pokoju. Ucieszyłam się, że nie widzę już Gautiera, ale nadal czułam na sobie jego spojrzenie, jeszcze długo po tym, jak opuściliśmy pokój.

Minęliśmy kolejne drzwi pełne opierającej się mocy i znaleźliśmy się w niewielkim kwadratowym

367

pokoju. Stała w nich para zwykłych, drewnianych średniowiecznych dybów, choć te były wyposażone w dziwną, sięgającą pasa poprzeczkę wystającą na co najmniej dwie stopy.

Oprócz nich w pokoju nie było żadnych innych przedmiotów. A przynajmniej nic żywego czy ożywionego.

W pograżonych w mroku kątach pomieszczenia zawirowały strzępki dymu. Mogłam przysiąc, że szeptały o okropieństwach, których miałam nadzieję nigdy nie doświadczyć.

Na krótko zawładnął mną strach. Potknęłam się. Mgła otaczająca mój mózg rozproszyła się na chwilę i przez moment znów mogłam jasno myśleć. Coś było nie tak. I to *bardzo*.

Musiałam stąd uciekać. Natychmiast.

Wykręciłam ramię z uścisku Jina i odwróciłam na pięcie, robiąc wykop nogą i uderzając go mocno w krocze. Smok czy nie nadal był w ludzkim ciele, a ludzie zazwyczaj padali po takim czymś bez tchu na ziemię.

Tyle że Jin nie leżał na niej tak długo, jakbym chciała.

Gdy rzuciłam się w stronę drzwi, pobiegł za mną i chwycił za piętę, ciągnąc z całej siły w dół. Upadłam twarzą na podłogę, rozcinając sobie podbródek na zimnych płytkach. Krew trysnęła dookoła, a mnie zalała fala bólu. Zaklęłam pod nosem i obróciłam się, kopiąc go w głowę i robiąc wszystko, żeby mnie puścił.

Miałam po swojej stronie siłę wilkołaka i wampira, ale okazało się, że to wcale nie miało znaczenia. Cał po calu, nieubłaganie ciągnął mnie w swoją stronę.

Znów zaklęłam pod nosem i podciągnęłam się do pozycji siedzącej. Chwyciłam go za jeden z palców

i szarpnęłam z całej siły. Trzasnęła kość, a Jin wydał z siebie wrzask bólu, w którym słychać było również wściekłość i pożądanie.

368

Uderzył mnie wolną ręką. Cios okazał się tak mocny, że głowa odskoczyła mi do tyłu. Drugi raz grzmotnęłam o płytki i przez kilka sekund miałam gwiazdy przed oczami.

Zanim zniknęły, Jin znalazł się na mnie i przyspilił do podłogi. Rozsunął kolanem moje uda i chwycił za nadgarstki, trzymając je wysoko nad moją głową.

- Wydawało mi się czy mówiłaś, że nie lubisz ostrych numerków - powiedział, wciskając dłoń pomiędzy nasze ciała i szarpnięciem rozsuwając suwak u spodni.

Chciałam się wyrwać, ale wtedy wbił się we mnie głęboko.

Nie mogłam nic poradzić na przebiegającą przeze mnie rozkosz.

Księżyc wisiał wysoko na niebie, gorączka szalała w moich żyłach, a ja pragnęłam seksu. Każdego seksu. Nawet z nim.

Nie zapędziłam się jednak aż tak daleko, by pozwolić, żeby przyjemność przyćmiła konieczność wydostania się z tej niebezpiecznej sytuacji.

- Ostry numerek to jedno, a użycie siły to drugie. Jakims

cudem udało mi wierzgnąć i zrzucić go

z siebie. Odzyskałam równowagę i znów puściłam się pędem

w stronę drzwi. I zderzyłam się prosto z gorącym i nagim ciałem

Johna Kingsleya.

Wrażenie było takie, jakbym trafiła w stalowy mur. Odbiłam się od niego, tracąc dech. Zanim zdążyłam stanąć na równych nogach, Kingsley zrobił zamach jedną ręką i trafił mnie w zakrwawiony podbródek

369

tak, że poleciałam w tył przez całą długość pokoju. Uderzyłam plecami w ścianę i osunęłam bezwładnie na podłogę.

- Dość - powiedział. - Nie będziesz stawiać oporu. Chciałam to zrobić, ale poczułam się, jakby ktoś

wepchnął korek do zlewu, w którym wrzała moja wściekłość i desperacja. Nagle jego powierzchnia uspokoiła się i zaczęła łagodnie falować, a dziwne uczucie zubożenia i oderwania od rzeczywistości powróciło ze zdwojoną siłą.

- Jin, zakuj ją w dyby.

Jin podniósł się z podłogi, a potem złapał mnie mocno za ramię i szarpnął w górę. Popchnął mnie bezceremonialnie w stronę drewnianych dybów. Nagle powód, dla którego umieszczono w nich poprzeczkę, stał się oczywisty. Musiałam się przez nią przechylić w taki sposób, że moje ręce zostały uwięzione w dybach, a rozłożone nogi przykute do dwóch słupów podpory na brzuch. Pozycja była niewygodna i sprawiała, że byłam bezbronna i otwarta na seksualną napaść. Moje mięśnie były naciągnięte do granic możliwości, przez co niedługo

mogłam zacząć krzyczeć z bólu.

To było to, czego chcieli. Dokładnie to, czego chcieli.

Ale jeszcze nie wszystko.

Jin stanął za mną, ocierając się o mnie penisem, ale nie wchodząc. Kingsley zajął miejsce przede mną. I choć był nagi, jego męskość była zwiotczała. Modliłam się jak cholera, żeby tak pozostało.

Żar bijący z jego ciała i ostry męski zapach zawirowały wokół mnie, przyzywając wilka ukrytego w moim wnętrzu i zaostrzając jego głód.

370

Kingsley to wyczuł. Nie mam pojęcia jak, ale wyczuł.

- Spójrz na mnie - powiedział przyciszonym głosem. Jego słowa były jak rozkaz. Gdy nie posłuchałam go natychmiast, zachichotał i wsunął palec pod mój zakrwawiony podbródek, unosząc go nieco. Ta pozycja sprawiła, że mięśnie mojego karku zawyły z bólu, który dobiegał jednak z daleka. Poczucie zagrożenia, strach i desperacja również zostały stłumione. Wiedziałam, że gdzieś tam były, ale żadne mnie nie dotknęło.

Wolałabym, żeby to samo tyczyło się Kingsleya.

Żar i żądza w jego oczach stopiłyby nawet stal, a ja nigdy nie twierdziłam, że jestem tak samo silna. Moje ciało zaczęło drżeć w odpowiedzi, a krew zagotowała się w moich żyłach.

Jego spojrzenie rozjarzyło się mocą, a jego energia spłynęła po mojej skórze, spalając mnie i pochłaniając w sposób, który wykraczał poza zwykłą cielesność. Między nami utworzyło się połączenie, które nie było telepatyczne, ale takie, które odczułam w każdym dygoczącym skrawku swojego ciała i duszy. Czułam się tak, jakby pieścił mnie od wewnątrz, posługując się surową energią do trącania naciągniętych do granic możliwości strun mojego pożądania.

- Pragniesz spełnienia?

Pogłaskał mnie po lewej dłoni i zaczął bawić się jej palcami.

Coś w moim wnętrzu wręcz krzychało, żeby odmówić, ale ten krzyk nadal dobiegał z oddali. Nie wiedziałam, dlaczego jego niewinne praktyki mogły powodować takie przerażenie. Może po prostu chodziło o to, że mnie dotykał.

371

- Możemy ci to dać i dobrze o tym wiesz - kontynuował. - Dać ci taką satysfakcję, której jeszcze nigdy nie doświadczyłaś w całym swoim młodym życiu.

Milczałam. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Miałam wrażenie, że język przykleił mi się do podniebienia.

- Chcesz poczuć przedsmak tego, co cię czeka? Język oderwał mi się od podniebienia, jakby chciał powiedzieć „tak”. Przygryzłam go mocno, pomimo mgły spowijającej mój umysł i dziwnego oderwania od rzeczywistości.

Poddanie się temu mężczyźnie - temu mrocznemu bóstwu - nie było zbyt dobrym pomysłem. Nie potrafiłam jednak powiedzieć dlaczego. Nie mogłam również walczyć zbyt długo z przesłaniającą mi wszystko mgłą i zacząć logicznie myśleć. Nie mogłam jednak tego zignorować. Nie wtedy, gdy na włosku wisiało coś znacznie cenniejszego od życia.

Kingsley wybuchnął zmysłowym, złowieszczym śmiechem.

Spojrzał na Jina i kiwnął krótko głową.

Jin chwycił mnie brutalnie za pośladki. Jęknęłam, uwięziona między bólem a pożądaniem, pragnąc i jednocześnie nie chcąc tego, co mógł mi dać.

Obaj zaciągnęli się głęboko powietrzem, zupełnie jakby zasysali smak mojego bólu i żądz. Palce Kingsleya zaciśnięte na moim nadgarstku zadrżały konwulsyjnie, potwierdzając jego pożądanie. Co dziwne, nadal nie sięgnęło ono dolnych rejonów jego ciała. Może ktoś tam na górze rzeczywiście słuchał moich modlitw.

Jin wymierzył mi klapsa, a potem kolejnego i następnego, aż w końcu moje mięśnie zaczęły drżeć, a zdradzieckie ciało płonąć z pożądania potężniejszego od wszystkiego, co czułam dotychczas.

372

Pragnęłam spełnienia. Boże, jak ja tego pragnęłam. Chciałam wszystkiego, co mogli mi dać. Wszystkiego, na co by pozwolili.

Pot wystąpił mi na czole, spływając po policzkach i mieszając się z krwią kapiącą z podbródka. Porcja tej krwi pochodziła teraz z moich ust i rozciętego języka. Przygryzałam go z całej siły, stawiając opór konieczności błagania ich o spełnienie, którego moje ciało tak rozpaczliwie potrzebowało.

Kiedy już wydawało mi się, że nie dam rady znieść więcej, Kingsley skinął głową, a Jin wtargnął gwałtownie do mojego wnętrza. W sposobie, w jaki we mnie wchodził nie było ani krzty delikatności, tylko ostre pchnięcia zadawane raz po raz, ale szczerze mówiąc, miałam to gdzieś.

Poza tym to nie jego czułam, tylko Kingsleya. Unosił się wokół mnie i we mnie i napełniał swoją ciemnością i pożądaniem. Dotykał mnie, pieścił i drażnił, biorąc mnie w posiadanie nie tylko w fizyczny, ale i psychiczny sposób. Pod wieloma względami to było o wiele potężniejsze niż zwykły dotyk. Moje ciało i zmysły zareagowały ochoczo na tę napaść. W którymś momencie pod koniec uległam mu całkowicie i absolutnie nie byłam w stanie nic na to poradzić.

Prawdę mówiąc, wcale tego nie chciałam. Zupełnie zatraciłam się w tej chwili i bezgranicznie poddałam namiętności i pożądaniu, tonąc w nich z własnej woli. Serce mocno waliło mi w piersi, a ciało krzyczało o potrzebie spełnienia. Każdy mięsień, każde włókienko mojego ciała było tak napięte, że byłam pewna, że za chwilę rozpadnę się na kawałki.

Wtedy Kingsley wziął do ust mały palec mojej lewej ręki i zaczął go lizać i ssać, a ja zatraciłam się w rozkoszy. Doszłam szybko, wściekle i w niewyobrażalnie cudowny sposób.

Dokładnie w tym momencie zęby Kingsleya przebiły moją skórę, wgryzając się głęboko. Ból eksplodował w moim wnętrzu tylko po to, by rozbić się o mur surowej energii, którą była obecność Kingsleya w moim umyśle i duszy. Zmieszał się z nim i stał czymś tak niewyobrażalnie wspaniałym, że doszłam po raz drugi.

Gdy przypomniałam sobie, jak się oddycha, stałam się świadoma obecności Jina, który nadal wbijał się we mnie głęboko. Jego krótki i zdyszany oddech świadczył, że za chwilę dojdzie na szczyt. Zdałam sobie sprawę również z tego, że Kingsley nadal ssie mój palec.

To dziwne, ale wcale nie czułam w nim bólu. Wszędzie było mnóstwo krwi, której nawet ruchliwy język Kingsleya nie był w stanie zlizać w całości. Gorący strumień spływał mi po rękę aż do nadgarstka.

Wtedy zorientowałam się, dlaczego tak się działo.

Mój mały palec kończył się na pierwszej kostce.

Tak jak u kobiet, które skończyły wypatroszone na podłodze magazynu.

To właśnie o tym próbował mi powiedzieć mój rozwijający się talent jasnowidzenia. Przewidział to i tego się obawiał.

Ta świadomość dotarła do mnie w momencie, w którym było już za późno.

Zaczęłam krzyczeć z całych sił. W duchu i na głos, wszystko jedno. Po prostu krzyczałam.

Chwilę później ogarnęła mnie ciemność i straciłam przytomność.

374

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przytomność wracała mi stopniowo. Towarzyszył jej potworny ból głowy, który sprawił, że czarne plamki tańczyły mi przed zamkniętymi oczami, a żołądek wywracał się na drugą stronę. Nie sposób było opisać bólu, jaki promieniował z mojej lewej ręki.

Najlepszym wyjściem było zignorowanie go. Udawanie, że wcale nie istnieje, nawet jeśli jego intensywność sprawiała, że na czoło wystąpiły mi grube krople potu.

A może to przez gorąco? Gdziekolwiek teraz byłam, panował tu nieznośny upał. Moja skóra płonęła, ale nie chodziło tylko o obrażenia, które powodowały ból. Powietrze było ciężkie i wilgotne. Unosił się w nim ostry zapach stęchlizny i ziemi. Kryły się w nim również ulotne wonie krwi, śmierci, smutku i bólu.

Niektóre były stare, niektóre nowe, ale wszystkie surowe i nieprzyjemne.

To sugerowało, że miejsce, w którym przebywałam, nie tylko

znajdowało się pod ziemią, ale także widziało w swoim życiu więcej śmierci niż inne.

Tak samo jak stół, na którym leżałam. Cierpienie i śmierć zdawały się sączyć z kamienia, a bijący

375

z niego chłód wgryzał się w moje plecy i pośladki, wywołując ból. Zwalczyłam ochotę na zmianę pozycji i skoncentrowałam wyłącznie na tym, co działo się w pomieszczeniu.

Gdzieś po mojej lewej słyszałam trzask ognia. Nie czułam dymu, ale biorąc pod uwagę, że nie dopływało tutaj świeże powietrze, nie było mowy, by gdzieś tutaj mieściło się palenisko połączone z kominem. Byłam niemal pewna, że ogień palił się wyłącznie dzięki magii. Wątpiłam w to, że Caelfind była jedyną osobą, która ją praktykowałą.

Mroczny bóg z pewnością miał jakieś pojęcie o sztuce uprawiania czarnej magii.

Oprócz trzasku płomieni słyszeć było również monotonne skandowanie. Przysłuchiwałam mu się przez kilka sekund, próbując zrozumieć melodyjne słowa, ale były w języku, którego nie potrafiłam rozpoznać. Poznałam jednak głos, który je intonował. Należał do Jina.

Przebiegł mnie zimny dreszcz strachu. Nie miałam pojęcia, gdzie byłam, ale mnogość zapachów

i wrażeń, a także mój instynkt, wyraźnie podpowiadały mi, do

czego służyło to miejsce.

To była kryjówka, o której mówił Quinn. Miejsce, w którym Kingsley składał swoje ofiary i pożywiał się na nich. Nie miałam jednak pojęcia, dlaczego przenosił później ciała do magazynu.

Może po prostu nie chciał, żeby odór rozkładających się trupów unosił się w miejscu składania jego ofiar.

Kusiło mnie, żeby otworzyć oczy i przyjrzeć się wszystkiemu dokładniej, ale dopóki nie miałam pewności, że Jin i ja byliśmy tutaj sami, nie nawet drgnąć.

376

Powoli wciągnęłam powietrze do płuc, odsuwając od siebie intensywne zapachy śmierci, starości oraz mocy, i zaczęłam szukać tego, który należał do Kingsleya.

Nie wyczułam niczego.

Nie było go tutaj. Potwierdzał to również fakt, że przejaśniło mi się w głowie. Nie byłam już tą uległą, napaloną, małą suką, a moje myśli były wolne od mglistej obojętności, która sprawiała, że byłam tak bardzo podatna na wszelkie wpływy. Oczywiście, w mojej głowie nadal dudniło, a ból rozrywał rękę na pół, ale cierpienie, które sprawiało, że oczy zaczęły mi łzawić, było dobre. Znów pozwalało mi logicznie myśleć. I czuć. Po wydarzeniach sprzed kilku godzin, sama świadomość tego była cudowna.

Jednak gorzki, metaliczny posmak na języku sugerował, że

mój stan oderwania od rzeczywistości był prawdopodobnie wywołany sztucznie i że zarówno w wodzie, jak i w winie znajdowały się narkotyki. Ktoś musiał je dosypać. To było jedynie wytłumaczenie tego, co się stało. Tego, na co pozwoliłam.

Dzięki stłumieniu mojej wolnej woli, Kingsley z łatwością mógł przeniknąć przez część moich osłon i sprawić, że robiłam wszystko, co chciał.

Jednak tylko wtedy, gdy znajdował się wystarczająco blisko.

Zaatakowanie Jina tylko to potwierdziło.

Jedyną pozytywną rzeczą, jaka wynikała z całej tej sytuacji, był fakt, że nie udało mu się przebić przez *wszystkie* moje tarcze. W przeciwnym razie domyśliliby się, że nie jestem żadną kandydatką do złożenia ofiary, tylko wilkołakiem, i w dodatku strażnikiem. Z pewnością przedsięwzięliby wtedy bardziej

377

skomplikowane środki bezpieczeństwa, gdyby uświadomili sobie, co naprawdę wpadło im w ręce.

Nie zostałam bowiem niczym związana. Byłam co prawda naga, ale moje ręce leżały po obu stronach mojego ciała, a nogi były swobodnie wyciągnięte. Nie miałam przy sobie butów, ale czułam we włosach dwa sztylety skutecznie udające spinki.

Zatem miałam przy sobie broń - i to dobrą broń - kiedy najbardziej jej potrzebowałam.

Moim pierwszym odruchem było rzucenie się do ucieczki w momencie, w którym uwagę Jina przykuje coś innego, ale zdusiłam go w zarodku. Mogłam go jedynie wyczuć po zapachu, ale nie byłam pewna, co jeszcze może kryć się w pomieszczeniu. A mogło być tego sporo, na przykład wredne małe bestie w postaci cerberów przyczajonych w zalegającej w kątach ciemności. Poważnie wątpiłam, czy miałabym wystarczająco siły, by pokonać jednocześnie i je, i Jina.

Lepszym wyjściem było zatem czekanie na odpowiednią okazję. Najlepiej zanim zaczną się do mnie dobierać, żeby mnie wypatroszyć.

Zrobiłam kolejny powolny wdech, próbując wyczuć coś jeszcze. Nie wykryłam niczego nowego oprócz zapachów, które już tu były. Musiałam w takim razie zaryzykować otwarcie oczu.

Uchyliłam jedną powiekę. Ciepłe światło zatańczyło na powierzchni ziemnych ścian, wydobywając z cienia słabo widoczne hieroglify wyryte na topornie wyciosanych ścianach.

Część z nich wyglądała znajomo, ponieważ przypominały te wygrawerowane na wewnętrznej stronie pierścienia, który znalazłam w domu obdartego ze skóry złodzieja. Co do reszty - nie miałam

378

pojęcia, co oznaczają, choć samo patrzenie na nie przyprawiało mnie o niemożliwy do wytłumaczenia strach. Nie wiedziałam

dlatego, ale sprawiły, że poczułam się kompletnie osamotniona i przerażona.

Strach, który przytłoczył ból, wrócił ze zdwojoną siłą i znów ledwie opanowałam chęć ucieczki. Odetchnęłam głęboko, próbując okiełznać panikę i starając wyrównać oddech, i ponownie zaczęłam ostrożnie przyglądać się otoczeniu.

Jeśli miałam się stąd wydostać, musiałam zorientować się, gdzie znajdują się wszyscy gracze i jak wygląda sytuacja.

Podejrzywałam co prawda, gdzie jestem i jaki los mnie czeka, ale musiałam wiedzieć, w jakim znajduję się położeniu, zanim zaczęłam cokolwiek planować.

Co oznaczało zmianę pozycji, żeby mieć lepszy widok.

To było niebezpieczne. Widziałam Jina stojącego w cieniu po prawej stronie płomienia i nucącego coś pod nosem. Nie miałam jednak pojęcia, czy coś - lub ktoś - nie czyhało tuż poza granicą moich zmysłów. Mimo to musiałam podjąć to ryzyko. Z dziko walącym sercem zaczęłam przemieszczać się cal po calu w bok.

Przesuwałam się i czekałam, przesuwałam i czekałam, aż w końcu udało mi się ułożyć na kamiennym blacie pod niewielkim kątem. Zanim skończyłam, mój żołądek zawiązał się w supeł ze strachu, ale moja głowa znajdowała się teraz bliżej krawędzi gigantycznego stołu, dzięki czemu zyskałam lepszy widok na połowę pomieszczenia.

Okazało się, że wcale nie zostało wykopane pod ziemią, jak

wcześniej podejrzewałam. To była

379

prawdziwa jaskinia. I to w dodatku stara, jej ściany wyglądały

na mocno nadgryzione zębem czasu. Patrząc z tego kąta,

dostrzegłam, że hieroglify zostały wyżłobione w ziemi całkiem

niedawno i przypominały otwarte krwawiące rany.

Wstrząsnął mną kolejny dreszcz. Oderwałam wzrok do

rysunków. Jin stał daleko po mojej lewej. Był ubrany w czarną

szatę, która zakrywała go od szyi po stopy. Co ciekawe, w

podczerwieni okazało się, że smok nie ma zbyt wielu ciepłych

markerów określających temperaturę ciała. Te, które

zauważyłam, były ciemne i purpurowe. Nie przypominały nawet

temperatury ciała będącego o krok od śmierci. To było coś

całkiem innego. Obcego.

Zdałam sobie sprawę, że mam do czynienia ze starożytnym

duchem smoka, a nie z człowiekiem w jakimkolwiek sensie tego

słowa, nie licząc pożyczonego ciała.

Tuż za nim znajdowały się drzwi. Były ciężkie, metalowe i

dziwacznie kontrastowały z atmosferą tego miejsca. Jednak z

jakiegoś powodu sam ich widok sprawił, że poczułam się nieco

lepiej.

Skoro były tutaj drzwi, to znaczy, że mogli przez nie przejść

ludzie. Ludzie, którzy nadal mogli przyjść z odsieczą, w razie

gdybym sama nie była w stanie sobie pomóc.

To dawało nadzieję, choć część mnie nie chciała jej żywić aż do teraz.

W połowie drogi między mną a drzwiami stał niewielki stolik.

Jego blat przykrywała płachta skóry, a na niej spoczywał groźnie wyglądający zakrzywiony nóż i ciężki srebrny kielich. Oba przedmioty

380

zdawały się cuchnąć śmiercią i starością, choć mogłabym przysiąc, że srebro nie mogło pochłaniać żadnych zapachów.

Przeniosłam spojrzenie ze stolika na Jina i z powrotem.

Ten nóż mógł być moją jedyną szansą na wolność.

O ile Maisie nie kłamała, mówiąc, że najlepszym sposobem na zabicie smoka było pozbawienie go głowy.

Znów przyjrzałam się Jinowi. Oczy miał zamknięte

i był w pełni skoncentrowany na pieśni, której znaczenia nie rozumiałam. Jeśli stanowiła ona jakiś rodzaj zaklęcia, to nie było raczej wymierzone we mnie. A przynajmniej nie w utrzymanie nade mną kontroli. Mogło jednak zrobić mi coś innego, gdybym tylko spróbowała się ruszyć.

Jedynym sposobem, żeby się tego dowiedzieć, było ruszenie się z miejsca.

Odetchnęłam głęboko, a potem owinęłam cieniem i

ześlizgnęłam ze stołu. Jin skandował rytmicznie dalej, nie

zauważając niczego.

Ominęłam krąg z kamieni, czując, jak bijące z nich ciepło opływa i łaskocze skórę moich nóg. Zignorowałam je, obejmując dłonią czarną rękojeść zakrzywionego noża. Uniosłam ją wysoko i rzuciłam się na Jina z taką szybkością, jaką byłam w stanie z siebie wykrzesać.

Byłam dhampirem. Posiadałam nie tylko szybkość wampira, ale również siłę obu tych ras. I nikt, nawet duch smoka, nie mógł się ze mną mierzyć. Zwłaszcza gdy brało się go z zaskoczenia. Jin uniósł wzrok w ostatniej chwili, a słowa pieśni zamarły mu na ustach. Jego oczy rozszerzyły się na ułamek sekundy,

381

zanim ostrze noża przecięło skórę, mięśnie i kość i oddzieliło jego szyję od reszty ciała. Niemal komiczny wyraz zaskoczenia zastygł na jego twarzy, gdy odcięta głowa upadła na podłogę.

Chwilę później zwałiło się na nią jego ciało, składając się w bezładną stertę. Krew trysnęła strumieniem z kikuta szyi i rozlała wokół głowy. Wyglądała niemal jak mroczna aureola.

Cienkie smużki dymu zaczęły unosić się z jego ciała.

Chwyciłam nóż i szybko wycofałam się w stronę kamiennego kręgu. Nie miałam pojęcia, czy dusza smoka może zaatakować ani czy krąg i srebrne ostrze będą w stanie mnie ochronić, ale czułam się o wiele bezpieczniejsza, nie stojąc obok wyłaniającej się duszy władcy cierpienia.

Smużki zawirowwały i połączyły się w jedno, formując kształt węża pozbawionego skrzydeł. Istota za-syczała, a dźwięk rozniósł się po komnacie i sprawił, że się skrzywiłam. Nie zaatakował jednak, tylko rozdzielił i rozplynał w powietrzu.

I przy odrobinie szczęścia wrócił do piekła, gdzie jego miejsce.

Okazało się, że Maisie nie kłamała.

Spojrzałam na drzwi. Następne pomieszczenie było pogrążone w mroku. Nie widziałam ani nie wyczułam nikogo. A mimo to...

Miałam poczucie, że nie jestem już sama. Moje podejrzenie potwierdziło się, gdy jeden z zalegających wewnątrz cieni poruszył się. Na moment serce zamarło mi w piersi i zalała mnie fala radości. Rhoan. To musiał być Rhoan, nawet jeśli nie byłam w stanie poczuć jego obecności. Wyczułby, że mam kłopoty i bez względu na wszystko przyszedłby po mnie.

Wtedy z sąsiedniego pokoju napłynął powiew świeżego powietrza, któremu towarzyszył ohydny odór niemytego ciała.

Prawie wybuchnęłam śmiechem. Co za ironia.

382

To nie był Rhoan.

To był Gautier.

Jakże kurewsko odpowiednio do sytuacji.

Na chwilę opanowała mnie szaleńcza chęć rzucenia się do

ucieczki. Zrobiłam kilka kroków, po czym zmusiłam się do tego, żeby stanąć w miejscu.

Prawda była taka, że nie wiedziałam, co oprócz Gautiera czyha na mnie za tymi drzwiami. To mógł być drugi smok. Albo sam mroczny bóg. W starciu trzech na jedną nie miałam żadnych szans. Poza tym mogłam wylądować w pomieszczeniu, w którym nie było miejsca do walki i - co ważniejsze - do ucieczki. Jeśli miałam stawić czoło Gautierowi, musiałam zrobić to tutaj.

Zerknęłam na kamienie otaczające stół. Niestety, kiedy śpiew Jina się urwał, nie wyczuwałam już bijącej z nich mocy. Z napisów na ścianach nie promieniowało też fioletowe światło. Wyglądało na to, że los nie miał zamiaru ułatwić mi niczego bardziej, niż to konieczne. Jakoś przestało mnie to dziwić.

Przeznaczenie i ja nigdy nie byliśmy w zbyt dobrej komitywie.

- Co tutaj robisz, Gautier?

Nie odpowiedział natychmiast, tylko podszedł do ciała Jina i zanurzył palec w gęstej kałuży krwi. Zbliżył go do ust i oblizał.

Jego oczy były pełne szaleństwa i furii, które były charakterystyczne dla Gautiera, ale również czegoś innego.

Czegoś obcego i zabójczego.

- Krew smoka smakuje tak samo jak ludzka, w razie gdybyś się zastanawiała.

383

- Nie zastanawiałam się, ale dzięki za to, że mnie oświeciłeś,

śmierdzieliu.

Uśmiechnął się i wstał. Wyjął zza pleców nóż - dłuższy i jaśniejszy od tego, który trzymałam.

- Ciekawe, czy twoja smakuje tak samo słodko jak innych wilków, czy też ma w sobie ostry posmak twojego ciętego języka.

Kłykcie zbieleły mi od zaciskania rękojeści.

- Powiedz mi tylko jedną rzecz, zanim zaczniemy.

- Czyżby przedśmiertne życzenie? To nie leży w mojej naturze, ale biorąc pod uwagę, że łączył nas przez lata czuły i troskliwy związek, pozwolę ci to zrobić.

- Jak zatem dostałeś się do domu Dunleavy'ego bez zaproszenia?

- Ach, o to chodzi. - Na jego twarzy pojawił się kpiący uśmiešek, gdy przebiegł palcami po ostrej krawędzi swojego noża, rozcinając je do krwi. Mimo to wydawał się tego nie zauważać. - Zostałem stworzony w laboratorium. Jestem wampirem obdarzonym zdolnościami innych ras. Dzięki temu nigdy nie ograniczała mnie zasada przekraczania progu.

Czy to znaczyło, że mógł przejść przez *każde* drzwi bez zaproszenia? To wyjaśniałoby, dlaczego stał się naszym najlepszym strażnikiem. I tłumaczyło fakt, że był psychopata, który uwielbiał zabijać.

Teraz już wiedziałam, jakim cudem udało mu się zostawić ten liścik w mieszkaniu, do którego wysłał nas Jack. Ciarki

przebiegły mi po plecach. Mógł nas dopaść w każdej chwili i w każdym miejscu. Nawet w tych, które uważaliśmy za bezpieczne.

- Skoro jesteś głową smoka symbolizującą śmierć, to jak udało ci się zachować swoją duszę, podczas gdy

384

reszta ją utraciła? I dlaczego nie powiedziałeś swojemu mrocznemu panu, że jestem strażnikiem?

Gautier przeszedł nad ciałem Jina. Zrobił tylko jeden krok, ale to wystarczyło, by serce prawie wyskoczyło mi z piersi.

- To już trzy pytania.

- W tym przypadku udzielenie odpowiedzi na jeszcze kilka nie sprawi, że korona spadnie ci z głowy.

- W tym przypadku sprawa wygląda tak, że umrzesz powoli i w męczarniach, z pełną świadomością, że wsparcie, które czeka tuż za tymi drzwiami, nigdy nie znajdzie ciebie ani tego miejsca. Umrzesz, wiedząc, że zamorduję wszystkich, których kochasz, a potem będę zabijał, kogo tylko zechcę. I nikt nie będzie w stanie mnie powstrzymać. Jestem śmiercią, a ty należysz do mnie.

- Wiesz co? Ten duch, z którym dzielisz ciało, sprawił, że stałeś się odrobinę bystrzejszy, ale mimo wszystko wygaduje głupoty, tak samo jak ty.

Jego oczy zwęziły się odrobinę, ale poczucie zagrożenia zawirowało wokół mnie, sprawiając, że włoski na karku stanęły mi dęba. Wkurzanie Gautiera nie było dobrym pomysłem, ale o

wiele większą głupotą było dzielenie ciała z duchem śmierci. Ale jeśli miałam umrzeć, to pójdę do piachu, plując mu w oczy i do samego końca rzucając kąśliwe uwagi pod jego adresem.

- Zabicie cię sprawi nam niewymowną radość.
- Ale czy odpowiecie na wszystkie moje pytania? Znów się uśmiechnął. Doskonale znałam ten uśmiech. Był pełen niezachwianej wiary w swoje możliwości.

385

- Pozostali byli ludźmi, których łatwo dało się wyeliminować.

Jak już powiedziałem, jestem wampirem stworzonym w laboratorium. Niełatwo jest się mnie pozbyć.

Jakbyśmy tego nie wiedzieli.

- A co z tym, że nie powiedziałaś Kingsleyowi prawdy?

- Kingsley ma na górze inne ofiary. Nie weźmie mojej. Tutaj nikt nie przyjdzie ci z odsieczą. Jesteśmy tu tylko ty i ja.

Przyglądałam mu się przez chwilę, a potem wzięłam głęboki oddech, zbierając w sobie odwagę, i przeszłam ponad kamieniami. Stałam na środku okrągłej jaskini. Była większa, niż początkowo zakładałam, pełna przemieszczających się cieni, które żadnemu z nas nie zrobiłyby nic dobrego.

Przekręciłam ramionami w stawach, próbując pozbyć się bólu.

Przesunęłam nieco stopę, pozwalając, by ziemia i żwir wbiły mi się w pięty, i wzmocniłam zacisk na broni. Gdy już byłam gotowa

- a raczej na tyle gotowa, na ile mogłam być - uniosłam wolną

rękę i przywołałam go gestem.

- Miejmy to już z głowy, śmierdzielu.

Gautier wybuchnął śmiechem. To był najbardziej radosny dźwięk, jaki kiedykolwiek wydobył się z jego wąskich warg. Jednym płynnym ruchem schował nóż do osłony za plecami, a potem runął na mnie jak smuga energii ogarnięta krwawym, morderczym szalem.

Jedyne, co mogłam, to próbować przetrwać. Co chwila robiłam uniki i bloki, używając wszystkich umiejętności, jakie nabyłam w ciągu kilku ostatnich miesięcy, całej swojej siły i szybkości. Gautier był szybki, naprawdę szybki. Jego instynkt i sprawność w walce były o niebo lepsze od moich. Walczyłam jednak o swoje życie, a to dawało mi ogromną przewagę. A przynajmniej na tyle dużą, żeby przetrwać.

386

Atakowaliśmy się w całej jaskini. Drobin pyłu podniosły się z podłogi, sprawiając, że powietrze stało się gęstsze i uniemożliwiało normalne oddychanie. A może to była kwestia strachu obciążającego moje ciało. Walczyliśmy zajadle i w ciszy, nie licząc okazjonalnego uderzenia ciała o ciało i głuchych, dudniących odgłosów kroków na zakurzonej podłodze. Grad ciosów Gautiera przedzierał się przez moje zasłony, kalecząc mnie i nabijając mnóstwo sińców, ale nie łamiąc kości. A

przynajmniej jeszcze nie teraz. Za każdym razem, kiedy mnie trafiał, za każdym razem, kiedy jego zęby i paznokcie wbijały się w moją skórę i drapały ją, tłumiłam eksplozje bólu głęboko w środku. Jeśli chciał go poczuć, to musiał się bardziej postarać. Przerazała mnie myśl, że prawdopodobnie mógł to zrobić. I że się przed tym nie zawaha.

Mimo to po wielu minutach ciężkich zmagañ nadal trzymałam się na nogach i nadal byłam we względnie dobrej formie. Ale byłam wdzięczna Bogu za te krótkie momenty, w których nie okładał mnie pięściami. I choć wilk w moim wnętrzu wręcz błagał, żeby zaatakować, ciąć pazurami i wyrywać zębami kawałki jego śmierdzącego mięsa, to zdrowy rozsądek kazał się wstrzymać. Nie mogłam walczyć na tak wysokich obrotach.

Wspólna siła wilkołaka i wampira to jedno, ale Gautier był teraz czymś znacznie więcej - trudno mi było przewidzieć, jakie umiejętności dawała mu obecność ducha smoka. Musiałam utrzymać tempo i grać

387

według jego zasad do momentu, w którym nadarzy się okazja żeby zagrać po swojemu.

Gautier zaciągnął się głęboko powietrzem. Upojenie rozjarzyło się w głębi jego ciemnych oczu.

- Ach, czuję słodki smak twojego strachu, Riley. Jest o wiele wspanialszy od twojej krwi.

Cofnęłam się odrobinę, ocierając zakrwawionym ramieniem pot spływający mi po twarzy. Od Gautiera biła pewność siebie i tak naprawdę wcale mu się nie dziwiłam. Cuchnęłam potem, wysiłkiem, krwią oraz wyżej wymienionym strachem i nie widziałam żadnego sensu, żeby temu zaprzeczać.

- Ciesz się tym, póki możesz, świrze, bo to ostatni raz, kiedy masz taką możliwość.

Znów sięgnął za plecy i wyjął nóż. W chybotliwym świetle pochodni ostrze zdawało się lśnić osobliwym, czerwono-złotym blaskiem. Zupełnie jakby było już pokryte moją krwią.

Zadrżałam i zignorowałam je, obserwując zamiast tego jego dłonie. Gdy miało się do czynienia ze zwykłymi psycholami, wystarczyło patrzeć im w oczy, żeby przewidzieć ich ruch, ale Gautier był zbyt przebiegły, by ujawnić wszystko na samym początku. Jeśli zamierzał wycelować we mnie tym nożem, to za ostrzeżenie posłuży mi ledwie zauważalne drgnięcie palców.

Nie rzucił nim jednak, tylko wybuchnął śmiechem. Ten dźwięk rozszedł się w ciszy, drażniąc moje nerwy.

Rozluźniłam palce i czekałam. Uśmiechnął się, przerzucając leniwie ostrze w tę i z powrotem.

388

Gdy w końcu na mnie runął, zrobił to tak szybko, że ledwie starczyło mi czasu na mrugnięcie okiem. Okręciłam się w miejscu i zrobiłam wykop bosą stopą. Trafiłam go piętą w brzuch,

zmuszając do cofnięcia się.

Jego wolna ręka opadła gwałtownie w dół, mijając moją goleń dosłownie o milimetr. Gautier poszedł za pędem ciosu, obracając się i kopiąc jednym płynnym ruchem. Nóż wypadł mi z nagle pozbawionej czucia dłoni. Jego ostrze przeleciało ze świstem zaledwie cal od mojego nosa. Rozcięłoby mi twarz, gdybym na czas nie uskoczyła do tyłu.

Z jakiegoś powodu rozwścieczyło mnie to. Mogłam znieść stłuczenie mnie na kwaśnie jabłko, ale poszatkowanie twarzy potraktowałam jako coś wykraczającego poza granice przyzwoitości. Może i nie byłam skończoną piękną, ale byłam mocno przywiązana do tego, co miałam.

Palce Gautiera rozluźniły się na sekundę wokół rękojeści noża, a potem zaatakował ponownie. Jego kroki na zakurzonej podłodze były lekkie jak piórko i równie ciche. Żałowałam, że nie mogę powiedzieć tego samego o jego zapachu. Był gęsty od odoru śmierci i tak wstrętny, że mimowolnie odbierało mi dech, przez co miałam trudności z koncentracją.

Namierzyłam go dzięki podczerwieni i czekałam, aż znajdzie się wystarczająco blisko. Przypadłam do ziemi i zrobiłam zamach, próbując zwalić go z nóg. Z łatwością udało mu się uniknąć kopniaka. Jego pięść wystrzeliła w moją stronę.

Zrobiłam unik, czując powiew powietrza wywołany ciosem, po czym rzuciłam się naprzód, chwyciłam go za kolano i powaliłam

na ziemię. Oboje grzmotnęliśmy w nią

389

z jękiem w plątaniu rąk, nóg i błyskających zębów.

Przywołałam swoją wilczą postać, czując, jak wije się ochoczo w

moim ciele, i wgryzłam się kłami w jego brzuch. Krew i mięso,

jeszcze obrzydliwsze niż jego odór, wypełniły mi usta. Żółć

podeszła mi do gardła. Zakrztusiłam się, wypluwając z nich

resztki jego ciała, i odczołgałam kawałek dalej. W powietrzu

rozbłysło srebro. Zrobiłam unik i wyszarpnęłam mu z ręki nóż.

Gautier zaklął głośno, a potem z całej siły uderzył mnie

pięścią w bok. Kość chrupnęła z trzaskiem, a z bólu zrobiło mi się

czerwono przed oczami. Siła ciosu sprawiła, że

przekoziółkowałam po podłodze, gdzieś w trakcie zmieniając

kształt, aż w końcu uderzyłam z całej siły o ścianę i już w ludzkiej

postaci niemal zgruchotałam sobie kręgosłup.

Nie miałam jednak czasu na bezwładne leżenie. I ani sekundy

na złapanie oddechu. Powietrze zadrgało od siły skoku Gautiera.

Gdyby przyszpilił mnie teraz do ziemi, to byłby już koniec.

Wiedziałam to po jedynej walce, jaką stoczyliśmy w przeszłości.

Przetoczyłam się i zamachnęłam z ukosa piętą. Trafiłam w

nogę tuż poniżej kolana. Kość ustąpiła pod wpływem siły ciosu i

mogłam przysiąc, że usłyszałam trzask. Gautier chrząknął, a furia

odmalowała się na jego martwej twarzy. Odwrócił się i chwycił

mnie za nogę, gdy próbowałam się od niego odsunąć. Z trudem

złapałam oddech, a on zachichotał.

Wykręciłam się, usztywniając palce jak szpony i próbując nimi sięgnąć jego oczu. Udało mu się odchylić, a ja zmieniłam tor ciosu i uderzyłam w miejsce, w którym bił puls, starając się zmniejszyć jego zacisk na mojej nodze.

390

Gautier zaklął głośno i obrócił się, po raz kolejny ciskając mną przez całą długość pomieszczenia. Trafiłam w ścianę z plaśnięciem, które sprawiło, że powietrze uciekło mi z płuc.

Leżałam przez chwilę, desperacko próbując zaczerpnąć tchu. W płucach mnie paliło, a ja nie mogłam oddychać, obojętne, jak bardzo się starałam.

Na dodatek Gautier znów zerwał się do ataku.

Jakimś cudem udało mi się wstać. Zmusiłam się do ruchu.

Bardziej wyczułam, niż zobaczyłam jego szeroki zamach nożem i umknęłam mu z drogi. Poczułam, jak czubek srebrnego noża przejechał ze świstem po moich łydkach, pozostawiając na nich palący krwawy ślad.

Potoczyłam się po ziemi i schowałam za stołem, który umieściłam między nami jako przeszkodę. Obserwowałam go z tego miejsca, dysząc, trzęsąc się i krwawiąc. To nie miało znaczenia. Nadal trzymałam się na nogach i nadal walczyłam.

Wielkiemu Gautierowi nie udało się jeszcze mnie pokonać, a ja nie miałam zamiaru dopuścić, żeby do tego doszło. Bez względu

na to, co by zrobił. Bez względu na to, jak niekorzystny obrót przybrałaby sytuacja.

Znów się na mnie rzucił. Nóż świsnął w powietrzu jak rozmazana smuga srebra, nie zostawiając mi żadnej innej opcji, jak tylko się wycofać. Nie spodziewałam się, że rzuci się naprzód, i jego ruch bardzo mnie zaskoczył. Odskokczyłam do tyłu, ale moja stopa zahaczyła o coś - o ciało Jina, co uświadomiłam sobie z rozpaczą - i runęłam jak długa na podłogę. Tuż obok zakrzywionego noża ofiarnego, który leżał u stóp Gautiera.

391

Z jego ust wydobył się śmiech, który był połączeniem rozkoszy i zwycięstwa, i uniósł nóż w górę. Krwawe ostrze zaśniło w blasku pochodni.

Pozostała mi ostatnia deska ratunku, której się uchwyciłam.

- Rhoan - wydyszałam, spoglądając za plecy Gautiera - odstrzel łeb temu draniowi.

Wbrew wszystkiemu Gautier odwrócił się, a ja chwyciłam zakrzywiony nóż i przejechałam nim od lewej do prawej, odcinając głowę Gautiera od ramion.

Dostrzegłam niedowierzanie w jego oczach na moment przed tym, jak jego ciało zgięło się w pół, a głowa potoczyła gdzieś w mroczny kąt pomieszczenia. I dobrze, bo nie chciałam już nigdy więcej oglądać jego parszywej gęby.

Opadłam na kolana obok jego zwłok i odetchnęłam głęboko.

Rhoan powiedział mi kiedyś, że stare sztuczki nigdy nie uratują mi życia. Jakże się mylił.

Przed chwilą wygrałam walkę z Gautierem, choć sądziłam, że to niemożliwe. Pokonałam go i dokonałam tego dzięki sztuczce starej jak świat.

Mimo to niebezpieczeństwo nie zostało do końca zażegnane.

Dwa smoki nie żyły, ale pozostał jeszcze trzeci oraz jego mroczny pan. Musiałam stąd uciekać, kiedy jeszcze szczęście było po mojej stronie.

Wyglądało jednak na to, że los pomógł mi już wystarczająco i nie zamierzał już dalej tego robić. W momencie, w którym udało mi się wstać, do jaskini wszedł John Kingsley.

Omiótł wzrokiem ołtarz oraz ciała dwóch mężczyzn, a potem spojrzał na mnie. Jeśli choć trochę zdenerwował się z powodu smoków, to wcale nie dał

392

tego po sobie poznać. Wyglądał raczej na rozbawionego.

Jednak z drugiej strony bóg ciemności mógł z łatwością sprowadzić duchy swoich smoków.

- Wygląda na to, że Gautier miał rację. Nie doceniłem twojej siły.

Zacisnęłam dłoń wokół rękojeści noża.

- Ludzie mają do tego tendencję.

Jego spojrzenie przesunęło się z mojej twarzy na nóż, który

tak mocno trzymałam, a na jego ustach zaigrał uśmiezek.

- Kim właściwie jesteś?

- Gautier ci nie powiedział?

- Gautier był irytująco małowówny, jeśli chodziło o szczegóły związane z twoją osobą. I zapłacił za to najwyższą cenę.

- Jestem strażnikiem - powiedziałam. - I przybyłam tutaj, żeby cię powstrzymać.

Roześmiał się. Ten dźwięk był tak ciepły i kuszący, że strach spłynął po moich plecach.

A już myślałam, że jestem wolna od zgubnego wpływu mrocznego boga.

Byłam w błędzie.

Kingsley uniósł dłonie i zaintonował pieśń. Jego niski głos obudził moc uspioną w hieroglifach na ścianie, bo znów zaczęły lśnić przytłumionym fioletowym światłem. Wokół nas zawirowała energia, cierpka i gryząca, i opłynęła moją skórę jak woda. Ale zapiekła mnie tak mocno, jak sól wysypana na otwartą ranę.

Skóra zaczęła mnie łaskotać. Gdy wciągnęłam w płuca niespodziewanie gęste, aromatyczne powietrze, ból w moim ciele zaczął odpływać, aż w końcu pozostało po nim jedynie odległe wspomnienie.

Przypomniałam sobie uśmiech, który zastygł na ustach innych ofiar. Przypomniałam sobie, że umierały, pragnąc śmierci i cierpienia, jakie dawał im Kingsley. Uświadomiłam sobie, że spowodowała to jego moc. Nie tylko usuwała ból, ale także blokowała wolną wolę. Nie mogłam pozwolić na to, by cokolwiek utrudniło mi teraz logiczne myślenie. Nie mogłam, jeśli chciałam przeżyć.

Uniosłam ceremonialny nóż. Pod wpływem fioletowego światła hieroglifów ostrze rozblęskło głębokim czerwonym blaskiem. Zupełnie jakby żyło własnym życiem.

- Przestań albo obetnę ci coś ważnego. - Nie mogłam go zabić.

Najpierw musiałam przyszpilić jego duszę do ciała.

A to wymagało użycia sprytnie zamaskowanych srebrnych noży ukrytych w moich włosach. Jednak posłużenie się nimi oznaczało zmniejszenie dystansu między nami, a tego zdecydowanie wolałam uniknąć.

Uśmiechnął się. Moc zawirowała wokół mnie, we mnie i uczepiła się mojej słabnącej woli.

- Odłóż nóż, Riley.

Ścisnęłam mocniej rękojeść. Moc stawała się coraz bardziej intensywna, podrażniając zmysły i budząc pożądanie. Byłam wilkołakiem i namiętność odgrywała ważną rolę w moim życiu, ale rozkosz, jaką on obiecywał, nie miała nic wspólnego ze słodyczą orgazmu, lecz ze śmiercią.

Po plecach spłynęła mi strużka potu.

- Kingsley, to miejsce zostało otoczone agentami

departamentu. Wkrótce wedrą się do twojej kryjówki, o ile już

tego nie zrobili. Poddaj się, póki jeszcze możesz.

394

- Nigdy nie odnajdą tego miejsca. Jesteśmy głęboko pod

ziemią i chroni nas magia. Walka ze mną jest zupełnie bezcelowa.

Magia zbudziła się do życia. Nie było przed nią ucieczki.

Chciałam z nią walczyć, naprawdę chciałam, ale ogarnęło mnie

uczucie, jakby ktoś wyciągnął korek od zlewu, w którym pływała

moja odwaga i determinacja. Dziwne wrażenie oderwania od

rzeczywistości powróciło.

Nie mogłam go pokonać. A przynajmniej nie sama.

- Podejdź tutaj - rozkazał.

Moje stopy oderwały się od ziemi i poniosły mnie naprzód.

Próbowałam stawić temu opór, ale na próżno. Kingsley

uśmiechnął się i dotknął ręką mojego policzka. Palce miał

chłodne i lepkie, przypominając mi martwe ciało, a część mnie, ta

w dalszym ciągu wolna od jego wpływu, chciała krzyknąć z

przerażenia.

W jego oczach płonął głód, ale tym razem nie łaknął seksu ani

emocji, tylko czegoś znacznie potężniejszego.

Śmierci.

- Pragniesz spełnienia?

To było to samo pytanie, które zadał w pomieszczeniu z dybami. Tak jak poprzednio, przygryzłam język, żeby tylko zdławić chęć udzielenia odpowiedzi.

Gdybym to zrobiła, byłby to dla mnie definitywny koniec.

- Mogę ci ją dać i dobrze o tym wiesz - ciągnął. - Dam ci satysfakcję, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyłaś.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Język przykleił mi się do podniebienia.

- Chcesz poczuć przedsmak tego, co cię czeka?

395

Moc wirowała, aż w końcu całe moje ciało wibrowało od niej.

Chęć poddania się była niczym fala zmierzająca ochoczo w stronę brzegu.

Wtedy jeden z cieni poruszył się w drugim pomieszczeniu, a ja nagle zorientowałam się, że nie jestem już sama. Ta myśl dodała mi siły i odwagi i wzmocniła determinację.

- To, czego chcę - powiedziałam tak cichym głosem, że ledwie było go słychać - to żebyś, kurwa, zdechł w tak samo potworny sposób jak reszta kobiet.

Jednym płynnym ruchem wyszarpnęłam noże z włosów, zrzuciłam kciukami osłonki i wbiłam je z całej siły w pierś Kingsleya.

Furia eksplodowała w jego oczach, a moc unosząca się w powietrzu stała się bronią, która uderzyła we mnie z siłą młota i

wyrzuciła w tył. Z jękiem trafiłam w ścianę, rozbijając tył głowy, i ześlizgnęłam się na ziemię. Wzrok mi się rozmazał. Gwiazdy zatańczyły mi przed oczami. Kingsley podszedł do mnie. Krew i dym unosiły się z rany, ale on zdawał się tego nie zauważać. Udało mi się odejść kawałek na czworakach, ale on chwycił mnie za stopę i szarpnięciem zmusił do zatrzymania się.

- Zanim umrzesz, zapłacisz mi za to cierpieniem.

- Ty draniu - wydyszałam, wierzgając z całej siły. - Puść mnie.

- Bo co? Zabijesz mnie? Już to gdzieś słyszałem. Twoje groźby są równie nieskuteczne jak te małe nożyki, które wystają mi z piersi.

Nie odpowiedziałam. Nie miałam na to czasu. W tej samej chwili rozległ się głośny huk podobny do wystrzału z broni.

396

Kula wbiła się w bok głowy Kingsleya i rozwalila mu mózg, który rozprysnął się na ścianie.

Nie miałam nawet siły, żeby się z tego ucieszyć.

Gdy ciało Kingsleya zważyło się na ziemię, Rhoan wszedł do środka.

- Dlaczego wy źli faceci nigdy nie słuchacie? - powiedział do

Kingsleya, jakby ten nadal mógł mówić i myśleć. Jeśli srebrny

nóż wypełnił swoje zadanie i uwięził jego ducha w jego

pozbawionym życia ciele, to w takim razie *mogł* wszystko

zrozumieć. Po prostu nie był w stanie odpowiedzieć. - Cały czas

was ostrzegam, ale chyba nikt mnie nie słucha. Któregoś dnia ktoś wreszcie zorientuje się, że mówię serio, kiedy ostrzegam was, żebyście nigdy nie atakowali mojej siostry bez sprawdzenia, czy nie czają się gdzieś za rogiem.

Podciągnęłam się do pozycji siedzącej i zmęczona oparłam o ścianę.

- Może powinieneś wysłać jakiś list do kwatery głównej podłych drani. To może być jedyny sposób, by upewnić się, że o tym wiedzą.

- Niezły pomysł. - Położył broń na ramieniu i uśmiechnął się do mnie. - Dzięki, że zostawiłaś mi tego dupka na koniec.

Roześmiałam się z powodu ironii w jego głosie. I z powodu cholernej ulgi, że nadal żyłam.

Śmiałam się do rozpuku do momentu, w którym łzy nie napłynęły mi do oczu. Ból uderzył we mnie z całą siłą.

Śmiałam się, aż straciłam przytomność.

397

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rhoan usiadł obok mnie na krawężniku drogi i wręczył jeden z kubków kawy, które trzymał.

- Niestety, mam tylko zwykłą.

- Mam to gdzieś. - Objęłam kubek dłońmi, pozwalając, by ciepło gorącego płynu odpędziło z nich chłód. - Jak wam idzie

uprzążanie tego bałaganu?

Wzruszył ramionami.

- Tak jak zwykle. Jak twoja ręka?

Spojrzałam w dół. Mój mały palec wystawał pod dziwnym kątem, był całkiem spuchnięty i wyglądał naprawdę paskudnie.

Zmiana kształtu zahamowała krwawienie, ale nigdy nie sprawi, że odzyskam to, co zostało utracone. Będę miała trwałą pamiątkę po swoich przygodach z mrocznym bóstwem.

- Boli jak cholera.

- Jack chce, żebyś stawiała się w szpitalu na badania.

- Powiedziałam mu już, gdzie może sobie wsadzić swoje sugestie. - Spojrzałam na niego. - Przysłał cię, żebyś mnie do tego nakłonił?

Rhoan upił łyk kawy i przytaknął.

- Uznał, że warto spróbować.

- Szpitale są do dupy.

398

- Owszem.

- I w dodatku śmierdzą.

- Zgadzam się.

- A ja wyleczę się bez konieczności odwiedzania któregoś z nich.

- Ostatecznie tak.

Uśmiechnęłam się.

- To, że *nie* będziesz wywierał na mnie nacisku, również nic ci nie da.

- Mogę próbować. - Jego spojrzenie napotkało moje. Szare oczy mojego brata były tak pełne troski Umartwienia, że na sekundę moja determinacja zachwiała się. - Straciłaś mnóstwo krwi, siostrzyczko.

Moje usta wykrzywiły się w grymasie.

- Krwisty stek powinien temu zaradzić.

- Quinn uważa inaczej, a on *jest* ekspertem we wszystkich sprawach związanych z krwią.

Upiłam łyk kawy i przeniosłam spojrzenie na dom po przeciwnej stronie drogi. Według Rhoana Ornnn pojawił się w podziemnej komnacie jakieś pięć sekund po tym, jak zemdlałam. Kazał mojemu bratu wynieść mnie na powierzchnię i zatrzasnął za mna metalowe drzwi.

Doprowadził do końca to, czego wieki temu nie udało się jego rodzinie. Rozumiałam jego postępowanie i motywację, rozumiałam konieczność dokończenia tego, co pozostawało nierozwiązane przez bardzo długi czas, a mimo to jakaś część mnie była z tego powodu wściekła.

Gdyby zależało mu na mnie tak bardzo, jak mówił, to czy jego pierwszym odruchem nie powinno być upewnienie się, że nic mi nie jest? Powinien zabrać

mnie na górę i zając się mną. Tulić, całować i zapewniać, że ta mroczna istota została uwięziona, że nigdy nie będzie w stanie uciec i że nie pozostała we mnie żadna jej cząstka. W końcu ani komnata, ani bóg ciemności by mu nie uciekły. Srebrne noże spełniły swoje zadanie, a duch boga został uwięziony, tak jak siostra Quinna.

Ale nie. Quinn zawsze przedkładał inne sprawy ponad przyjemność. Zawsze kierował się rozumem, a nie sercem.

Westchnęłam i potarłam zdrową dłonią zmęczone powieki.

Jaki był sens roztrząsania tego w nieskończoność? Quinn nie chciał się zmienić, tak samo jak ja. Nigdy nie znajdę przy nim tego, o czym zawsze marzyłam. A pragnęłam stałego partnera, dzieci i spokojnego życia.

Z części tych marzeń mogłam zrezygnować, ale na pewno nie ze wszystkich. A ja miałam zamiar trzymać się tych resztek, które mi zostały, tak mocno, jak tylko mogłam.

Nadal istniała dla mnie nadzieja. W tej chwili wilk w moim wnętrzu był gotowy i chętny do sprawdzenia wszystkich możliwości, jakie posiadał.

Zasługiwał na tę szansę.

My na to zasługiwaliśmy.

Upiłam kolejny łyk kawy.

- Czy Kingsley zostanie zmumifikowany i zamknięty w odosobnieniu jak Caelfind?

Rhoan skinął twierdząco głową.

- Głęboko w czeluściach departamentu. Quinn zaplombuje w magiczny sposób trumny i drzwi krypty. Nigdy nie wydostaną się na zewnątrz.

400

- To świetnie. - Przyjrzałam się niebu. Smugi bladego różu zaczęły barwić granat nocy, obwieszczając nadejście nowego dnia.

_ Nowy dzień i nowy początek - powiedziałam cicho, a potem znów napotkałam jego spojrzenie. Łzy zaczęły zbierać mi się w oczach bez żadnego powodu. - Chciałabym znów zacząć wszystko od początku.

Rhoan odstawił swój kubek, otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Nie odzywał się przez kilka chwil, tylko z całej siły przytulał mnie do swojej piersi. Był moją skałą i opoką. Jediną cząstką zdrowego rozsądku w oceanie szaleństwa, którym stało się moje życie.

- Wszystko można jeszcze odwrócić - powiedział w końcu, a jego oddech wzburzył włosy na czubku mojej głowy. - W twoim życiu nie ma niczego, czego nie można by zmienić.

Prychnęłam krótko z nosem wtulonym w jego pierś.

- Istnieje mnóstwo rzeczy, których nie można zmienić, i oboje o tym wiemy.

- Ale tylko jedna z nich jest powodem twojego smutku. Jedna.

- Pomasował kojącym gestem moje ramię. - Potrzebujesz przerwy. Długie wakacje dla odzyskania sił powinny działać cuda.

Wybuchnęłam krótkim śmiechem i wyswobodziłam z jego objąć.

- Czy Kellen nie stoi tu przypadkiem i nie powiedział ci tego na ucho?

Uśmiechnął się.

- Nie To ty wspomniałaś o tym, że chciał zabrać cię na wakacje. Dlaczego miałabyś nie wykorzystać

401

tej okazji? Dlaczego nie przejdziecie na wyższy poziom w waszym związku? Nie masz nic do stracenia, a wiele do zyskania.

- Nie wydaje mi się, żeby Jack... Uniósł rękę, ucinając moje argumenty.

- Jack już się zgodził dać ci wolne.

- *Co takiego?* - Spojrzałam na niego zdumiona. - Jakim cudem do tego doszło?

Rhoan uśmiechnął się.

- To zadziwiające, czego jest w stanie dokonać groźba utraty najlepszego strażnika departamentu. Masz sześć tygodni.

- Sześć tygodni?

- Uhm. Wykorzystaj ten czas mądrze, szczeniaczku.

Trzepnęłam go po ramieniu.

- Wykorzystam go, żeby cię dręczyć, jeśli nie będziesz

ostrożny.

- Robisz to na co dzień. Głównym celem tego wolnego czasu

będzie wytyczanie sobie nowych kierunków.

Nowych kierunków. Nowy początek i czas na spełnienie

marzeń. Sama myśl o tym sprawiła, że na moich ustach pojawił

się uśmiech. Sześć tygodni na robienie wszystkiego, co tylko

chciałam. Sześć tygodni na rozszerzenie horyzontów, poznanie

nowych miejsc i ludzi.

Sześć tygodni na odkrycie, czy ja i Kellen rzeczywiście

jesteśmy sobie przeznaczeni.

Poczułam przyływ ekscytacji. Pragnęłam tego. I to bardzo.

Jednak nowy początek oznaczał również koniec. Zanim

zaczęłam nowe życie, musiałam załatwić jeszcze jedną rzecz.

402

W tym momencie Quinn wyszedł z domu. Jego spojrzenie

omiotło ciemność i zatrzymało na mnie. Nawet z tej odległości

czułam, jak wszystko się w nim kotłuje.

We mnie również wszystko wrzało.

Podaliśmy swój kubek Rhoanowi.

- Potrzymaj to przez chwilę. To nie potrwa długo.

Nie powiedział nic, tylko przyjął kubek. Wstałam i podeszłam

do Quinna. Ciepła bryza zawirowała wokół nas, czepiając się

jego ciemnych włosów i niosąc ze sobą jego zapach. Pot wystąpił

mi na skórze, a hormony odtańczyły swój zwyczajowy taniec podniecenia.

Nie mogłam sobie wyobrazić, że któregoś dnia przestanę go pragnąć. Tyle że ja nie byłam wyłącznie swoimi hormonami i męczyła mnie już ta gra. Potrzebowałam tego nowego początku, o którym mówił Rhoan. Naprawdę go potrzebowałam.

Zatrzymaliśmy się na środku ulicy. Nasze spojrzenia spotkały się. Jego oczy przypominały kawałki obsydianu, a wyraz twarzy był odległy. Emocje, które wyczuwałam wcześniej, zniknęły, starannie przykryte maską obojętności.

To tylko wzmocniło moje postanowienie.

- To już koniec.

- To, co jest między nami, nigdy się nie skończy, i dobrze o tym wiesz.

- Wiem - powiedziałam cicho - że mnie wykorzystałeś i że robiłeś to w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy. Obiecałeś, że będziesz się o mnie troszczył, a mimo to nigdy nie zajmuję pierwszego miejsca w twoich myślach. Nigdy nie śpieszysz mi na ratunek,

403

kiedy dzieje się coś złego. Twoje własne potrzeby i cele zawsze są ważniejsze od moich. Udowodniłeś to, wykorzystując więź, jaka się między nami wytworzyła, do stłumienia i kontrolowania każdego pragnienia, które czyni mnie tym, czym

jestem.

- I co przez to straciłaś? - powiedział z nutą gniewu w głosie. -

Parę nocy z nieznajomymi? Wielkie mi coś.

Spojrzałam na niego zdumiona, nie mogąc uwierzyć, że nie widział nic złego w tym, jak mnie potraktował.

- To, jak się zachowałeś, wcale nie różni się od tego, co zrobili Talon, Misha, a nawet Starr. Chciałeś mnie zmusić do tego, żebym weszła na ścieżkę, której wcale nie chciałam wybrać.

Niech cię szlag, sam nie znosiłeś, kiedy to samo robiono tobie. W odwecie pozbawiłeś swoją tak zwaną narzeczoną tożsamości i życia. A mimo to znów to powtarzasz, ponownie wykorzystujesz psychiczną więź zamiast leku, by zmusić mnie do dostosowania się do twoich pragnień.

Quinn nie odezwał się nawet słowem. Trudno mu było odeprzeć zarzuty, które były niczym więcej jak tylko prawdą.

Mimo wszystko byłam zaskoczona, że nie spróbował. Normalnie nigdy nie przepuściłby okazji, żeby to zrobić.

- Jack dał mi sześć tygodni wolnego - ciągnęłam. - Potrzebuję co najmniej dwa razy tyle czasu, żeby uporządkować swoje sprawy. Kiedy będę to robić, nie chcę się z tobą w ogóle kontaktować. Nie chcę się z tobą spotykać ani porozumiewać w żaden sposób. Nie chcę cię widzieć w moich snach ani w myślach. Potrzebuję całkowitej przerwy.

- Zaledwie na trzy miesiące? - Głos miał poważny, ale

odniosłam wrażenie, że mocno się kontrolował.

404

Co stanowiło połowę tego przekłętego problemu.

Jak mogłam ufać czemuś, czego nigdy wcześniej nie widziałam?

Jak mogłam ufać emocjom, o których ciągle mi opowiadał, ale nigdy nie widziałam, żeby je okazywał?

- Po upływie tego czasu dowiem się, czy wszystko poukładałam. Ale nie ma gwarancji, że nadal z tobą będę, Quinn.

Milczał przez kilka chwil, wpatrując się we mnie. Jego obsydianowe oczy były ciemniejsze niż noc i o wiele bardziej niebezpieczne.

Potem chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do siebie, miażdżąc moje usta w pocałunku. Mogłam z nim walczyć, naprawdę mogłam. Ale nie chciałam. Jeśli to było pożegnanie, to zamierzałam się nim nacieszyć.

A jeśli to nie było pożegnanie? Nacieszę się nim teraz, a potem spoliczkuję.

Ten pocałunek był niepodobny do innych. To było dzikie, erotyczne i w żaden sposób niewyrażające skruchy potwierdzenie tego, czego pragnął. Tego, co czuł. Może i nigdy nie wykrztusił z siebie tych słów czy nie ujawnił prawdziwych emocji, ale to wszystko było teraz w jego pocałunku, w nacisku jego ciała, w intensywnym, rozpaczliwym pożądaniu, jakie wirowało wokół

nas.

Ale na to było za późno. Potrzebowałam czasu. Musiałam wszystko przemyśleć. Przerwałam pocałunek i wyrwałam się z jego objęć.

- Nie - powiedziałam, wyciągając dłoń i cofając się o krok. -

Dość tego. Jesteś mi winny trochę czasu, Quinn.

405

- Nie prosz o rzeczy, których wcale nie chcesz - odparł ochryplym głosem. - Bo może się okazać, że je dostaniesz.

Mówiąc to, owinał się cieniem, odwrócił i odszedł.

Wypuściłam przez zęby powolny, drżący oddech.

- Cóż, poszło znacznie lepiej, niż się spodziewałem - powiedział Rhoan z drugiej strony drogi.

Roześmiałam się cicho i odwróciłam do niego. Nagle poczułam się całkowicie *wolna*.

- Co powiesz na to, żebyśmy poszli do baru i zamówili ci porządny stek i piwo? - Wepchnęłam dłoń do kieszeni pożyczzonego płaszcza i podałam mu swoją rękę.

Wręczył mi mój kubek, a potem przyjął moje ramię.

Ruszyliśmy przed siebie.

- A potem?

- Zadzwońię do Kellena i zaczniemy snuć plany.

- To świetnie. I tak też było.

Ponieważ po raz pierwszy od dawna naprawdę wyczekiwałam

przyszłości. *Swojej* przyszłości.

A po tym wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy, to był doskonały początek.

406